I

Stanisław Windakiewicz

Jan Kochanowski

Karta tytułowa — wstęp z paginacją oryginału

Notki do tekstu (w przypisach rozdziałów) pisane na odwrotnej str. [illegible]. Łacina w tekście kursywą, w cytatach wierszowych [illegible], antykwą (petitem) [illegible] od [illegible]

Kraków 1930

Nakładem Krakowskiej Spółki Wydawniczej

S. Windakiewicz

Rodiág?

24
87

Przedmowa.

Wobec bogactwa naszej literatury o Kochanowskim odtwo-
rzenie nowego życiorysu poety nie wydaje się naglącą po-
trzebą. Powszechnie podziwiany jako pierwszy i prawdziwy
artysta, który poezję polską na europejski poziom
podniósł, ma ustalone oblicze i dokładnie określone zna-
czenie. Postacią Jana z Czarnolasu zajmowali się z upo-
dobaniem zarówno poeci, jak historycy literatury, i zna-
czyli tak wyczerpująco jego właściwości i doniosłość,
że dodawać coś do tych orzeczeń wydaje się rzeczą
zbyteczną.

Co się zaś tyczy biografii, to wiadomości o Ko-

[illegible] są tak skromne i ułamkowe, że stworzyć z nich pełnego i we wszystkich szczegółach [illegible] obrazu niepodobna. O poecie naturalnie można dumać, fantazjować, ale monografii opartej na wyczerpującym materiale biograficznym i psychologicznym napisać trudno. Cały Kochanowski zresztą jest w pismach przezeń pozostawionych. Trud autora naszej monografii o wielkim poecie ograniczyć się musi do lepszego lub gorszego komentarza jego dzieł.

Ale po dłuższem współżyciu z poetą ogólnikowe wyobrażenie o jego właściwościach przestaje wystarczać. Kochanowski tworzył w kilku środowiskach, i zaczyna nas zaciekawiać pytanie, jak się do nich dostosował.

Za intuicyjne wyobrażenie pierwotne podstawia się za-
jednienie środowisk. Kochanowski był w różnych
czasach różny i nie miał rysów tak niezmiennie
stałych, jak się nam wprzód wydawało. Był on pisa-
rzem pogańskim i z całą świadomością dążył do
urzeczywistniania swych ideałów artystycznych. Na
pogodnej twarzy wielkiego poety możemy czasem od-
kryć zmarszczki woli i zamyślenia. Widzimy, że
wśród przemian losu ustawicznie pracował nad swem
wydoskonaleniem. Żywot jego przedstawia się w pasmo
trudów, ustawiczne wspinanie się wgórę, aż wdarł
się i rozgościł „na skale Kalliopy, gdzie dotąd nie
było śladu polskiej stopy". W oczach zamiłowanego

Kochanowszczyzna oblicze jego jest zmienne, pełne ruchu i zajmujących przeobrażeń, aż pobyt w Czarnolesie nie ustalił jego pogodnych rysów. Zaczynamy zajmować się nowemi zagadnieniami i próbujemy na nie odpowiedzieć.

Z tych myśli zrodziło się niniejsze dziełko, oparte na kilkakrotnych wykładach uniwersyteckich i opracowane poczęści na życzenie uczniów. Stanowi ona dla autora miłą pamiątkę długoletnich studyów i trudu, użytego i prawie rodzinnego pożycia dla zajmującej postaci czarnoleskiego poety.

I. Sycyna.

Jan Kochanowski, największy poeta polski przed Mickiewiczem, urodził się w r. 1530 we wsi Sycynie pod Zwoleniem w powiecie radomskim, z ojca Piotra, sędziego ziemskiego sandomierskiego, i matki Anny Białaczowskiej 1/. W chwili jego przyjścia na świat ojciec miał 45 lat, a matka była młodziutką, 23-letnią panią. Ojciec był zamożnym ziemianinem. Posiadał pięć wsi: połowę Policzny, połowę Czarnolasu, Sycynę, Konary i Barycz. Matka poety była drugą żoną sędziego. Pierwszą była wdowa po Długoleckim Zofia z domu Zawadówna. Rodzina była liczna. Poeta posiadał

Notka

1) Główne daty do tego rozdziału wzięto z dwu dzieł, Tak: Ks. Jaski J., O rodzinie Kochanowskiego, Warszawa 1869, i Plenkiewicz R., w „Archiwum do dziejów literatury i oświaty" X, Kraków 1903.

sześciu braci i pięć sióstr, z których najstarsza, Druzjanna Tymińska, była jego przyrodnią siostrą.

Z tej licznej rodziny w życiu niezwykłem poety zaważyła szczególnie matka, energiczna gospodyni wiejska, której rozum i dowcip chwalił Górnicki w Dworzaninie. Poeta pochwalił ją w wzruszających słowach na nagrobku. W Trenach przedstawił ją jako żywą, senną, piastującą jego ukochaną córeczkę na rękach. W dwadzieścia dwa lat po śmierci tkwiła w jego pamięci jako pocieszycielka, która słowa ukojenia i rozwagi w najboleśniejszem położeniu umiała Nań znaleźć. Z braci najstarszy Kasper z Policzny, podstarości radomski, zyskał jego wdzięczne uznanie za dzielny zarząd majątkiem rodzinnym w czasie

jego nieobecności w kraju. W późniejszych latach poecie przypadł smutny obowiązek wypowiedzenia mowy na jego pogrzebie (1577). Tekst jej się zachował. Uderza powagą, szlachetnym i serdecznym tonem.

Z młodszych braci wymienićby należało Mikołaja z Sycyny, później podstarościego radomskiego, autora ~~Rotuł~~ Rotuł i niewydanego przekładu Plutarcha; następnie Andrzeja z Baryczy, który zdobył sobie pewne imię w literaturze przekładem całej Eneidy i zamierzał także przełożyć historyę Liwjusza. Dziwna rzecz, obu tych braci, zasłużonych w krzewieniu klasycznej literatury w Polsce, poeta w pismach swych nie wspo-mina. Nawet siostry poety otaczywały pewne upo-

oczytane w literaturze. Były ich cztery: Katarzyna Komorowska, Elżbieta Korbowa, Anna, wspomniana w r. 1557, i Jadwiga Połkańska. Jedna z nich podała poecie treść poematu dydaktycznego Dziewosłąb i skłoniła do napisania tego utworu. Widać, że zajęcie literaturą cieszyło się uznaniem całej rodziny i utwierdziło poetę w obraniu literatury jako głównego zawodu życia.

Kochanowski urodził się w tym samym roku, w którym koronowano dziesięcioletniego Zygmunta Augusta na króla polskiego, w szczęśliwych i pogodnych czasach panowania Zygmunta Starego, gdy Polska była silnem mocarstwem, cieszyła się znacznym dobrobytem i wcale wysoki poziom oświaty osiągnęła.

przed synem sędziego ~~radomskiego~~ sandomierskiego ścieliły się długie lata spokoju, wśród których mógł swobodnie korzystać z nauk i pobudek zewnętrznych i swe siły duchowe pomyślnie rozwinąć. Życie jego nie miało doznać gwałtownych wstrząśnień, o wojnach wielkich nie miał słyszeć, chyba przy końcu życia. Żaden polski poeta nie wzrastał w tak pogodnej atmosferze, nie zażył tyle spokoju, co to szczęśliwe dziecko ziemi radomskiej za panowania dwu ostatnich Jagiellończyków.

Z lat dziecinnych Kochanowskiego nie doszły nas żadne wiadomości. Z przebiegu jego życia można tylko wnioskować, że mu się wieś ogromnie podobała, swoboda i cisza wiejska pociągała, zajęcia gospodarskie

potrzeb, a prosty sposób ojca wiejskiego więcej odpo-
wiadał jego usposobieniu, niż obyczaj i przymus w pała-
cach i miastach. Po trzydziestoletniej tułaczce po świecie,
wrócił na wieś i w gospodarstwie zadowolenie znalazł.
Rodzice inteligentni wcześnie pomyśleli o jego wycho-
waniu. Czytania, pisania i łaciny nauczył się wcześnie,
i mając zaledwo czternaście lat ojca mógł być wysła-
ny na studja uniwersyteckie. Rodzice wybrali dla niego
zakład naukowy, który starszego syna, Kaspra, pozosta-
wili w domu przy gospodarstwie. W r. 1544 w półroczu
letniem zapisano w metryce uniwersytetu krakowskiego
nowego a tak późniejszego sławnego wieszcza: Kursywą Joannes
Kochanowskij petri de Syczynow diocesis Cracoviensis. (Petri de Syczynów)

I. Nauka i podróże.

Kochanowski przepędził na studyach uniwersyteckich i podróżach zagranicznych wyjątkowo długi okres czasu, całe piętnaście lat, od r. 1544 do 1559.[1] Właściwością natury naszego poety była powolność. Nigdy się nie śpieszył, choć zawsze wytrwale do celu zmierzał. Dziejów jego studyów nie jest łatwo do ułożenia wobec małej ilości dokumentów i konieczności łączenia wypadków poświadczonych źródłami z wspomnieniami rozrzuconemi w jego pismach. Z aktów uniwersyteckich wiemy napewno, że r. 1544 zapisał się na uniwersytet krakowski, a w lipcu 1554 r. był konsy-

1) Główne źródła i rozprawki do tego rozdziału: Pobyt Kochanowskiego zagranicą w „Rozmowach filologicznych" Kraków 1886; program literacki Kochanowskiego w „Przeglądzie Warszawskim" 1921, listopad; Il soggiorno di Giovanni Kochanowski a Padova w „Omaggio dell' Accademia polacca all' Università di Padova", Cracovie 1922. Przedwczesnym zaś Kallenbach J. w „Przeglądzie Polskim" i „Ateneum" 1884. IV, Kot St. w Studjach staropolskich ku czci Brücknera, Kraków 1928, Sinko T. w „Przeglądzie Współczesnym" 1928, styczeń.

Wyrazem nacji polskiej w Padwie. W międzyczasie spotka-
ła go bolesna strata, śmierć ojca w r. 1547, jak
świadczy nagrobek, który obojgu rodzicom postawił.
Do tych dat uzupełnia pierwszych należy dołączyć wia-
domość w nowszych czasach z rozmaitych pamiątek
i archiwów zaczerpnięte. W roku 1552, w kwietniu, bawił
po raz pierwszy w Królewcu, a r. 1556, również
w kwietniu, po raz wtóry. Tym sposobem na pierwsze
ośmiolecie jego studyów uniwersyteckich i wyjazdów
z domu, dadzą się ułożyć następujące trzy wypadki,
kolejno: pobyt w Krakowie, śmierć ojca i pierwszy
wyjazd do Królewca. Na dalsze czterolecie, 1552—
1556, wypadłyby studya padewskie i powtórny po-

był w Królewcu.

Ale to jeszcze nie koniec z kwestjami pobytu na studjach i podróży zagranicznych naszego poety. Z akt sądowych radomskich dowiadujemy się, że w lipcu 1556, marcu 1557 i może lipcu 1559 r. bawił w Radomiu. Tymczasem z pism jego łacińskich wynika, że między pierwszą a drugą z tych dat wstawić należy drugi, krótszy, zaledwo kilkumiesięczny pobyt w Padwie, od lata 1556 r. do marca 1557 r., a między drugą a trzecią datą radomską może nową podróż do Padwy a zarazem pobyt we Francyi. Tym sposobem, budując na bezwzględnie pewnych i [illegible] pod-

ustalona wartość najlepszych świadectwach, otrzymamy ostateczny wynik, że Kochanowski był uczniem uniwersytetu Krakowskiego, dwa razy bawił w Królewcu, trzy razy jeździł do Padwy, i studja zagraniczne zakończył pobytem w Paryżu. Oczywiście świadectwa z aktów uniwersyteckich będą dla nas zawsze najważniejsze. Przy pomocy nich stwierdzić możemy, że Kochanowski był rzeczywiście uczniem uniwersytetu Krakowskiego i padewskiego.

Pobyt naszego poety na uniwersytecie Krakowskim [illegible] lekceważeniu. Kilkakrotne wyjazdy do Włoch przytłumiły pamięć o wykształceniu krakowskiem. Ale wzrost wariantów linji rozwojowej Kochanowskiego obok zapiski w metryce krakowskiej obojętnie przejść nie można. Wszakże bawił w tem mieście w najświetniejszym okresie

Odrodzenia, gdy na Wawelu wykończono wspaniały pałac Zyg-
munta Starego a tuż obok niego wykwitła wykwintna w naj-
czystszym smaku florenckim Kaplica Zygmuntowska. Czy duch,
który te gmachy wzniósł, przemówił na poecie Odrodzenia
bez śladu? przedewszystkiem stwierdzić należy, że Kochanowski
bawił w Krakowie dłużej, niż się przypuszcza, i tu miał spo-
sobność doznać wielu wzruszeń i przebyć pierwszą ważną prze-
mianę duchową. powiada, że przybył myśląc poświęcić się
stanowi wojskowemu, unosił go animusz rycerski przodków, —
tymczasem otoczyła go artystyczna atmosfera miasta nad-
wiślańskiego i zaczął myśleć o sztuce. pobudką do przemia-
ny młodocianego rycerza w artystę była miłość. pod jej
wpływem oczów urok sztuki i powziął przełomowe postano-
wienie, żeby zostać poetą. W późniejszych rozmyślaniach

nad potęgą Amora, czytamy wyznanie:

> Hic me Sauromatam durum, gelidaque sub Arcto
> Eductum ad ripas, Vistula flave, tuas,
> A studiis belli avertit patriaque tuenda,
> Unica quae priscos cura tenebat avos,
> Pacificasque artes, dulcemque ante omnia Musam
> Perdocuit... (El. I, 12)

Bliższe okoliczności tego duchowego przebudzenia naszego poety nie są znane. Z przygodnego wspomnienia zbyt pochopnie wnioskować niepodobna. W każdym razie jest pewnem, że już w Krakowie Kochanowski po łacinie zaczął pisać, tu, nad brzegami Wisły, zbudziła się w nim zdolność poetycka, i mimo że śladu tej poezji z jego pismach nie pozostało, poeta nie mógł opędzić się wspomnieniom, że przecież w Krakowie, a nie w Padwie, o sztukach pokojowych rozmyślać począł. Prawdopodobnie

Że jego pierwsze krakowskie próbki poetyckie były bardzo liche i poeta je zniszczył, uznawszy dopiero elegje padewskie, omal nie w dziesięć lat później powstałe, za godne ogłoszenia. Był on wtedy zapalonym łacinnikiem i polszczyzna go jeszcze nie pociągała. Młodziutkiemu akademikowi nie przychodziło do głowy, żeby pójść śladami Reja, choć ten już świadomość rozpoczął. Szedł torem ubitym starszych poetów humanistycznych: Krośnianina, Krzyckiego i Janickiego, którego elegje właśnie prasy krakowskie opuściły. Kraków oswoił go zapewne z poezją Owidjusza i wprowadził w grono poetów piszących po łacinie.

Co się z nim potem działo, po opuszczeniu uniwersytetu krakowskiego a przed wyjazdem do Padwy, trudno w jakąś spoistą całość związać. W r. 1547 nastąpiła, jak wspomnieliśmy,

śmierć ojca, a w r. 1552 widzimy go po raz pierwszy w Kró-
lewcu. Pobyt ten był może przygotowaniem do następnego, i dla
tego później o nim powiemy. Wyjazd do miasta dalszego, leżącego
poza granicami właściwej Polski, nie był może bezowocny w jego
go doświadczeniu życiowym. Przyzwyczaił go do wszystkich pod-
róży, nauczył polegać na sobie, ale naukowej korzyści zapewne
w Królewcu nie odniósł. Właściwe wykształcenie zawdzięcza
Kochanowski trzykrotnym pobytom na światowym uniwersyte-
cie w Padwie. Przebył tu zapewne o własnych fundusach.
Może także hetman Tarnowski łożył coś na koszta jego utrzy-
mania, bo z Padwy pisuje do niego i do jego syna Jana Krzyszto-
fa tak, jakby był klientem ich domu. Zapewne także same
listy pisywał Janicki do swego mecenasa Kmity. Jest to
przypuszczenie, na które dowodów rzeczowych nam brak. Zre-

stary, jest to uboczna okoliczność w jego życiu.

W Padwie rozwinął się zmysł towarzyski Kochanowskiego, którym później tak zasłynął w Polsce. Żył z wszystkimi kolegami na poufałej stopie, brał udział w ich zabawach i z młodzieńczym zapałem rzucił się w wir życia studenckiego. Koledzy go bardzo lubili i wybrali konsyljarzem nacji polskiej w r. 1554. Jest to poczesne stanowisko w życiu studenckiem, które zachowało szczęśliwie jego nazwisko w aktach padewskich, pozwala nam nieco przypatrzyć się przyszłemu poecie wśród rówieśników na niwie akademickiej. Trzymał się tradycyjnego toru polityki studentów polskich w Padwie i w sprawie wyborów, obsady lektur i wakujących konsyljarstw przestrzegał wiernie sojuszu polsko-wicentyńskiego (weneckiego) i z wielką rozwagą sterował towarzystwem

polskiem. Niemcy, na których nieprzyjaźń dla polaków na uniwersytecie już się Januszek żalił, chcieli go przeciągnąć na swą stronę i udali się do niego z prośbą, żeby zerwał stosunki z Wicentynami a zarazem z Brescianami (Lombardami). Kochanowski postąpił bardzo ostrożnie. Odwołał się do zgromadzenia całej nacji i 18 lipca zebrał ją na krużgankach klasztoru Eremitów, „in aedibus Heremitarum". Na tem zebraniu przedstawił żądanie niemieckie, uzyskał odrzucenie ich propozycji i sprawę gładko i z honorem nacji polskiej załatwił.

Piękną pamiątką życia koleżeńskiego Kochanowskiego w Padwie stanowi zawarcie przezeń dozgonnej przyjaźni z Andrzejem Patrycym Nideckim, studentem prawa, zajmującym się naówczas zbieraniem Fragmentów

cyceronowskich a następnie do wydawców. Zyskał on pewną sławę w filologji przez to wydanie, a potem został biskupem wendeńskim za czasów Batorego. Przyjaźń owa zwróciła uwagę kolegów na uniwersytecie i jeden z nich z podziwem zapisał, że Kochanowski z Patrycym „jako brat z bratem doma żyjąc, wszystkie secreta ingenii z sobą communicowali". Była to przyjaźń wyjątkowa, rodzaj braterstwa zawartego między studentami, niezłączonymi z sobą związkami krewieństwa. Leżała ona w obyczajach czasu i tak opisuje ją w *Żywocie człowieka poczciwego* w rozdziale „o przyjacielu prawym". Obowiązywała ona do wzajemnego wspomagania się, przestrzegania interesów i dobrej sławy druha, upraszania do upominania i strofowania wzajemnego i kazała myśleć o dobru towarzysza, jak o swem własnem. Kochanowski wiernie dochowywał tej przyjaźni przyjacielowi biskupowi do końca życia. Była mu ona

przydała się na uniwersytecie i na kierunek jego studjów wpłynęła. Padwa zapewne pociągnęła go do badań filologicznych i w tem upodobaniu stale podtrzymywała. W czasach dworskich wspominali się wzajemnie i często do siebie pisywali, i stał bodźcem wielu dosyć elegij i epigramatów Kochanowskiego, zwróconych do wyróżnionego już w młodości przyjaciela.

Złą stroną życia akademików padewskich było, że nie okazywali się zbyt wybrednymi w sprawach miłosnych. Pozostawieni sobie, bez znajomości w lepszych kołach miejscowych, wchodzili w związki z pannami nienajlepszego prowadzenia i lekkomyślnie swój poziom moralny narażali. W czasach owych takie stosunki z półświatkiem uważane były nawet za chlubne. Kochanowski wpadł

w te strony i, po Krakowskiej Kochance, wyszukał sobie na-
śladowczynię w Padwie, której nadał w poezji klasyczne imię
Lydji. Wzór ten poznamy bliżej, gdy przyjdzie nam mówić
o jego najdawniejszej poezji łacińskiej. Wybrykom młodzień-
czym zachwycać się niepodobna. Kochanowski był zmysłowa
natura i niezmiernie kochliwym młodzieńcem. Hasła fi-
lozofów włoskich były mu nieznane. Stwierdzić tylko
należy, że te włoskie grzechy jego natury nie zepsuły,
na jego moralne pojęcia zbyt ujemnie nie wpłynęły
i może nawet w naukach zbyt mu nie przeszkodziły.

Ważniejszą od szczegółów życia towarzyskiego
jest sprawa studyów Kochanowskiego w Padwie, dla któ-
rych do tego miasta przyjechał. Trzykrotny pobyt w sław-
nym uniwersytecie, zwłaszcza pierwszy, trzyletni, rozstrzyg-

nad o powstaniu jego wykształcenia. Nabył on tu takiej wprawy w języku łacińskim, że jako poeta łaciński wystąpił i upodobanie do pisania w tym języku do końca życia zachował. Kochanowski był poetą dwujęzycznym i szkoła do pisania po łacinie uprzedziła u niego postanowienie do pisania po polsku. Padwa utwierdziła go mocniej w kierunku humanistycznym, który Kraków w nim zaszczepił. Chodziło o wielkie pogłębienie w znajomości i władaniu tym językiem, zapanowanie nad jego gramatyką, stylistyką i poetyką. Z zamiaru pisania po łacinie wypłynęła konieczność dokładnego poznania mitologji klasycznej, historji starożytnej, a przedewszystkiem czytywanie poetów. Filologja stała

nawet teraz na wysokiem poziomie dzięki coraz lepszym wy-
daniom tekstów. Kochanowski zapalił się do tej pracy, zachę-
cony niewątpliwie upodobaniami patrycego, i do końca życia
trudnił się zajęciami filologicznemi. Poezja objaśni nas bli-
żej, jak wielkie postępy w tej dziedzinie poczynił za pobytu
w Padwie.

W Padwie jednak został Kochanowski niezwykle wybor- (wybor=)
nym łacinnikiem. Uniwersytet ten zaszczepił w nim zarazem
doskonałą znajomość greczyzny i wpoił wielkie upodoba-
nie w literaturze greckiej. Kochanowski miał zostać poetą
polskim, biegłym niezwykle w łacinie, ale zarazem w greczyź-
nie. W młodości już zbierał zasoby, aby kiedyś nawet
poczynania pisarskie Reja swoją działalnością literacką
w zupełny cień usunąć. Mistrzem jego w greczyźnie
był dzielny profesor padewski Franciszek Robortello, jak

pomera najwcześniejszego biografa poety. Powiedziano tam, że w Padwie przebywał „Robortelli conversatione illectus"[17]. Doszedł do tego, że z prawdziwą przyjemnością i trafną oceną mógł rozprawiać o właściwościach artystycznych, stylu i pięknościach wszystkich poetów greckich: Anakreonta i Pindara, Homera i Eurypidesa. Zrozumiał ducha Grecji i geniusz tego osobnego, od przyrody szczególnie udarowanego narodu. W odczuciu ducha greckiego zbliżył się do najlepszych nowoczesnych grecystów polskich, a do upowszechnienia tej literatury w naszym kraju miał się właściwie najwcześniej z wszystkich większych poetów polskich przyczynić. Czyż to nie przyjemnie pomyśleć, że pierwszy wybitny poeta polski był omal nie najlepszym i najznakomitszym grecystą polskim?

W Padwie Kochanowski posiadł zapewne także język, niewątpliwie włoski. Z pism Tarnowskich widać, że zdawał sobie sprawę z obyczaju włoskiego i powoli języka włoskiego się nauczył. To mu otwarło drogę do bogatej literatury, z której przygodnie mógł coś skorzystać. Żeby się do niej zapalił, jak do łaciny i greki, trudno przypuszczać. Niemniej nie miał przejść obok niej zupełnie obojętnie. Literatura ta znajdowała się naówczas w pełnym rozkwicie. Miała w liryce wykwintnych i licznych mistrzów, w epice Ariosta, którego dzieła cieszyły się wielkim pokupem w Padwie, i pewną ilość tragedyj i komedyj, które mają niezwykłe znaczenie w rozwoju nowożytnej sztuki dramatycznej. Posiadamy mnóstwo pism prozaicznych, nowel, dzieł historycznych, traktatów moralnych i literackich.

Stąd zaczyna się ta nowa literatura u Kochanowskiego oznaczyć niełatwo. W pełnej mierze, jak później jego bratanek Piotr, sławny tłumacz Tassa, nie się nie zaciekawił. Stwierdzić należy, że Ariosto i oktawa pozostała mu zupełnie obce. Udarowany zdolnością rymotwórczą, nowator uwagę zwrócił na formy, niż treść poezji. Słyszał coś o Dantem i przyswoił sobie tercynę. Z tragików włoskich greckich przejął jedenastozgłoskowiec nierymowany (l'endecasillabo sciolto), jak wynika z Odprawy posłów greckich.

Najwięcej oczywiście zajął się Petrarką, wszystko iż petrarkizm naówczas panował we Włoszech, ale że poeta ten był zarazem sławą poetycką i grób jego i mieszkanie w Arquà del Monte pod Padwą był powszechnie odwiedzany. To skłoniło poetę do odczytania jego trenów, Sonetti in morte

Di madonna Laura i zaznajomienia się z nową formą liryczną, której schemat nie przeszedł jednak wprost od Petrarki ale raczej od Francuzów. Był także na jego grobie i napisał okolicznościowy epigram łaciński In tumulum Francisci Petrarchae, i drugi, znacznie lepszy:

De scriptis ejusdem.

Immaturae tuae dum defles funera Laurae,
Illam immortalem teque, Petrarca, facis.

Przecież petrarkistą nie został; ogólnemu kierunkowi współczesnej liryki włoskiej nie uległ. Łacina wzięła u niego górę, i upodobania w klasycznej literaturze włoszczyzna w nim nie przygłuszyła. Uważnie trzeba czytać i rozważać jego poezje, aby spostrzec, że literatura włoska przecież jakiś, choć nieznaczny, wpływ na jego styl i upodobania

artystyczne wywarła.

Zresztą, co myślał o poezji włoskiej, świadczy wymownie jego poezja padewska. Zasmakował nad poezję włoską, przejąć się jej duchem nie umiał. Wiele szkody podczas studyów w Padwie poniósł pewnie przez to, że żadnej znajomości w lepszych kołach towarzyskich nie miał, sposobności zaś [illegible], z żadnym wybitniejszym poetą i literatem się nie zaznajomił. O stosunkach z wykształconymi Włochami w jego młodocianej poezji przeważnie głucho. Skazany na siebie, żyjąc w oddali od świata literackiego miejscowego, głębszej sympatyi dla tej literatury nie nabył, i dobrze, że wpływowi poza obrębem jej oddziaływania nie pozostał.

A Kochanowskiemu wadto było właściwie przystęp do wielkich skarbów artystycznych Italji. Umysł jego

był naówczas mocno rozbudzony, zwracał uwagę na budowle, rzeźby, malarstwo, wyroby artystyczne i nawet portretować dał się w Padwie. Niezbyt wiele następnie o tych rzeczach wspominał w swych pismach, ale zawsze coś o rozmaitych sztukach powiedzieć umiał, i widocznie, gdyby miał takie-go rozumnego przewodnika, wyobrażenie o sztuce wogól-ności byłby znacznie rozszerzył. Jako syn narodu zaj-mującego się żywo sprawami politycznemi, zastanawiał się wypadkami, zachodzącymi w poszczególnych państew-kach i rzeczpospolitach włoskich, wytwarzał sobie sądy o nich i dojrzewał politycznie, tak, że z Padwy jako państwowo wykształcony człowiek do Polski miał powró-cić.

Ważnem zdarzeniem pierwszego pobytu poety nasze-

go w padwie była wielka podróż włoska, odbyta, zdaje
się, w ostatnim roku tej pierwszej bytności we Włoszech.
Rozszerzyła ona znacznie jego widnokrąg umysłowy,
i przez całe życie z największem wzruszeniem ją wspominał,
jako właściwie najrozkoszniejsze przedsięwzięcie podróżni-
cze, jakiego dokonał. Podróż odbył jako klasyk-ar-
cheolog w celu poznania ruin starożytnych. Rzym
zwiedzał z Liwjuszem w ręku, a Neapol z Eneidą. Groby
świętych, pamiątki religijne, kościoły, a nawet krajobraz,
mało go zajmowały. Umysł mój przepełniony wspom-
nieniami klasycznemi, chciał zetknąć się z pomnikami
starego Rzymu i zyskać wizję jego minionej potęgi
i niedającej się, jak sądził, zagłuszyć sławy. Temi wi-

do końca się upoił. Wiedział, że powtórnie ich nie zobaczy, i starał się je tak oglądać, aby pamięć o nich starczyła mu na całe życie i mogła towarzyszyć w studjach nad klasykami w Polsce. Pierwszy to poeta polski, który z przyjemnością o pamiątkach antycznych rozpowiadać będzie, w świat klasyczny będzie się zatapiał z rozkoszą i umiłowanie kultury antycznej w społeczeństwo polskie zaszczepi.

Po kilkuletnim pobycie we Włoszech, gdzieś w maju lub czerwcu 1555 r., znalazł się Kochanowski po raz wtóry w Królewcu, żeby tu omal nie cały rok przepędzić. O tym pobycie możemy znacznie więcej powiedzieć, niż o pierwszym, choć wyzyskiwać tego celu nie potrafimy. Trudno przypuścić, aby tu przybył wcześniej

podniesienia lub rozszerzenia swego wykształcenia. Ka-
żdej sposobności się ochotą obmyślał, że chciał się zaznajomić
z organizującym się życiem kościołem protestanckim w Prus-
iech i odczuł prężność tego wyznania, które także na
Polskę oko zwróciło i szczerą opieką język polski
otoczyło. Ale Kochanowski zajmował się literaturą rzym-
ską i grecką, zbyt stanowczo ku różnowierstwu
nigdy się nie przechylał, choć w młodości pewną sym-
patję dla poglądów dysydenckich, zwłaszcza krytyki
starego kościoła przez reformację, okazywał. Więc
może wychowanie zbliżenia do protestantyzmu pruskie-
go szukał.

Sprawy tych rozstrzygnąć niepodobna, zwłaszcza że

najmniejszych śladów w jego działalności pisarskiej nie pozosta-
wiły. Z podania poety do księcia miejscowego o zasiłek na
nową podróż do Włoch (z ~~trzeciego~~ 6 kwietnia 1556 r.) wynika, że
Kochanowski prawie już od roku w Królewcu przebywał i coś tam
studyował. Co? niewiadomo. Bawił przy księciu Albrechcie,
wasalu polskim, przychylnym poezyi polszczyźnie, i okazy-
wał mu wielkie uszanowanie i przywiązanie. Książę go
lubił i jakąś pensyę mu płacił. Może za pierwszym poby-
tem zyskał obietnicę tej pensyi i dlatego ponownie tu za-
witał. Poeta musiał przedstawiać jakąś wyrobioną in-
teligencję i budzący zaufanie charakter, skoro książę
pewnie łożył na jego utrzymanie i jakieś zamiary względem
niego żywił. Nagle to wszystko się urwało. Poeta zapadł
na „chorobę oczu", wniósł prośbę o pozwolenie ponownego

wysłania do Włoch, wrócił się o zasiłek i pięćdziesiąt marek od Cesarza na wyjazd z bardzo łaskawym listem otrzymał. Coś się widocznie gotowało, ale przeniknąć tej zagadki niepodobna. Poeta przyrzekł, że „zawsze będzie Cesarzowi całe serce oddany" i talent swój „z całą gotowością obróci na pomnażanie godności i wykonywanie jego rozkazów". Tymczasem te wszystkie obietnice spełnić się nie miały. Oba pobyty Kochanowskiego w Królewcu zostały jakimś oderwanym epizodem w jego wykształceniu zagranicznem. Może świadczą o gotowości zarabiania na własne utrzymanie od wczesnej młodości? W każdym razie ostaje wielka niejasność wskutek braku wiadomości o warunkach, wśród których przyszły do skutku, jak niemniej wskutek trudności wykrycia nici, które te wypadki z tem

przy znanym przebiegu życia poety ścisły.

Po tym królewieckim epizodzie nastąpiła druga i trzecia podróż do Padwy, zakończona pobytem w Francji. Dodatkowe odwiedziny tego samego miasta uniwersyteckiego zapewne nowego przełomu w życiu umysłowem Kochanowskiego nie sprowadziły, a jeśli do ugruntowania ogłady zachodniej w jego skłonnościach się przyczyniły, to dziś doniosłości jednego pobytu od drugiego odróżnić niepodobna i pod wspólny mianownik ogólnego wpływu Włoch na jego umysłowość ująć je należy.

Ale pobyt w Francji, zapewne na drugą połowę r. 1558 i początek następnego przypadający, to nowy i ważny czynnik w jego wykształceniu. Włochy mu widocznie wszystkiego nie dały, skoro do Francji wyjechał. Jak się

elegij padewskich

tu dostał, mówić nie wiemy. Z elegii padewskich widać,
że we Włoszech kilkakroć myślał o podróży do Francji.
W kraju tym spotykamy go błąkającego się po nieznanych
drogach, w rozpaczy i bezradności, co ze sobą począć. „Hos-
pes in externis vagus erro locis", — skarży się w elegii temu
pobytowi poświęconej. Ale los mu się opiekował i w trud-
nych okolicznościach zesłał mu przewodnika. Był to jakiś
cudzoziemiec imieniem Karol, z dalekich krain nadmorskich,
do których listy z Polski nie dochodziły. O narodowości
jego nic nie wiemy. Odbywał naówczas podróż po Fran-
cji, był zapalonym turystą i całą Francję niemal zwiedził
osobiście. Przewodnika mu nie brakowało, z krajem i ludź-
mi był więcej spoufalony, niż Kochanowski; możebne, że
wiekiem był nieco starszy od niego. Dość że zżył się

przyjaźnie błąkającym się po obczyźnie polakom i pokazał im całą Francję, którą niewiadomo czy były pachołczyk mógł pierwotnie samemu tak szczegółowo zwiedzić.

Po Włoszech Kochanowski poznał Francję. Pod przewodem niespodziewanego dobroczyńcy zwiedził Bretanję, Isle de France, Belgję, był nad Loarą, Garonną i Rodanem, i gościł w dwu wielkich miastach francuskich, Marsylji i Paryżu. Podróż zapewne nie trwała zbyt długo. Gdzie się zaczęła, niewiadomo. Najdłużej zatrzymali się w Paryżu. Powracać do ojczyzny postanowił poeta, znajdując się nad Loarą. Tu go doszła wiadomość o konieczności dokonania podziału dóbr rodzinnych. Zawrócił na południe i, przebywszy Rodan, opuścił Francję.

Kto to był ten Karol cudzoziemiec, próbowano

docieć, ale nie stanowczego powiedzieć się nie da. Postawiono domysł, że to Karol Utenhove, syn patrycjusza gandawskiego, ruchliwy humanista i poeta a bratanek Jana, który opisał tułaczkę Łaskiego po morzach po opuszczeniu Anglji. Hipoteza ta jest pociągająca, ale niektóre daty z biografji rzekomego przewodnika Kochanowskiego po Francji budzą pewne wątpliwości. Utenhove był młodszym o trzy lat od naszego poety, kiedy z elegji do Karola odnosi się wrażenie, że był owszem starszy. W latach 1558 i 1559, kiedy Kochanowski mógł bawić w Francji, nie było go w Paryżu i nawet chorował. Najważniejsza zaś przeszkoda w uznaniu tej hipotezy jest to, że z pism tego Holendra nie da się wydobyć świadectwa, jakoby rzeczywiście znał Kochanowskiego. Gdyby to

można wykazać, takoby dałoby się usunąć inne zastrzeżenia i osobliwie przyjąć, że on właśnie okazał naszemu poecie tyle przyjaźni i gorąco się nim zajął podczas bytności po Francji.

Do tego przewodnika i dobroczyńcy przywiązał się Kochanowski wielce, płacąc jego przychylność wdzięcznością. Opowiadał mu o swojej rodzinie i nie wstydził się przyznać do względnego ubóstwa. Większa znajomość stosunków francuskich przez zagadkowego Karola ułatwiła poecie zyskanie żywszego i najlepszego wyobrażenia o Francji. Lubiąc zajmować się polityką krajów, w których przebywał, zasięgał szczegółowych wiadomości o rządach ówczesnego króla francuskiego Henryka II, wielkiego mecenasa sztuki Odrodzenia a ojca póź-

niejszego naszego Henryka Walezego. Zadziwiała go wytrwałość i śmiałość tego króla w walce z przygniatającą potęgą Karola V a potem Filipa II, przyjemnie go uderzało, że w zapasach z wrogiem nie dawał się zbić chwilowemi niepowodzeniami, zamiary swe przeprowadzał i ostatecznie przy zdobyczach niezmiernych w Lotaryngii się utrzymał. Henryk II przyłączył biskupstwa Metz, Toul i Verdun do Francji i tego kawałka ziemi już z swych rąk nie wypuścił. Powodzenia jego zrobiły naszego poetę zwolennikiem polityki francuskiej, utkwiły mu mocno w pamięci i kiedyś żywo odezwać się miały, gdy po śmierci Zygmunta Augusta wyłoniła się kandydatura jego syna na tron polski. Może opiekun poety, wspomniany cudzoziemiec Karol, miał pewien wpływ na wyrobienie filofrancuskiego usposobienia u naszego

poety?

Ale najważniejszym owocem podróży Kochanowskiego po Francji, było poznanie czwartego języka zagranicznego i czwartej literatury. Z liryków, z tłumaczenia Psałterza i z odpowiedzi na paszkwil Filipa Desportes'a po ucieczce Henryka Walezego do Francji, można nabrać przekonania, że poeta nasz dobrze język francuski rozumiał. Była to nowa i ważna zdobycz jego podróży zagranicznych, która znacznie rozszerzała zakres jego doświadczenia literackiego. Wszystko z klasycyzmem i włoszczyzną, ale zarazem z francuszczyzną zetknął się Kochanowski w czasie swych wędrówek po obczyźnie. Oczywiście pierwszym jego pytaniem w Francji było, kto był najznakomitszym poetą w danej chwili. Podano mu poezye

Ronsarda, przyszły tłumacz Psalterza i panegirysta

Ronsarda, i jako przyszły tłumacz psalteru i panegirysta
Stefana Batorego zwrócił uwagę przedewszystkiem na
hymny religijne i panegiryki dla Henryka II uwielbionego
poety francuskiego. Utwory te wprawiły go w zachwyt
i pragnął ujrzeć samego poetę, co ostatecznie zbyt
trudno mu nie przyszło. „Ronsarda widziałem" (Ronsar-
dum vidi) powtarzał następnie z uniesieniem. Pierwszy
raz naówczas zobaczył w żywe oczy czcią i podziwem
otoczonego poetę narodowego i patrjotycznego, jakim
sam miał zostać, a jakiego Włosi współcześni nie mieli
i mieć nie mogli. Wrażenie to pozostało mu na całe
życie. Zapewne i w tem widzeniu przypadł pewien udział
jego dobrotliwy przewodnik.

Czy to poznanie oddziałało na późniejszą działalność

literatury Kochanowskiego, trudno coś stanowczego powiedzieć. W Francji bawił tak krótko, Ronsarda widział przelotnie. Faktem jest jednak, że poeta nasz już zagranicą ustalił swój kierunek literacki, którego się następnie w Polsce trzymał. Kierunek ten zgadzał się zupełnie z dążeniami szkoły, na czele której stał Ronsard. Obu chodziło o utworzenie w języku narodowym dzieł i rodzajów, jakie nam starożytność przekazała. Obaj chcieli literaturę narodową przepoić obficie prastarą mitologją grecką i pod względem formalnym stosować się także do wskazań poetyki klasycznej. Nawet stylistyczne i gramatyczne właściwości znalazły sympatyczne echo w dalszej działalności literackiej Kochanowskiego. Jakim sposobem doszło do tego uzgodnienia programu poety polskiego z programem Plejady, przeniknąć niepodobna. Właściwych dzieł ów

dojrzewania Kochanowskiego na poetę narodowego nie zna-
my. Przecież przypomnieć się godzi, że o włoskich wpły-
wach na siebie nie wspomina, a nazwisko Ronsarda z u-
wielbieniem ~~wymienia~~ wymienia. Tej wskazówki biograficznej
lekceważyć nie można, i jeśli chcemy być w zgodzie
z jego własnemi wyznaniami, to musimy pewną wagę
przywiązywać do jego radosnego oświadczenia, że wi-
dział ~~Ronsarda~~ Ronsarda.

W rozważaniach nad przebiegiem studjów Kocha-
nowskiego zagranicą, zagadnienie, skąd wziął swój pro-
gram literacki, występuje na pierwszy plan. W pismach
jego niema śladów, aby mozolnie urabiał swój program
i o niego z kimkolwiek walki stoczył. Pisma jego są
zupełnie pozbawione przedmów i poezyj programowych,

nie, czytając je, widzi się dokładnie, że swój program posiadał. Jeśli więc o niego nie walczył, to musiał go skądś posiąść, a wyboru swego dokonał raczej we Francji, niż w Włoszech, bo tak właśnie okoliczności się złożyły. We Francji ten program był jedyny, innego nie było, i sam się każdemu narzucał. We Włoszech panowała wielka rozmaitość kierunków. Mimo klasycyzmu w szkole, w epice przeważały średniowieczne tematy romantyczne, w liryce tradycja kanzony i sonetu, i wybrać z tej bujnej literatury, co należy, nie było tak łatwo.

W życiu wielkich talentów trafiają się czasem chwile jasnowidzenia, które więcej znaczą, niż długa praca umysłowa. Zdaje się, że taką chwilą jasnowidzenia było dla Kochanowskiego ujrzenie Ronsarda. Program

Plejady

plejady szedł po naturalnej linji rozwojowej humanizmu
i rokował najpiękniejszą przyszłość. Literatura XVII w.,
zwłaszcza literatura czasów Ludwika XIV, rozwinęła się
w myśl wskazań tej szkoły a nie w duchu przeróbek
dzieł literatury włoskiej XVI w. Trafny instynkt przyszłego
twórcy poezji polskiej musiał go zwracać ku literaturze
z programem jasno określonym i pozostającym w zgodzie
z prądem rozwojowym humanizmu. Do przeważenia się
w stronę plejady skłonić go mogły także względy oso-
biste. Program ten odpowiadał jego przygotowaniu li-
terackiemu. Aby dalej działać w Polsce, nie potrzebował
przedsiębrać nowych studjów. Znajomość klasycyzmu
ułatwiała mu wprowadzenie go w Polsce. Wreszcie zga-
dzał się także z tradycją poezji humanistycznej z czasów

Zygmunta Starego i bez trudu na podłożu polskiem mógł być zaszczepionym. Oparłszy się o program Plejady, starał się Kochanowski polonizatorem poezyi klasycznej i humanistycznej, unarodowiał ją, jak właśnie zrobił Ronsard we Francyi. Zestawiać można we teoryi programu literackiego Kochanowskiego z programem Ronsarda w Paryżu, a stwierdzić tylko, że program taki z zagranicy przywiózł i że on pozostaje w bliskim związku z programem Plejady, tak, że Kochanowskiego ze względu na łączność z literaturą powszechną prawie za ucznia Plejady uważać można.

III. Poezja młodzieńcza

Kochanowski wybrał się do Padwy z wielkimi zamiarami literackimi, roił o epopeach rycerskich, myślał opiewać walki hetmanów teraźniejszości i przeszłości.[1] Wyobrażał sobie, że jest raczej epikiem, niż lirykiem i w złudzeniu tem trwał do końca życia. Pozostając w pewnej zależności od rodziny Tarnowskich, obiecywał wykończyć poemat o czynach wojennych pierwszego hetmana polskiego, Jana Tarnowskiego. W zamierzonem dziele miało być szczegółowo opisane zwycięstwo nad Wołochami pod Obertynem i zdobycie Staroduba w wojnie moskiewskiej (El. I, 5). Gdy ten plan nie doszedł do skutku, zwrócił uwagę na współczesny temat włoski i myślał opiewać oblęże-

Ważniejsze rozprawki o Elegjach:
1) Wszystkie rozprawki o elegjach: Pawlikowski J.
w „Rozpr. Wydz. filol. Akad. Um." XII, Kraków 1886;
Brückner A. w „Ateneum" 1896. IV (o rękopisie
Smolskiego J.); Zenger G. w „Mémoires de l'Acad. de St. Petersbourg" Cl. hist.-phil. S. 8. T. VII (1906).

nie Sieny przez Kosmę Medyceusza i dzielną obronę Sie-
neńczyków, która go wielkim podziwem przejęła (El. I 27).

Ale te wszystkie zamiary przed nabraniem wprawy
pisarskiej urzeczywistnione być nie mogły. Wypadło mu
żyć bieżącą chwilą i z otoczenia czerpać natchnienie.
Kochanowski przywiózł do Włoch wszystkie nawyczki szla-
checkie, skłonność do wesołości, zabawy, ochotę do żar-
tów, które znachodziły wyraz w epigramacie łacin-
skim, uprawianym z takiem upodobaniem na dworze
Zygmunta Starego i Zygmunta Augusta. Życie studenckie
w Padwie pozwoliło na rozwinięcie zdolności w tym kierun-
ku. W Padwie powstała największa warstwa jego
epigramatów łacińskich, dosyć udatnych i wesołych,
w których przebłyskuje lekka pustota studencka,

np. Ad sodales, z zachętą do zabawy i miłostek, In puellas Venetas z przekonaniem, że tych powabom oprzeć się niepodobna, i, najciekawszy, De spectaculis divi Marci na temat urządzania się procesji w dzień św. Marka z przyczyny deszczu (For. 3, 5, 17). To najwcześniejsze epigramaty pióra Kochanowskiego zapowiadają już przyszłego epigramatystę życia dworskiego w Polsce.

Życie studenckie w Padwie zrobiło Kochanowskiego także elegikiem i wciągnęło w światek niebardzo budujących miłostek studenckich. Jako rymopis miał już pewną sławę wśród kolegów i zaczął pisywać dla nich listy miłosne, rodzaj Heroid, i modne w tych kołach poemata sielankowe. Wśród elegij padewskich znajdujemy kilka próbek, odnoszących się do miłostek

osób trzecich. Dokalika pisze do Andrzeja, odwodząc go od podróży zaalpejskiej i przypominając rozkoszne chwile razem spędzone (El. I, 4). Pasterz Lykotas przedstawia Fillidzie swój okropny stan po jej odjeździe: prace w polu porzucił, stada nie pilnuje, i wyrzeka na twarde jej serce i przeczuwa rychłą śmierć z tęsknoty (El. I, 9). Najosobliwszy jest list Rikarydy do Torkwata z żalami, że wyjechał do Francji. Ponawia go o odwagę, przedstawia przykrość podróży alpejskiej i wyraża obawę, że wpadnie w ręce wojsk francuskich, które obsadziły wszystkie przesmyki górskie w wojnie z Karolem V. Ale miłość jej jest wielka, niż żal, który jej ukochany zgotował. Więc prosi go, żeby o niej nie zapominał i nawiedził ją jeszcze przed ostatecznym powrotem do ojczyz-

ny (Ovid. Am. II, 5).

Ćwiczenia w sztuce przyjaciół wprowadziły go powoli w krąg zapatrywań studenckich na miłość i zrodziły ochotę doznania podobnych wrażeń. W elegii do Jędrzeja Barzego, kolegi z Padwy, opowiada szeroko o zemście Fedry nad Hipolitem i stara się udowodnić, że w miłości nie zawsze należy być cnotliwym „Non semper, Barses, expedit esse probum" (El. I, 2). Po tej drodze posuwa się głęboko i swobodne miłostki studenckie coraz więcej go pociągają. W elegii Nondum tanta meum subiit sapientia pectus mamy naiwne rozmyślania studenta, czy warto się zakochać. Utwór odznacza się pewną świeżością. Poeta powiada, że wszyscy ludzie mają jakieś pasje a jemu kochanie najbardziej się podoba. Obecny pokój

pozwala zapomnieć o ćwiczeniach marsowych, a gdy wojna wybuchnie, przypomni będzie mieć kochankę, któraby go zatrzymała. Odczuwa on w sobie jeszcze resztki automatu rycerskiego, a którym niegdyś do Krakowa przybył, i zazdrości Hektorowi, że zginął w oczach Andromachy. Obrazek z Iliady wielce go porusza, choć nie myślał porównywać się z bohaterem trojańskim. Ochocznościowo szydzi sobie także z platońskiej miłości i zapewnia, że inną drogą pójdzie, co się niebawem spełnić miało (El. I, 3).

Na tej drodze spotkał Lidię kurtyzankę, która mu pozwoliła przeżyć pierwszą przygodę miłosną, w elegjach padewskich szczegółowo opisaną. Otrzymaliśmy tym sposobem pierwszy obrazek poezji miłosnych w liryku

[illegible], napisanych przez Polaka, który kiedyś miał utworzyć pierwsze zarysy erotyku polskiego. To im nadaje pewną wagę. W Padwie zaczął Kochanowski przyswajać ele-gję stale i uprawiać je rodzajowo. Oddał się tym studjom z upodobaniem, „venit odoratos elegia nexa capillos", jak Owidyjusz powiada, i pierwsze owoce prawdziwego zamiło-wania w zakresie pisarskim w nich złożył. Zanim jednak poznamy treść tej poezyi, musimy ustalić, czy znajo-mość z Lidją była rzeczywista i w Padwie zawarta zo-stała. W utworach tych znajdujemy tyle komunałów, że czasem się podejrzewa, że to były czyste zabawki stu-denckie, nieoparte o żadne podłoże rzeczywistości. Prze-konanie o ich względnej prawdziwości jest niezbędne.

Otóż co do powstania elegij do Lidyi w Padwie,

a nie w Paryżu, jak dawniej przypuszczano, świadczą także wzmianki topograficzne, mogące być odniesione tylko do tego miasta, jak np. Medoaci ripae, Euganei colles, Aponi unda. Wzmianki te przemawiają stanowczo za Padwą.

Przeważną zaś ilość stanowią elegje, zwrócone do osób znanych i zajmujących w społeczeństwie poważne stanowisko. Hetmana Tarnowskiego prosi Kochanowski o wspomnienie, że poematu na jego cześć jeszcze nie ułożył i pisaniem elegij miłosnych tylko się zajmuje (El. I, 5). W elegji do syna jego, Jana Krzysztofa, późniejszego kasztelana wojnickiego, który wówczas naówczas najdłużej bawił się we Włoszech, opowiada o czarze, któremu uległ po poznaniu Lidji. Podoba mu się, bo uroda przypomina dawne heroidy. Miłość wzmaga w nim energję

i pozwala do tworzenia opowieści legendarnych o Pa-
rysie i Herkulesie. Dzięki niej osiągnął słodycz w wier-
szu i nabył przyzwyczajeń, które dotychczasowy sposób
jego życia zmieniły. Warto zobaczyć, co go oderwało
w Padwie od pisania rzeczy poważniejszych:

> Me crudelis amor invicta compede vinxit,
> Et dominae duro tradidit imperio.
> Illius praescripto agitur mihi noxque diesque,
> Hinc bona dependent, hinc mea cuncta mala.

Wiersze także, zwrócone do osób innych, nie mogły się
odnosić do zmyślonych kochanek. Czerpią one treść z sto-
sunków rzeczywistych i każdemu dają możność do stwier-
dzenia właściwego stanu rzeczy (El. I, 1).

Badając elegje padewskie, możemy nawet obse-

ście, do jakiego czasu znajomość Kochanowskiego z Lidją się odnosiła. Datę początkową tej miłości trudno ustalić, ale koniec jej da się w przybliżeniu wcale pewnie na 3 lutego 1557 r. oznaczyć. Porzucając Lidję, pisze Kochanowski gorący panegiryk na cześć cesarza Karola V, który właśnie zrzekł się korony i zamieszkał w klasztorze Yusta w Estremadurze. Powiada, że korzysta z tego przykładu, aby się także uznać inwalidą. W wierszu mówi z wielkiem podziwem i dosyć obszernie o głośniejszych wypadkach panowania ustępującego w zacisze klasztorne cesarza. Lidję żegna osobno i dosyć zgryźliwie. Jest to utwór, który świadczy wymownie, jak Kochanowski przejął się zagranicznemi stosunkami i żywe zainteresowanie dla nich okazywał. Stawał się on światowcem, wielkie postacie zagraniczne podziwiać umiał i zbierał materjał

doświadczalny, który mu się w późniejszem życiu udał przy-dać. Z wszystkiego tego wynika, że znajomość z Lidją odnosi się do r. 1556, a zapewne także do lat wcześniejszych, zawsze oczy-wiście w zgodzie z datami rozmaitych jego przyjazdów i wy-jazdów z Padwy, które dalszemi świadectwami i wskazówkami bliżej oznaczyć się dadzą (El. II. 11).

Jeszcze jedną elegję wspomnieć wypada, która nas skłania do uznania Lidji za osobę rzeczywistą, a nie zmyśloną, stworzoną wyłącznie dla ćwiczenia się w pisaniu elegij łacińskich. Jest to elegja do kanonika krakowskiego Mikołaja Ossolińskiego, który przed przeniesieniem się do Bo-lonji w latach 1554–1556 bawił w Padwie, a Kochanow-skiego poratował w bardzo przykrych okolicznościach i dopomógł do powrotu do kraju. Zaplątawszy się w sieci

miłosne, choć wzgardzony, poeta nie może się z nich wyzwolić.
Niejasność położenia pogarszały opłakane stosunki pie-
niężne. Ossoliński zajął się nim przyjaźnie, bolał jego
niepokój, skłonił do powrotu do kraju i dał fundusz na
drogę. Wróciwszy do ojczyzny, poeta czuł się w obowiązku
podziękować przyjacielowi za życzliwość. Napisał więc
osobną elegię, „grati animi indicium", w której usprawiedli-
wia swoje zaślepienie przykładem rozmaitych bohaterów
starożytnych*, objaśnia smutny stan, w jakim się po ze-
rwaniu z Lidyą znalazł, i dziękuje za wszystkie zachody,
jakie dla wyrwania go z tego smutnego położenia przed-
sięwziął. Zdala od przedmiotu zakochania, nazywa po-
przednie swoje zachowanie w Padwie błędem i grzechem.

Jest to trzecia elegja o miłości do Lidji, zwrócona do osoby znanej. Kanonikowi krakowskiemu nie mógłby Kochanowski przypisywać zasług, których dla niego nie położył, i dziękować mu za pomoc przedsięwziętą w zmyślonem położeniu (El. III, 7).

Nie licząc się z naturalnym przebiegiem dziejów miłosnych Kochanowskiego w Padwie, wydobyliśmy naprzód szczegóły, które nas upewniają, że Lidja była osobą rzeczywistą. Popsuło nam to porządek sprawozdawczy, ale dało pewność, że mówiąc o miłości poety do padewskiej kortezanki, mówimy o jego rzeczywistych przeżyciach życiowych. Miłość ta była gorąca i zmysłowa, i zmusiła Kochanowskiego do szczegółowych studjów nad elegją starożytną. Zacząwszy od Owidjusza, drobiazgowo poznał

właściwości Propercjusza i Tibulla, i od nich nauczył się sposobów wyrażania swych myśli i uczuć. Wcale szczery utwór wydało pierwsze uniesienie. Popod zwrotami zapożyczonymi od Propercjusza, uczuć można w nim osobiste wzruszenie i zadowolenie. W elegii *Nemo meo certet, quantumvis Croesus, amore* wyraża zachwyt nad pięknością i przymiotami Lidyi. «Lice jej jak śnieg, włos jak złoto, oczy jak gwiazdy» powiada. Podoba mu się jej postać, chód, śmiech, podziwia jej śpiew i robótki kobierce. Wnet ustępują z pamięci wszystkie piękności, jakie kiedykolwiek oglądał. Uroda przewyższa czarowne ziemianki, do których bogowie starożytni się zalecali. Gdy go uściśnie albo siedzi mu na kolanach, wydaje mu się, że jest tryumfatorem, który przez Forum jedzie do świątyni Jowisza Kapitolińskiego. Znajdując się przy

niej, ma niemal bogactwa, który posiadł wszystkie skarby i Krezusa przesyta. prosi więc, żeby stale mógł zachować Tasski Lidyi, nigdy nie zaznać jej wzgardy, a co najwyżej na jej płochość narzekać albo popłakać sobie cicho, gdy przelotnie na innego się rozgniewa. Elegja ta zaczyna przypominająca z treści elegji Propercjusza, właściwie z [illegible] nej elegji do Mecenasa, mieszczącej wytłumaczenie, co to jest miłość i jak niewyczerpanej ilości tematów dostarcza (El. I, 6).

Miłość Kochanowskiego do Lidyi odbiega znacznie od norm towarzyskich, w których zwykle młodzi ludzie znajomości zawierają. Zalotności i natrętnych wyznań w niej nie ma i zato w poezjach jej poświęconych wyczytamy wiele oświadczeń obcesowych, które świadczą, że Kochanowski z okoliczności skwapliwie korzystał i za miłość swą płacił.

Raz skarży się, że całą noc na odwiedziny kochanki napróżno czekał (El. I, 10); to znów wyrzeka na nią, że się nadmiernie stroi i zbytnio bielidła używa (II, 8); wreszcie upomina siebie, żeby na zachowanie Lidji przez palce patrzył i skoro nie jest jego żoną, nauczył się rozsądnie ją kochać, a sapienter amare (II, 4). Pisuje także w nastroju sielankowym, gdy Lidja w lecie na wieś pojechała (I, 13). Naśladuje czasem Propercjusza, ale najczęściej Tibulla. Utwory nie mówią o uczuciach należytych, ale o rozpuście. Czasem niewiadomo, co w nich prawdą, a co zmyśleniem. Zdaje się, jakoby przy pomocy wierszyków poetyckich, poeta chciał zbadać stopień zmysłowości i trafności starożytnych pisarzów. Przeżycia własne dają mu pobudkę do lepszego poznania się sposobem myślenia elegików łacińskich i przyswojenia sobie ich

stylistyki i mistrzowości.

Z doby zachwytu nad Lidyą największą wartość artystyczną posiada ulotny wierszyk *Cum saepe me gementem*, poświęcony Jędrzejowi Patrycemu. Okazał w nim poeta lekkość pióra i subtelne odczucie świata klasycznego, które tylko wizja naoczna antyku dać może. Miałoby się ochotę powiedzieć, że powstał po przeprowadzeniu studyów nad kilku malowidłami lub rzeźbami starożytnemi. Jako poeta humanistyczny, Kochanowski wierzył w mit o Wenerze i Kupidynie i wpółnie poważnie uważał ich za patronów swych uczuć i przygód.

W anakreontyku o niepoprawnym Kupidynie fantazjuje, że Wenus, wzruszona jego prośbami, upomniała Kupidyna, aby dla zakochanego był łaskawszym. Tymczasem Kupido nic sobie nie robił z upominań matki:

Sed considens marinos

Inter puer lapillos
Cote improba sagittas
Acuebat...

← Zgniewana Cypryda wzięła nietoperzyka za skrzydła i, dobrze skrępowanego, oddała poecie, żeby z nim zrobił, co chciał. Kochanowski namyślał się, jak go ukarać. Tymczasem Amor począł się do niego wdzięczyć, począł go prosić, by mu winę darował:

Seu colla forte blandis
Complectitur lacertis,
Seu candido puer me
Exosculatur ore...

i tak jakoś umiał przemówić do serca poety, że, miasto ulgi w miłości, jeszcze gorętszym płomieniem rozgorzał.

Jak długo trwała zgoda między Kochanowskim a Lidyją, niewiadomo, dość że się wkrótce zerwała. Poeta musiał

kortezankę zrzędzeniem

znudził kortezankę zrzędzeniem na skąpość i niezbyt wielką hojność. Powodem rozdźwięku stał się, jak zwykle, rywal. Zakochany zrazu żadnego niebezpieczeństwa nie przewidywał. Tymczasem dawne czasy wrócić nie miały. Rywal zyskiwał u Lidji coraz większe względy, a biedny student tracił i pi-sanem wyrzekaniem zadowolić się musiał. Elegje wtedy po-wstałe są wielce ciekawe, bo pouczają nas, w jakich ko-łach studenci padewscy swe miłostki uprawiali. Podziwia-na przez naszego poetę Lidja należała, jak się zdaje, do warstw rzemieślniczych. W skargach na rywala na-zywa go nasz poeta przestępcą, którego widywał w kaj-danach, zatrudnionego przy czyszczeniu fos podmiejskich (El. I, 14). Co w tem prawdy, oczywiście wiedzieć trudno. Elegje są jedynem źródłem do poznania dziejów tej miłości.

Stosunek z Lidyją przybierał coraz niepomyślniejszy obrót. poeta ze strapienia zaczął się upijać, jak w osobnej elegji opisuje (El. II. 2). Wreszcie począł szaleć, i ten osobliwszy stan psychologiczny upamiętnił w dwu elegjach, które, obok pierwszej zdobyczy upojenia, są najciekawszemi pamiątkami tej studenckiej miłości Kochanowskiego.

Utwory te poznać warto, bo w podobnem rozdrażnieniu drugi raz poety nie zobaczymy. W elegji Quid me tam varius torques, Amor improbe, curis zwraca się Kochanowski do kolegów, żeby go skrępowali, bo rady sobie dać nie może. Stracił panowanie nad sobą, gniew i miłość nim miotają, i chciałby wrócić do kochanki a honor nie pozwala mu się cofać. Wydaje mu się czasem, że największą przyjemność sprawiłoby mu, gdyby zaczął bić innych

Tantala.
ludzi i rzucać na wsch kamieniami. przechodzi męki Tantala.
Raz się upija, to znów innych miłostek szuka. Chce uciekać
na wieś i kryć się w lasach, to znów wraca do miasta, gdzie
go zawsze spotkać. Widać, że nie panuje nad sobą, a przeko-
nywa się, że zapomnieć nie może i dawna miłość ciągle
Infelix tacitis ossibus haeret amor
tkwi w jego kościach – Infelix tacitis ossibus haeret amor.
(El. II, 3).

Kochanowski poczytał z wielką radością swoje zako-
chanie i nie tak łatwo mu było zgodzić się na rozstanie
z ukochaną. Z ustroju jego duchowego wynikało, że żal
silniej odczuwał, niż radość. Niespodziewany zawód wstrząs-
nął nim do głębi. Nie umiał znosić nagłych przeskoków
Quid deploratae produco ~~prodico~~ tempora vitae,
losu. W elegji Quid deploratae producis tempore vitae, wi-
dząc, że sobie nie może dać rady, postanawia się zabić. Ta
fantazyj
myśl ten nasuwa mu szereg pogrzebowych fantazyj. Nie

tylko on umrze, ale zarazem wiarołomna kochanka będzie mu-
siała pójść w jego ślady. Dostanie się do piekła, w straszną za-
bójców, kiedy jego czeka pobyt na polach elizejskich wśród
pobożnych cieniów poetów starożytnych. Wierzy on w nieśmier-
telność i ufa, że Bóg hardych poniża a wstrzemięźliwych pod-
nosi (El. II, 10). Żadnych z tych zamiarów Kochanowski
wcale nie wykonał. Miłość skończyła się, jak wiemy, sto-
sunkowo dosyć spokojnie. Ostatnim jej echem było podzię-
kowanie kanonikowi Ostalinskiemu, że mu ułatwił po-
wrót do ojczyzny.

Elegie erotyczne stanowią główny zrąb twórczości
Kochanowskiego w Padwie. Innych dziedzin bardzo rzadko
dotykał. Przecież jest kilka elegij innej treści, i te tem
większe zainteresowanie budzą. Pokazują nam one, czem

się Kochanowski obok miłostek zagranicznych zasmakował i poczyna je pisywać dopiero za drugiego pobytu w Padwie. Z okoliczności wyprawy do Neapolu papieża Pawła IV Caraffy w jesieni 1556 r. układa złośliwą elegję na tego papieża. Jest ona dowodem, że niedawny pobyt w Królewcu przy księciu Albrechcie pruskim wywarł nań pewien wpływ. W duchu tak nieprzyjaznym papiestwu nigdy potem Kochanowski odzywać się nie umiał i, jak zobaczymy, z ostatniego wydania swych pism ją wyrzucił. W elegji tej ostro krytykuje zepsucie kleru, symonję, pożądanie przez duchowieństwo wpływów i bogactwa. Przedewszystkiem zaś wyrzeka gorzko na politykę kurji, zamiar opanowania Neapolu, razi go świeckie instynkta papieża, i wyraża żal, że nie jest rzeczywistym prze

wodnikiem ludu, jak Mojżesz na puszczy. Elegję poprzedza dosyć obszerny opis pobytu Żydów na puszczy, a zakończenie modlitwa św. Piotra do Chrystusa Pana, żeby jego następcę duchem pokojowym natchnął (Osm. II. 10).

W rok potem, w czasie chwilowego przyjazdu do Polski, między drugim a trzecim pobytem we Włoszech, pisze Kochanowski elegję _Sparge puer violas et Stebae profer odores_ na powitanie Zygmunta Augusta w powrocie z wyprawy inflanckiej, w sierpniu lub wrześniu 1557 r. Niespodziane zajęcie się sprawami inflanckiemi, może być, że pozostaje w związku z niedawnym pobytem poety w Królewcu. Po raz pierwszy odważył się Kochanowski na panegiryk, wynikający raczej z potrzeb zewnętrznych, niż literackich: może pobyt na dworze księcia pruskiego nauczył go

pisania podobnych wierszów. poeta postanowił skorzystać z swoich zdolności pisarskich, aby zwrócić na siebie uwagę króla. Utwór ma nastrój przesadnie uroczysty. Panegirysta opisuje powód wyprawy i wielką butę nieprzyjaciela. Ukorzył się, gdy spostrzegł, że potędze króla polskiego nie sprosta. Z całego przebiegu wojny zasługuje na uwielbienie zwłaszcza wspaniałomyślność zwycięzcy. Sławny Jagiellończyk przyłączyć ma do swego imienia lądy północne i krajom nadbałtyckim zapewni błogosławione owoce pokoju (El. IV, 7).

Łącznie z tym panegirykiem powstał drugi, zwrócony do Mikołaja Mieleckiego, hetmana w wojnie inflanckiej, którego panegirysta pragnął widocznie pewne koła życzliwie dla siebie usposobić. poeta wzywa hetmana do zdjęcia zbroi i oddania się zabawie, ucztom i wesołości. Wśród tron

bodaj rozerwie go opowieścią o zdobyciu Sieny przez Kosmę Medyceusza, którem wszakże także hetman żywo się zajmował. Jowisz po pobiciu olbrzymów wyprawił wesołą ucztę na Olimpie. Mars i Herkules po dokonaniu czynów bohaterskich, zabawiali się miłostkami. Więc i hetman po stoczeniu wojny powinien sobie odpocząć, a w przyszłości nadarzy mu się jeszcze sposobność, że w walkach tureckich będzie mógł swą dzielność okazać. Elegja jest dość ceremonjalna. Jako wypracowanie łacińskie długoletniego studenta padewskiego może zaciekawić, ale wielkiego natchnienia w niej niema (El. I, 7).

Z elegij treści rozmaitej, w latach uniwersyteckich powstałych, najciekawsze są utwory, w których Kochanowski upamiętnił swoje wrażenia podróżne. Do r. 1559

odnosić się zdaje elegja do Jana Tęczyńskiego, wojewody bełzkiego, wzywająca go do zwiedzenia Włoch, Quartus ni fallor, Tenczine, hic vertitur annus. Zawarł w niej poeta streszczenie wrażeń, jakie zebrał w podróży włoskiej. Utwór nosi piętno przewodnika geograficznego, w którym tu i owdzie gęstsze uwagi się trafiają. Kochanowski miał pociąg do uczoności i dydaktyki. Opisuje klimat, rzeki, miasta i wspomina o dawnej potędze Rzymu i późniejszym upadku. Żywo odczuł łagodny klimat południowy, różnicę wegetacji, wspomina rozkoszne wino i piękne gaje. Artystyczne skarby Włoch wywarły nań pewne wrażenie. Dziwi się wysokiej kulturze kraju, wspaniałym gmachom i świątyniom, zwraca uwagę na pomniki i dzieła wybornych mistrzów. Najcelniejszy zwrot tego opisu

zawarty jest w słowach:

Cultius Ausonio nil sol vagus aspicit orbe,

Oceano surgens, oceanumque petens (El. III, 4).

Pośród utworów, odnoszących się do pobytu zagranicznego można zaliczyć elegję do nieznanego Karola Tam longe di-stas a nostris, Carole, terris, napisaną w Polsce na wiadomość o śmierci króla francuskiego Henryka II, zmarłego 26 lipca 1559 r. Z elegji tej czerpiemy wszystką wiadomość, jaką o pobycie poety we Francji posiadamy. Poza nią nie mamy innego źródła do oceny tego ważnego wypadku w jego życiu. Wiadomości te spożytkowaliśmy w poprzednim rozdziale. Powstała w czasie zawarcia zarzecznego pokoju pomiędzy Henrykiem II a Filipem II królem hiszpańskim w dniu 2 kwietnia 1559 r. w Cateau Cambrésis. Trzeba

nowski znajdował się we Francji i z tego powodu bliżej za-
jął się Ronsardem i postacią dzielnego króla francuskiego,
więc otrzymawszy wiadomość o jego wypadku na turnieju, za-
szłym 26 lipca tego samego roku, musiała silnie na jego
wyobraźnię podziałać. Napisał więc zaraz elegję, opła-
kując smutny wypadek podziwianego króla i wyrażając
nadzieję, że Ronsard, podobnie jak na pokój niedawny,
tak i na ten wypadek napisze jakąś odę. Domysł ten
okazał się zupełnie błędnym. Niemniej poruszenie,
w jakiem Kochanowski tę elegję pisał, sprawiło, że
bardzo żywo odczuł niedawny swój pobyt we Francji i prze-
bieg podróży, stosunki, w jakich się znajdował,*) dosyć
szczegółowo opisał, i skorzystał z tej sposobności, żeby
wspomnienia Karolowi podziękować za doznane łaski (El. III, 8).

Z elegij, odnoszących się do lat pobytu Kochanowskiego na studjach zagranicznych, na największą uwagę zasługują elegje erotyczne, bo stanowiły dla niego szkołę, przez którą się wdrożył do pisania po łacinie. Nie pisał ich pod świeżem wrażeniem, pozbawione są one uroku bezpośredniości, ale korzystał w nich z rzeczywistych przeżyć, a następnie przy pomocy lektury i erudycji je opracowywał. Początkowo posługiwał się mocno Owidjuszem i wyznał w Lidji poczęści dlatego się zakochał, że była podobna do heroidy, forma Heroidas aequat, jak powiada (I,1). Był on natenczas ogromnie udzielającym się i pierwsze jego wynurzenia miłosne są właściwie listami do znajomych z wiadomością, że go takie szczęście spotkało z powodu Lidji. Ale nastrój ten szczęścia zbyt

długo trwać nie mógł; obcy zaś długo nie mogli zajmować
się jego ubóstwami, i Kochanowski, pozostawiony sobie,
z tem większą swobodą mógł się oddać studjom nad ele-
gją starożytną.

W Padwie opanowała go atmosfera filologiczna.
Chcąc pisać elegje na właściwy sposób, trzeba było po-
znać wszystkich elegików rzymskich i umieć się trafnie
nimi posługiwać. Zaraz więc od Owidjusza przerzuca
się Kochanowski do mało dotąd w Polsce znanego Proper-
cjusza, i w kilku wcześniejszych elegjach bardzo wyraźnie
go naśladuje. Ale o ile Propercjusz był pożądanym
Kochanowskiemu dla wprowadzenia go w obręb erotyki,
o tyle niebardzo odpowiadał jego usposobieniu i mógł
go odstręczać swym pedantyzmem, uczonością aleksan-

drgiaka, a może i zbytnią zmysłowością. Poruczowsky [Porucziwsky]
go więc narazie [narazie], zwraca się wreszcie do największego na-
szego i najczulszego klasycznego poety miłosnego, wie-
jako Kniaźnina [Kniaźnina] starożytnego, tj. do Tibulla [Tibulla], i tego naśla-
duje tak otwarcie, że to doszło nawet do wiadomości na-
szego Reja. Zbliżonych zwrotów możnaby sporo przyto-
czyć, mianowicie dotyczących się pojęć miłości, tj. że nie-
że to jest bezwzględne i żąda koniecznie zaspokojenia;
że jest wszechwładne miła a przelotne, więc z niego koniecz-
nie korzystać należy; wreszcie że przynosi równą miarkę
rozkoszy obu stronom, a u kobiety jest zawarunkowane
zmysłową pięknością, — wszystko wyobrażenia czysto kla-
syczne, którym pojęcia średniowieczne o miłości są
wprost przeciwne.

Oprócz tych pojęć, Kochanowski zawdzięczał także Tibullowi sielankowy nastrój kilku elegij, którym dosyć wzmacnia treść swych poematów. Zmysłowość, jak wiadomo, nabiera na tle sielankowem pozoru większej naturalności i wydaje się być bardziej niewinną, niż na tle salonu lub życia miejskiego. Sielanka była naówczas modną w całych Włoszech i włoscy poeci, zarówno łacińscy, jak jeszcze bardziej włoscy, nastrojom sielankowym z lubością się poddawali. Pod tem wrażeniem także studenci padewscy bawili się w sielankowe zmyślenia i poprzemieniali swe nazwiska na pasterskie: Torkwatus, Lykotas, Liguryn. Było to pierwsze zbliżenie Polaków do nastrojów, które aż do czasów puławskich dotrwać miały, a które także poecie ubogiemu były pożądane ze względu na rozrzutne

koła, w których obracać się musiał. Im był uboższym, tem chętniej natrząsał się z wyobrażeniami, aż stał się, może dzięki nim, wiernością dla Lidji. Nastrój sielankowy w elegjach zastępuje [illegible] tyle na uwagę, że łączy się ściśle z późniejszą sielską poezją Kochanowskiego.

Nawiązanie do wykształcenia się na elegjika w Padwie otwarło przed Kochanowskim wiele zagadnień, które naprzód rozwiązać musiał, nim tą formą z dostateczną pewnością zawładnął. Obok studjum autorów przyszło mu także przyswoić sobie ogólną znajomość świata starożytnego. Utwory jego są pełne erudycji, przesiąkłe greckiemi wyobrażeniami mitologicznemi. Wiadomości potrzebne uzyskał przez obszerną lekturę, wśród której wyróżnił zwłaszcza dzieła Homera. W elegjach [illegible]-

których czerpie często motywy z Iliady, i chęć zostania ele-
gikiem zrobiła go zarazem czcicielem Homera. Wspomina
o Achillesie i Bryzeidzie, Parysie i Helenie, Hektorze i An-
dromasze. Poezje padewskie przejęte są nieopisanem uwiel-
bieniem dla poszczególnych pieśni i sytuacyj epopei grec-
kiej. W Padwie został filologiem i erudytą. Upodoba-
nie to pozostało mu do końca życia i zaciążyło na całej
jego twórczości. Choć z pod uroku elegji następnie się
wydobył, zawsze łgnął do poezji uczonej i bez klasycz-
nych wzorów w twórczości swej obejść się nie umiał.

Elegje padewskie, jako dzieło naśladowcze, wiel-
kiej wartości artystycznej oryginalnej nie posiadają.
Często roboty młodociane, dość czasem rozwlekłe,
pełne wzorów a nawet całych zdań zapożyczonych

z klasyków. Autor ich nie gonił za prawdziwą oryginalnością; dawna w nich zawarta, nie zawsze są przejęte uczuciem indywidualnem. Co krok przypominają się sytuacje to z tego, to z drugiego elegika rzymskiego. Nacisk wzorów na poetę był tak silny, że nie zawsze można określić, co w tej miłości było prawdziwego, a co zmyślonego; które wypadki brać poważnie, a które pominąć. Poeta pracował nad niemi bardzo; łudził się, że tworzy dzieła wyższej wartości artystycznej, i wyobrażał sobie, że dorównał wzorom, choć tylko bardzo zdaleka do nich się zbliżał. Przeczyta je może czasem pod względem moralnym, ale pod względem artystycznym żadnego porównania nie wytrzyma. Gdyby się uprzeć przy zestawieniu jego elegij z wzorami, to możnaby ostatecznie powiedzieć, że jest mniej zmysłowy i rozpusty od Owidjusza, mniej poczciwy i powierzchowniejszy od

Tibulla, a niestety nigdy w tym stopniu, jak tamci dwaj poeci, zająć nas nie potrafi. Jako próbki studenckie w stylu elegijnym późniejszego znakomitego poety można je czytać z pewnem zajęciem; niestety, poezji prawdziwej poszukiwać w nich trudno.

Niemniej poeta i ~~jego~~ współcześni inaczej o tych próbkach młodzieńczych jego pióra sądzili. Kochanowski sam powiada, że pisanie tych elegij dało mu możność zrozumienia, na czem się zasadza czar, wdzięk i pieści-wość w poezji. My tego wprawdzie nie odczuwamy tak wyraźnie, jak współcześni, ale zastanowić się nad tem oświadczeniem musimy. Wyznaje on dwakroć w tych elegjach: „Solus amor docuit blandos me fingere versus", i jeszcze raz: „huic, si quid blandum spirant mea carmina, debent" (El. I, 1; 6). A skoro tak, to zbyt lek-

ko cenić tych płodów muzy studenckiej Kochanowskiego nie powinniśmy. Okoliczność ta usprawiedliwia poczęści ich powstanie. Miłość odgrywała ważną rolę w całej twórczości Kochanowskiego i na coraz wyższe stopnie udoskonalenia miała go przeprowadzić. Zobaczymy to na jego erotyku dworskim i poezji z czasów narzeczeństwa. Poeta tak był przekonany o tej wartości artystycznej elegij, że wróciwszy do Polski, nie wahał się ich ogłosić, choć odnosiły się do kurtyzanki zagranicznej i jego dobrą sławę narazić mogły, koniecznie pragnął uczynić je własnością publiczną.

Pisząc elegje łacińskie w Padwie, Kochanowski myślał oczywiście, że kiedyś zajmie stanowisko w literaturze polskiej jako poeta nowołaciński, jak Janicki. Tyma-

czasem to złudzenie miało się rychło rozwiać. Dni przewagi łaciny w literaturach europejskich były już policzone. Kochanowski wśród elegij łacińskich w Padwie zaczął pisać po polsku. Może oddziałały nań dyalogi Piotra Bemba i jego naśladowców o konieczności uprawy języka narodowego. Poeta literackiemi zagadnieniami musiał się żywo zajmować w Padwie. Ale w objaśnieniu swego zwrotu do języka polskiego, Kochanowski nie uważał za potrzebne wymienić tak poważnych pobudek. Wolał go przypisać znów Lidyi, której już zawdzięczał wydelikacenie smaku artystycznego. Chwaląc jej piękność wśród pierwszych utworów miłosnych, powiada iż „Huic Latina atque recens Slavica Musa canit” (El. I, 6). Dotychczas wiersze polskie mógł pisać

tylko dodatkowo, skoro głównie wypowiedział się w ele-
gjach łacińskich. Ale które poezje polskie powstały
w Padwie, trudno napewno orzec. Przypuszczać, że zagi-
nęły, niema powodu, skoro elegje łacińskie z tych cza-
sów się zachowały. Drogą rozmaitych kombinacyj dało-
by się z całokształtu jego polskiej poezji erotycznej
wydzielić z pewnem prawdopodobieństwem utwory padew-
skie. Ale że to niepewne domysły, więc tę możliwość
pomijamy.

Ale jeśli o polskiej poezji Kochanowskiego w Padwie
nic powiedzieć nie możemy, to do pobytu w Paryżu
wypada nam w myśl starej legendy odnosić napisanie
wspaniałego hymnu religijnego *Czego chcesz od nas Pa-
nie za twe hojne dary*, który się rozpowszechnił wcześnie

w Polsce, został wydrukowany przy legendzie Kochanowskiego
Żurawna i w rękopiśmiennym wydaniu Elegij padewskich
z r. 1562 nosi tytuł Gratiarum actio pro victu. Doznaw-
szy wielu dobrodziejstw od ludzi w Padwie i Francji, nad-
wszystkiem zadowolony z pobytu w Paryżu, złożył z wdzięcz-
nego serca prześliczny hymn religijny, którym podobno po
raz pierwszy miał się dać poznać w Polsce. Pieśń ma
nastrój majestatyczny, pojawiający się w najwznioślej-
szych utworach muzy Kochanowskiego. Poeta wielbi szczo-
drość i potęgę Boga i Jemu oddaje się w Jego opiekę.
Niektóre myśli tej pieśni nasunięte mu zostały czytanym
współcześnie dyalogiem Octavius Minucjusza Feliksa.
Utwór odznacza się bogactwem figur właściwych poe-
zyi: „Kościół się nie ogarnie”, „gruntu żyzna ustawa”,

Najwspanialszy jest początek ustępu o potędze Boga, wzno-
szący się na wyżyny natchnienia najcelniejszych hymnologów koś-
cielnych:

petit
Tyś pan wszystkiego świata, tyś niebo zbudował
Y złotemi gwiazdami ślicznieś uhaftował.

Ważna ta kompozycja jest utworem dosyć krótkim, złożo-
nym z 28 wierszów trzynastozgłoskowych, w jakich poeta
celował. Forma odpowiadała naturze jego natchnienia i często
w rozmaitych utworach do niej się zbliżał. Tren XII: Żaden
ociec podobno barziey nie miłował ma zupełnie te same
wymiary. Wiersz jest niezwykłą kompozycją, stojącą
na poziomie najlepszych utworów Kochanowskiego. Trudno
by się spodziewać, żeby mógł powstać tak
wcześnie. Tymczasem właśnie o tym wierszu istnieje
legenda, że go Kochanowski przesłał do Polski z Paryża.

i zyskał odrazu najżywsze uznanie Reja. Nie widzimy celu, aby tę piękną legendę burzyć. Patryarcha literatury polskiej po przeczytaniu utworu, miał autora uznać swym następcą i dobrowolnie mu przewodnictwa w literaturze ustąpić. Spostrzegł odrazu wyższość wykształcenia młodego poety i dał o nim zaraz w małym dwuwierszu:

petit

> Temu w nauce dank przed sobą dawam
> I pieśń bogini słowieńskiej oddawam.

IV. Na dworze

Piętnastoletni okres przebywania Kochanowskiego w środowisku dworskiem (1559–1574), stanowi drugi dosyć długi i wielu osobnemi cechami wyróżniony ustęp jego życia 1). Miał on szczęście przyjąć udział w życiu dworów polskich, kiedy stanęły na najwyższym poziomie umysłowym i obyczajowym. Istniał wtedy świetny dwór Zygmunta Augusta, mogący się mierzyć z najświetniejszymi dworami zachodniej Europy i dla potrzeb dworzan przysposobił Górnicki ślicznie prozą pierwszą książkę włoską tłumaczoną na polskie Il Cortegiano Baltazara Castiglione; dworzanina jako barwną postać życia współczesnego zaczęto obierać na rozmówcę i przedstawiciela opinji bieżącej w ważnych dyalogach 1):

1) Obok z Gackiego i Plenkiewicza, daty w tym rozdziale zaczerpnięto z książek i artykułów: Przyborowskiego w „Bibljotece Warsz." 1859, I; pamiętniku Broel-Platera I, 231, „Zbiór pam." 1858 (list do Fogelwedra); Nieznane szczegóły o rodzinie Kochanowskiego w „Pracach filolog." I; Życie dworskie Kochanowskiego w „Przegl. Polskim" 1885, IV.

tyczących się sporów reformacyjnych. Autonomja ziemiańska, choć była już silna i nabrać przesadnego znaczenia dworowi nie dopuszczała, przecież takiej przewagi w danej chwili jeszcze nie posiadała, aby od średnich wielkości rozwijającemu się życiu dworskiemu przeszkodzić mogła w naturalnym rozwoju i ustaleniu. Dwory miały tradycyjne znaczenie w życiu społecznem kraju, ziemiaństwo je dopiero zdobywało i na polach elekcyjnych przewagę nad znaczeniem dworów uzyskać miało. Przełom ten przypadł właśnie na czas życia Kochanowskiego i wpływ także na jego losy musiał wywrzeć. Ale gdy wrócił z Padwy i Paryża, ziemiaństwo jeszcze tego znaczenia nie posiadało, co w kilkanaście lat potem. Istniała jeszcze tradycja dynastyczna, do osoby ostatniego Jagiellończyka przywiązana;

Dwór jego współubiegał się w ogładzie z innemi dworami Euro-
py, a obok niego kwitnęły dziesiątki dworów senatorskich.

W to środowisko dostał się Kochanowski zaraz po powro-
cie z Włoch i Francji i miał w rozwoju jego pewne zasługi
zdobyć. Dworszczyzna czasów Zygmunta Augusta zyskała w nim
znakomitego, choć tylko czasowego, przedstawiciela. Przyczynił
się wybitnie do uświetnienia życia dworskiego w Polsce i kil-
ka przepięknych pamiątek mu przysporzył. Dworszczyzna pol-
ska bez pióra Kochanowskiego przedstawiałaby się znacznie
skromniej. Dla niego osobiście służba dworska korzystnych
widnokręgów pisarskich nie otwarła. Musiał oglądać się na
panów i tłumić swe artystyczne upodobania. Z trudem tylko
udało mu się tu i owdzie jakiegoś wybitniejszego dzieła doko-
nać. Ale przymus niezawsze jest zgubny. Trzeba było wżyć się
w nowy świat i przejąć się jego obyczajem. Przyswojenie sobie

wykwintność dworskiej w jego ostatecznem wykształceniu szkody mu przynieść nie mogło.

Mówiąc o życiu dworskiem Kochanowskiego, brak nam szczegółowszych danych biograficznych. Wiemy tylko, że wróciwszy do kraju, 11 lipca 1559 r. stanął w Radomiu do podziału dóbr rodzinnych i otrzymał połowę Czarnolasu, wioski pod Zwoleniem, z Rudą i młynem na Grodeckiej rzece. Wioska była z trzech stron otoczona lasami szpitalkowskimi i od nich nazwę wzięła. Na swej połowie poeta miał 240 morgów pola i pastwisk, i prawie ośm razy tyle lasów. Druga połowa Czarnolasu była własnością stryja Filipa. Kochanowski objął przypadający mu majątek, ale na nim nie pozostał. Myślał na dworach dorabiać się lepszego kawałka chleba, do czego uprawniały wyższe wykształcenie i znajomość w szerszym świecie go zachęcały.

Czas pobytu Kochanowskiego na dworach da się ująć w dwa okresy. Na pierwszy, czteroletni (1559–1563), składa się szereg zajęć przelotnych i rozmaite próby uchwycenia się jakiegoś znaczniejszego dworu. Zabiega u możnych świeckich i duchownych o jakąś posadę. Prawdopodobnie jako wyborny filolog szukał miejsca guwernera lub prywatnego sekretarza do listów łacińskich. Uzyskiwał raz zapewne tylko chwilowe zajęcia i przez kilka lat stałej posady znaleźć nie mógł. W aktach z tych czasów tytułowany bywa „nobilis" lub „generosus". Przy ich pomocy da się stwierdzić, że pozostawał w jakichś stosunkach z Filipem Padniewskim, biskupem krakowskim, ustępującym już naówczas z urzędu podkanclerskiego. W marcu 1562 r.

pojawił się na uroczystości zjazdu jego na biskupstwo, a 21 kwietnia 1563 r. bawił na jego dworze w Krakowie.

Dawniejszą od tego stosunku zdaje się być zażyłość z Janem Firlejem, wojewodą lubelskim. W międzyczasie owych dwu pobytów u Padniewskiego, w styczniu 1563 r. Kochanowski dał się uprosić żonie wojewody, Zofji, żeby z drugim jej dworzaninem Stanisławem Męglewskim pojechać do Krakowa i objąć w posiadanie należny spadek, przypadły jej po zmarłym bracie Janie Bonarze, kasztelanie bieckim i wielkorządcy krakowskim. Sprawa rzuca osobliwe światło na przygodne zajęcia poety. W dokumentach, odnoszących się do niej, Kochanowski jest określany jako „servitor" wojewody. Zapewne z tytułu nadanego mu

w aktach grodzkich krakowskich poeta wcale dobrze robił. Chodziło o objęcie w posiadanie wojewodziny trzech wsi pod Krakowem: Balic, Burowa i Szczeglic, a nadto połowy kamienicy na Floriańskiej ulicy w Krakowie i połowy ogrodu nad Prądnikiem za bramą Mikołajską. Sprawa skomplikowała się przez to, że, przed przybyciem pełnomocników, bracia przyrodni wojewodziny, Seweryn i Fryderyk, wywieźli z przechowywanych kamienicach bonerowskich na rynku i Floriańskiej ulicy 62 skrzyń rozmaitych rzeczy, wiele mebli, naczyń, broni, i nawet wina z piwnicy. Pełnomocnicy mieli obejrzeć te dobra i objąć je w posiadanie mocodawczyni, co w dwa dni, 20 i 21 stycznia, uskutecznili. Następnie sam Kochanowski sporządził

tych wyświadczonych rzeczy i 1 lutego kazał go w księgi grodu krakowskiego wciągnąć. Męglewski za ten trud otrzymał w darze mały domek na Garbarach w Krakowie. Jak wynagrodzono usługi poety, – niewiadomo.

W życiu Kochanowskiego w tym okresie zaszło podobno jeszcze jedno zdarzenie. Pod epigramatem na słownik łacińsko-polski Mączyńskiego, wydany w Królewcu 1564 r., podpisany jest Kochanowski S. R. M. S. – Sacrae Regiae Majestatis Secretarius. Ten sam tytuł czytamy na nagrobku poety, postawionym mu przez żonę. Biograf z r. 1612 donosi, że podkanclerzy wpisał go w poczet sekretarzów. Tymczasem w aktach współczesnych nigdy Kochanowski nie jest tytułowany sekretarzem królewskim. Pozo-

starało się więc każdemu wyrobić sobie osobiste powołanie, czy Kochanowski nosił ten tytuł, czy nie. Aktów żadnych dla stwierdzenia tej okoliczności nie posiadamy. Może być, że poeta ze skromności albo z niechęci do dworszczyzny unikał tej zaszczytnej nazwy, bo powszechnie Polacy z wielkiem upodobaniem kładli ten tytuł przy swych nazwiskach.

Długie wyczekiwanie na stałe miejsce przy dworze skończyło się z uzyskaniem przez Kochanowskiego opiekuna i mecenasa. Stał się nim Piotr Myszkowski, krakowianin, o 27 lat starszy od niego, człowiek majętny a naówczas podkanclerzy koronny po Padniewskim, a potem biskup płocki i krakowski. Był[illegible] [illegible] poznał się na talencie Kochanowskiego,

z całem uznaniem umiał go ocenić, pociągnął serdecz-
ną gościnnością, i dobrocią i uczynnością przywiązał do
siebie. Mecenas spostrzegł, że Kochanowski miewa czasem
prawdziwe natchnienie, i umiał ten dar Boży w nim
uszanować. Nazywał go żartobliwie „on ja", z przyczy-
ny zapominania o sobie przy improwizacjach poetyc-
kich. Zawiązała się między nimi serdeczna przyjaźń,
na wzajemnym szacunku oparta. Mecenas nie przy-
bierał wobec wyróżnianego protektorskiej powagi,
uważał go za równego sobie pod względem towa-
rzyskim, z chęcią u siebie witał i o dobru jego my-
ślał. Rozmawiali często o sztuce i natchnieniu.

Myszkowski miał to samo czyste i bezinteresowne
uwielbienie dla poezji, co Kochanowski.

Od platonicznego uznania dla daru poetyckiego Kochanowskiego przyszło niebawem do czynnego poparcia. Myszkowski odstąpił mu bezinteresownie jedno z zajmowanych przez się beneficjów. Dnia 7 lutego 1564 r. został Kochanowski proboszczem poznańskim a 22 lutego 1566 r. plebanem zwoleńskim w granicach swego Czarnolasu. Te beneficja ustaliły jego stanowisko u dworu. Obecnie wiedział, czem jest, czego może się spodziewać, i o pewnych planach literackich mógł myśleć. Zaczęło się dla niego dziesięciolecie względnej pewności. Z godnościami temi było połączone jakieś stałe zajęcie przy dworze, zwłaszcza w czasach podkanclerstwa Myszkowskiego. Nie był to okres zbyt długi, ale najbliższej styczności z dworem, kiedy miał sposobność poznać jego życie w najważniejszych przejawach

i stać się poetą dworskim.

Zdaje się, że w tych warunkach r. 1568 poeta wziął udział w wielkim demonstracyjnym pokazie wojsk polskich przeciw Moskwie, który się odbył pod Radoszkowicami, 24 mil za Wilnem. Jest to jedyna chwila życia Kochanowskiego, w której mógł wystąpić jako „przypasany do miecza rycerz", upamiętniona pięknym wierszykiem „O piękna nocy nad zwyczaj tych czasów." Poeta znalazł się w wielkim obozie wśród lasów, nie wiedział jeszcze, jaki koniec przyniesie ten pokaz i czy przyjdzie do zamierzonej wyprawy. Życzy królowi najlepszego powodzenia i narzeka, że Polacy wiele zgnuśnieli i tak dzielnie nienaruszalności swych granic nie strzegą, jak za czasów Zygmunta Starego. Zdaje się, że życzył sobie

aby do zamierzonej wyprawy przyszło, co się jednak nie sprawdziło. Wierszyk jest pamiątką ciekawych wrażeń obozowych przyszłego sielskiego poety (F. I, 13).

Z ustąpieniem Myszkowskiego z podkanclerstwa, także stosunek Kochanowskiego do dworu staje się nieco luźniejszym. Zdaje się, że coraz częściej bawi u siebie na wsi w Czarnolesie, związków z wielkim światem unika i przyzwyczaja się powoli uważać Czarnolas za właściwe dla siebie miejsce stałego zamieszkania. W czasie tym zapewne postawił serdeczny nagrobek swoim rodzicom w Zwoleniu, który tak chlubnie świadczy o jego uczuciach synowskich i rodzinnych. Tu także doczekał się wieści, z której tak serdecznie miał się uśmiać, że go omal nie obrano opatem benedyktyńskim w Sieciechowie,

w stronach rodzinnych, co mogło nastąpić r. 1573 po śmier-
ci opata trzemeszeńskiego Rzeczyckiego. Uzasadnienie tej cie-
kawej wiadomości biograficznej znajdujemy w wierszyku poety
z 1612 r. i w własnem wyznaniu niedoszłego opata w fras-
kach (Fr. III, 1).

Oznaczyć dokładnie właściwy stosunek Kochanowskiego
do dworu za czasów Zygmunta Augusta, jest dosyć trudno.
Pewnem jest, że jakiś urząd przy dworze musiał posiadać,
skoro podlegał zwierzchnictwu marszałka. Także ubieganie
się o jakieś łaski u króla przez pośrednictwo lekarza przy-
bocznego Fogelwedra, wskazuje, że znał drogi, którymi u
dworu coś uzyskać można. List nosi datę „w Czarnolesiu
6 octobris 1571" i stanowi niezmiernie cenny, jeden z najważ-
niejszych zachowanych do naszych czasów autografów naszego
poety. Bez niego nie wiedzielibyśmy, jakie pismo miał

Kochanowski w czasach najbujniejszej twórczości). Toż mówią zażyłości jego z kilku świetnymi uczestnikami dworu Zygmunta Augusta: Górnickim, Rojzjuszem i właśnie owym Fogelwedrem. Wreszcie poezje łacińskie z wielu wierszami zwracanymi: Mikołajem Mieleckim, Mikołajem Trzebuchowskim, Wojciechem Kryskim, Stanisławem Wapowskim, Jędrzejem Bzickim i Jerzym Podłodowskim. Tymczasem na liście dworzan Zygmunta Augusta nazwiska Kochanowskiego nie ma. Tytułem jedynym, jakiego poeta w latach 1564-1574 używa, jest „proboszcz poznański", z dodatkiem „wielebny" (reverendus). Z tytułu jednak, a właściwie z dochodów przywiązanych do tej godności, wynikały jego zajęcia i więzy urzędowe z dworem. Wszystko to da się uzasadnić pewnymi ustępami z wiersza Marsza=

Tak, gdzie zapowiadając, waląc się, zamiast uwalniać się od dzwonu, równocześnie oznajmia, że myśli także „inno się puścić wielkie dziedzictwo". Zresztą o tej sprawie pomówimy jeszcze później.

V. Poezja dworska.

Bardzo ogólnikowe zarysy biograficzne, które z dokumentów urzędowych złożyć można, uzupełnia w znacznej mierze poezja okolicznościowa, do której poetę warunki życia i obyczaje na dworach panujące i pociągały[1]). Pisał tych utworów dużo. Są to elegje, panegiryki i poemata dydaktyczne, częścią polskie a przeważnie łacińskie, w których chodziło o upamiętnienie jakiegoś ważnego wypadku w życiu dworskiem, czasem o uczczenie jakiegoś możnego pana lub nawet o stworzenie lektury, odpowiadającej widnokręgowi kół dworskich. Okolicznościowo mogły się pojawić utwory satyryczne, a także bardziej osobiste, dla własnej potrzeby pisane. Można z nich dowiedzieć się, co poeta w tym czasie myślał, jak sobie z życiem

1) Ważniejsze rozprawki do tego rozdziału: Witkowski St. w „Rozpr. Wydz. filol. Ak. Um." XVIII, Kraków 1893 (o Szachach); Tarnowski St., Jan Kochanowski, Kraków, str. 226-241 (o Zgodzie i Satyrze); Morawski K., w wyd. pomnikowem Dzieł Kochanowskiego, Warszawa 1884, II (o Satyrze); Kallenbach J. w „Przegl. Polskim" 1888, I (o elegji IV, 3); zresztą Brückner A. w wyd. Pism zbiorowych Kochanowskiego, Warszawa 1924, t. I, wstęp.

Dawał radę, do jakich osób się zbliżać i od nich w pewnej zależności pozostawać.

Nie jest to poezja wysoka, celów artystycznych nie miała na oku. Poeta pisał te utwory ze względów praktycznych i tylko, jako zdolny literat, nadawał im formę potoczystą, a tu i owdzie wtrącał nawet ustępy żywiej natchnione, które wskazywały, że wyszły spod pióra prawdziwie zdolnego autora. Poezję tę możnaby uznać za zarobkową, o ileby miało się wskazówkę, że poeta za nią wynagrodzenie pobierał. Ale takiej wskazówki niema. W twórczości tej szedł Kochanowski ubitym torem, i przełomu w sztuce polskiej wywołać nie myślał. W panegiryku Tarnowskim miał poprzedników w Krośnianinie, Kryckim, Janickim, i wszystkich poetach

dworu Zygmunta Starego i w poezji dydaktycznej poddawał się upodobaniom ogólnym, które wzbierały w literaturze włoskiej i francuskiej wybitnie się uwydatniło, a do Polski przez spolszczenie przez Reja _Zodiacus vitae_ Marcelego Palingeniusa przeniknęło. W zakresie okolicznościowej poezji dworskiej nie jest Kochanowski wcale nowatorem, występuje raczej jako polonizator form tradycyjnych i wcale żywo działalności dostarcza nowego i zajmującego materjału do dziejów dworszczyzny w Polsce. Można w tych utworach podziwiać różnorodność treści. Znajdujemy tu obok wymienionych już rodzajów, legendy, relacje historyczne i listy, wogóle utwory praktycznie życia wywołane, ale nie dzieła wysokiej poezji i sztuki. Gdyby nie wzgląd na dzieje obyczajów w Polsce, poezja ta przedstawiałaby mniejszą wartość, niż inne działy spuścizny literackiej poety.

Twórczość Kochanowskiego w tym okresie stanowi róż-

nobarwną mozaikę. Z utworów wtedy napisanych wytworzyła się pewnego rodzaju kronika jego życia dworskiego, wypełniające w pożądany sposób zbyt ogólnikowe zarysy biograficzne. Można z nich widzieć, jak Kochanowski na poetę dworskiego się przerabia i w tym ciasnym zakresie pewną zasługę literackie zdobywa. Dosyć żywa i różnorodna działalność pozwala mu nabyć pewnej wprawy pisarskiej, oswaja go z rzemiosłem autorskim i przemienia w rzecznika spraw publicznych. Zajęcie to nie narzucało mu zbyt wysokich wymagań, ale zrobiło go pisarzem praktycznym, jakim w okresie padewskim wcale nie był.

Rozpatrując tę różnorodną twórczość, najlepiej trzymać się nici chronologicznej, bo przynajmniej zdobywamy przez to obfitszy materiał do jego życiorysu. Na wstępie wypada wymienić wiersz niepewnej daty, który z życiem

dworskiem miewa nic wspólnego, ale natomiast jego twórczości polskiej za czasów dworskich wyznaczony być powinien. Jest to pieśń o Potopie — „Pociemne chmury słońce nam zakryły", pierwszy drukiem ogłoszony utwór Kochanowskiego, wydany jako ulotek przez księgarnię Siebeneychera w 1558 lub 1560 r. Jeśli pieśń religijną „Czego chcesz od nas Panie za twe hojne dary" uznamy za najwcześniejszy utwór polski mistrza Kochanowskiego, to pieśń o Potopie trzebaby wymienić jako drugi z kolei. Napisał ją poeta, z przyczyny wylewu Wisły czy innej rzeki, przy pomocy jednej z ód horacjańskich i kilka drobnych przypomnień z niej przejął. Posiłkując się wzorem, zachował także zwrotkę saficką, i prawdopodobnie po raz pierwszy w języku polskim w tej pieśni użył. Pieśń pomyślana jest wcale zgrabnie i odznacza się kilku bardzo plastycznemi wyrażeniami.

Ma ona w twórczości Kochanowskiego wielkie znaczenie, bo

świadczy o zwrocie jego do studjów nad Horacym, którego w przy-
szłości miał uważać za główny wzór i przewodnika w zakresie
poezji lirycznej. Zwrotka saficka, jaką się w tej pieśni posłużył, zna-
ła wielką przyszłość. Upowszechniła się ona następnie w poezji
staropolskiej i stała się typową zwrotką twórczości ziemiańskiej.
Pieśń uzyskała osobną nutę, do której Klonowicz dostosował
swojego *Flisa*, a inni, mniej głośni, pieśni układali na jej
wzór piosnki popularne o wylewach rzek i klęskach ży-
wiołowych (P. II, 1).

Po tej pierwszej, a wcale udanej próbie zyskania
poczesnego nazwiska wśród autorów piosnek popularnych,
Kochanowski wchodzi już świadomie w obowiązki poety
dworskiego i odrazu zdobywa się na utwór, który stanowi
świetną pamiątkę rozwiniętego życia dworskiego w Polsce.
Są to *Szachy*, poemat dydaktyczny, poświęcony synowi het-

mana Tarnowskiego Janowi Krzysztofowi, z którym prawdopodobnie zaznajomił się w Padwie. Z Dworzanina Górnickiego przekonać się można, jak ulubioną grą towarzyską wśród dworzan były szachy. Treść do tego poematu zaczerpnął Kochanowski z utworu nowołacińskiego poety Hieronima Vidy, Scacchia ludus, o czem sam przestrzega mówiąc, że „przejmował Vidę". Ale treść tę ujął w ramki zupełnie oryginalne, narzucone mu widocznie współczesną literaturą powieściową o dwu rywalach, Fiedorze i Borzuju, którzy chcieli pozyskać rękę królewny duńskiej, a ojciec jej, Karlos, nie wiedząc którego konkurenta wybrać, kazał im rozegrać opisaną w poemacie partję szachów.

Utwór jest lekki, potoczysty, plastyczny, ujęty w wiersz jedenastozgłoskowy ciągły, którym Kochanowski następnie nie tak często się posługiwał. Wykonany z wiel-

ka pierwsza, czyta się z wielkiem zajęciem. Kochanowski opowiada w sposób wyczerpujący, jak się ustawiają figury na szachownicy i jakie posunięcia są właściwe każdej figurze. Potem opisuje całą partję szachów: początek gry, posuwanie wojsk, drobne utarczki, bitwę walną, niepewności, wybicie ważniejszych szachów i batalję ostateczną. Opowiadanie wskazuje wielkie obycie towarzyskie; jest wszystko różne, jednako zajmujące, a tak szczegółowe, że i ówczesne szachy i sposób gry się poznaje, i jeszcze dziś tę samą partję według opisu poety rozegrać można. Kochanowski utworzył ten utwór za życia hetmana i w przedmowie zaznacza, że syna jego zabawia „drewnianymi wojskami”, kiedy w domu może widzieć prawdziwych żołnierzy i dowiedzieć się o prawdziwych wojnach. Złożył on w nim dowód panowania nad techniką pisarską, o jakiej Rej nie miał

pojęcia. Układ jasny, powściągliwość pióra, trafne wyrażenia świadczą o wykształceniu, jakiego patryarcha literatury polskiej wcale nie posiadał. Utwór ten byłby go odrazu postawił na czele pisarzów polskich, gdyby nie nosił piętna tak wybitnie dworackiego. Dla szachistów jest to szczególny pomnik dawnej przeszłości. W literaturze naszej nie pozostał bez echa. Jak wiadomo, Mickiewicz, „idąc torem" Kochanowskiego, utworzył opis pokrewnej gry towarzyskiej <u>Warcaby</u>.

Kochanowski w najdawniejszych utworach okresu dworskiego zachowuje się tak, jakby pozostawał w jakimś bliższym stosunku z rodziną Tarnowskich. Gdy hetman umarł (1561), pojawiają się dwa panegiryki jego pióra na upamiętnienie tego wypadku. Młody poeta z Orzechowskim i Rojzjuszem staje w gronie panegirystów zwycięzcy spod Obertyna, i zbyt niekorzystnie wobec nich się nie przedstawia.

W elegjach, pisanych za życia hetmana, tyle mu naobiecywał, że jego czyny wojenne weźmie za przedmiot poezji, że wypadało przynajmniej po śmierci uczcić jego pamięć stosownym utworem. Pozostając w przyjaźni z synem, do niego zwraca się z słowami pociechy. W elegji Tarnowskiej <u>Non ego te lacrimis, Tarnovi, prosequar ullis</u> przedstawia zmarłego jako bohatera starożytnego, który po zniesieniu ziemskich kłopotów dostał się w krainy niebieskie i szczęśliwy w towarzystwie wyższych duchów spożywa ambrozję. Poeta unosi się jego sławą, zaznacza działalność senatorską, wylicza wymowę w senacie, i znakomite zasługi wojenne, szczegółowo opisując bitwę obertyńską. Zasługi obywatelskie hetmana nie są mu obce. Wielbi go jako jednostkę wyjątkową, wcielenie przymiotów duchowych i umysłowych. Panegiryk przypomina lekko eklogę Wergiljusza na śmierć Cezara i roi się od

przypomnień z autorów klasycznych. Znalazło się w nim miejs-
ce na opis wspaniałego pogrzebu, nad którym Orzechowski
szeroko się rozwiódł. Na końcu mamy wezwanie do syna,
żeby przestał opłakiwać ojca, jako przebywającego już
w niebie wśród bogów, i postarał się raczej o postawienie
mu okazałego pomnika, na którymby jego czyny wojenne
były wyrażone, co się istotnie stało (El. IV, 2).

Ale to nie koniec z żalami Kochanowskiego nad śmier-
cią hetmana. Obok elegji Tarnowskiej utworzył na ten temat
także panegiryk polski O śmierci Jana Tarnowskiego, który
chyba osobną prośbą syna hetmana wywołany został.
Uraził się widocznie uwagą poety, że nie powinien ojca
zbyt długo opłakiwać, bo wielka sława hetmana żadnemi
żalami podniesiona być nie może. Poeta musiał go pocieszyć,
że wszakże ma słuszny powód do żalu, ale wyrokowi Opatrz-

mógł sprzeciwiać się nie poważnie. Kreśląc może typ, wskazując się na Polaka, nie chciał zadowolić się trenem Tęczyńskim. Dwory polskie połowiczaty, i dla hetmana musiał Kochanowski napisać obszerny panegiryk polski, także widocznie miał jakieś zobowiązanie dla jego domu. W polskim utworze powtarza poeta pewne myśli z panegiryku Tęczyńskiego i przy sposobności zwraca uwagę strapionego na wielką łaskę Bożą, że pozwoliła ojcu dożyć późnej starości i tyle zasług położyć dla ojczyzny. Szablon panegiryczny zarazem odświeża najdatniej autor w tym utworze przez wplecenie do wyczerpującej konsolacji powiastki z *Metamorfoz* Owidyjusza o niedanej próbie Orfeusza w wyproszeniu żony z Erebu, która miała służyć do umocnienia argumentu o nieodwołalności wyroków opatrznościowych. Utwór jest pisany z wielką swobodą i powagą. Kochanowski

okazyje dobrze zrozumiane znaczenie hetmana w historyi współ-
czesnej i wybornie ustawia się w położeniu syna. Posługuje się bar-
dzo płynnie, zwrotów dobiera trafnych, i widocznie panuje nad
wszystkiemi środkami, które do utworzenia panegiryku dworskiego
byłyby potrzebne. Rej oczywiście nie potrafiłby napisać podobnego
poematu, bo wogóle o żadnych rodzajach poetyckich nie miał wyo-
brażenia. Mamy w nim nowy dowód, jak szybko wznosił się Ko-
chanowski na coraz wyższe poziomy sprawności pisarskiej i co-
raz większe znaczenie w świecie literackim sobie zapewniał. Po-
ezja jest ułożona wierszem trzynastozgłoskowym, którego po-
eta przeważnie w dłuższych utworach okresu dworskiego uży-
wał. Kochanowski cenił to dzieło wcale wysoko i umieścił
je w dodatkach do wydania *Pieśni* z r. 1586, może jako
pamiątkę zaszczytnych stosunków z bardzo znakomitą po-
stacią historyi polskiej.

Szachy i oba epicedja na śmierć Tarnowskiego można

uważać za próbę wyrwania się Kochanowskiego z obyczajowości pol-
skiej. Następuje rok 1562, pierwszy bujny rok w jego działal-
ności pisarskiej w Polsce. W marcu układa panegiryk Ex He-
licone tibi florentem apporto coronam, na wjazd Padniewskiego
na biskupstwo krakowskie. Opisuje pogodę dnia wjazdu, wy-
chwala cnoty nowego biskupa, wymowę, i zasługi w dyplomacji
polskiej położone. Wiersz roi się od pochwał. W końcu poeta
wyprowadza Wisłę przybraną w wieniec gałązek wierzbowych,
która oddaje wspaniałą siedzibę w Krakowie w posiadanie
zasłużonego podkanclerzego i prosi go, żeby utrzymywał
miasto w prawowierności i był krzewicielem pokoju w die-
cezji. W elegji tej występuje Kochanowski jako prawowierny
katolik, czyli że otrząsł się już z niechęci do hierarchji, która
się w Padwie tak raziła w Królowem napoju (El. III, 5).

Obok tej elegji do r. 1562 odnieść należy kilka dłuższych

utworów polskich, w których w dosyć zajmujący sposób odbiły się upodobania literackie i widnokręgi umysłowe kół dworskich, wśród których przebywał. W Zuzannie daje nam powieść biblijną zwierszowaną, omal nie legendę, jakie już w XV w. u nas tworzono. „poeta powiada, że pisał ją, aby ich zachował stare obyczaje". Przedmiotem jej są bardzo rozpowszechnione w XVI i XVII w. dzieje pobożnej i cnotliwej Zuzanny, oskarżonej o niewierność przez dwóch starych zalotników, której niewinność prorok Daniel zdołał wykazać. Historja znajduje się w dodatkach do Księgi Daniela Starego Testamentu. Kochanowski użył do niej nowego wiersza czternastozgłoskowego, i nadał jej ton wzniosłej opowieści, bez szczególnych ozdób poetyckich. Chodziło mu tylko o wytłumaczenie zdarzeń, którymi czytelników, mających dużo czasu, i na wstępie oświadcza:

pełt [Kto nie ma nic pilniejszego, niech posłucha mało,

[A ja przedsię dostatecznie, jako się co stało.

Utwór jest poświęcony Elżbiecie Radziwiłłowej z domu Szydłowiec-
kiej (†1562) i dowodzi dość wczesnych stosunków Kochanowskie-
go z Radziwiłłami.

Na czoło utworów panegirycznych, dających się odnieść
do r. 1562, wybija się Pamiątka Janowi hrabi na Tęczynie,
do którego Kochanowski przed kilku laty napisał gorące
wezwanie do zwiedzania ziemi włoskiej. Tęczyńskiemu
los uśmiechnął się przedziwnie. Za pobytu w Szwecji zako-
chał się w Królewnie tamtejszej, córce Gustawa Wazy, po-
zyskał jej miłość; ale kiedy ją poślubić miał, dostał się
do niewoli duńskiej i marnie zginął. W Pamiątce poeta
opisuje cały jego żywot, świetne powodzenie, główną
jednak zawartość tego utworu stanowi romans z Królewną,
w którym opowiada szczegółowo poznanie, pierwsze raz

chwyty, pierwsze rozczarowanie i całą późniejszą tęsknotę bohatera, wplatając w przedstawienie tak wiele barwnych opisów, np. zimy północnej i burz morskich, które bardzo chlubnie świadczą o zmyśle artystycznym Kochanowskiego. Prześliczny jest natomiast opis pożegnania z Królewną przy wyjeździe z Szwecji. Znać w nim wmyślenie się poety w sytuację zakochanych, które u tak pilnego czytelnika Owidjusza dziwić nas nie może. Przytem wyzyskał poeta tę okoliczność dla zaznaczenia smutnych przeczuć, które niestety sprawdzić się miały. Gdyby cały poemat był utożony w tak podniosłym nastroju, moglibyśmy go uważać za wcale zajmującą próbę epiki polskiej. Niestety, wiadomo, że nic trudniejszego, jak nadać osobom sobie znanym epicką wielkość, a cóż dopiero, pisząc tren [illegible], pominąć cele sprawozdawcze i okoliczności potoczne, które w podobnych utworach Kochanowskiego trzeba wyrazić.

Pominąwszy jednak wzgląd estetyczny, uważam walce za ciekawe jako pamiątkę rycerskich nastrojów dworskich z czasów Zygmunta Augusta. Widzimy z niego, jak się szlachcic polski XVI w. kształcił i jakiemi drogami wyrastał na znakomitą figurę w narodzie. Podróże Tęczyńskiego były sławne w całej Polsce. Bawił w Hiszpanji, Francji, dał się poznać na rozmaitych dworach, i na wychowanie zagraniczne zużył znaczne pieniądze. Był to rycerz i podróżnik, któremu potrzebę już świętej wojny, podobnie jak Kochanowskiemu. Tem ujął poetę, dążącego zawsze do wyższej ogłady. Rówieśnicy niemal, rozumieli się wybornie i sympatyzowali ze sobą. Potem Tęczyński wrócił do Polski z polecaniami najprzedniejszych dworów i odrazu został wyprawiony w poselstwie do Szwecji. Ambasady takie odbywało się na własny koszt, i nietylko na podróż, ale na całą świtę, na-

kazało własne prawie wszystko wyłożyć, aby godnie swego monar-
chę reprezentować. Były to wkłady na przyszłość. Po powro-
cie otrzymywało się za tę ofiarność starostwa, potem prośba
o nową ambasadę, i zostawało się w niedalekiem czasie wielkim
wojewodą.

Szczeble te przeszedł Tęczyński pospiesznie i był jednym
z najmłodszych wojewodów. Ludzi to zbyt nie zastanawiało,
i nawet Kochanowski uważał jego karjerę za naturalną,
owszem dziwił się z innymi jego ofiarności na cele publicz-
ne. Cóż dopiero, gdy Tęczyński pozyskał rękę królewny.
Cała szlachta czuła się tem podniesiona. Z niecierpliwością
wyczekiwano przyjazdu młodej pary i zgóry cieszono się,
jak królewna szwedzka zmieni się w szlachciankę polską
i na jednej kanapce zasiądzie z zwykłą dziedziczką. Toteż
szczegóły o wyjeździe państwa po zaręczynach królewny

spamiętano z ludową dokładnością. Tęczyński pojechał, zdaje się, z wczesną wiosną. Pora była nieodpowiednia. Król sam odradzał. Nawa trzykroć wracała do brzegu. Wreszcie odbiło. Ale podróż wśród burz i lodów szła nieszczęśliwie. W dodatku na Bałtyku grasowała flota duńska i wszystkie okręty cudzoziemskie zatrzymywała. Ten los przypadł także Tęczyńskiemu. Dostał się do niewoli z całym orszakiem, i zanim go zdołano oswobodzić, z żalu, tęsknoty i zawiedzionych nadziei zginął.

Jak rozbiła się świetna karjera jednego z najbardziej obiecujących panów polskich XVI w. Wrażenie było głębokie. Tyle cudnych rojeń się rozwiało. Płakano bohatera jak za czasów piastowskich, po siołach i miastach, długo i czule, jak potem jeszcze w Soplicowie umiano płakać. Potem ciało przywieziono do ojczyzny i w grobach rodzin-

życia złożono, a u Kochanowskiego zamówiono tren pogrzebowy, krasne wspomnienie, które Tęczyńskiego pamięć poległych przekazać miało. W stosunku do trenów nad rycerzami z XV w. jest to obszerny poemat, rodzaj biografji panegirycznej, w której zwrócono uwagę tylko na świetne powodzenia młodego rycerza i bardzo dokładnie całą jego młodość opisano. Poemat cieszył się wielkiem uznaniem. Ogłoszony odrazu drukiem (1563), pojawił się powtórnie w _Herbarzu rycerstwa polskiego_ Paprockiego jako ozdoba tego dzieła heraldycznego. Zawarte w nim barwne opisy, smutne i wesołe przygody przemawiały do wyobraźni ogółu i dopatrzały się prawie oprawy pasterskiej. Krytyczna wiedza z opracowaniem poezji [illegible] _Jan z Tęczyna_ oparta jest w głównych zarysach na dziele muzy dworskiej Kochanowskiego. Wrażenia ob-

wrażenia przeżyte w ciągu życia dworskiego miały odżyć jesz-
cze raz w zaraniu polskiej powieści historycznej 1).

Kochanowski przebywał zaledwo od kilku lat w kołach
dworskich a już obok Szachów jeden panegiryk na wjazd
biskupa i trzy obszerne panegiryki pogrzebowe musiał
napisać. Omówione poemata wskazują wymownie, jak
prędko Kochanowski zwyczajom krajowym hołdować po-
czął i dzięki służbie dworskiej zmienił się w naro-
dowego panegirystę. Elegik padewski a uroczystościowy
trenolog krajowy, to dwa przeciwieństwa, które nie tak
łatwo w duszy artystycznej pogodzić. Gdyby Kochanowski
posiadał mniej talentu i zmysłu niezależności, łatwo
przewidzieć, dokądby go pisanie podobnych utworów
doprowadzić mogło. Pogrzeby dygnitarzy i wjazdy
biskupów i wojewodów stawały się już w XVI w. waż-

1) Może warto dodać, co się stało z narzeczoną Zygmunt-skiego. Cecylja Wazówna miała 22 lat w chwili śmierci Jana Zapolskiego. W r. 1564 wyszła zamąż za margrabiego badeń-skiego, nauczyła się po angielsku i w r. 1565 odwiedziła w Londynie królową Elżbietę, którą wielce podziwiała. Tu jej się narodził syn, którego królowa Elżbieta do chrztu trzymała. Wyjechała z Londynu rozczarowana, bo pieniędzy nie miała i męża jej uwięziono za długi.x (Seaton E., Queen Elisabeth and a Swedish princess, London 1926).

nym wypadkami krajowymi. Ustawienie pogrzebu hetmana Tar-
nowskiego był ozdobiony pokazem rycersko-heraldycznym,
jak z żałobnego opisu Orzechowskiego przekonać się można.
Przelotne zainteresowanie się z tą stroną życia krajowego nie
było dla Kochanowskiego złem. Ostatecznie poznawał przez
to obyczaj polski i uczył się stosownie go oceniać. Ale
na dalszą metę pisanie podobnych panegiryków mogło
go zaprowadzić na niebezpieczne brody i marzenia
o programowej działalności literackiej nazawsze pogrzeb-
bać w jego umyśle. Na szczęście, Kochanowski nie był tak
łatwym do poddania się przymusom obyczajowym, które
ani innej dogadzały, i po napisaniu tych trzech trenów
formę tę zupełnie zarzucił. Gdy go potem wzywano o pa-
miątki pogrzebowe, natarczywość panów zaspakajał już
zazwyczaj tylko pisaniem krótkich epigramatów nag-

grobkowych.

Ale stosunki życiowe mają także swe wymagania, którym nie tak łatwo się uchylić. Ustawszy pisać treny pogrzebowe, musiał Kochanowski inaczej potrzeby literackie swych chlebodawców zadowalać. W kancelarji Padniewskiego i Myszkowskiego przyszło mu niebawem pisać broszury polityczne. Losu podobnego zakosztował wcześniej Janicki, i co innego na dworze Krzyckiego, a co innego na dworze Kmity musiał pisać. Szczęściem Kochanowski trafił na czasy, które musiały bardzo jego umysł rozbudzić i nawet jego widnokrąg społeczny rozszerzyć. Był to najburzliwszy okres rządów Zygmunta Augusta, kiedy zdawało się, że państwo polskie przeobrażone zostanie, kiedy zamierzono „precz z drogi walić”, który stał na zawadzie w jego rozwoju, i przez egzekucję

myślano wówczas siłą „rad postanowić". Pod wpływem przyjaciół zwierzchników przedzierzga się Kochanowski w agitatora urzędu podkanclerskiego, zmienia się w ruchliwego i rozważnego publicystę, i niespodzianą stronę talentu w tej nowej przemianie pozwala nam odkryć. Elegik padewski, panegirysta dworski, został satyrykiem.

Wiersz Zgoda jest zręczną satyrą antyreformacyjną, napisaną z talentem, w zamiarze zalecenia programu podkanclerskiego ogółowi szlachty i zapewne do poziomu jej inteligencji zastosowaną. Kochanowski pragnie umysły czytelników odwrócić od sporów religijnych i skierować do czysto świeckich zagadnień politycznych. Posługując się wszystkimi ówczesnymi argumentami publicystycznymi, przez Janickiego, Orzechowskiego a wreszcie i Górnickiego używanymi, wspomina upadek państwa

Aleksandra Wielkiego, Rzymu i Węgier wskutek niezgody, i ze sporami religijnymi radzi zaczekać do uchwał Soboru Trydenckiego. Kochanowski występuje tu ponownie w duchu czysto katolickim i konserwatywnym. Kościół, jak Orzechowski, uważa za nieomylny i jedynie uprawniony do powzięcia uchwał w materji wyznaniowej. Co się zaś tyczy wątpliwości prywatnych, używa znamiennego terminu, radząc każdemu aż do ogłoszenia uchwał trydenckich „ogrodzić sumienie”, tj. osobiste wątpliwości religijne pozostawić w czasowem zawieszeniu. Z rad tych, o ile one oczywiście jego poglądy osobiste równocześnie wyrażają, przebija wybornie dusza humanisty renesansowego, której współczesne spory religijne dosyć mało poruszały.

Sądząc podług wywodów Zgody, to ogół zaściankowej szlachty naciskał najbardziej na ograniczenie

wyposażenie duchowieństwa, i tak może patrzał na dobra Kościel-
ne, okazywał się podatnym podszeptom różnowierczych kazno-
dziejów. Podobny wniosek wypływa także z uwag Reja. Kocha-
nowski więc przyznaje, że błędem duchowieństwa było, że za-
nadto zleniwiało, ale świeckim wytyka zupełnie co innego,
jak Rej, tj. że się niepotrzebnie wdali w studja teologiczne,
a rzemiosła rycerskiego zupełnie poniechali. Ustęp ten
jest najbardziej udatnym w całym utworze i zawiera najwię-
cej barwnych rysów z dziejów Reformacji. Wykonany ze
smakiem, w niewielu wierszach maluje hulaszczość i nied-
balstwo duchowieństwa a przemianę ziemian w zapalonych
predykantów z zapomnieniem zupełnem o obowiązkach ry-
cerskich. W przejrzystym a plastycznym rysunku przebija
wybitność prawdziwego klasyka.

Na te wszystkie niedostatki Kochanowski podaje

ogólnikową radę, żeby poczekać, aż się duchowieństwo poprawi,
a tymczasem porzucić rozprawy religijne i oddać się napo-
wrót rzemiosłu rycerskiemu. Wtedy, jak obiecuje, nastąpi po-
między zwaśnionymi stanami zgoda, i przewidzając już tę
przyszłość, Kochanowski nazywa krótko swój program *Zgoda*,

W wstępie alegoryczną postać tejże przedstawia i te wszyst-
kie wywody poleca jej wypowiedzieć. Jest to utwór zajmują-
cy, dobrze przemyślany, w tonie spokojnym, nienatarczywym,
o jakim Rej nie miał wyobrażenia.

Zgoda została napisana na ten sam sejm, na który
Orzechowski przygotował swój *Dyalog albo rozmowę około
exekucyi Korony polskiej*. Miasto wielkiej machiny po-
lemicznej, Kochanowski podaje tylko kilka uwag krytycznych;
materjał do nich czerpie z otaczającej go rzeczywistości, nie
z osobnej doktryny politycznej, jak Orzechowski. Mówi spo-

kojnie, rzeczowo, nie unosząc się, i żywiej wprowadza nas w atmo-
sferę swego czasu, niż głośny polityk Orzechowski. Niemniej
ani jednego ani drugiego za wielkich polityków uznać niepo-
dobna. Idą oni wpoprzek dążeniom ogółu i uwagę publiczności
od głównego celu odwrócić pragną. Kochanowski odwodzi sie-
ram od zajmowania się tem, czem się właśnie zajmowali;
i radzi im zwrócić się ku temu, od czego się właśnie odwrócili.
Obaj mówili w usługach reakcji katolickiej i zgodnej
z nią polityki podkanclerskiej. Kochanowski w szczególe
odzywał się w zależności od kół kierowniczych i powszech-
nie utrzymuje się, że pismo jego było wtórem do mowy sej-
mowej podkanclerzego Padniewskiego z 30 listopada 1562 r.
Wytrawność uwag naszego poety zadziwia, i istotnie raczej
[illegible] podkanclerzego, niż młodego dworzanina
odpowiadała wydać, jak także Kochanowski dał się wciągnąć

w rządach polityki radzieckiej, choć zbyt wyraźnie trzymać się go nie myślał. Życie dworskie zmuszało go ustawicznie zmieniać przedmiot swych natchnień. Z panegirysty rozmaitych możnowładców stał się półurzędowym komentatorem mów podkanclerskich.

Ustawiczna zmiana tematów mogła być przykra młodemu talentowi; mimo to, stosując się do okoliczności, dał się szerzej poznać i ustalił się w opinji bieżącej. Praca nie była bezowocna dla jego przyszłości. Korzystając z budzącej się sympatji dla siebie, przygotował wydanie elegij padewskich. Był to najważniejszy tryumf jego dotychczasowej działalności literackiej. Tylko to pierwsze wydanie elegij nie ukazało się w druku, ale, zwyczajem średniowiecznym, rozeszło się drogą rękopiśmienną. Obejmowało ono 21 elegij, rozdzielonych na dwie księgi. Były to pierwsze poezje miłosne

przez Polaka ogłoszone. Kochanowski wyrzucił z tego zbiorku poemata,* odnoszące się do poznania Lidji, które znamy dopiero z wydania drukowanego 1584 r.; dalej kilka elegij, których nastroje wydały mu się podobniejszemi lub przesadniejszemi, np. owa elegja o samobójstwie; dodał zato dwie elegje do Zygmunta Augusta i Mieleckiego, w Polsce wśród dwu pobytów padewskich pisane. Wydanie to znamy z rękopisu obywatela z Lubelskiego, Jana Osmólskiego. W dodatku do niego mieści się oda Ad Venerem, przeniesiona następnie do Lyricorum libellus, i dwie polskie pieśni religijne, pierwsza Czego chcesz od nas panie zatwe hojne dary i druga następnie mniej znana: Oko świetlane Boga nie widziało, zabłąkana z kolei do Fragmentów. Wydanie to przyjęte zostało z wielkiem uznaniem i zdobyło poecie ogólny poklask. Od tego czasu dopiero został Kochanowski wybitnym

i z poszanowaniem słuchanym autorem polskim. Rej napisał na jego cześć epigram do Zwierzyńca z podkreśleniem jego wykształcenia i delikatnego stylu, którego pierwowzoru upatrywał w Tibullu. Jakób Górski, profesor krakowski, mianował go z Jędrzejem Patrycym sędzią rozjemczym w sporze z Benedyktem Herbestem o okresy cyceronskie. Sędziami wybranymi przez przeciwnika byli Stanisław Orzechowski i Piotr Skarga. I tak Kochanowski już w tym roku w areopagu najgłośniejszych literatów polskich się znalazł.

Osiągnąwszy poważne stanowisko w świecie literackim, mógł Kochanowski zwolnić nieco tempo współpracy w literaturze dworskiej. Na r. 1563 przypada tylko jedna praca okolicznościowa, choć wielkiej uwagi godna i będąca niejako dopełnieniem niedawnej Zgody. Jest to Satyr, silna inwektywa na przemianę obyczajową w połowie

XVI w., powstała oczywiście dalsze z obcego naśladowanie, tym razem Myszkowskiego. Z satyry antyreformacyjnej przechodzi tu Kochanowski do diagnozy społecznej i obrazu daje nam najobszerniejszą krytykę warstwy ziemiańskiej, na jaką wogóle w ciągu wieku się zdobył. Obrazu tak obszernego, tak szczegóło-wo obmyślanego, dotąd nie posiadaliśmy. Obrazki satyryczne Reja były przeważnie przygodne. Patryarcha literatury polskiej wplatał je najczęściej w większe utwory odcienia dydaktycznego albo polemicznego, ale satyry obyczajowej szerszej, starannie opracowanej, jednem pomysłem jak najmniej przejętej, nie pojmował. Uszlachetnić ten dział pod względem rodzajowym, zbliżyć do wzorów klasycznych, miał dopiero nasz [illegible]. Satyra jego jest baczna, rozmaita, silna, płynąca jakgdyby z własnego przekonania i mocno duchem obywatelskim przejęta. Gdyby odrzucić nieco kapryśnie do

tego poematu przyczepioną figurę alegoryczną satyra razem z jego końcowym wywodem dydaktycznym, moglibyśmy ten utwór zbliżyć do lepszych satyr starożytnych, tyle w nim dowcipu, trafnych spostrzeżeń, a przytem swobody w wypowiedzeniu myśli.

Kochanowski wyrzeka na upadek rycerstwa podobnie jak w _Zgodzie_, ale tu jaśniej się tłumaczy, podając, że przyczyną tego jest zwrócenie przez ziemian życiowej energji do gospodarstwa. Jest on chwalcą _temporis acti_, idealista, któremu przeważne instynkta warstwy ziemiańskiej XVI w. się nie podobają. W ustach młodego poety dziwnie wytrawnemi wydawałyby się te uwagi, gdyby nie należało podejrzewać, że utwór ten pisał Kochanowski pod natchnieniem a właściwie dyktandem cudzem. Zarzuca on ziemianom przemianę w handlarzy bydła, kupców zbożowych

i dostawców potażu do Gdańska, z zupełnem porzuceniem upo-
dobania w rzemiośle rycerskiem. Temu rozwolnieniu umysłu ku-
pieckiego u szlachty przeciwstawia odbudowanie [illegible] i, jak w Zgo-
dzie, zaleca przedewszystkiem czujność na kresy i przestrzega
przed ościennym nieprzyjacielem.

Drugą wadę narodową upatruje Kochanowski w roz-
rzutności, w polskiem nieliczeniu się z groszem i skłonności
do zbytku. Na tę okoliczność pierwszy z literatów XVI w.
zwraca uwagę, bo Rej jeszcze zachwalał tę, jak ją na-
zywał, „przyrodzoną wspaniałość polską”. Kochanowski ma
już inne pojęcie, ściśle zachodnio-europejskie, o tej polskiej
rozrzutności, i maluje ją pysznemi rysami, które satyrycy
późniejsi mieli powtarzać w niezliczonych odmianach.
Znów i co do tej wady radzi Kochanowski powrót do daw-
nej prostoty i wyobrażała staropolszczyznę, której zapewne

zbytecznie nie znał. Na pomysł ten wpadł był już Janicki w satyrze In polonici vestitus varietatem; i po nim toż samo powtarzać zaczął Orzechowski, aż zjawił się stary zrzęda Bielski i wszystkich autorów polskich w zachwalaniu staropolszczyzny prześcignął. W czasie najwyższego rozwoju cywilizacyjnego w Polsce, radzono powszechnie powrót do dawnych obyczajów, kiedy prostota staradawna szła w parze z ograniczonym rozwojem zewnętrznym. Jest to zaś zastanawiającem, że gwałtowny postęp oświaty w Polsce XVI w. przerażał właściwie wszystkie bystrzejsze głowy polskie i że nad to innej rady znaleźć nie umiano, jak powrót do dawnej tradycyi. To teoretyczne uwielbienie staropolszczyzny było głęboko zakorzenione w sercach polskich i miało kiedyś wydać osławiony sarmatyzm.

Trzeci wreszcie niedostatek polaków widzi Ko-

Kochanowski w wypadku wiary, tj. „świętych obyczajów", jak powiada. Wypadało mu się pojawienie się w współczesnem życiu jakichś figur pośmiesznych, które cieszą się uznaniem, jeśli im majątek towarzyszy; dalej rozwój procesomanji, swarliwość i gadatliwość, a więc przemiany natury czysto moralnej i obyczajowej, na które młody dworzanin nie powinien być okazywać się zbyt wrażliwym. Cokolwiek bądź, widzimy, że Kochanowski w zetknięciu z rzeczywistem życiem gwałtownie prędko dojrzewał, nabierał nowych wyobrażeń, ustalał się w poglądach i robił się typowym obywatelem, jakiegobyśmy pięć lat przedtem nie spodziewali się w nim odkryć. Z praktycznych rad tego utworu zapamiętać warto, że podnosi konieczność założenia szybkiego Tu, jako Rej, Orzechowski, a czasu wielu wielkorządców krajowych w polskim wypadku odbywania w wypadku szkolnictwa:

petit [Wolisz do Włoch abo do Francyej stać syny,

[Mając swe szkoły doma, gdzie przedtem jeździali
Cudzoziemcy, którzy się nauką parali...

W ustach Padewczyka, podróżnika po Włoszech i Francji, zwrot ten wydaje się nieodpowiedzialnym. Pod wpływem atmosfery polskiej Kochanowski staje się coraz ostrożniejszym i wreszcie wyznaje:

petit [Że Polskę nic inszego o takąż odmianę
Nie przyprawiło, jedno postronne ćwiczenie.

Do takiego więc wniosku doszedł Kochanowski po kilkoletnim pobycie na dworach polskich. Zdaje się jednak, że z uwag jego obyczajowych i politycznych nie ma sobie co zbyt wiele robić. Był on nieobliczalnym w doraźnych oświadczeniach, jak każdy poeta, i wygłaszał z największym namaszczeniem to, co mu w danej chwili najbardziej się podobało albo nawet co mu kto z boku niekiedy podszepnął. Bo żeby wyzna-

kać na zagranicę, skoro się samemu za nią tęskniło, żeby za-
braniać innym postronnego ćwiczenia, skoro się samemu tyle
zagranicy zawdzięczało, to było oczywistą nielogicznością,
i Kochanowski sam byłby to przyznał i sprostował, gdyby
go kto w stosowny sposób był zagadnął i opamiętał.

Utwór ten oparł Kochanowski w znacznej mierze na
odpowiedzi nowego podkanclerzego Myszkowskiego w imieniu
Króla na mowę posła marszałka sejmu. Ale korzystał
z niej samodzielnie, opuszczając swobodnie punkta poli-
tyczne, a rozszerzając dowolnie uwagi obyczajowe i dodając
do nich spostrzeżenia z innych mów współczesnych zaczerp-
nięte. Zrobił on z tego dzieła rodzaj barwnej i wielo-
stronnej satyry, którą można było czytać z większem
zajęciem, niż Dyalogi polityczne Reja i Orzechowskiego.
Zamiar opracowania treści politycznej na sposób liter-

racki mać w opracowaniu postaci leśnego satyra, który zjawia się na tytule z wypowiedzeniem uwag poety. Rycina jego na tytule mogła uderzyć silniej wyobraźnię ziemian, niż kabalistyczne rysunki w Dyalogach Orzechowskiego. Satyr podaje na zakończenie rady o wychowaniu młodzieży, których niegdyś centaur Chyron miał Achillesowi udzielić. Ustęp jest długi, i jeszcze wybitniejsze znamię literackie utworowi nadaje. W imieniu Chyrona dopatrywano się aluzyj do nadań Zygmunta Augusta, co nam się wydaje wcale trafnem. Utwór wywarł znaczny wpływ na dzieje satyry politycznej w Polsce, i już w broszurce z następnego roku Rozmowa Polaka z Litwinem echa jego nawet można (1564). Francuz prof. Statorius z grona tłumaczów Biblji brzeskiej napisał tegoż roku tudzież do Satyra podobne dziełko Proteus albo Odmieniec, w którem rozpływa się

nad stylem i pięknością wiersza Kochanowskiego. podziwiał go także satyryczny z czasów Wazów. Samuel Twardowski wziął z niego pochop do swego obszernego _Satyra na twarz Rzeczypospolitej_. Kochanowski utworzył dzieło, które bardzo do smaku ziemian przypadło i dopiero utworami zawodowych satyryków, Opalińskiego i Krasickiego, w cień usunięte być miało.

Utwór ten miał także wpływ na los jego żywota, bo przyśpieszył, zdaje się, nadanie mu probostwa poznańskiego i ściślejszymi węzłami z dworem go złączył. Kochanowski zostaje coś jakby urzędnikiem ministerstwa spraw zagranicznych, bo wysyła i przyjmuje posłów. Dla wysłańca polskiego do Neapolu, dawnego kolegi z Padwy, Pawła Stemporowskiego pisze w r. 1564 długą elegię _Paulus nubiferas transmittere cogitat Alpes_, w której se

wdzięcznem czytany streszczeniem wieloletniej tułaczki po mo-
rzach Odysseusa, oczywiście głównie na podstawie Odyssei.
Elegja jest świadectwem nieprzerwanych, z czasów padewskich,
studjów autora nad Homerem, ale czyni osobliwe wrażenie,
gdy się pomyśli, że miała być wprowadzeniem dla posła pol-
skiego jadącego do Neapolu (El. IV, 1).

Świeżo otrzymana posada nie zmienia w sposób wi-
doczny zajęć klasycznych poety. Do tych czasów należy
tłumaczenie Phaenomenów, utworu poety z czasów alek-
sandryjskich, Arata, o którym wspomina Patrycy w wy-
daniu weneckiem Fragmentów Cycerona z r. 1565. Dzie-
ło dydaktyczne starożytne z zakresu astronomji, z opisem
gwiazdozbiorów i przepowiedniami pogody, nie było
Kochanowskiemu jako filologowi i wierszopisowi, tęskniący-
cemu zawsze za pracą rolną i lubiącemu zastanawiać

się nad meteorologją. Po Szachach jest to drugie dzieło dydaktyczne jego pióra w okresie dworskim, znacznie oderwane od niego i znacznie większej ścisłości wymagające, aby je uczynić przystępnem szerszemu ogółowi. Wykonał je dziwnie starannie, składające nam świadectwo o dobrej znajomości odnośnej terminologji i mistrzowskiem panowaniu nad trzema językami: greckim, łacińskim i polskim. Wiersz, z naszego punktu widzenia dosyć nudny, przez trud włożony w niego przez Kochanowskiego budzi wielkie zajęcie. Obecny przekład jest tylko wstępem do bliższego zajęcia się w przyszłości tekstem Arata, jako osobnem studjum filologicznem. Czytając go, widzi się, że Kochanowski lubił przekłady najtrudniejszych tekstów i przez łamanie się z rozmaitemi przeszkodami dochodził do niepośledniej sprawn-

nosił w władaniu językiem polskim.

Spostrzeżenie to nabiera większej wagi, gdy sobie zdamy sprawę, że w tych czasach mniej więcej Kochanowski wykończył zapewne pierwsze wydanie *Fraszek*, o czem sze-rzej w następnym rozdziale pomówimy. Nie jest to zupełnie pewne. Ale Górnicki, przytaczając w *Dworzaninie* r. 1566 jedną anegdotę, oświadcza: „Ale tę rzecz pan Jan Kochanowski w swoich fraszkach barzo trafnie wierszem powiedział". Wynika z tego, że fraszki Kochanowskiego były już w owym czasie ogólnie znane, nosiły już swoją rodzajową nazwę *fraszek*, pod którą następnie ukazały się w druku i zapewne w rękopisach krąży-ły, jak elegie padewskie, i przez poetę również w wyda-niu rękopiśmiennem pierwotnie uporządkowane zostały. Mógłby to być nawet dowód, że Kochanowski w okresie

Dworakom o sławie literackiej gorliwie zabiegał i wydawaniem swych pism trudzić się nie lenił.

Lata następne przemijają w życiu poety bez podejmowania większych prac. Do r. 1567 odnosi się tylko elegja na małżeństwo Andrzeja Dudycza Nuntius advenio vobis, audite puellae. Poseł cesarski i biskup pięciukościołów na Węgrzech, znany Kochanowskiemu z zagranicy, zakochał się w polce Reginie Straszównej, porzucił biskupstwo i dawną wiarę, osiadłszy na stałe w polsce, został świeckim człowiekiem i, jak niegdyś Orzechowski, ożenił się. Sprawa trąciła skandalem, i Kochanowski, jako proboszcz poznański, nie powinien był w niej głosu zabierać, zwłaszcza że napisał wiersz dosyć swobodny, który z ogólnemi poglądami moralnymi się nie zgadzał. Ale bałwochwalczość dla

wszechwładczy Wenery, z którą dał się poznać w Padwie, następnie patrzenie przez palce na postępki znakomitych cudzoziemców, w Polsce przebywających, spowodowały go do przychylnych oświadczeń względem Dudycza. Wielbi on zatem Polkę, która zhołdowała wykwintnego cudzoziemca, i postępek jego tłumaczy platońskim pomysłem o androgynach. Dawniej istnieli podwójni ludzie, z męża i żony złożeni, którzy burzyli się przeciw bogom, jak giganci. Zgniewany Jowisz z pomocą Apollina poprzecinał ich wśród głębokiego snu, i odtąd te dwie połowy dostały się pod panowanie Wenery i ustawicznie się poszukują. Poeta szeroko opisuje to całe przejście i przyjacielowi z zagranicy gotuje epitalamium, które zupełnie jego filologiczne upodobania zaspokoić mogło. Wystąpienie to trzeba uznać

za pomyłkę w działalności publicznej naszego poety (El. III, 16).

Zdaje się, że Kochanowski przebywał w tym okresie rozmaite zachcianki erotyczne, które nie pozwoliły mu jasno ocenić postępków zagranicznego posła. Do r. 1568 mamy dwie elegje, które w jego historji erotycznej uwzględnimy. Przypominamy, że poeta wyjechał wtedy na Litwę, a daleka podróż nie pozwoliła mu zbyt wiele zajmować się literaturą. Zato rok 1569 przyniósł nam mniej więcej obfitszy plon, może nie tak wydatny, jak rok 1562, ale wielkiej uwagi godny. Poczem, jak zobaczymy, zmienia się moralne oblicze Kochanowskiego. Nuta dworska w jego twórczości przycicha, i coraz wyraźniej odzywa się nuta sielska. Łączy się to z ustąpieniem Myszy-

kowskiego z podkanclerstwa i uzyskaniem przez Kochanowskiego wolniejszej ręki. W elegji Musa, relinquamus ripas Anienis amoenas prosi poeta Myszkowskiego, aby go nie zatrzymywał dłużej przy dworze. Coraz wyraźniej uczuwa, że powołaniem jego jest sprawa polskiej poezji. Pragnie pójść śladem Reja, Trzycieskiego i Górnickiego, i obok nich zająć miejsce w gronie poetów polskich. Bogactw nie pożąda; skromnym bytem na wsi się zadowoli. Tu mu będzie miło przypatrywać się gwiaździstemu niebu, zastanawiać się nad zjawiskami przyrody i głębokie zagadnienia z dziedziny kosmosu badać. Datę tej elegji oznacza wspomnienie o walkach Łaskiego z Tatarami w r. 1568. Znajdujemy w niej wielką liczbę przypomnień z Propercjusza, z których widać, że przy przerzucaniu elegij tego poety

pozostała (El. III, 13).

W bliskim związku z elegją do Myszkowskiego pozostaje elegja Patria rura colo, nunc fallax aula valebis, w której Kochanowski wielbi swoje stałe osiedlenie na wsi. Cieszy się on nad wyraz szczęśliwy z pozbycia więzów dworskich i uzyskania niezależności. Na wsi nie potrzebuje niczyich rozkazów słuchać i do nikogo się stosować. Służba dworska ogromnie mu dokuczyła. Na wsi będzie pracował nad ulepszeniem swego charakteru i poezją, którą myśli oprzeć na wzorach klasycznych — Meditor Latiis non obscena carmina Musis. Otacza go tu Olimp wiejski: Ceres, Fauny i Najady. Ponieważ zaś jest zima, więc myśli o budowaniu szkuty, która będzie spławiał zboże do Gdańska. Otóż to dumanie czarnolaskie zakończa dosyć szczegółowym

opisem, jak należy zbudować szkutę, aby nią bezpiecznie przewieźć zboże do Gdańska (El. III, 15).

Mimo zadomowienia się w Czarnolasie, Kochanowski kontaktów ze światem nie zerwał i w tymże jeszcze 1569 r. wybrał się do Lublina na wielką uroczystość złożenia hołdu Zygmuntowi Augustowi przez syna księcia Albrechta pruskiego, na którego dworze przed kilkunastu laty przebywał. Pobytowi temu mamy do zawdzięczenia Proporzec, nowy rodzaj panegiryków w duchu poezji czasów Zygmunta Starego, mianowicie relacji historycznej wierszowanej, która następnie dla nieszybkiej muzy ziemiańskiej miała stać się miarodajną. Utwór Kochanowskiego jest wcale zajmujący, ale zupełnie prawie pozbawiony kolorytu czasu i miejsca, jak w obrazach historycznych klasycznej szkoły. Opis jego obejmuje tylko wspomnienie

zasadniczego momentu, jak król zasiadł na majestacie dla odebrania przysięgi i wręczył księciu Albrechtowi Fryderykowi piękny proporzec. Moment ten został dosyć szczegółowo i z pewnem niezaprzeczonem uniesieniem opisany. Widać, że ta uroczystość uderzyła mocno Kochanowskiego i w pamięci jego utkwiła. Tylko odczuł [illegible] chwilę przybycia Zygmunta Augusta na rynek lubelski dla odebrania przysięgi i chwilę rozejścia się tłumów po przysiędze, co nawet w kilku gorętszych zwrotach wcale wyraźnie się uwydatniło.

Najobszerniejsza jednak część tego poematu stanowi opis samego proporca hołdowniczego, podanego przez Zygmunta Augusta nowemu księciu pruskiemu. Oryginał nosił oczywiście znamiona czysto heraldyczne, ale w wyobraźni poety stał się on arcydziełem tkackiem

ny malarstwem, które zawarło całą historję krzyżacką
od Konrada Mazowieckiego aż do hołdu z r. 1525. U spodu
tego obrazu umieszczono alegoryczną postać Wisły z wień-
cem rokitowym, opartą o kruż marmurowy lejący się
wody. Poecie jednak było za mało jednego obrazu. Na
drugiej stronie proporca umieścił dzieje Słowian. Propo-
rzec ten miał być symbolicznym i w małej przestrzeni
skupić całość dziejów polsko-krzyżackich. Kochanowski
podaje topografję pierwotnego rozmieszczenia Słowian
od Morza Lodowatego i Bałtyku aż po Adrję i Łabę,
i określa przyrodzone warunki bytu poszczególnych
plemion. W wyobraźni jego proporzec lubelski wrasta
w rodzaj pamiątkowego wspomnienia z dziejów Słowian,
gdzie chciał zaznaczyć, że Krzyżacy, jako Niemcy, do
słowiańskiego Bałtyku prawa nie mają i tylko części

brzegów z łaski Króla polskiego w hołdowniczej zależności
zajmować mogą. Opis ten wzorował poeta, jak sam po-
daje, na opisie tarczy Achillesa w Iliadzie i nawet dowód
złożył ustawicznego wczytywania się w Homera.

W końcu tego poematu mieści się gorąca odezwa do Kró-
la o doprowadzenie do skutku Unii lubelskiej. Poeta nasz,
podobnie, jak Orzechowski, był gorącym zwolennikiem
tego zjednoczenia ze względu na Niemców, i koniecznie
zmierzał do tego, aby z Polski i Litwy powstało jednolite
państwo, któreby się świetną potędze wszelkiej oprzeć
mogło. Poemat napisany został, jak przeważna ilość pa-
negiryków dworskich, wierszem trzynastozgłoskowym,
który tym sposobem coraz powszechniejsze zastosowanie
w poezyi polskiej znajdował. Tylko dedykacya łacińska
nowo koronnemu Jagiellońskiemu ułożona została

w wierszu ośmiozgłoskowym, rzadziej przez Kochanowskiego używanym.

I w następnym 1570 r. mimo osiadłości w Czarnolesie spotykamy znów Kochanowskiego w podróży, mianowicie do Płocka, na uroczysty wjazd przyjaznego ~~sobie~~ mu mecenasa Myszkowskiego na biskupstwo płockie. W elegji

Inter tot, Myscovi, equitum peditumque catervas

Inter tot, Myscovi, equitum peditumque catervas uznaje mu pośród swego przybycia i wyraża nadzieję, że dawny przyjaciel przyjmie go z otwartemi rękoma, choć świetności orszaku powiększyć się nie może. Zato poeta przywozi ze sobą pieśni i dary muz, które nowy biskup z dawną szczerością przyjmie. Wreszcie ma on obawy, aby dobre imię jego nie znalazły uznania u Zygmunta, więc składa mu życzenia powodzenia i długiego życia. Elegję tę należy porównać z elegją pie-

sama, przed ośmiu laty na wjazd Padniewskiego do Krakowa, aby ocenić, jak Kochanowski szablon panegiryczno-aleksandryjski odrzucił i zyskał na swobodzie, prostocie i bezpośredniości w wyrażaniu swoich uczuć. Elegja jest prawie swobodną pogawędką z ukochanym mecenasem, przed którym poeta nie wstydzi się nawet zaznaczyć, że już w literaturze wielkie imię zyskał. To imię pozwala mu wierzyć, że w tłumie winszujących przez Myszkowskiego zauważonym zostanie. Elegja ta bywa odnoszona błędnie do wjazdu Myszkowskiego na biskupstwo krakowskie, skoro z tekstu jasno wynika, że się odnosi do wjazdu płockiego (El. III, 10).

Ostatnim utworem z oznaczoną datą z czasów dworskich jest elegja do Fogelwedra <u>Urbis amatori si nostra Thaleia videtur.</u> Pozostaje ona w widocznym związku

z wspomnianym już listem do Fogelwedra z Czarnolasu 6 octobris 1571 r. poeta prosi przyjaciela o wybadanie myśli króla, czy jakąś łaskę mu zrobi, czy nie. Poeta dodaje, że na odpowiedź czeka niecierpliwie, jak kochanek na schadzkę wieczorną. W elegji udaje wieśniaka, który miast nie lubi i ruchem miejskim się przeraża. Zapomina, że jego Talia od rana czekała u bram miejskich i przestraszona gwarem ulicznym bała się wejść do miasta. Dopiero wieczór, gdy się nieco uciszyło, nabrała odwagi i list, dany jej przez poetę, odniosła adresatowi (El. III, 11).

W dopełnieniu wypada nam wspomnieć jeszcze o kilku utworach, którym daty dokładnej naznaczyć nie możemy, a które prawdopodobnie w okresie dworskim powstały. W jednej fraszce, odnoszonej do r. 1559

a zatem do r. 1565, powiada Kochanowski, że już przyszła na niego pora, aby się zastanowić:

Jeśli mi w wewerendzie, czy lepiej w sajanie,

Jeśli mieszkać przy dworze, czy na swoim panie (Fr. II, 26).

Jeśli tę fraszkę odniesiemy do r. 1565, to wynika z niej, że poeta zaledwo otrzymał probostwo poznańskie, już myślał je porzucić. Wcześnie zaczął zastanawiać się, czy zostać rolnikiem, czy księdzem. Te same myśli rozbiera w nadzwyczaj oryginalnym poemacie Carmen macaronicum de eligendo vitae genere, który zarówno treścią jak formą zaciekawia. Treść nie jest obcą literaturze Plejady francuskiej i przypomina utwór Jana de la Taille Le courtisan retiré. Forma jest naśladownictwem macaronei włosko-łacińskiej Teofila Folenga, i w Polsce już przez przyjaciela Kochanowskiego, Piotra Rojzjusza, w utworze In Lituanicam peregrinationem upo-

wstrzymaną została. Chodzi tu o mięszaninę językową polsko-łacińską, która szczególnie pośród w obu językach piszących wielce bawić musiała.

Kochanowski rozmysłom swoim nad porzuceniem zajęć dworskich i powrotem na wieś nadaje takie humorystyczne zacięcie. W Carmen macaronicum opowiada, że w dąbrowie nadwiślańskiej we wsi Dębnikach, ulubionem miejscu spacerowem Krakowian XVI w., spotkał się z Bernardynem, dworzaninem, kanonikiem krakowskim i obywatelem wiejskim, i zapuścił się z nimi w rozmowę towarzyską nad wyborem stanu. Bernardyn zalecał mu żywot zakonny ze względu na bezpieczeństwo osobiste; kanonik radził mu zostać księdzem, bo jako ksiądz mógłby wcale swobodnie żyć, o czem oczywiście Kochanowski wybornie wiedział; dworzanin znów chciał go przeciągnąć do swego stanu, co mu się wcale nie

wało. Wreszcie ziemianin trafił najbardziej do jego przekona-
nia, bo wystawił mu swobodę, niezależność i spokój żywota,
powiedział, że będzie się mógł ożenić, że dworzanie wszyscy
na koniec na wsi osiadają i ten stan widocznie jego usposobieniu
odpowiada:

Petit

A quo si quisquam te sevocat, ille videtur
Omnino vitam tibi non zycrare beatam.

Domyślić się, że te wszystkie rozmowy, to są plastyczne
wcielenia dumań Kochanowskiego na rozstajnych drogach ży-
cia. Godne uwagi, że pisząc ten wiersz, żywo przejmował
się silniej obrazami, niż argumentami. Już tak daleko w po-
stanowieniu postąpił, że wyobraźnią więcej się powodował, niż
rozumem. Argumenta jego mówców są krótkie i pośpie-
szne, zato barwne szczegóły ich bytu występują na
pierwszy plan. Bernardyn jest ubrany w szarą kapicę,

Kanonik w fałdzistej sukannie, jak na pomnikach współczesnych; dworzanin ma kostjum od piór przy kapeluszu aż do butów żółty, widocznie w barwie nielubianej przez Kochanowskiego. Tylko ziemianin ma sympatyczny strój w oczach poety, tj. czerwono-makową żupicę z srebrnymi guzami, jak się widocznie Kochanowski co najprędzej chciał przebrać. Jak w elegjach, tak i tu zdradza się skłonność naszego poety do swobody i wygody, a więcej do udawania i barwy dworskiej, która go coraz więcej od życia dworskiego odstręczać miała i wreszcie do porzucenia publicznego zawodu doprowadziła.

Wyrazy dworskie, w ogóle trudne do bliższego oznaczenia, odnieść należy również elegji do Patrycego *Bella instant, Patrici, num nos quoque bella sequemur*, w której poeta nasz występuje jako stanowczy pacyfista. Nie tylko ruch miejski, przymus dworski, ale zarazem osłabienie

już nawet instynktu żołnierskiego odstręczało poetę od wielkich zbiorowisk ludzkich i kazało szukać ciszy wiejskiej. powiada, że ludzie niepotrzebnie szukają śmierci, bo sama do nich przyjdzie, że okrutny był ten, co wojny wynalazł, i że bardzoby się zasłużył ludzkości, ktoby wojny najpierw stłumił i stały pokój ludziom zapewnił. On nie pragnie bogactw, na skromnej rodzinnej chudobie przestaje, i woli słuchać opowiadań o bitwach i szturmach, gdy jakiś rycerz po wojnie do niego zawita i przy swoim wiejskim stole będzie go mógł ugościć (El. III, 14).

Ostatnim utworem, który w tym rozdziale wymienimy, jest elegja zwrócona do Mikołaja Firleja, późniejszego kasztelana bieckiego, a nawet wojewody krakowskiego, *Quae vaga curricula, o Firlei, quaeve ampla theatra*, był on prawdopodobnie wychowankiem Kochanowskiego w po-

czytkach dworskiego zawodu i stał się gorącym jego zwolen-
nikiem i przywiązanym przyjacielem. Poeta zwrócił się do
niego z najbardziej filozoficznym utworem swej muzy, osnutym
wyłącznie na myślach zaczerpniętych z poematu Lukrecjusza
De rerum natura. Utwór ten zapowiedział już w wierszu
do Myszkowskiego, gdy się wymawiał, że nadworne służby
pozostać nie może. Mówi trochę o świecie, trochę o czło-
wieku, trochę o obowiązkach ludzkich. Wiersz nie jest zbyt spo-
isty, ale poważnie pomyślany i przejęty silną wiarą
w istnienie Boga i sprawiedliwości. Zaczyna go poeta
od zachwytu nad pięknością gwiaździstego nieba i jako
tłumacz Phaenomenów uważa to za przewodni punkt swoich
rozmyślań. Drugi stanowi dla niego psychologiczne zagad-
nienie się nad rozmaitością charakterów i bliższe wyj-

rozumienie pewnika, że człowiek jest złożony z dwu pier-
wiastków, rozumu i namiętności. Trzecią myślą, która go zaj-
muje, to pytanie związane z lekturą Lukrecjusza, czy świat
stworzony został dla człowieka. Wyrobił on sobie przekona-
nie, że Pan Bóg stworzył świat dla siebie, jak bogacz
stawia wspaniały pałac na własny użytek, i oddał pa-
nowanie nad wyższemi krainami duchom, a człowiekowi
dał ziemię w zarząd. Wreszcie dzieli się z Firlejem spo-
strzeżeniami o obowiązkach, i sądzi, że obowiązki są
wyznaczone ludziom według krainy do każdej jednostki
przywiązanego. Przypominają nam się tu trochę wyobra-
żenia społeczne Orzechowskiego z Policyi Królestwa
polskiego. Kto spełni swój obowiązek, może spodzie-
wać się nagrody i pewności, że przejdzie w wyższe
krainy. Nawet korzyści, których poczciwi ludzie do-

znajdą, są dowodem, że istnieje żywot wieczny. Elegja składa się z luźnych pomysłów z rozmaitych dziedzin filozofji i nie daje w żadnym kierunku wyczerpującego objaśnienia (El. IV, 3).

Pobyt Kochanowskiego na dworze wydał, jak widzimy, około dwudziestu utworów, częścią łacińskich a częścią polskich, które dobrze objaśniają zajęcie i rodzaj działalności poety na dworze. Przyczynił się on znakomicie do uzupełnienia wiadomości życia dworskiego w naszym kraju i, wobec braku autorów polskich w dawniejszych czasach, zdobył sobie niewątpliwie pierwsze miejsce w dziejach życia dworskiego w Polsce. Gdy się treść tych wszystkich utworów przypomni, wypadałoby odmówić poezji pomysłowości, a nawet wielkiej zasłu-

gi. Ale wszystkie te pisma nie przedstawiają dzieł sztuki, służą celom praktycznym, okolicznościowym, i zajmują nas zatem jako pomniki obyczajów i popisy autora, który kiedyś miał utworzyć dzieła znaczenia wyższej wartości artystycznej. Utworami w służbie dworskiej napisanymi, nie byłby Kochanowski zdobył sobie przełomowego znaczenia w dziejach sztuki polskiej. Mimo że ich napisał wiele, nieprawdopodobna go uważać za wielkiego poetę dworskiego, za rodzaj Ariosta albo Tassa dworu Zygmunta Augusta. Życie dworskie nie dawało mu widocznie dostatecznej podniety do tworzenia dzieł wyższej miary i nie było dlań krynicą natchnienia, jak później dla Morsztyna, Trembeckiego i Kniaźnina. Pobyt na dworze uważał za konieczność życiową, poddawał się jego wymaganiom z rezygnacją, ale w poezję dworską serca i talentu nie włożył.

VI. Fraszki.

Kochanowski nie byłby wielkim talentem literackim, gdyby w okresie dworskim na poezji panegirycznej i dydaktycznej poprzestał. Jako dworzanin wyszukał sobie artystyczne zagadnienie, a tem było, żeby żartowi dworskiemu, dowcipowi Odrodzenia, nadać doskonałe kształtky. Jako humanista czuł wybornie, że dowcip jest objawem indywidualizmu nowożytnego i sprawa tegoż pomyka się do psychologicznego i umysłowego pogłębienia jednostki. Kallimach zaszczepił epigram w polsce. Za Zygmunta Starego uprawiano go z upodobaniem. Krzycki głównie wsławił się w tej dziedzinie i w swym czasie był wielce ceniony. Ale Krzycki nie był pomysłowy i wybredny. Humor

rotta ./.

1) Ważniejsze rozprawki o Fraszkach: Przyborowski J., Wiadomość o życiu i pismach Kochanowskiego, Poznań 1857, str. 157-174; Zalewski I. w „Bibl. Warsz." 1881, II; Zathey J. w „Rozpr. Wydz. filolog. Ak. Um.", XXXIV, Kraków 1903.

niebardzo wysubtelniony, dowcip werbalny żywy, i popadał często w pospolitość. Rej usiłował epigram spolszczyć, ale pracy wydatnej w ten dział nie włożył. Fraszki pisuje prędko, wytwarza je hurtownie, i szczególnej skłonności do wydoskonalenia się nie okazuje. Można więc było w tym dziale wiele zrobić. Nie była to nowa dziedzina twórczości, ale wyższego poziomu artystycznego nie osiągnęła. Dowcip uprawiali wszyscy humaniści, i Kochanowski, zajmując się tym działem literatury, najmocniej do upodobań bieżących przemawiał i zmieniał się w wybitnego przedstawiciela literatury Odrodzenia.

Kochanowski dowcip odziedziczył po matce i przez całe życie zajmował się zbieraniem żartów i opowiadania anegdoty. Już w kołach studenckich w Padwie wsławił się dowcipem, i uprawiał go żywo na pokojach obcu

podkanclerzy, Padniewskiego i Myszkowskiego; szczególnie po dworach rozmaitych wojewodów polskich i litewskich, i ocierając się wśród dworzan królewskich miał sposobność najbardziej się obznajmić. Wena humorystyczna nie opuś- ciła go po powrocie na wieś. W Czarnolesie przybyło jeszcze fraszek, i wydając je r. 1584, [illegible] też z dodatkiem o nastrój epigramatu. Zebrał też fraszek i anegdot dosyć pokaźną ilość, omal nie półtysiąca, wyrobił sobie osobne o nich pojęcie, i w nich pokazał pewne panowanie nad formą i pełną artystyczną świadomość osiągnął.

Kochanowski fraszki zapisywał się przez całe życie, ale najwięcej spostrzeżeń zebrał w okresie dworskim, i dlatego w tym okresie najstosowniej jego

zbiorki humorystyczne ożywić. Jest ich kilka. Najwięcej uwagi zwracają zawsze Apophtegmata, zebrane oczywiście za przykładem Rotterdamczyka. Jest ich niewiele. Tyczą się po większej części stosunków dworskich. Przeważna ilość odnosi się do czasów Zygmunta Starego, zwłaszcza do osoby samego króla i Gamrata. Szczególnie zajmujące są anegdoty z izby stołowej na Wawelu. Niektóre pochodzą z czasów Zygmunta Augusta, najpóźniejsza mówi o Myszkowskim jeszcze biskupie płockim. W tym też czasie mogły być spisane, choć nic pewnego powiedzieć nie można. Ułożone są wcale płynną prozą i są wcale treściwe. Ze względu na małą ilość podobnych zbiorków z XVI w. są pewnej uwagi godne. Współcześnie je cenniono i Januszowski

umieścił je na czele wydania __Fragmentów__.

W __Apophtegmatach__ występuje Kochanowski jako zbieracz anegdot, podobnie jak Górnicki w __Dworzaninie__. Sztuki w nie nie wniósł, oprócz umiejętności opowiadania krótszych żartów. Praca duchowa poety uwydatnia się dopiero w dwu następnych zbiorkach, jednym łacińskim a drugim polskim. Pierwszy zdaje się być starszy, obejmuje jakby księgę i nosi tytuł rubaszny __Foricoenia__. Jest to wcale obszerny zbiór żartów etc., tłustych, ujętych w epigramatyczną formę łacińską, a zebranych na ucztach u senatorów duchownych, zwłaszcza Myszkowskiego, skąd i jemu poświęcony. Przy stołach biskupich w XVI w., obok dysput teologicznych zabawiano się istotnie żartami, jak wspo-

mowa Orzechowskiego w broszurze Fricius sive de maiestate Sedis Apostolicae. Większa część Foricoeniów jest mocno zamknięty, pomysłowość w nich bardzo ograniczona a dowcip niezbyt swobodny. Czytając je, rzadko roześmiać się można. Poeta zaczął je gromadzić w Padwie, a skończył dopiero w Czarnolesiu, po wydaniu Trenów.

Poważna ilość Foricoeniów tyczy się męskiego towarzystwa i zawiera wspomnienia z biesiad pozadomowych, jak w tytule powiedziano. Znamienny jest epigram Ad Petrum. Poeta oświadcza, że gdy sobie podchmieli, zaraz uczuwa natchnienie, staje się poetą:

petit

Statim moveri sentio
Praecordiis in intimis
Innumera versuum agmina
Erumpere gestientia.

Quibus data est postquam via,
Ruunt gregatim more apum (For. 78).

W wielu utrwala pamięć swych niektórych towarzyszów i zażyłe z nimi stosunki: z Jędrzejem Patrycym, Piotrem Rojzjuszem, którego nazywa obywatelem świata, Stanisławem Fogelwedrem, Łukaszem Górnickim i Jędrzejem Trzycieskim. Pozostawał z nimi na stopie poufałej, jak Rej z swoimi towarzyszami, cenił ich wysoko i komplementów im nie szczędził. Z bogaczami i dostojnikami stosunki są ceremonialniejsze. Do Mikołaja Radziwiłła zwraca się z pochlebnym komplementem (For. 44, 45); odwiedzinami wojewody sieradzkiego Olbrychta Łaskiego czuł się wysoce zaszczycony (For. 85). Epigramatów politycznych znajduje się mało.

Do Padniewskiego zwraca się wśród pochodu na Moskwę w r. 1568 z pragnieniem, żeby pokój prędko zawitał, i przypomina, jak w czasie pokoju będzie go przyjmować anakreontykami (For. 38). Zawiera także dwa epigramaty na wjazd Henryka Walezego do Krakowa, o których później wspomnimy.

Obok epigramatów poważnych, do większej połowy rodu ludzkiego skierowanych, wydatną warstwę Foricoeniów stanowią epigramaty o miłości, do Wenery, i lżejsze żarty z klasycznie nazwanych panien, które zna- sam Kochanek: Ad Corinnam, Ad Lesbiam, Ad Gallam, De Neaera, In Cypassim. Epigramatów takich u Reja wcale nie ma, u Krzyckiego są nieliczne i niezbyt powabne. Temat o miłości porusza pierwszy śmiało w literaturze Kochanowski. On pierwszy o pannach jako

ważnym czynnikiem życia towarzyskiego i całą swobodą rozprawia. Tylko, jak do nich miał trafić epigramatem łacińskim, to niewiadomo. W dziale tym, najczęściej zresztą wobec fraszek polskich pośrednio znanym, warto zwrócić uwagę tylko na epigram Ad Crocalim, który stanowi rodzaj komplementu tańcowego, żywo przypominającego Morsztyna. Słodkie są figi, gruszki, jabłka, miód, cukier; wonny jest rozmaryn, róża, balsam. Lecz ni figi, ni gruszki... nie są tak słodkie; ni róża, rozmaryn... nie są tak wonne, jak słodkie są twoje usta, wonny twój pocałunek (Fori. 105).

Wzorem Krzyckiego włączył Kochanowski do Foricoeniów kilkanaście nagrobków, często humorystycznych, dla rozmaitych osób fikcyjnych, a także kilka wierszy wstępnych, przy pomocy których można w przybliżeniu

Datę tego zbiorku oznaczyć. Na uwagę zasługuje nagrobek na konia poety, Glinki, którego piękność i dzielność opiewał (For. 81). Najsilniej z życiem osobistym i artystycznym poety łączą się epigramaty o poezji i sobie. Te wiadomości o swoich upodobaniach w tym zbiorku umieścił, tem bardzo przyczynił się do ożywienia go i nadania mu piętna osobistego. Mówi o Homerze, którego bezmiernie podziwiał (For. 109), i o Buchananie, z którego parafrazy psalmów w swoim przekładzie korzystał (For. 68). Dodaje dwa epigramaty napisane względnie w Padwie, na grób Petrarki i zbiorek jego poezji _Sonetti e canzoni in morte di Madonna Laura_ (For. 6, 7). Żadny jest wierszyk _In culicem_, do komara, któremu obiecuje wergiliuszowską nagrodę, gdy zbudzi kochankę i w objęcia jego sprowadzi (For. 60). Mamy także kilka zagadek, np. o rybie-gospodarzu, od którego dom ucieka, gdy się ją z wody wyciąga (For. 95).

Ale to są tylko okruchy z jego pracowni literackiej. Ważniejsze są wyznania ściśle osobiste. W epigramacie <u>Confessio</u> zapewnia, że kłamać nie potrafi, czci tylko ludzi uczciwych a pochlebców nie znosi (For. 42). W epigramacie <u>Ad Musas</u> wyraża pragnienie powrócenia do zajęć literackich, skoro tylko Myszkowski uwolni się z podkanclerstwa (For. 57). W wierszyku <u>Ad episcopum Cracoviensem</u>, zapewne do Padniewskiego, tłumaczy, że musi się już przenieść na wieś, bo czuje zbliżającą się starość (For. 52). W trzecim epigramacie <u>Oraculum</u> upomina się, żeby przestał myśleć o infule i jako kapłan mus na małem poprzestał (For. 80). Wśród tych okolicznościowych oświadczeń wzruszający jest epigram <u>In columnam</u>. Upamiętnił w nim poeta bolesne złamanie życia rodzinnego, gdy stawiał pomnik poświęcony pamięci serdecznie opłakiwanych córek, Urszuli i Hanny (For. 49).*

Trzy warstwy epigramatów: towarzyskie, miłosne i osobiste, złożyły się na pierwszy zbiorek epigramatów Kochanowskiego. Zebrał ich jednak nie nadto wiele, bo [illegible] [illegible] krępowała swobodę jego umysłu. Powiada, że ich skąpo przybywało, bo musiał najczęściej w domu jadać (For. 32). Układając je do wydania w r. 1584, umieścił w środku drugi epigram podobnej treści (For. 64), a potem jeszcze dodał, że powinien był pisać raczej domicoenia, niż foricoenia, bo zbyt rzadko otrzymywał zaproszenia na uczty pozadomowe. W nastroju jednolitym starał się utrzymać przez cały zbiorek, stosując się, o ile można, do nieco kapryśnie obranego tytułu. Widać, że zamyślał o najróżnorodniejszych rodzajach epigramatu i gotował się na inny, obszerniejszy zbiorek. Z Foricoeniów jednak nie można było się spodziewać, że staną się tak znakomitym

~~fraszkopisem.~~
Fraszkopisem.

Całe doświadczenie Kochanowskiego w zakresie epi-
gramatu skupiło się we Fraszkach. Oba poprzednie zbiorki
zostały przez nie usunięte w cień, straciły osobną pozycję
i uległy zapomnieniu. Przyczyniło się do tego wszystko większe
upodobanie poety w języku polskim i większa łatwość
w wypowiadaniu w nim swego talentu, ale zarazem szczęśliwy
instynkt literacki, który mu pozwolił zrobić z Fraszek
dzieło sztuki i uczynić je zwierciadło wszystkiego
myślenia. Ostatecznie pokazało się, że Kochanowski myślał
po polsku, nie po łacinie, i w tym języku swobodniej się
tłumaczył, niż w języku z książek wyuczonym.

Przedewszystkiem aby większą rozmaitość do pol-
skiego zbiorku wprowadzić, Kochanowski włączył do
niego kilkadziesiąt bardzo starannych i z dobrym sma-

Wśród wybranych tłumaczeń z sławnych greckich i łacińskich zbiorków epigramatów, przeważnie z głośnej Antologji greckiej. Przekłady czasem oznacza w tytule „z graeckiego", a najczęściej spolszcza zupełnie i unarodawia w polsce. Między innymi słynny wierszyk „Szlachetne zdrowie, nikt się nie dowie" przerobił bardzo zgrabnie z greckiego tekstu (Fr. III, 54). Znać także u niego stu-djum głównego epigramatysty łacińskiego Marcjalisa, z którego widocznie pod względem technicznym korzy-stał. Chciał się nauczyć od niego zwięzłości i układu fraszek w zbiorek kwiatkowy (Fr. I, 29, 95). Zasługą wielką było, iż wprowadził kilkanaście pięknych przekładów z świeżo za jego czasów odkrytego Ana-kreonta, i do upowszechnienia się tegoż w polsce przy-czynił. Mówi o tej zasłudze z pewną dumą i zadowo-

[illegible]:

> Już się moie strony znaią
> y na biesiadach spieraią (Fr. III 44).

Przyczynił się do tego Padniewski, który z nim rozliczne upodobania najdował w rodzaju picia wina i [illegible] jońskich. Liczne te przekłady Padniewskiego [illegible] poczynią artystyczny fraszek. W oryginalnych musiał się Kochanowski do ich nastrojów stosować.

Drugim sposobem wprowadzenia rozmaitości w zbiór fraszek, było rozszerzenie kręgu spostrzeżeń na szersze koło otoczenia. Spotykamy tu wzmianki i docinki przy wszystko o przyjaciołach poety, znanych nam z elegij i Foriczeniów, ale zarazem liczne uwagi i komplementa dla dworzan królewskich, których listę podaliśmy w zarysie biograficznym poety z obrazu dworskiego. Nadto zachodzą tu częste żarty, przycinki i docinki, odnoszące

się do ziemian i warstw rolniczych. Miasto, dwór i wieś dostarczają ~~poezji~~ przedmiotu do żartów, a to ożywia nastrój całości i daje poezji pole do wszechstronnego rozwinięcia zmysłu krotochwilnego. Kochanowski był wrażliwy na otoczenie, przepadał za życiem towarzyskiem, bez przyjaciół obejść się nie mógł, i w jednej fraszce oświadczył: „Co bez przyjaciół za żywot? więzienie". W fraszce tej wyjaśnia, że ani w smutku ani w radości bez przyjaciela obejść się nie może. Musi się go radzić i wesele z nim dzielić, i miłość bliźnich przekłada nad majątki (Fr. II, 46). Oczywiście takie usposobienie musiało korzystnie oddziałać na treść fraszek, wnieść w nie życie, nastrój serdeczny, pobłażliwy, i uczynić wiernem odbiciem kół, w których się obracał.

Trzeci dział fraszek, podobnie jak w Foricoeniach, stanowią epigramaty i drobne urywki wierszowe, odnoszące się do miłości i stosunków towarzyskich z płcią piękną. Jako pierwsze próbki wierszowane w języku polskim w zakresie

miłosnym da się przypisać niewątpliwie cechę. Skierowane są liczne do rozmaitych panien z polskiego otoczenia: Kachny, Jadwigi, albo częste tytułem ogólnikowym: Do dziewki, Do paniey, Do gospodyniey. Są to westchnienia, oświadczenia, komplementa, przekomarzania się, żarty, przycinki, nawet drobne liściki, często czułe, gorące, serdeczne, zwłaszcza zwrócone do Hanny i Rózy, ale czasem także natrętne, obcesowe, zuchwałe, złośliwe, a nawet niebardzo przystojne, jak Na Barbarę, Do Zophiey. Poeta powiada:

petit

[nie wierzay mie żarty

[Podczas y czepiec, więc też pełnetego karty (Fr. III, 17)

Epigramaty te stanowią ważną moralikę i przyczyniają się wielce do uzmysłowienia całości. Jaki w nich jest osad rzeczywistości, a które powstały jako literackie zabawki, tego określić [?] dociec niepodobna. Poecie musimy być wdzięczni, że je do zbiorku wprowadził i pierwszy dał przykład w liter-

natury, jak z wrażeń miłosnych korzystać i wyrazem ich także pewną literacką wartość nadać można.

Osobistym wspomnieniom i ścisłym zapiskom literackim poświęcił Kochanowski w Fraszkach niebyt wiele miejsca. Na pierwszy plan wybija się znana fraszka Do gór i lasów, w której rozpamiętywa całą swą przeszłość aż do osiedlenia w Czarnolesie (III, 1). Dołącza także epigramaty Na lipę i Na dom w Czarnolesie, które już do późniejszych czasów należą (II, 6, III 6, 37). W zbiorku uderzają mocno dłuższe wiersze Do Jana, tj. do siebie, Do miłości, Do Jadwigi, w których z ogromną szczerością rozmyśla o swych strapieniach i zawodach miłosnych. Czytając je, żałować przychodzi, że nie notował daty, bo mogłyby rzucić silne światło na jego przejścia osobiste. Chcąc nastrój zbiorku podnieść, dołączył także kilka fraszek filozoficznych. Wśród pustoty żartów

z bieżącego czasu miło spotkać tych kilka głębszych myśli. Kochanowski był umysłem niepowszednim i pociąga go zaznaczyć uwag. W fraszce __Do snu__ powiada, że uważa go za przedsmak przyszłego życia i że dusza w śnie błąka się po rozmaitych krajach i niebiosach (Fr. II, 37). W przesławnej fraszce __O żywocie ludzkim__ mówi, że wszystko fraszka na świecie, myśli i czyny ludzkie, bo w nie nie ma trwałości (Fr. I, 3). W fraszce __Człowiek Boże igrzysko__ żartuje z zarozumiałości, gdy człowiek myśli, że jest nieśmiertelny i Bogu podobny (Fr. III, 76). Wkładał całą duszę w te epigramaty i w jednym miejscu powiedział:

> Fraszki nieprzepłacone, wdzięczne fraszki moje,
> W które za wszytki kładę tajemnice swoje (Fr. III, 29).

Obok tych działów jest jeszcze jeden, który __fraszki__ silnie od __Foricoeniów__ odróżnia i osobny urok im nadaje,

mianowicie szereg epigramatów, tyczących się warunków powstawania fraszek. Dzieło to ma osobne piętno, które mu zapewnia osobną wartość w całej twórczości poety, mianowicie że nie jest ściśle wytworem jego pracowni literackiej, ale wiele podniet zawdzięcza pracy zbiorowej otoczenia. W zaraniu naszej literatury jest to drugie dzieło, obok Żywota człowieka poczciwego Reja, które nosi znamię pracy zbiorowej. Kochanowski potrafił tak zająć otoczenie fraszkami, że ono samo przyczyniało się do wzrostu jego zbiorku. Powiada, że zbierano dla niego dowcipy w rozmaitych kołach i przynoszono mu, aby je przypisał do fraszek (Fr. I.63, II.35). Jedni uważali wspomnienie w fraszkach za pewien zaszczyt i starali się o umieszczenie w niej swego nazwiska (Fr. II,58). Drudzy znów bali się tej cenzury i usiłowali nie dać powodu poecie, żeby wciągnięcia

Do swojego rejestru nie naraził ich na śmieszność (Fr. II, 60). Pokazuje się, że poeta narzucił swą cenzurę otoczeniu i na obyczajowość wpływ wywierał. Fraszki jego starały się zwierciadłem życia dworskiego i do podniesienia wykwintności zabawom dworskim się przyczyniły. Byli tacy, którzy za przykładem Kochanowskiego zaczęli także pisać fraszki i sprzeczali się z poetą, czyje są lepsze. Jedną z współzawodniczek poety była pani, co wskazuje, jak silne echo działalność obyczajowa poety w współczesnem towarzystwie znalazła (Fr. II, 9). W kołach dworskich zaczęto powszechnie fraszki układać, zbiorków powstawało pełno, i poeta mógł się trwożyć, żeby pierwszeństwa nie stracił. Ale przeczytawszy te zbiorki, przekonał się z zadowoleniem, że nikt go w kunsztowności

i dowcipne nie przeczytane (Fr. II, 86). Fraszki zaczęto tak ce-
nić, że w nagrodę zasłużonej usługi magnaci prosili poetę
o przepisanie im kilku fraszek (Fr. III, 36). Było to dziełko,
które ogólny poklask znalazło. Idea jego weszła w obyczaj
szlachecki, i póki literatura ziemiańska panowała, wcią-
reż w nowych zbiorkach podobnej treści i formy szukała
wyrazu.

Kochanowski podaje w Fraszkach przedewszystkiem
liczne dowcipne spostrzeżenia nad wadami otoczenia
i opisy wesołych wypadków w życiu dworskim i ziemiań-
skim. Odznacza się ogromną żywością. Nastrój ma sa-
tyryczny lub humorystyczny. Wady gromi łagodnie, opo-
wiada wesoło i niezmiernie dowcipnie. Satyra jego
jest wesoła, niedokuczliwa. Stara się, żeby nikogo
nie urazić. Nawet czasem pochwali. „Niechaj karta

występom, nie personom taie", ożywiałeś w jednem miejscu (Fr. II, 29). Śladem wszystkiego zażycia dosyć liczne nagrobki, zwłaszcza dworzan królewskich. Stąd dla dziejów dworu Zygmunta Augusta nabiera pewnego znaczenia. Wartka anegdota w powstaniu fraszek odgrywa bardzo nieznaczną rolę. Wpływ jej zauważyć można chyba w żartach z duchowieństwa, tak ulubionych Rejowi. Znamię anegdotyczne zdają się mieć fraszki o prałacie, kapelanie, kaznodziei i opacie. Ale ilość ich jest znikoma. Górnuje osobista obserwacja. Wynikły z ogromnej towarzyskości czasów Odrodzenia. Poeta kilkakroć powiada, że zbierał je wśród biesiad i tańców:

> Ja znaczę wszystko, tako jako żię,
> Piiane moie rymy, bo i sam rad piię (Fr. III, 17)

Zbierał je z przyjemnością i z pełną swobodą, wkła-

Dając w opracowaniu wiele pracy i drobiazgowej starań-
ności, pełen smaku i bystrości, zapanował dokładnie
nad ich treścią i formą. Dorzecz uwolnił od ciężkich
zwrotów opisowych i opowiadawczych. Chwytał przedmio-
tową istotę pomysłu, uwydatniał główne rysy, starał
się być zwięzłym i najłatwiejszą drogą dosadnie wyrazić.
Największy kunszt osiągnął we fraszce O doktorze Hisz-
panie, tj. tym przyjacielu poety Rojzjuszu, w której
w czternastu wierszach opisał z nadzwyczajną żywością
kilkugodzinną hulankę, z czterech odmiennych momen-
tów złożoną:

Nasz dobry Doktor spać się od nas bierze,
Ani chce z nami doczekać wieczerzej.
Dajcie mu pokój: najdziem go w pościeli,
A sami przedsię bywajmy weseli.

petit

Już po wieczerzy i położmy do Hiszpana,
Za wracę położmy, ale nie bez dzbana.
Patrzcie doktorze tocznego mdły,
Doktor nie przeszedł, ale drzwi przeszły.
Jedna nie zaszkodzi, daję Boże zdrowie,
By jeno jedna, doktor na to powie.
Od jednej przyszło aż więcej do dziewięci,
A doktorowi mózg się we łbie mąci.
Trudna, poczada, mój rząd z temi pany,
Zasnąłem spać trzeźwo, a wstanę pijany (Fr. I. 74).

Kochanowski usiłował osiągnąć w Fraszkach najwyższy stopień doskonałości. Było to jego ukochane dzieło. Odczuwał upodobanie w układaniu ich i wkładał w nie wszystko przedmiotowe spostrzeżenia, ale zarazem swe troski i niepokoje. W czasach dworskich trzec

główie ulubił fraszkopisarstwo i nie zaprzestawał ćwiczenia się w niem, aż doskonałości nie osiągnął. Gdy dziś przypomni Reja, współczesnego sposób wytwarzającego epigramaty, ocenić się postęp w wymaganiach towarzystwa, w którem Kochanowski przebywał. Gotów on był zapomnieć o zabawie, uczcie, pięknej towarzyszce, obok niej drzącej, byle swoją fraszkę najwcześniej wykończyć. W jednem miejscu oświadcza:

> Wszytki, co kto lubi, mili towarzysze,
> Pijcie, grajcie, miłujcie: Jam fraszki wolę piszę (Fr. III, 39).

Fraszki obejmują rozmaite formy wypowiadania się: opisy, opowiadania, rozważania, przemowy, omal nie drobne komedyjki. Wiele uroku dodaje im to, że bardzo często są odezwami wprost, jakby stanowiły dalszy ciąg rozmowy towarzyskiej: „Wiesz coś mi winien“,

„Mówiłem w Sobótce", „Pacierz mi bracie", „Gościem miły Wojtku". Dwuwierszów i czworowierszów w nich wiele, ale są i większe dłuższe, nawet trzydzieści wierszów przechodzące. Umieścił w nich poeta także trzy sonety, jedyne sonety swego pióra, bo je równocześnie za zbiorek rozmaitych form wierszowych uważał. Wielki nacisk położył na język. Niema w nich słów zbytecznych, są nadzwyczaj treściwe, wiersze omal nie jak bajki Krasickiego. Są to pierwsze skończone i starannie wygładzone utwory pióra Kochanowskiego. Dowody wirtuozostwa językowego złożył w wierszyku Raki, w którym dziesięć wierszów może być także wspak czytanych (Fr. I, 14). W wierszyku Na Barbarę co drugi wiersz ma podwójne zakończenie (Fr. I, 36). Sztuki te, pachnące trochę sy-

mistrzostwem średniowiecznym, dzisiaj nie znalazłyby uznania.

Mimo wielkiego upodobania w fraszkach, Kochanowski ich wartości nie przeceniał. Wiedział, które są lepsze lub gorsze, rozróżniał lekkie od poczciwych, przyzwoite od wszetecznych, jak je nazywa, starając się jednak żeby żadna nie była zbyt plugawa. Mięszał umyślnie rozmaitej wartości utwory, jak kupiec, który towary rozkłada, wiedząc że do wydawania doskonałych są potrzebne mniej doskonałe (Fr. III, 39). Samokrytycyzm posiadł znaczny. Uważał je za dzieła lekkiej muzy, wartości względnej. W fraszce Do Walka oświadcza, że się nie rozgniewa, jeśli nie będzie zbyt cenił jego fraszek, bo gdyby je sam za coś uważał, byłby im inny tytuł nadał (Fr. I, 37). Czuł jednak, że czasem

coś głębszego powiedział, i restaurując ustępy krytyczne z lektury, wniosek przesądzający wyciągnął, że wszystko w fraszkach ale w innych dziełach ludzkich obok ważnych rzeczy mniej ważne się znajduje (Fr. I. 22).

Stosując się do zwyczaju, od wieków na dworach panującego, Kochanowski rozsyłał fraszki znajomym; wzmianki o tem trafiają się w literaturze (Fr. I. 1, II. 22, III. 36), i z tych przesyłek zapewne wyłoniło się pierwsze wydanie rękopiśmienne. Wobec żywego zajęcia się fraszkami w kołach dworskich wydanie takie okazało się niezbędne. Opierając się na wzmiance Górnickiego w *Dworzaninie*, oznaczyliśmy to pierwsze przypuszczalne wydanie rękopiśmienne na r. 1566. Ulubiony uczeń Kochanowskiego, Mikołaj Firlej, kasztelan biecki z nominacji Batorego, posiadał niewątpliwie takie wydan-

nie. Zwracając się do niego, poeta powiada:

> Jeśliby w moich fraszkach co takiego było,
> Czegoby się przed panną czytać nie godziło,
> Odpuść moy Mikołaiu.... (Fr. I, 26).

Ten Firlej był najgorliwszym wielbicielem fraszek, podziwiał nieustannie ich wdzięk i dowcip, i napierał się koniecznie, aby poeta drukiem je ogłosił. Kilka jego zabiegi zostały upamiętnione wśród fraszek:

> Mało na tym, że moie fraszki masz pisane,
> Lecz że chcesz Mikołaiu mieć y drukowane.

poeta bał się, żeby przez wydanie Fraszek nie został obwołany „fraszkopisem", i groził, że się zemści i nazwisko jego umieści w zbiorku. Dobremu szlachcicowi nie przynosiło było wielkiej ujmy, gdy go fraszkopisem nazwą, ale w kołach senatorskich może to

wypróbować pewne wierszowania, gdy w zbiorze fraszek na-
zwisko Kasztelana się ukaże. Prośbę Firleja przyjmuje
wszakże z ochotą, ale go jeszcze upomina:

pełn

trefnoli

A tak rozmyśl się na to: trefnoli to będzie,
Gdy we fraszkach Kasztelan drukowany siedzie (Fr. III. 73).

Ale od tej zachęty do drukowania upłynęło jeszcze
kilka lat, zanim się Fraszki na widok publiczny ukazały.
Tymczasem skrupulatny autor poprawiał je ustawicz-
nie, aż wreszcie osiągnął upragnioną doskonałość. Wtedy
dojrzała już myśl u niego ogłoszenia ich drukiem, a goto-
wość ta upamiętniona została nową fraszką:

pełn

Próżno mnie do dziewiące

Próżno mnie do dziewiąci lat swe fraszki chować,
Jako księgi mądrzy ludzie zwykli poprawować:
Bo tu moja pilnością iść nic nie przybędzie,
Było kreśliło i nadkreśliło, fraszka fraszką będzie (Fr. II. 85)

VII Erotyki.

Już w czasach dworskich usiłował Kochanowski stwo-
rzyć sobie sanktuarjum duchowe, pracownię literacką, w któ-
rejby ze spokojem mógł się oddawać sztuce 1). Poezja dwor-
ska go mierziła, ducha swego w nią nie wkładał, i pisarstwo
w pełnej mierze nie zadowalało. Poza obowiązkami
myślał o celach artystycznych. Kochanowski był pierw-
szym wyznawcą i apostołem piękna w Polsce. Zawód poe-
ty uważał za rodzaj kapłaństwa. Zapalał się do niego
jeszcze w latach młodocianych, za pierwszego pobytu w Kra-
kowie, strzegł gorliwie tej iskry bożej w swej piersi, przez
całe życie wiernie jej służył, i do końca życia w uniesieniu
dla sztuki dotrwał. To jest rys, który go wyróżnia od
wszystkich poetów polskich po czasy Mickiewicza i do

notki: ./.

1) Erotyki Kochanowskiego, w „Pamiętn. literackim" I, 1902; Brückner A., Pisma zbiorowe Kochanowskiego, Warszawa 1924, I, Wstęp.; Sinko T. w wyd. Pieśni i Wybór wierszy Kochanowskiego „Bibl. Narod.", 1927.

Kochowskiego szczególnie podobały mu się.

Ale urzeczywistnienie tych wielkich celów wśród zajęć dworskich przychodziło mu z wielką trudnością. Poeta skarży się na nie w kilku okolicznościowych wierszach. W elegji do Myszkowskiego i z dworzanki Ad Musas, zwróconej także do Myszkowskiego, widać, jak mocno tęsknił za spokojnemi studjami poetyckiemi. Otrzymawszy probostwo poznańskie, myślał że marzenia się spełnią i będzie mógł wydatniej poświęcić się pracy literackiej. Napisał wtedy wiersz Musa, trochę z Propercjusza naśladowany, w którym wyraził swój podziw dla czystej sztuki, niepatrzącej na korzyść materjalną, a zapewniającej nieśmiertelną sławę wielkim zdarzeniom światowym i wielkim czynom ludzkim. Powiada, że przejmują go pieśni muz, śpiewane przy stole bogów o walce olbrzymów, a z pieśców ziemskich

pobudka go do zachwytu Homer, Pindar, Wergiljusz i Horacy, którzy zapewnili wieczną sławę bohaterom przez się opiewanym. W wierszu tym wyraża głęboką wdzięczność Kochanowskiemu, że mu właściwe marzenia o wielkiej poezji, i bardzo gorąco mówi o wysokiem powołaniu poetów, którzy w życiu inną drogę wybierają, niż pospólstwo. Wiersz ma zabarwienie dydaktyczno-panegiryczny, ale zawiera kilka ustępów wysoce natchnionych, w których malarza wyraz niezmierna cześć poety dla zawodu poetyckiego.

Co Kochanowski pod tą szczytną poezją rozumiał, a właściwie, o ile miał możność i w jakich rozmiarach urzeczywistnił swe dążenia do wysokiej poezji, to pokazał dopiero okres czarnolaski. Ale już za czasów dworskich założył Kochanowski pewne podstawy do

tej bezinteresownej twórczości w granicach możliwości sta-
rał się dać wyraz swym ideałom. Wspomnimy naprzód
o zawartości jego poezji religijnej. Po słynnym hymnie
paryskim Czego chcesz od nas Panie za Twe hojne dary powsta-
ła pieśń Oko śmiertelne Boga nie widziało, znana wyłącznie
z rękopisu Osmólskiego. Jest to pieśń nieco dłuższa i mniej
jednolita, niż hymn paryski, choć treścią do niego dosyć
zbliżona. Nawiązując prawie do tego hymnu, poeta
wielbi Boga jako prawodawcę świata, a potem upomina,
żeby młodzież w czci Bożej wychowywać i do cnót
wojennych i męstwa zachęcać. Zakończenie hymnu uwa-
gami wychowawczemi oczywiście trochę zastanawia. Pieśń
powstała z połączenia myśli nasuniętych lekturą Mi-
nucjusza Feliksa, ta sama co hymnu paryskiego, z pew-
nemi przypomnieniami z ód Horacego, i objaśnia w zas-

mającej sposób pierwotne krótki poety w średniowiecznej księgi. Na-strój w niej nabożny. Zdobi ją [illegible] (Fragm. 26).

W wierszach dworskich możemy zauważyć pierwsze zawiązki poezyi patryotycznej. W elegiach już o niej wspominał. Z te-go względu, choć dały pewnej temu wierszowi wymagać nie możemy, wymieniamy tu elegję o królowej Wandzie Nunc age, quo pacto bellatrix Vanda Polonis, która tematem swym [illegible] pierwsze erotycznej poezyi zadziwia. Historyą kobiety zajmował się Kochanowski dosyć żywo i skrótkę z Plutarcha o dzielnych kobietach p.t. Wzór pań mężnych wygotował. Do legendarnych dziejów polskich zwrócił się może za przykładem epików włoskich. Początki polskie wielce go zaciekawiały, jak widać z artykułu O Czechu i Lechu historya naganiona. Wandę przedstawił jako amazonkę, która

poświęciła się Dianie, z zapałem oddawała się myślistwu i o zamążpójściu nie myślała. Zostawszy królową, miała licznych zalotników, ale ich odrzucała. Ten los spotkał także księcia znad Renu Rytygiera, który poselstwo do niej z oświadczynami przysłał. Zgniewany na wzgardę, wypowiedział Wandzie wojnę, ale ta ofiarowała swe życie bogom w razie zwycięstwa. Istotnie Rytygier został pobity i w bitwie zginął. Tu odstępuje Kochanowski od podania, u mistrza Wincentego przechowanego, i dla uszlachetnienia legendy każe Rytygierowi ginąć bohatersko na polu bitwy. Wanda po zwycięstwie wznosi nad brzegiem Wisły pomnik z hełmów i oręży poległych rycerzy (pomnikiem tym chciała zapewne uczcić pamięć Rytygiera), a sama, spełniając wotum, rzuca się w Wisłę i zostaje boginią ojczystej rzeki. Lud ziemianom nowej nazwy usypał kopiec, który dotąd stoi w Mogile. Podanie to

opracował poeta trzeźwie, z pewnym wdziękiem, i jako klasyk zrobił Wandę czcicielką Diany i Jowisza i wkońcu z amazonki w najadę zamienił. Krakowska treść nasunęła natu-ralne przypuszczenie, że ją w Krakowie w czasach dworskich utworzył (Śl. I, 15).

W elegji do Myszkowskiego z r. 1569, mówiąc, że musi dwór opuścić i oddać się uprawie poezji polskiej, wspomina Kochanowski jako przykład, który myśli naśladować, pieśń o pruskiej porażce Górnickiego. Z tego względu, choć daty pewnej temu poematowi również wyznaczyć nie możemy, włączymy do okresu dworskiego ma-łą próbkę epiczną Kochanowskiego Fragment, który Amurata u Warny. Od czasów padewskich rwał się poeta do poezji epicznej i nic więcej nad ten fragment nie napisał. Jakim byłby epikiem, ocenić niepodobna. Poemat miał

być poświęcony Zygmuntowi Augustowi i w części dochowanej mieści pochwałę jego przodków, która jednak urywa się na wzmiance o królu Aleksandrze. Poeta wyraźnie powiada, że zawiódł muzę do kaplicy jagiellońskiej i chciał naprzód pozdrowić przodków panującego króla, po tem zagajeniu miał nas zaprowadzić na główny gościniec historyczny i, oczywiście po odpowiednim przygotowaniu, dać nam opis sławnej bitwy Władysława z Amuratem u nieszczęsnej Warny. Zapewne z Kallimacha myślał poeta główną treść zaczerpnąć. Ale do wykonania tego zamiaru nie przyszło. W fragmencie zachowanym przed apostrofą do Zygmunta Augusta i pochwałą jego przodków oddaje Kochanowski w kilku wierszach cześć Bogu i wylicza kilka tematów z bohaterskich podań greckich. Zanosiło się na jakiś dłuższy poemat bohaterski. Niestety, więcej nad sto początkowych wierszy się nie zachowało, a i te nie stano-

wią zupełnie organicznej całości.

Obok tych próbek epickich w dziale patryjotycznej poezji z czasów dworskich, możemy wymienić pieśń, niezawodnie w czasach Zygmunta Augusta powstałą, Kto mi dał skrzydła, kto mię odział piory. Jest to prześliczny liryk patryjotyczny, utworzony na wzór odpowiedniej ody Horacego. Poeta wznosi się w sfery niebieskie i widzi tam cały poczet królów polskich od Lecha do Zygmunta Starego. Mówi o nich z przywiązaniem i wdzięcznością, i prosi, aby w Polsce rodziło się nadal wielu podobnych ludzi, jak dawni nasi królowie. Wkońcu życzy powodzenia i długich rządów panującemu Zygmuntowi Augustowi. Pieśń ujęta jest w zwrotkę safickę, jak pieśń o potopie. Łącznie z apostrofą w Fragmencie, który Amurata mówi ona o pewnem przywiązaniu Kochanowskiego do Zygmunta Augusta, o czem się zaraz przekonamy (p. I, 13).

Czasy dworskie niezbyt sprzyjały uprawie poezji religijnej i patrjotycznej. Natomiast w wydatniejszej mierze w tym okresie mógł Kochanowski rozwinąć inny rodzaj liryki, mianowicie erotyk. Już z epigramatów w *Foricoeniach* i *Fraszkach* wiemy, że poeta nasz w życzliwych stosunkach z paniami pozostawał i, jako były kochanek padewskiej Lidji, prawdopodobnie rozmaite miłostki i romanse w Polsce uprawiał. Stosunki te dawały podnietę do rozmaitych okolicznościowych utworów. W nastroju lekkich fraszek utworzona jest pieśń *Bodajżeś złe dni, wszakżeś mię miłował*. Opiewa w niej poeta postępowanie zalotnicy, która go pociąga i odpycha. Śpiewne i dowcipne dwuwiersze przeplata refrenem:

> Biadasz mnie na cię, to mi głowę psujesz:
> Inaczej nie wiem, jeno mię czarujesz.

Jestli to istotnie jedna z wcześniejszych pieśni (są nawet przypuszczenia, że to utwór padewski), toby trzeba powiedzieć,

że Kochanowski już dosyć znaczną lekkość w tego rodzaju poezji osiągnął (Fragm. 30). Inna pieśń, Kiedy się rano zapalała zorza, jest naśladowaniem francuskich monologów De la mal mariée. Smutna białogłowa, zamknięta w wysokiej wieży, żali się wymownie, że ją wydano poniewoli, i wzywa miłego kochanka, aby ją z ciężkiej udręki wybawił. W ośmiu dziesięciowierszach poeta opisuje boleść zrozpaczonej, i współczucie dla nieszczęśliwej pragnie wzbudzić. Pieśń czyniąca w polskim języku nieco egzotyczne wrażenie, jest świadectwem, że Kochanowski nie tylko wzorami klasycznymi w liryce erotycznej się powodował (Fragm. 31).

Do tych przygodnych piosnek można dołączyć kilka fraszek w podobnym nastroju. Wierszyk Do Anny jest rodzajem listu z wymówkami, że na schadzkę do niego nie przyszła. Poeta bardzo serdecznie skarży się na jej niesłowność i żywo opisuje swój niepokój:

[Chciała[em] zwieść, tom nie nie rozumiał,

[Chciał zagrać, tom poezji nie umiał.
Wreszcie poczuła, że zaczął list do niej pisać i wśród tego się
uspokoił i zasnął (Fr. II, 75). O Annie również, tej samej,
to niezawodnie mówi żałobny epigram Nagrobek Annie. Wysta-
wia tu poeta jej gościnność i „wesołe biesiady", którymi przyj-
mowała swych gości, żałuje jej nagłej śmierci i z płaczem
kwiatami i zielenią jej grób prosi ozdobić (Fr. II, 95).

Stosunki towarzyskie Kochanowskiego z płcią piękną
za czasów dworskich objaśnia w zajmujący sposób zagadkowy
wiersz Epitaphium Doralicae, odnoszący się do dziejów serdecz-
nych jednego z towarzyszów poety. Jest to nadzwyczaj
smutna poezja w nastroju sielankowym nad zgonem ubo-
giego dziewczęcia, kochanki któregoś z przyjaciół Kochanowskie-
go, niejakiego Aviproba [?], tj. może Fogelwedra, do którego
odnosi się także jedna elegja i fraszka z zachowanych w auto-

grafie listów poety. Dlaczego ten wzruszający utwór pisał Kochanowski po łacinie, nie wiadomo, chyba że się przypuści, że zmarła była Niemką lub Włoszką i rodzina jej po polsku nie rozumiała. Wszakże, jak opowiada Kochanowski, była to piękna i wesoła panna, która lubiła śpiewać, tańczyć i bawić się, i nagle w młodym wieku umarła, osieracając matkę i kochanka. Wzorem greckiego autora trenu na śmierć sielankopisa Biona, poeta wzywa muzy, żeby opłakały jej piękność, – krynice, łąki, lasy, kwiaty, kwiatki polne, żeby opłakiwały jej zgon. Dorotka lubiła przechadzki po polach i spacer nad brzegami Wisły, więc słuszne żeby wszystkie żywioły, którymi się cieszyła za życia, podniosły żałosny lament nad jej śmiercią. Jest to tren niezmiernie tkliwy i czuły, w którym dostało się kilka przytyków i złorzeczeń Plutonowi i jakiejś mniej urodziwej rywalce Dorotki,

Filidzie. Trzeba go uważać prawie za parafrazę greckiej sielanki na śmierć Biona. Pisany w obrazach o nierównej ilości wierszów, stale zaczyna się wezwaniem: "Dicite Pegasides, funestum dicite carmen", jak właśnie w owej sielance. Najładniejsza jest zwrotka, jak Kochanowski dziwi się jej podobieństwem zmarłości i wzywa zmarłą, żeby się przebudziła, bo, patrząc na jej ciało, wydaje się, że tylko ze zmęczenia zasnęła. Osobliwszy ten poemat, w którym nawet dopatrywano się pewnego pokrewieństwa z *Trenami* nad Urszulką, jest świadectwem dalszego hołdowania mody obcemu sielankowemu, którem się przejął we Włoszech i odtąd dosyć często w etykietalnych wierszach dla panien go używał.

Do ujęcia w plastyczną całość wewnętrznej tych wierszów erotycznych, pisanych przez Kochanowskiego w Polsce,

brak nam biograficznych danych. Ale po tych przygodnych i może jeszcze dosyć obojętnych utworach, natrafiamy w poezjach Kochanowskiego na spory zapas pieśni, z których można złożyć dosyć szczegółowy romans od zakochania do zerwania i którymby wystarczyło na osobną księgę pieśni miłosnych, gdyby poeta o takiej księdze był pomyślał. Wyobrażać sobie, że te pieśni pisał dla ćwiczenia, niepodobna, bo nikt oświadczeń i żalów po rozstaniu z panną dla ćwiczenia pisać nie będzie. Zresztą o innych poezyach Kochanowskiego nigdy nie sądzimy, żeby były pisane nie z potrzeby, ale dla ćwiczenia. Zaś te pieśni cały romans przedstawiają, a romans ten widocznie nieszczęśliwie się zakończył, więc oczywiście do przyszłej jego żony się nie odnosi, ale do jakiejś poprzedniej miłości, która właśnie przed jego ożenieniem, w czasach dworskich się rozegrała.

Imienia tej panny nie znamy, jest ona dla nas bezimienna. Z wiersza tylko do późniejszej żony poety, Doroty Podlodowskiej, domyślać się możemy, że zapewne nie odznaczała się tak wysokiem wykształceniem, jak Dorota, ale zato pochodziła z starożytnego rodu i krew litewskich przodków w jej żyłach płynęła (P. II, 2).

Dzięki dwu elegjom łacińskim, mówiącym, zdaje się, do tej samej panny, nazwanej w tym wypadku Pasiphile, możemy także określić czas tej miłości. Zdradzając się ponownie zakochanym, w elegji Rursus ad arma redis pharetrati mater Amoris prosi Kochanowski Pasiphilę o przyjęcie oświadczyn i ofiaruje jej swój skromny majątek, na którym chce gospodarstwem się zająć. Oświadczenia te przysłał z Litwy w r. 1568, biorąc udział w wyprawie na Moskwę, która przestraga przed dzielnością polską, tylekroć nad nią zwycięską (El. III, 1).

W elegii drugiej, pisanej również z Libru, Ecquid ut ignotas abiit diversus in oras wyraża obawę, czy Pasiphile pozostanie mu wierną, przyrzeczeń danych dotrzyma, zabiegów innych do siebie nie dopuści, i zaleca jej przykład Penelopy, która znalazła sposób, aby długo nieobecnemu Ulissesowi pozostać wierną. Zaniepokojony Kochanek uważa za potrzebne złożyć zapewnienie, że tylko jej uroda, skromność i szlachetne obyczaje go ujęły. Drogich szat i klejnotów nie ceni i te nigdy niewierności ulegać nie zdołają. Z listów tych nie wydaje się, jakoby Kochanowski, choć zakochany, był pewny tej miłości i znalazł u Bertrannej istotną wzajemność (El. III, 12).

Sprawę tę wyjaśniają następne wywody. Tymczasem, sądząc z poezyi tej miłości poświęconej, trzeba stwierdzić, że to była druga wielka miłość w jego życiu. Stanął tu poeta wobec nowego zagadnienia. Bertranna była panną z zna-

kowskiego rodu i Kochanowski nie stroił do niej zalotów
ale starał się najpoważniej o jej rękę i myślał się z nią żenić.
Panna była Polka i trzeba było do niej przedewszystkiem po
polsku pisać. Elegje łacińskie z kolei, to jakieś wyjątkowe
zdarzenie, które osobnemi okolicznościami musiało być nasu-
nięte. Inne utwory, odnoszące się do przebiegu tej miłości,
są wyłącznie polskie. W naszem przeżyciu musiał poeta
wznieść się na zupełnie inny poziom moralny, niż w do-
tychczasowych wierszach do rozmaitych pań i panien. Na-
strój elegij padewskich był niemożliwy. Wzory klasyczne
stawały się niewystarczające. Sielanki narzucały erotykę
pasterską. Mamy tu bardzo ciekawe zagadnienie z dziejów
twórczości Kochanowskiego. Z przekonania był klasykiem,
a do opisywania szlachetnej miłości w klasykach nie znaj-
dował wzoru. Wypadło mu więc zwrócić się do Petrarki,

którego wcześnie, w pacholęcych czasach poznał. Wzorem też Petrarki nie będzie pisywał obecnie długich elegij, jako wspaniałe, ale krótkie wiersze, jednemu wrażeniu poświęcone.

Jak u Petrarki, erotyk jego rozpadnie się na szeregi liryków, mających na celu opisywanie poszczególnych przeżyć miłosnych. Będą to pierwsze erotyki w języku polskim, i stąd w dziejach sztuki polskiej mają wielką doniosłość. Kochając Brzemienną, poczuł Kochanowski język rodzinny do nowych przemian i nagiął go tłumaczeniem uczuć czystych, szlachetnych, zgodnych z nastrojem moralnym naszego społeczeństwa. Był to w jego życiu ważny przełom, który nam dał późniejszego piewcę sioła i życia rodzinnego.

Wiadomości nasze o Brzemiennej są ograniczone, o wiele więcej szczegółów, niż przytoczyliśmy, podać

o niej nie możemy. Nie mamy o niej takich źródłowych świadectw, jak o pani Sobańskiej, gdy mówimy o sonetach odeskich Mickiewicza, albo o Delfinie Potockiej, gdy rozważamy erotyki Krasińskiego. Nawet w porównaniu do względnie pewnych wiadomości o padewskiej Lidji, wskazówki źródłowe co do Bezimiennej są niezmiernie nikłe. Stawia to jej postać w świetle niezbyt pewnem i nadaje jej wiotkie zarysy, bardzo słabo kilku wzmiankami poety umocnione.

A jednak, licząc się z tym niepomyślnym stanem materjałowych danych o Bezimiennej, nie widzimy powodu, aby jej osobę usunąć z rozprawy o erotykach naszego poety. Obracamy bowiem taką, choćby bardzo wiotką postać, zaogniskowo skupiającą pewną warstwę utworów Krasińskiego z czasów dworackich, wyszukujemy doskonały

schemat do przedstawienia w jakimś uchwytnym układzie wszystkich okruchów jego erotycznej poezyi, które w niniejszym tracą na wyrazie i zmieniają się w garstkę mniej wartościowych, a prawie zawsze z lekceważeniem pomijanych wierszyków. Schemat ten przyczynia się do wyjaśnienia, jakie właściwie momenta w przebiegu miłości zdołał Kochanowski ująć i wydobyć, jakie było jego życie serdeczne w czasach dworskich, zanim się ożenił. Chcielibyśmy oczywiście, aby pod każdym z następnie rozważanych wierszyków można było położyć wiarogodną datę. Ale gdy to niemożliwe, zadawalamy się schematem, który przyczynia się wielce do uplastycznienia uczuciowych zasobów duszy poety.

Poezya Kochanowskiego do [illegible] wydała w pierwszej fazie kilka uroczych erotyków, które

dzieli przepaść moralna od dawnych zachwytów nad lilją.
W wierszu Kto nie dać wiary wszelkie, daj ją oku swemu
unosi się poeta nad czarem postaci Baronównej, jej
obyczajami i pięknością. Z poezją tą wstępujemy odrazu
w atmosferę podniosłą. Baronównę nazywa „pięknem
stworzeniem", nawet „aniołem", powiada, że ustępuje, gdzie
wszędzie, wraz się zamienia, że róże i lilje pod jej sto-
pami wykwitają, a drzewa naumyślnie cieniem ją osła-
niają, żeby słońce jej cery nie spaliło. Podniosłość
myśli łączona z układnością nadaje jej taką władzę,
że serca zwraca ku sobie, jak słonecznik. Kto ją zoba-
czy, wdzięcznym być musi za cudne widzenie. Takiej
piękności nie było na świecie. Wszak każdy patrzy
a przekona się, że poeta ma słuszność, gdy ją tak
opisuje. Wiersz ten, w początkowym trzynastozgłoskowcu,

wywiera wielkie wrażenie. Jest to najpłomienniejszy ero-
tyk Kochanowskiego. Osnuł go poeta na frazeologji a Pe-
trarki, pierwszy raz składając w swej twórczości dowód,
jak pilnie wejrzał w [illegible] Canzoniere wykład (Fragm. 32).

Mniej płomienną ale także bardzo silną jest pieśń
„Już porzuć swój gniew długi". Zawiera ona strzeliste
podziwy i oświadczenia. Poeta zmienia się w „nowego
Parysa" i u stóp swej „ślicznej dziewki" składa złote jabł-
ko Parysowe, zapewniając ją o stateczności i ochocie do
stałego podziwu:

vebit { Służyć y hołdować tobie,
Składę ia za szczęście sobie.

Wierszyk jest dosyć krótki, utworzony raczej w duchu
klasycznym, ale pozbawiony zupełnie zmysłowych unie-
sień, którymi wówczas tak niezwykle popisywał się

w Padwie (Fragm. 33).

Po tych pierwszych wynurzeniach mamy jeszcze w pismach Kochanowskiego wszystkie refleksyjne, głoszące radość z zakochania. W pieśni Srogie Tanneby na swym sercu czuję wielbi poeta siłę swego zakochania i z zadowoleniem unosi się nad nieszczęściem, które w tym stanie przeżywa. Czując się ukoronowanym w „piękne sidła”, doznaje rozkoszy z miłych wzruszeń i możności podziwiania „onej dziwnej piękności i błogosławionej wesołości”, w którą popadł. Wszystko jest krótkie, jakby niewykończone, i mało obfita frazeologia kanzoniere przejęta (P. II, 21). Podobna jest piosnka Zgoła to strata i krom wszego ładu była, w której poeta wyraża ogromną radość, że się prawdziwie zakochał, niemałą rozkosz, że panna mu sprzyja i miłość trosk mu nie przynosi, i opiewa piękność i „święte obyczaje”

Kochanki, życząc jej nadzwyczaj dalszych lat. Wierszyk jest dość niezależny od frazeologii petrarkistów. W uniesieniu wplata poeta wzmiankę o niewzajemności i wyznanie, że stan taki uważałby za „najszczęśliwsze nieszczęście" (ks. I, 12).

Stosunek do ukochanej przyczynił się bardzo do podniesienia nastroju moralnego naszego poety. Nabył delikatności, wzniosłości, zmysłowe porywy przytłumił, i przyswoił sobie pewną powagę a nawet majestatyczność w wypowiadaniu uczuć. Zakochanych przekazało kilka miłych wzruszeń. Zdaje się, że przyszło im na pewien czas się rozłączyć, może wtedy, kiedy Kochanowski jechał na Litwę, a może przy innej sposobności, dość że mamy śliczną pieśń <u>Trudna rada w tej mierze przyjdzie się rozjechać</u>, w której poeta unosi się, jak zwykle, nad niezrównaną pięknością swej panny i z tkliwością

zazdrości włosom i latom, które ją będą oglądały, i pro-
si, żeby zbyt długo nie dała mu czekać na pokorne zobaczenie.
Z tego wszystkiego łatwo się domyślić, że w znacznej mie-
rze na frazeologii petrarkii jest osnuty (K. I i 7). W związ-
ku z tym wierszem wymienić należy piosnkę Gdziekolwiek
jest, Boże, pośli dobrą godzinę, w której poeta wypowiada
tęsknotę z powodu nieobecności panny. Myśląc o niej, za-
pewnia pierwszy raz, że znajduje w niej więcej wdzięku, niż
w stu innych, [illegible] się z postradania jej miłości;
zdaje mu się, że Bóg od wieków przeznaczył mu ją za żonę,
zaręcza, że do niej należy i jako jej sługa żyje, a błaga
tylko, żeby o nim pamiętała ciągle i wiernie, bo zawód z jej
strony równałby się wyrokowi śmierci. Z wierszów tych
widać, że Kochanowski bardzo przywiązał się do tej panny
a ustawicznie był w niepewności, czy ukochana oczeka-

nabierała głębi jego uczucie, co wskazują także elegje do Pasi, pełne przywiązania (El. I, 8).

Równocześnie z temi pieśniami pełnemi zachwytów mogło powstać także kilka drobniejszych utworów, do których autor przywiązywał wcale mniejszą wagę i umieścił je następnie w *Fraszkach*. Pięknym w stylu wybitnie klasycznym jest wiersz *Do miłości*, naśladowany przez Szarzyńskiego w *Pieśni o Cyprydzie*. Poeta składa ofiary Wenerze, z prośbą, aby mógł zaślubić ukochaną (Fr. III, 12). W epigramacie *Do dziewki* mamy komplement z wyrażeniem tęsknoty. Poeta uważa ją za słońce, i gdy jej nie widzi, zdaje mu się, że go noc ogarnia (Fr. III, 70). Wreszcie piękny sonet *Do panien*, z przypomnieniem z Propercjusza utworami, jakby na pamiątkę, że w dobie zakochania pozostawał pod wpływem zarówno klasyków, jak Petrarki. Sonet

nie tyczy się młodości, ~~jak~~ ale raczej poezji, którą wydała. Autor zwraca uwagę ukochanej, że poezja jego zapewnia jej nieśmiertelność. Pokazuje się, że pisanie erotyków przyniosło Kochanowskiemu artystyczne zadowolenie (Fr. I, 92).

Ale stan uniesień nie miał trwać zbyt długo. Romans, tak podniośle zaczęty, nie umiał się pomyślnie zakończyć. Erotyki płomienne, pisane ślicznym, majestatycznym językiem, zmieniają się w erotyki żałosne, rozpaczliwe z czasów zerwania. Potrzeba idealizmu kobiety w duchu Petrarki trwała u Kochanowskiego bardzo krótko.. Poeta nader nagle się zmienia. Z rezonera w stylu Petrarki staje się psychologiem, opisuje swoje walki wewnętrzne, mocowania się, szaleństwa, żeby stłumić wypielęgnowane starannie przywiązanie, i pozwoli przyjść do równowagi. Ponieważ tego rodzaju uczuć Petrarka nie opiewał, więc

dawny przewodnik młodemu stał mu się zbyteczny, i ~~poeta~~ nawró-
cił do klasyków. Stan, ~~umysłu~~, w którym się obecnie zna-
lazł, nie był mu zresztą zupełnie nieznany. Przypominały mu się
elegje padewskie i szczególnym zbiegiem okoliczności w ero-
tykach tej drugiej fazy najwięcej wierne przypominania
zarówno z autorów klasycznych, jak z dawnych elegij
poety z Padwy. Niemniej te skargi niewieściego ko-
chanka bardzo nas wzruszają. Przy szczerej i serdecznej
naturze Kochanowskiego stają się one bardzo bolesne, zwłasz-
cza że w zerwaniu z panną, jak ze wszystkich naszych erotyków
wynika, nie było z jego strony najmniejszej winy.

W najdawniejszym może z tych wierszyków, nie
za staraniem ani prze mą sprawą, najdłuższym wywodzie,
że nagle stracił łaski u swej pani i zapewnia, że do
winy się nie poczuwa. Poeta przypuszcza, że malarz

rywala i ktoś musiał czar na niego rzucić. Zarazem przy-
pomina rozkoszne chwile, gdy go panna szczęśliwie przyjmo-
wała. Gorzko zaczarowany, narzeka na niestałość białogło-
głów, przestrzega, żeby nie ufała nowemu wielbicielowi,
i zapewnia, że byłby dla niej wierniejszym przyjacielem,
niż szczęśliwszy następca. W wierszu tym znajdujemy nad-
miar myśli i motywów, jak często w erotykach Kochanow-
skiego, i ze zdziwieniem odkrywamy wiele niespodzianych
przypomnień z dawnych elegij łacińskich (El. I, 15).

Rywalowi temu i jego niespodzianemu powodzeniu
u byłej bogdanki miał Kochanowski poświęcić jeszcze jedną
piosnkę. Pisał ją po upływie pewnego czasu od wypowie-
dzenia pierwotnej skargi. W wierszu <u>Muszę wyznać, bo</u>
<u>już niemasz co chować</u>, nie chce wierzyć, że może
tak długo swej straty żałować, i przypomina, jak sta-

ranowie zabiegał, aby jak najlepiej zasłużyć się około pan-
ny. Tymczasem zabiegi jego nie na wiele się zdały. Rywal z nie-
go się śmieje i używa rozkoszy, których sobie obiecywał. Po-
ecie omal się serce nie rozpada, ale widzi, że z miłością tą
pożegnać się musi, i przeciwnikowi życzy, żeby za zawód
mu zgotowany popadł w jakąś chorobę. W wierszu tym jest
widoczne nastrajanie się nastrojem elegików starożytnych
w nienawiści do rywalów, co pozostawiło wcale wy-
raźne ślady w obrazach w tym wszystkim zastosowanych
(P. I. 12).

Kochanowski jednak z tym wielkim zawodem
w swojem życiu (jeśli oczywiście damy wiarę wierszom, które
ze pisywał) nie tak prędko dał sobie radę. Zapomnieć,
przebaczyć, od razu nie miał mocy. Jak w Padwie, tak
i w Polsce niepowodzeniem swem miał się trapić dosyć

długo. W wierszu Może czasem zamilczeć co człowieka boli poeta powiada, że całe to jego zakochanie było głupstwem. Odczuwa już wstyd, że cierpiał tak długo, i była kochanka najpierw niewdzięczna i niebaczna. Widząc zaś, że wszystkie jego starania były bezowocne, żegna ją z gniewem i życzy, aby wrota, którymi do niej chodził, pajęczyna i pleśń obsiadła a zamki rdza zjadła. W piosnce tej odczuwa się większe uspokojenie, niż w poprzednich erotykach. Jak zwykle u Kochanowskiego, pełno w niej treści i uczuć rozmaitych. Uderza zaś szczególnie owo przekleństwo wrót wrót w zakończeniu, które znów z lektury klasyków pod pióro poety się nawinęło (p. I, 23).

W poezji Kochanowskiego, pisanej po rozstaniu z Bezimienną, najpopularniejszym i najbardziej wzruszającym zdaje się być wierszyk Rozumie mój próżno

~~się~~ sye mało frazować, który jest rodzajem kantyleny w dwu ośmiowierszach, z refrenem w każdym ośmiowierszu, bo zginęło, trudno tego wyrokować. W pierwszym ośmiowierszu tej kantyleny przejął poeta frazeologię niemiernie oryginalnego wierszyka Katulla, „Miser Catulle, desinas ineptire". Kochanowski stwierdza w nim istotne zerwanie; wspomina, że niegdyś miał tak łatwy przystęp do panny, tak łatwo wszystko mógł uzyskać. Teraz wszystko się zmieniło, „w czym się kochała, to się daleko miła". W tej połówce właściwie posłużył się poeta gotowym motywem z Katulla. Przypuszcza jednak, że nie jemu samemu żal tego zerwania. Zapewne matka, brat lub która ciotka równie tego żałuje, choć ukryć uczucie usiłuje. On nie potrafi grać komedyi. Otwarcie wyznaje, że go to boli:

[Wszakże wiedz, że się próżno frasować,
Co zginęło, trudno tego wetować.

Osobliwa ta Kantilena, napoły oryginalna a napoły naśladowana, odznacza się wielką śpiewnością i zawiera dosyć potoczne myśli z pierwotnej pieśni, pisana po zerwaniu Nie za staraniem ani przez mą sprawę. Ale porównawszy je, widać znaczny odskok w uczuciu i postęp w uspokojeniu. Kochanowski poszukuje z namysłem podobnych nastrojów w Katullu. Widocznie ogarnęło go już pewne ukojenie, już się „przełamał", jak powiada, i uspokoił, tylko ból pozostał i pamięć tęskna po utraconem szczęściu (P. I, 22).

Za zakończenie tych wesołych strojów miłosnych możnaby uznać, odrzuciwszy z wszelkiemi zastrzeżeniami, wiersz próżna twa chluba, nie kochaj się w sobie,

w którym Kochanowski odwoływa dawne pochwały [illegible], oczu, postaci i obyczajów [illegible] i zapewnia, że to było złudzenie, które się w jego oczach rozwiało. Doznawszy jej obłudy i niestateczności, widzi, że się mylił. „Teraz w mych oczach wszystko się zmieniło”; nadal nie myśli być jej sługą, i zaledwie zamieszka w pustych lasach, byleby o niej zapomniał. Poezję jej poświęconą przeznacza na zniszczenie. „Do ognia słowa, niech już w niwecz idzie”; i tem zakończa wiązane zaloty i wreszcie się uspokaja. Wierszyk przypomina nieco elegię Propercjusza podobnej treści (Fragm. 34).

Pieśni stanowią najważniejszą część poezji miłosnej Kochanowskiego. Ale jak dla pierwszej, tak i dla drugiej fazy dopowiedzenia jej i objaśnienia możnaby poszukiwać w Fraszkach. Znajdziemy tam wierszyki, zwrócone

do rozmaitych osób i kilka _Do Jana_, tj. samego siebie. Jak lubił tytułować wszystkie, poświęcone zbiorowym przyjaciołom duchowym. Nadmieniliśmy o tych wierszykach w poprzednim rozdziale. Przypomną one kilka zajmujących szczegółów do dziejów jego miłości. Bojąc się zawodu, w fraszce _Do Wenery_ prosi Kochanowski boginię, żeby w nim nadziei nie podsycała. „Lepsza pewna wolność, niż rozkosz wątpliwa", powiada (Fr. II, 69). W wierszyku _Do dziewki_ skarży się na dąsy panny, nazywa ją „srogą" i grozi, że się odrzecze „y pana y służby", bo nie chce z jej przyczyny „uczyniać poddanki wiernego" (Fr. III, 13). W fraszce _Do Jana_ upomina siebie, żeby zawczasu się cofnął, bo poza „słowami łaskawemi y piękną postacią" widzi zdradę i wstyd, które im niespodziewanie przyniosą. „Radzęć Janie, daj pokoy przedsięwzięciu swemu" przestrzega siebie

(Fr. I, 73). Jeszcze energiczniejszym jest w następnej fraszce, podobnie *Do Jana* zatytułowanej, w której wyrzeka na zdradę, zmyślone skargi i obłudę otoczenia i upomina siebie do męskiego postępowania. Wszystko jest dosyć cierpkie i zapowiada stanowczy zwrot w zachowaniu się poety (Fr. III, 20).

Jakoż zmiana taka, sądząc z poezyj, które u Kochanowskiego znajdujemy, nastąpiła. W wierszu *Do Jędrzeja* (Patrycego lub Trzecieskiego, trudno oznaczyć, kogo) uważa swoje zachody miłosne za stracone, odwołuje pochwały dawane pannie, i prosi go o pomoc i pośrednictwo w zerwaniu stosunków. Zgorzkniały, wyrzeka na byłą kochankę i nawet na swoją poezję, która jej ucześć przyniosła (Fr. II, 51). Najwymowniejszym jest w fraszce nieco dłuższej *Do miłości*, „Jam

przegrał, i miłości, tyś płac otrzymała". Rozżalenie poety na zawód osiąga wysokie napięcie, powiada, że o nim będzie pamiętał „póki żywy", i składa u stóp niełaskawej bogini wszystkie pamiątki tej miłości, lutnię i pieśni, broń i świece opalone z nocnych powrotów, wreszcie próżny i co najdroższe „facelet trawami napojony" i obrączkę złotą, którą niegdyś dostał, a która zamieniła się w „upominek płony" (Fr. II, 33). Zakończenie tych wszystkich przejść miłosnych stanowi, jak w pieśniach, fraszka Do swych rymów, upamiętniająca chwilę wrzucenia w ogień, wśród „serdecznego żalu", poematów na cześć Bezimiennej napisanych. Nazywa je obecnie „Rymy głupie, rymy nieobaczne", i z przykrością spostrzega, że odbiły „tako we źwierciedle" jego „szaleństwo" (Fr. II, 74).

Stosunek Kochanowskiego do Bezimiennej, o ile

go według objaśnionego schematu ujmiemy, nie wydał zbyt obfitego owocu. Rozdrabniać i rozproszkowywać się poeta nasz nie umiał. Utworzył kilka wierszyków radosnych, nieco więcej bolesnych, a oprócz stanów pośrednich dosyć mało. Romans trwał prawdopodobnie niezbyt długo i zmierzał najpoważniej do małżeństwa, które, niestety, nie doszło do skutku. Przebieg tej miłości przyniósł poecie więcej zgryzot, niż radości, niemniej dał mu powód do napisania niebogatego, ale pierwszego zbiorku poezji miłosnej w języku polskim. Stanął on w nim na poziomie kultury zachodniej. Jest szlachetny, podniosły, szczery, serdeczny, wymowny; chwyta trafnie rozmaite uczucia i w przepięknym, pełnym barwy i polotnym języku je wyraża. Szkoda, że nie utworzył z tych wierszyków osobnej księgi, jak to uczynił z elegjami padewskiemi. Zasługę swą byłby naocznie okazał i jesz-

ce wielki wpływ wywarł.

Ale dla erotyków Kochanowskiego los był niełaskawy. Pod wpływem niefortunnego obrotu romansu, wiersze te straciły dla niego nawczesną wartość i poeta je zlekceważył, a nawet, zdaje się, naumyślnie zdekompletował. Wiemy, że część ich zniszczył i w ogień wrzucił, a resztę jako próbki rodzajowe wcielił do _Pieśni_ i _Fraszek_. Kilka zaś piosnek uratowały szczęśliwie _Fragmenta_. Nie w erotykach dworskich, ale w poezji życia rodzinnego miał poeta kiedyś swój liryczny talent w całej pełni okazać. Wiersze miłosne okresu dworskiego były raczej przygotowaniem do późniejszej twórczości lirycznej. Nieszczęśliwy przebieg wypadków nie pozwolił mu się skupić w osobny cykl i wydał tylko kilka utworów rodzajowych na podobę rozmaitych zbiorków, a przedewszystkiem _Pieśni_.

VIII. Elekcye.

Zakończeniem życia dworskiego Kochanowskiego miał być czynny udział w obu elekcyach, Henryka Walezego i Stefana Batorego 1). Okres to wyjątkowy i wprost opatrznościowy. Postawił on go wobec nowych zagadnień, pobudził do ruchliwszej działalności publicznej i postać jego oświecił kilku najpiękniejszymi rysami. Choć trwał krótko, nadzwyczaj silnie nań oddziałał. W żadnym okresie nie przedstawia się poeta tak żywo, jak w tych czasach. Wypadków biograficznych, których nam brak w innych okresach, w tym czasie gromadzi się sporo. Okoliczności od niego niezależne zmieniają go w poetę chwil przełomowych w dziejach państwowości polskiej, rozszerzają jego widnokrąg, robią wyobrazicielem warstw oświeconych, i nadają mu nowe znamię, właściwe

nota 1/.

1) wiadomość biografi[czna]: Przyborowski J. w „Bibl. Warsz.” 1859, I; „Prace filolog.” I. – Źródła historyczne: Orzelski Ś.: „Bezkrólewia ks. VIII”, wyd. Kuntze E. SS. RR. PP. XXII. 425, Kraków 1917, tłum. Spasowicza W., Petersburg i Mohilew 1856, II, 257–258; Wierzbowski T.: „Uchansciana”, Warszawa 1885, II, 320; Bielski J.: „Kronika”, wyd. Turowskiego 1856. – Ocena: Bobrzyński M. w „Przegl. Polskim” 1884, III.

poetom XVII i XVIII w. O elekcyi tylko u staropolskich poetów czytać można. Rozpoczyna ich poczet Kochanowski. Rej takiego okresu nie miał, był tylko poetą czasów jagiellońskich. Kochanowski jest już poetą czasów elekcyjnych, i tu zaczynają się już bezpośrednio z późniejszymi pisaniami polskimi. Poecie danem było skąpać się w tym krótkim okresie w morzu narodowości, wziąć tyle ducha ziemiańskiego i powziąć stanowcze postanowienia co do przyszłej działalności literackiej. Zabawnie wygląda czasem nasz niezadowolony dworzanin, pół ksiądz a pół ziemianin, w tłumnych zebraniach szlacheckich, wśród ścierania się sprzecznych kierunków politycznych, zwracający się nieraz z różdżką oliwną do walczących obozów. Jest to jedyny okres w jego życiu, w którym czasem komicznie się przedstawia. Zetknąwszy się osobiście z ziemiaństwem

wyleczyło go od wszelkich ambicyj dworskich, kazało porzucić sprawę poezji dworskiej, zwłaszcza wobec stanowiska niezależnego i ostatecznie spowodowało, że osiadł wreszcie na wsi i pos- [święcił] święcił się wyłącznie literaturze.

Poeta dawno przygotowywał się do roli politycznej. Już jako student zagranicą zajmował się sprawami poli- tycznemi i zwrócił uwagę na politykę papiestwa, cesarza Karola V i króla francuskiego Henryka II. W kancelarji [Padniewskiego] padniewskiego i Myszkowskiego wypadło mu pisać w myśl instrukcyj przełożonych obszerne satyry polityczne, które zjednały mu pewne uznanie. Był na kilku sejmach i na uroczystościach lubelskich. W późniejszych latach pro- bostwa poznańskiego pozbył się, usamodzielnił i posta- nowił spróbować pióra w krótkim traktacie politycznym prozą. Powstała Wróżki, niezbyt głębokie pisemko

polityczna, które w pewnym sposób objaśniają jego stan umysłowy przed wystąpieniem na widowni elekcyjnej.

Czując niepewność położenia, nurtującą w duszy polskiej w ostatnich latach panowania Zygmunta Augusta, na które zwracał już Rej w Przemowie krótkiej się żalił, pragnąłby jakąś radę na ten stan rzeczy znaleźć. Niepokoją go sąsiedzi, nierozpatrzone prawa i rady sejmikowe. Chciałby silniejszej władzy. Ale o tych sprawach szerzej tu nie rozprawia. Próbuje raczej objaśnić przyczyny tej niepewności, i jak w dawniejszych satyrach, pisanych w usługach kancelarji królewskiej, upatruje jej w niezgodzie religijnej, w upadku moralności, w rozkrzewieniu się bezkarności, a zarazem w życiu nad stan i bezmiernej chciwości. Korzysta widocznie z myśli Orzechowskiego i wygłasza przekonanie, że podstawą każdego państwa jest

jedność wiary i podstaw tych nie należy naruszać. Poeta nigdy dotąd nie odezwał się w tak ściśle katolickim duchu. Przekonały go argumenty Orzechowskiego, co wskazuje także, że zwrócił uwagę na godność prymasowską, którą raczej wysoko cenić ze względu na zbliżające się elekcję.

Do tych wywodów dodał jeszcze dwie osobliwe wróżby, które mu kazały trwożyć się o przyszłość Polski. Bierze on je z dziedzin odległych, na które tylko poeta mógł zwrócić uwagę. Więc, śladem Platona, który łączył idee muzyczne z polityką, narzeka na odmianę w muzyce i gorszy się, że dzisiejsi muzykę z kościołów usuwają. Następnie wspomina o freskach na stropie wielkiej sali w pałacu biskupim w Poznaniu, gdzie pozostało tylko jedno miejsce na portret Zygmunta

Augusta, co ma być także przepowiednią wielkich zmian w Rzeczypospolitej polskiej po wygaśnięciu dynastii jagiellońskiej. Rozprawa kończy się optymistycznie, że Bóg może wszystko na dobre obrócić, i oświadczeniem, że autor napisze jeszcze wskazówki do poprawy obecnego stanu, co jednak wcale nie nastąpiło. Wszędzie tu posługuje się Kochanowski w znacznej mierze fragmentami traktatu Cycerona _De Republica_.

Przepowiadana w _Wróżkach_ śmierć Zygmunta Augusta nastąpiła wcześniej, niż się spodziewano, i w całe dziesięć miesięcy po zgaśnięciu ostatniego Jagiellończyka ogłoszono jego następcą Henryka Walezego, syna owego króla francuskiego, dla którego podówczas przepadł się poeta wybrańcy. Oczywiście nie spodziewany pomysł sprowadzenia króla z Paryża do

Krakowa musiał Kochanowskiego wprowadzić w wszystkie radość. Znał Francję i czuł sympatję do Francuzów. Ale jak się zachowywał wobec tej kandydatury początkowo, niewiadomo. Niemniej pragnął ją uczcić, i pamiętając o panegirykach Ronsarda, wpadł na pomysł, żeby porę elekcyjną w Polsce zaznaczyć nową formą ody patetycznej, nadzwyczaj uroczystej, w smaku od patrjotycznych Horacego. Gdy Henryk Walezy zwlekał z przybyciem do Polski, napisał pierwszą taką odę Ad Henricum Valesium regem in Gallia morantem. Kochanowski wskazuje osierocenie narodu, świetność ofiarowanej korony, i prosi Henryka, aby ewentualnie względem rodziny zbyt się nie unosił, ale przybywał co prędzej i stał się zwycięzcą wszystkich nieprzyjaciół polskich. Oda, niemniej patetyczna, przypomina późniejs-

że ody napoleońskie Koźmiana i dobrze odpowiada bu-
rzeniom się naówczas na polach elekcyjnych duchowi sar-
mackiemu (Ode I).

W dziesięć miesięcy po wyborze, gorąco wyglądany przez poetę król zbiegły z Francji przybył i odprawił wspaniały wjazd w Krakowie. W przygotowaniu tej uroczystości Kochanowski wziął osobiście udział i wygotował kilka wielce radosnych epigramatów. Jeden, *In Aquilam*, został umieszczony na bramie tryumfalnej u wejścia na gradzkie ulice; i zawierał obietnicę, że polce pod znakiem lilij będzie się świetnie powodzić:

Augurii mater, volucrum regina vagarum,
Corde enata tuo quid spondent lilia? Spondent
Sarmatiam Henrico florentem rege futuram (For. 100).

W drugim, napisanym już po wjeździe, przypisuje po-

zasłaniała się wielką tarczą słoneczną i noc przeobraziła w dzień wjazdu radości przyrody z jego [Henryka] przybycia do Polski (Fov. 101). A trzeci, polski, jest [illegible] francuską dziękczynną, zwróconą do biskupa Konarskiego za to, że podjął się bezinteresownie poselstwa do Francji i przywiózł nowego króla do Polski (Fr. VII, 69).

Tymczasem ten król, z taką okazałością i radością witany w Krakowie, miał po kilku miesiącach pobytu na Wawelu zgotować Polakom przykrą niespodziankę i na wieść o śmierci brata uciec potajemnie z Polski dla objęcia przypadającego mu tronu francuskiego. Rozczarowanie zwolenników Henryka, a wśród nich poety, musiało być ogromne. W dodatku po pewnym czasie pojawił się przykry paszkwil <u>Adieux à la Pologne</u>, napisany przez wielkiego po-

etę francuskiego Filipa Desportes, na który należało odpowiedzieć. Kochanowskiemu przypadł zaszczyt bronienia polskości i występowania wobec zagranicy jako jej naturalnemu przedstawicielowi. W paszkwilu owym naśmiewał się Desportes z naszego klimatu, ubóstwa, braku miast, niskiej cywilizacyi, i wyraził życzenie, żeby nigdy nie wrócił do Polski a Henryk otrzymał gdzieindziej lepsze i bogatsze królestwo. Była to woda na młyn stronnictwa piastowskiego i niespodzianka dla zwolenników dalekich, zagranicznych kandydatur. Kochanowskiemu nie pozostawało nic innego, jak odpowiedzieć z drwinami.

Wiersz jego, Gallo crocitanti jest znamiennym okazem dawnej polemiki międzynarodowej, gdzie więcej wojowano złośliwymi przycinkami, niż rzeczowemi dowodzeniami. Kochanowski odpowiada, że Francuzi

niepotrzebnie tak skrycie i prędko uciekali z polski, bo polska nie Scytyja i wszystkich „nieszporców" nie potrzebowali się obawiać; że ziemia nasza nie powinna była wystraszać ich z kraju, skoro przed elekcyją obiecywali wojować z Moskwą; że za gościnność nie powinniby się odpłacać podstępem, bo to nieładnie. poeta oburza się i broni rycerstwo. Desportes zapewne nie spodziewał się, że z polski otrzyma tak prędko odpowiedź i że mu za jego zaczepkę nikt właściwie nie będzie wdzięczny. Kochanowski powiada z doświadczenia, że zwyczaje polskie zapewniają obcokrajowcom większe bezpieczeństwo osobiste, niż francuskie; że o kraju się nie sądzi, gdy się go nie zna; wreszcie podnosi bardzo zręcznie czynnik zawiedzionych nadziei, który to brzydkie pismo powołał do życia, i wnioskuje, że wobec tego istotnie lepiej, żeby Henryk nie wracał do polski, bo to dla obu narodów gotowo być korzystniejsze. pismo to nie ma oczywiście głębszej wartości

literackiej, ale jest o tyle ważne, że Kochanowski podjął śmiało rękawicę, rzuconą mu przez Francuza, i polemikę tę z godnością i niezwykłym powodzeniem przeprowadził. Odpowiedź tę wygłosił nasz poeta zapewne dopiero po zjeździe stężyckim, ale że się odnosi do powodów ucieczki Henryka, więc najbardziej nas zaciekawia w związku z wypadkiem.

Z tym wydarzeniem splotło się kilka ważnych okoliczności w życiu osobistym Kochanowskiego. Poeta był obecny na wjeździe Henryka do Krakowa i zabawił tu kilka miesięcy, do kwietnia 1574 r. potem, w czerwcu, zrzeka się probostwa poznańskiego, i zamyśla się ożenić i na stałe osiąść w Czarnolesie. Z wydarzeniami temi związany jest wspomniany poprzednio utwór <u>Marszałek</u>. Jest to list rymowany do marszałka nadwornego Zborowskiego, z zawiadomieniem, że postanowił usunąć się z dworu

i zrzekł się probostwa poznańskiego. Na pierwszy rzut oka
pisma tego dobrze zrozumieć nie można. Objaśnia w niem
Kochanowski, że go nie pociąga karjera, że jest „z innej
głowy ulepiony", i na wsi zamyśla osiąść na stałe i skrom-
nym majątkiem rodzinnym się zadowolić. Z powodu mia-
łoby się ochotę zaliczyć ten list do ściśle prywatnych
wynurzeń poety w sprawie przeniesienia się na wieś. Tym-
czasem, studjując go uważnie, widzi się, że to oświadczenie
polityczne. Adres wiadomy w tym utworze nie jest
oczywiście bez powodu. Znając niechęć Kochanowskiego
do wszelkich położeń drażliwych, wiedząc, jak przesadził
w gorliwości do popierania rządów króla Henryka, widzi
się, że po upadku swego programu politycznego, i w celu
niewiązania sobie rąk na przyszłość, postanowił usu-
nąć się z dworu, i z tej przyczyny zgłosił do marszałka

nadwornego dymisyę z wszystkich urzędów, i konieczność polityczną upozorował motywami czysto prywatnymi.

Od śmierci ostatniego Jagiellończyka nie upłynęły jeszcze całe dwa lata, a trzeba było znów o nowym królu pomyśleć. W drugiem interregnum przyjął Kochanowski od samego początku bardzo gorliwy udział, i uważając się za zupełnie niezależnego ziemianina, z całą swobodą zabierał głos na zebraniach publicznych. Naprzód wypadło mu pokazać się na zjeździe stężyckim, zwołanym na 12 maja 1575 r. Stronnictwo pańskie wyznaczyło na ten dzień ostateczny termin, w którym król Henryk miał wrócić, a w razie niepowrócenia zwolennicy jego mieli się uważać za zwolnionych od przysięgi wierności. Kochanowski napisał na ten zjazd dwie ody patetyczne, na wzór ody, wzywającej Henryka na koronacyę.

W pierwszej, In conventu Stesicensi, prosi Pana Boga, żeby Francuz wrócił do Polski, a gdyby to nie nastąpiło, żeby Polacy mogli sobie wybrać innego króla. Zwracając się do rodaków, radzi, żeby się obietnicami kandydatów zbyt nie unosili, zważali na dzielność osobistą zgłaszającego się, i króla obrali z chęcią słuchania, a nie przewodzenia nad nim. Pierwsze dwie zwrotki tej ody zawierają barwny opis równiny w widłach Wisły i Wieprza, na której wzniesione namioty rozbili uczestnicy zjazdu. Widok ten przyjemnie uderzył poetę, i namówił przenieść go do swego utworu (Ode III). Druga oda ze zjazdu stężyckiego zatytułowana jest do wzniosłej orędowniczki wszystkich jego pomysłów politycznych, zgody, Ad concordiam. Nazywa ją spowiedniczką nieba, towarzyszką wiary, matką pokoju, wielbi jej znaczenie dla życia rodzinnego i rozwoju państw, i błaga, żeby rozruchy bezkrólewia uśmierzyła a ducha

wojowniczego stronnictwa na Turków i Tatarów obecności (OVeTV).

Ogólnikowa ta oda nie przechowała zbyt wiele wspom-
nień z zjazdu stężyckiego. Niemniej przestroga w niej zawarta
przed nieprzyjacielem od południa miała być proroczą. Wycze-
kiwany Henryk na zjazd stężycki nie przybył i wypadało
gotować się na nową elekcję, która dopiero za kilka mie-
sięcy odbyć się miała. Tymczasem 8 września nastąpił
niezmiernie potężny napad wielotysięcznych hord tatar-
skich na województwa ruskie, który sprawił straszne zni-
szczenia, zabrał ogromny jasyr i wywołał nieopisany popłoch.
Uczestnik zjazdu stężyckiego napisał wtedy płomienny
wiersz <u>Wieczna sromota y nienagrodzona</u>. Poeta ubolewa
nad ogromną ~~stratą~~ rzeszą ~~ludzi i dzieci~~ zabranych do jasyru,
i opłakuje ich los na Krymie. Nie może się on wydziwić,
że Polacy dopuszczają plemionom koczowniczym robić na-

pady tureckie w głąb kraju i turkom tylko dają powód do większego lekceważenia państwa, która pozwala nieokiełznanym hordom robić u siebie takie zniszczenie. Wzywa więc do śpiesznej obrony i krwawego odwetu. Przedewszystkiem raz radzi szybko złożyć pieniądze na wojsko, okazać się prawdziwie hojnym w ofiarach, kosztowne srebrne zastawy stołowe obrócić na żołd i w składkach na cele publiczne skąpstwem się nie powodować. Polacy powinni w całej pełni wyciągnąć naukę z utartego przysłowia, że Polak mądr przynajmniej po szkodzie, bo gdy to się nie ziści, gotowo wejść w zwyczaj przekonanie, że Polak przed szkodą i po szkodzie głupi. Wiersz, napisany z siłą i niezmiernem oburzeniem na niedbałość w wyprawieniu prędkiej obrony, zawiera zwroty dobitne i wrażające się w pamięć. Jest to jeden z najsilniejszych i najbarwniejszych wierszów patrjotycznych

Kochanowskiego, złożony z wyrazów tęsknych, jakby do rycia na kamieniu.. Miał on ogromne powodzenie w literaturze. Sarbiewski przełożył go wspaniale na język łaciński wiernie

Aeterna labes, nec reparabile...

i przyczynił się do rozszerzenia sławy poety zagranicą. Także liryczni staropolscy wierszopisowie brali natchnienie z tego wiersza i naśladowali go (p. ...).

Rok 1575 miał się okazać szczególnie ruchliwym w życiu Kochanowskiego, i w listopadzie powołał go po raz wtóry na pole elekcyjne pod Warszawą. Miał tu nastąpić najgłośniejszy jego występ publiczny, dzięki czemu imię jego przedostało się do Dyarjuszów sejmowych i na karty historji w niezbyt pochlebnem oświetleniu. Kochanowski był wielkim patrjotą, ale zmysłu politycznego nie miał i w polityce powodował się doktrynerstwem.. porzuciwszy Burbonów, przy-

stał do Habsburgów i z zaleceniem kandydatury austryackiej wystąpił w Kole szlacheckiem. Było to 25 listopada. Mówił o powstaniu władzy królewskiej u Żydów, sprzeciwiał się kandydaturze Piasta i oświadczał się za wyborem członka cudzoziemskiej dynastyi. Mowa nosi wybitne piętno dyletanckie. Nie była też przyjęta przychylnie, ciągle ją przerywano i ostatecznie zlekceważono. Zachowało się o tem jego wystąpieniu szczegółowe sprawozdanie, które warto poznać:

„Pan Kochanowski Sandomierzanin, pisze znany poseł i pamiętnikarz Świętosław Orzelski, — znakomity polski poeta i biegły naśladowca poetów łacińskich, mówiąc tylko w swojem imieniu przedstawił następne argumenta: naprzód Boże przykazanie dane Żydom o obiorze króla należy stosować do całego chrześcijaństwa

według słów Pawła, który powiada, że całe chrześcijaństwo zrodzone z plemienia Abrahamowego. Na to odrzekł Trzemeski podkomorzy chełmski, że różne jest to duchowe królestwo Chrystusowe, o którem mówi Paweł, od ziemskiego królestwa monarchów i świeckich. Dalej prawił Kochanowski: Wstyd będzie Polakom, że po haniebnej ucieczce od nich jednego króla, musieliby aż z swojego narodu obierać króla nowego, bo żaden obcy nie chce u nich panować. Odpowiedział na to podkomorzy, że głos wszystkich zamilknąć musi, bo oto cudzoziemce takich starań i intryg używają, ubiegając się o koronę. Wtedy mówi Kochanowski: Każdy szlachcic polski będzie też pałać nadzieją zostania królem. Odpowiedź: Jeżeli wszyscy uznają go godnym korony i jeżeli na to będzie wola Boża, być może że dostąpi tronu. Następnie radził

Kochanowski obrać najmłodszego syna cesarskiego albo wielkiego księcia moskiewskiego, aby od młodu przywykł słuchać senatu, jako małe źrebię, które bieglejszy jeździec zawczasu ujeździ. Odpowiedziano: nasi panowie zato jeźdźce bardzo różnej fantazyi i humoru, a wybieranie przewodźce jednego z nich o ile trudne, o tyle niebezpieczne. Mowa Kochanowskiego, człeka nieglupiego, zdawała się nie odpowiadać jego wielkości, jednak przez uszanowanie dla osoby poety, wysłuchano ją powolnem uchem.

Na polu elekcyjnem na Woli pod Warszawą nie można było zgadnąć, kto zostanie królem. Głosy były podzielone i nastąpiła elekcja podwójna. Niemniej kandydat popierany przez poetę, którego dokument elekcyjny 18 grudnia osobiście podpisał, nie miał osiągnąć tronu polskiego. Poeta trafnym instynktem

się nie rozczarował, spostrzegł natomiast wielką może skwapliwość w popieraniu kandydatury austrjackiej i do dalszych wypadków zupełnie się zniechęcił. Pisze on wtedy czwartą odę z pola elekcyjnego, *In conventu Varsaviensi*, w której się usprawiedliwia, że nie jest stronnikiem ani jednego ani drugiego elekta i pociesza się jedynie myślą o dobru kraju. Pragnie, ~~..~~ aby przyszły król przywiódł zwaśnione ojczyznę, zgodę przywrócił, samowolę okiełznał. Niech za jego rządów zakwitnie sprawiedliwość, przemoc niech przestanie panować, a myśl o cnocie i sławie stanie się ideałem społeczeństwa (Ode VI).

Oda ta była przeznaczona dla szerszego ogółu. Co pomyślał właściwie o podwójnej elekcji na Woli, wyraził w pieśni *Nie frasuj sobie Mikołaju głowy*, zwróconej do Mikołaja Firleja, późniejszego kasztelana

bieckiego i wybitnego zwolennika kandydatury austryac-
kiej. Tegoż [illegible] [illegible] i serdecznego przyjaciela upomina,
żeby zanadto nie łamał sobie głowy, kto będzie następcą
Henryka, bo to już dawno postanowiono u Boga. Dzięki
wyrokom niebieskim, mimo tylu bliższych zawadów,
Henryk niegdyś z dalekich krajów został królem pol-
skim. Fortuna i tym razem rozstrzygnie, i nasze domysły
i wszelkie wymowne oracje na nic się nie zdadzą.
Najlepiej starożytnym wyrażeniem zawiesić koronę
w polu na słupie, a zdobędzie ją ten, co prędszy, jeśli
nie ten, co mędrszy. W toku wiersza szydzi poeta z o-
bietnic henrycjańskich, czynionych niegdyś na polu
elekcyjnem, które z jego ucieczką stały się bezprzed-
miotowemi. Wiersz ten znalazł także uznanie u Sar-
biewskiego, który w czasach elekcji Władysława IV

przetłumaczył go bardzo ładnie po łacinie *palam, futuri regis [illegible]* (El. II, 8). Przepowiednia Kochanowskiego co do przyszłego króla polskiego w wierszu do Firleja spełniła się. Prędzej do Polski przybył Batory, i on został królem. Ale to nie był ten kandydat, o którym poeta mówił 25 listopada w kole rycerskiem i którego elekcję następnie popierał. Występy Kochanowskiego na polach elekcyjnych skończyły się zupełnem niepowodzeniem i zapewne w jego pamięci nie najprzyjemniejsze wspomnienia pozostawiły.

Ale choć poeta na polach elekcyjnych zbyt przenikliwym politykiem się nie okazał, mógł wrócić do Czarnolasu z podniesionem czołem. W tych burzliwych i mętnych czasach, gdzie tylu ludzi uległo niskim pobudkom lub dało się pociągnąć podszeptom stronniczym, Kochanowski potrafił zachować zupełną

bezinteresowności i godności osobistej nigdy nie naraził. Robił co mógł, działał jak umiał, ale kierował się czystym sercem, całym patryotyzmem i wpływom ubocznym nie dał przystępu do swego umysłu. Trzeba przypomnieć sobie zachowanie się innych pisarzów polskich w tym czasie, zwłaszcza Warszewickiego, aby ocenić, jak czysty i wzniosły charakter posiadał Kochanowski. Elekcje musiały go dużo kosztować. Na wyjazdy do Krakowa, Stężycy i Warszawy nikt mu nie dawał pieniędzy. Pisał wiersze, polemiki, wygłaszał mowy w usłudze czystej idei, i wrócił do Czarnolasu jak wyjechał, z niepozłacanym sumieniem, spełniwszy tylko swój obowiązek obywatelski. Kochanowski nie był wielkim politykiem, ale nadzwyczaj prawym i miłującym ojczyznę obywatelem.

IX. Czarnolas.

Ostatni słoneczny okres w życiu Kochanowskiego trwał niecałe lat dziesięć, od r. 1575 do 1584 [1]. Poeta osiągnął w nim wszystko, do czego zmierzał, osiadł na stałe na wsi, ożenił się i oddał się gorliwej pracy literackiej. Otoczyła go wiejska atmosfera, cisza, swoboda, borami czarnolaskiemi odgraniczył się od dawnych strapień i niepewności. Małżeństwo zawarł zapewne w karnawale 1575 r., między 17 stycznia a 14 marca. Pod pierwszą datą zapisano w księgach biskupstwa krakowskiego jego rezygnację z plebanji zwoleńskiej, gdzie po raz ostatni przydano przy jego nazwisku tytuł wielebny (venerabilis); pod drugą datą Jan Podlodowski, szwagier, czyni mu w ziemstwie radomskiem zapis 1500 złotych, w których zawarta jest zarazem cena złotego

1) główne daty podają: Ks. Jacki J.: „O rodzinie Kochanowskiego"; i Plenkiewicz R. w „Arch. do dziejów lit.", t. X; „Archiwum prace filologii" I.

Tajemnica, co pozostaje zapewne w związku z wianem świeżo poślubionej żony. Ten ważny krok w życiu uczynił Kochanowski wiedziony instynktem rodzinnym. Pięciu braci przed nim ożeniło się, i trzy siostry były zamężne, i wszyscy już posiadali liczne rodziny. Małżeństwo przypadło jakaś mania familijna. Zawdzięczamy jej wiersz Dziewosłąb, pisany na żądanie siostry. Wykłada w nim poeta, jakich warunków i przymiotów należy wymagać od panny przy zawarciu małżeństwa. Na pierwszem miejscu kładzie cnotę, na drugiem urodę, a na końcu posag. Mówi także krótko o miłości i zgodzie charakterów. W wymaganiach poety uderza wielka odraza do brzydkich panien („Niechaj mię nie miłuje, co jest szkaradnego", powiada) i wysoka ocena religijna dla piękności kobiecej:

Skąd możem to rozumieć, że im kto cudniejszy,
Tym też jako bydź musi Bogu podobniejszy.

ksiądz odźwierciedla w ważniejszy sposób poglądy warstw zie-
miańskich na sprawę małżeństwa. Osobną cenę nadaje mu
okoliczność, że treść dostarczyła poecie jedna z sióstr, a on tylko
w rymy jej wywody przyodział.

Żona Kochanowskiego, Dorota z przydomka Podlodowska, stol-
nikówna sandomierska, była córką nieżyjącego już naówczas
Stanisława Lupy Podlodowskiego, wybitniejszego posła i mówcy
sejmowego z czasów Zygmunta Starego i Zygmunta Augusta.
Był on marszałkiem dworu biskupa Maciejowskiego, i Górnicki
umieścił go w poczcie rozmówców w Dworzaninie. Braćmi
jej byli Grzegorz, starosta radomski, któremu Kochanowski
pisał nagrobek, Jakób, podkomorzy krakowski, zabity w Tur-
cyi 1583 r., i Jan, któremu Kochanowski poświęcał czasem pie-
śnie. Miała też dwie starsze siostry, Urszulę i Elżbietę.
Panna była piękna i wykształcona, nazwana białogłową,

jak czytamy w Pieśniach. Doznał w niej poeta zapobiegliwą gos-
podynię i rozumiejącą jego zajęcia literackie towarzyszkę. Mał-
żeństwo gorąco się kochało i tkliwą wyrozumiałością otaczało.
Potomstwo mieli liczne. Same córki za życia Kochanowskiego.

Poeta gospodarował zawzięcie, z wielkiem powodzeniem
i bardzo praktycznie. Darzyło mu się i na polu, i w stajni, i obo-
rze. Co roku odkładał pewną sumkę, i przychodził do zamoż-
ności. W aktach radomskich z r. 1580 czytamy zeznanie kasz-
telana lubelskiego Andrzeja Firleja, że Kochanowskiemu
winien jest ogromną jak na owe czasy sumę 1700 zł., któ-
rą, naówczas mówiąc, prędko spłacił. W trzy lata potem
nabywa poeta jakieś udziały w wsiach Pacanowej Woli
i Małe Strzyżewo. Zanosiło się na powiększenie majątku
rodzinnego. Staranne gospodarstwo pozwoliło myśleć
o wydatkach. Poeta zbudował sobie nowy dom, który upa-

mistrzowsko położonym epigramatem Na dom w Czarnolesie. Wieje z niego wielkie zadowolenie i ufna nadzieja w przyszłość (Fr. III, 37). Pomyślny stan majątkowy pozwalał rozwinąć pewną gościnność. Radosne wierszyki na odwiedziny Olbrychta Łaskiego, wojewody sieradzkiego, i Łukasza Górnickiego, pewnie już naówczas starosty tykocińskiego, i prawdopodobnie należy odnieść do tych czasów (For. 85, 89). Poeta ukochał swą posiadłość i czuł się szczęśliwym. Przed dworem miał wsławioną kilku epigramatami lipę (Fr. II, 6, III, 6). Pod tą lipą, w tym dworze, u boku żony i dzieci, spędził najszczęśliwsze chwile swego życia. Pamięć potomnych umieściła w tem otoczeniu najchętniej umiłowaną postać wieszcza z Czarnolasu.

Do Czarnolasu przylgnął poeta całą duszą, i niechętnie z niego się ruszał. Zamoyski, wielki kanclerz batorjań-

ski, usiłował go wciągnąć w krąg polityki nowego króla. Zabiegom tym mamy do zawdzięczenia dwa listy poety do Kanclerza, datowane z Czarnolasu 22 grudnia 1577 r. i 14 stycznia 1580 r. Według podania miał mu ofiarować kasztelanię połaniecką po przeniesieniu Zygmunta Czyżowskiego na kasztelanię lubelską. Poeta podobno odmówił godności senatorskiej, bojąc się, aby kasztelaństwo nie zjadło dostatków, które ziemianin zebrał. Uznając słuszne pobudki nieprzyjęcia tego urzędu, król 9 października 1579 r. nadał mu spokojny urząd wojskiego sandomierskiego i dyplomie nadawczym umieścił niezmiernie pochlebne słowa, że jest to urząd, „który według naszego zdania najlepiej przypada do jego usposobienia i trybu życia”. Z tym tytułem miał Kochanowski odtąd występować w aktach, i na tablicy nagrobnej miano go umieścić.

Do Czarnolasu dolatało także usilne naleganie dawnego mecenasa Myszkowskiego, żeby go odwiedził w Prądniku. Zaprosiny ponawiały zapewne w związku z słowami dedykacji Psałterza. Poeta wybrał się konno w odwiedziny, bardzo gościnnie był podejmowany, ale gdy go Myszkowski dłużej zatrzymać pragnął, koniecznie się napierał, żeby wracać do domu. Mamy o tem osobny wiersz, który omówimy w następnym rozdziale. Przyjęcie mogło pochlebić jego dumie, ale przekonał się, że w obcym domu nie znajdzie tych wygód, co u siebie. Okazałość dworu senatora duchownego zanadto przypominała mu dawną ceremonialność panów, od której uciekał. Szczęśliwym czuł się tylko w swojej ustroni czarnolaskiej. Zdaje się, że do tej wizyty odnosić należy krótką odę In villam Pramnicanam, w której wyraził swe zachwyty nad ślicznemi łąkami

prądnickiemi, wspaniałą willą biskupią, i złożył życzenia życzliwemu sobie mecenasowi, żeby przez długie lata mógł się cieszyć miłym spokojem w tej wiejskiej siedzibie (Ode X).

Sielanka czarnoleska nie była bez chmur a nawet burz. W liście do Zamoyskiego z 22 grudnia 1577 r. skarży się poeta na złe zdrowie. Toż czytamy w pieśni do Myszkowskiego, odnoszącej się do pobytu w Prądniku. Do niedomagań cielesnych przyłączyły się bolesne wypadki w rodzinie. Strasznym uderzeniem losu była dla jego tkliwego serca śmierć trzydziestomiesięcznej córki Urszuli, zaszła prawdopodobnie w r. 1579, która wydała najpiękniejszy poemat staropolskiej literatury. W r. 1582 umarł jego młodszy brat, Mikołaj z Sycyny, autor Rotuł, co w jego poezji nie małą ślad,

nego ciała. Niebawem potem przyszło mu grzebać drugą córkę, Hannę, którą upamiętnił tylko króciutkim epigramatem w drugiem wydaniu Trenów (1583). W tem epitaphium przewidywał niedługi swój żywot. W trwałość szczęścia ziemskiego przestał wierzyć; z ulgą zaczął myśleć o przyszłem życiu i postanowił „na trwalsze rozkoszy sye chować".

X. Poezja życia rodzinnego.

Najpiękniejszym kwiatem liryki czarnoleskiej są pieśni na temat szczęścia rodzinnego.¹) Co Rej ~~zaledwo~~ w Żywocie człowieka poczciwego zaledwo przeczuwał, to Kochanowski urzeczywistnił, stworzył lirykę życia rodzinnego. Dziś poezja tego odcienia wydaje się zbyt przyziemna. Dla ziemian polskich miała osobną wagę, bo życie rodzinne było w dawnej Polsce więcej cenione, niż dzisiaj. W rodzinie upatrywano podwalinę ustroju społecznego. Stanowiła ona miłe gniazdo dla młodych, wesołą przystań dla starszych i pole do rozwinięcia szlachetnych trosk i poświęceń dla wszystkich członków. Rodziną stała i dźwigała się dawna Polska, jak z kamyków pamiętników wyrasta. Uwielbieniem cnót

1) O pieśni świętojańskiej: Rymarkiewicz J., „Pieśń świętojańska o Sobótce", Poznań 1884; – O Trenach: Faleński F. w „Bibl. Warsz." 1866, I; Nehring W.: Studya literackie, Poznań 1884; Kubik W. w Sprawozd. gimn. w Tarnopolu 1903; Sinko T. w „Eos" 1917; Hartleb M.: Nagrobek Urszulki, Kraków 1927. – Por. nadto: Dobrzycki St. w „Pracach Komisji filolog." Pozn. Tow. Przyj. Nauk", IV, 41.

rodzinnych przemawiało się do ogółu, i Kochanowski, ożeniwszy się, rzucił się skwapliwie, aby swe szczęście rodzinne w poezji upamiętnić.

Za początek poezji życia rodzinnego u Kochanowskiego można uważać poezję narzeczeńską, w której wielbi przyszłą żonę pod imieniem Hanny. Poezja ta różni się mocno od dawnej poezji erotycznej. Pojawia się w niej czynnik nowy, spokojna pewność siebie i stanowczość. Tworzy ją człowiek 45-letni, bez uniesień młodzieńczych, choć mocno zakochany. W wierszu <u>Coby tyż, wdzięczna Hanno, na to dała</u> mamy rodzaj dyskursu miłosnego z narzeczoną. Oczarowany jej pięknością, chciałby jej coś gorącego powiedzieć i zdobywa się zaraz na przecudne oświadczenie:

[Przeto póki pannie wiosna z twarzy twojej,

[Daj się Hanno, napatrzyć wdzięcznej twarzy twojej.
Piękność najwięcej daje nam pobudek do rozważań. Powiada,
że przeminie, ale on ją utrwali w poezji. Według jego wyo-
brażeń twórcą wszelkiej piękności w świecie widzialnym
jest Bóg, i ludzie, których pięknością cielesną obdarza,
powinni to uważać za szczególną łaskę. Wiersz jest nieco
pierwiastkiem erudycyjnym przeładowany, ale nas podbija.
Wynika z niego, że Konkurent „uwodziciel” Hannę [illegible]
podziwiał i wdzięki jej wysoko cenił. Kilka
w nim bardzo serdecznych komplementów i przy samym
końcu jeszcze zapewnienie: „Dar Boży tej gładkość,
a dar znamienity” (Frag. 29)

Konkurów o przyszłą żonę Kochanowski zapewne
zbyt długo nie prowadził, i dlatego okres ten zbyt wiele
utworów wydać nie mógł. Wiersz [illegible] aby również [illegible]
pisany był w czasie narzeczeńskim albo też po

ślubie, gdy żona wyjechała lub nie przeniosła się jeszcze na mieszkanie do Czarnolasu. Nazywa ją w dalszym ciągu Hanną i prosi o przyśpieszenie przyjazdu. W wymienionym wierszu zawiera i pochwałę żony i tęsknotę wyczekującego męża. Powiada, że piosnkę tę ułożył tylko dla niej, nie myśląc o wrażeniu, jakie zrobi na innych. Świeżo zaślubiona żona zachwyca go przedewszystkiem wykształceniem. Gdy go pochwali, nie będzie się obawiał zazdrości postronnej i starodawny ród zacnej kochanki strzec dla wnuk. Największem jego szczęściem byłoby, gdyby jego skromną chatkę upodobała. Wszyscy w Czarnolesie jej wyglądają. Niech każe konie zakładać do kolaski i przybywa przed zachodem słońca. Czas letni jest odpowiedni do jazdy. Po drodze obaczy piękne lasy, wysokie żyta i kwieciste łąki. Pieśń ma motywy z *Pieśnią świętojańską*

i wpłynęła na jej układ. Jedna zwrotka z niej powtarza się w pieśni o wsi polskiej (P. II, 12).

Za uzupełnienie erotyków narzeczeńskich, podobnie jak wczesne starania się o Bezimienną, można uważać kilka ulotnych epigramatów „Do Hanny" w Fraszkach. Większość ich wskazywałaby także na krótkotrwały okres zalotów. Przy otrzymaniu pierścionka zanosi prośbę, żeby Hanna, dając mu pierścionek, także swe serce użyczyła (Fr. II, 64). W fraszce Sen objaśnia miany sen, który przepowiada, że z duszy u wszystkich panien się pozbędzie a tylko jej służyć będzie (Fr. I, 12). Niedoszczerne odpowiedzi, rzadkie uśmiechy, bladą twarz i częste westchnienia uważa za wyraźny dowód zakochania (Fr. I, 9). Wreszcie zdobywa się na szczeliwy komplement, że odpoczynek przy zdroju na trawie podleśnej przy śpiewie skowronków, nie daje mu pokoju,

drugiej przyjemności, gdy Hanny przy boku nie widzi (Fr. I, 57).
Wszystkie te epigramaty przejęte są stanowczością, pewnością
i poważnem przywiązaniem.

Ale jeśli Kochanowski zbyt wiele poezji do Hanny jako narzeczonej nie pisał, za to postanowił upamiętnić pierwsze chwile pożycia małżeńskiego nie jedną pieśnią, ale całym cyklem liryków. Po raz pierwszy odważył się na utworzenie zamkniętego cyklu lirycznego na świecie, dlatego, że był lirykiem z powołania. *Pieśń świętojańska o Sobótce* napisaną została prawdopodobnie w lecie 1575 r. Daty dokładnej podać nie można. Ponieważ utwór odnosi się do uroczystości świętojańskiej, więc możebne jest, że poeta napisał go na upamiętnienie swych imienin, jeśli oczywiście jego imieniny na dzień św. Jana Chrzciciela przypadały. Jest to właściwie zbiorek

pieśni, przeczucia miłosnych, wraz z zabawy sobótkowej wzięty. Dwanaście „dziewek jednako ubranych i bylicą przepasanych", wziąwszy się za ręce, tańczy przy ognisku sobótkowym i śpiewa o swych przeczuciach miłosnych lub inne pieśni, które poeta z rozmaitych względów w kompozycji swej umieścił.

Naprzód w krótkim wstępie objaśnia Kochanowski powód zebrania się tanecznic, rozdziela je na dwie pary, i zapowiada ich śpiewki, odpowiadające, jak dodaje, do uroczystości. Pierwsza panna zagaja zabawę i przemawia w obronie starożytnego zwyczaju:

Nb to w ciągu nie petitem

Że na dzień Świętego Jana,
Zawżdy sobótka palana.

Rozprawa jej przypomina mimowoli mickiewiczowskiego Gustawa, wyśmiewającego się za obchodem Dziadów. Kochanow-

ski, mające wyborować rozmaite zabawy współczesnych re-
formatorów religijnych, mówi o potrzebie przestrzegania
odpoczynków świątecznych, tradycyja przekazanych. Wy-
daczniej zwrócił uwagę na sobótki z racji walki protes-
tantów z zwyczajami ludowemi, którym, jak wiadomo,
Rej osobne karanie poświęcił. Nie pociąg do etnografii,
ale dążność reformatorów do niszczenia rozmaitych
obchodów wiejskich kazała mu stanąć w obronie staro-
żytnego zwyczaju. Panny druga i trzecia odźwierciedlają
właściwy nastrój wszystkości. Jedna występuje jako
tancerka, wzywająca muzykanta do odgrywania skocz-
nych tańców, a druga przedstawia się jako figlarka,
lubiąca śmiech i żarty i opowiadająca o zabawie
wiejskiej z kołem i zwyczajach kozich. Kochanowski
widocznie, jak Petrarka, lubił koty i na ich obyczaje

zwrócił uwagę.

W następnych pieśniach wkraczamy na pole erotyku. Pieśń świętojańska wspaniała pomieściła zbiorek erotyków, rozrzuconych w pieśniach i fraszkach. Panna czwarta, zakochana bez pamięci, śpiewa tylko o swym kochanku i przestrzega towarzyszki, żeby nie ważyły się z miłosnemi oświadczeniami do niego zwracać. Panna piąta, zawiedziona w miłości, wyrzeka gorzko na swego zalotnika i wielkiego bałamuta, Szymka. Potem następuje mała przerwa w oświadczeniach miłosnych panien, i wracamy się na chwilę do wielbienia przyjemności wiejskich. Panna szósta opiewa żniwa i pracę na roli; panna ósma, pasterka, opisuje rozrywki przy paszeniu bydła. Wśród ich pieśni wstawił poeta pieśń panny siódmej, zakochanej w myśliwym, która tęskniąc za kochankiem, oświadcza gotowość towarzy-

trzewa mu na Łowach. Tu może matrony pomagać Wilka prześ-
ni, aby dla niej odszukać parę. Jest nią panna dziewiąta,
zakochana w żołnierzu, który wyrusza na wyprawę wojny,
wolałaby z ukochanym dzielić trudy wojenne, i prosi go,
żeby przynajmniej wiernym jej pozostał. Pieśń ta spodo-
bała się współczesnym i upowszechniła się jako śpiewanka
popularna.

Cykl piosnek świętojańskich pióra Kochanowskiego
zastanawia widnokręgiem ściśle wiejskim. Pieśni tam
nie mogły śpiewać panny, które nie wyjrzały poza
granice Czarnolasu. Są one może niezbyt cięte, po-
rywiste, ale przyjemne, i wcale żywo malują rozmaite
nastroje uczestniczek sobótki czarnoleskiej. Po tych
jednak popisach ściśle wiejskich następuje niespo-
dziane w *Sobótkach* pieśń w duchu klasycznym, przy-

przypominająca wypełnie Kochanowskiego z parafraz horacjańskich. Tuż przed śpiewem panny zakochanej w żołnierzu, pada jeszcze pieśń krwawa, jakoteż ogromnie nieszczęśliwej panny, która opowiada ~~myt~~ mit pełen scen krwawych o przemianie Filomeli w słowika. Wprowadzenie motywu z Metamorfoz w zbiorek pieśni wsi polskiej świadczy wymownie o upodobaniach klasycznych Kochanowskiego. Poukładając pieśni świętojańskie, nie przestał poeta myśleć o klasycznej poezji, owszem, skorzystał ze sposobności, aby także przez pieśni świętojańskie przyłożyć się do upowszechnienia ~~mytów~~ mitów klasycznych w Polsce. Pieśń o Filomeli ma śliczny początek elegijny, w którym [illegible] [illegible] dziewczęta:

petit

Śpiewa słowik na topoli
A w sercu go jeszcze boli.

Dzięki temu, pieśń ta zwróciła powszechną uwagę, i znany rokoszanin Herburt śpiewał ją sobie na osłodę w więzieniu królewskiem.

Po tem intermezzo, umieszczonem między pieśnią pasterki a pieśnią panny zakochanej w żołnierzu, podaje Kochanowski dopiero pieśń na cześć swej żony Doroty, w której opisuje wszystkie jej piękności i zachowanie czyli obejście w towarzystwie. Jest to najbardziej szczegółowy opis piękności kobiecej, na jaki się nasz poeta zdobył. Umieszczenie go po tylu śpiewach rozmaitych panien, tuż przed zakończeniem cyklu, pozwala przypuszczać, że cały ten utwór Kochanowski pocichu dla żony swej napisał. Miał on być zakończeniem jego długiej historji miłosnej i świadectwem, że na jej cześć najmisterniejszy erotyk ułożył. Sobótka

więc poprzedza wiersze o szczęściu rodzinnem, które następnie miał pisać, i w mocny sposób obraz jego poezyi miłosnej uzupełnia.

A wreszcie w pieśni świętojańskiej następuje pieśń ostatnia, dwunasta, na cześć wsi spokojnej, wsi wesołej, i która Kochanowskiemu nadała piętno poety warstwy ziemiańskiej. Już w pieśni żniwiarki i pasterki słyszeliśmy wiele o rozrywkach wiejskich, w pieśniach włościańskich i krakowiakach dałoby się zauważyć kilka przygodnych krajobrazów czarnoleskich. Ale dotąd nie zdobył się poeta jeszcze na osobną pochwałę sioła. Dopiero w zakończeniu Sobótek miała się pojawić pieśń, o jakiej niegdyś zapewne myślał Rej, pisząc Żywot człowieka poczciwego, ale nie miał odpowiedniego talentu do wypowiedzenia jej. Kochanowski po stanowczem zerwaniu z dworem, wśród szczęścia domo-

wego przy boku żony, uczuł natchnienie do napisania takiej pieśni.

Poeta czarnoleski pisze o wsi często, z natchnieniem, z gorącem przejęciem się pięknością wsi, ale właściwie z czysto gospodarskiego punktu widzenia. Nie patrzy się na wieś okiem malarza albo literata dzisiejszych czasów, ale okiem gospodarza i wyrachowanego ziemianina. Poeta wielbi rolnictwo jako nader szlachetne zajęcie dla człowieka, podnosi zasobność płynącą z płodów rolnych, sadów i chowu bydła. Nawet drobne korzyści z polowania i rybołówstwa nie są mu obojętne. Dzisiaj ~~by się ogromnie~~ zgorszono by się ogromnie, gdyby ktoś opiewał wieś w podobny sposób. Gospodarskim punktem patrzenia na wieś Kochanowski różni się od nowszych poetów.

Zaznaczyć jednak należy, że ta praktyczna ocena

korzyści płynących z pobytu na wsi nie przeszkodziło mu
odczuwać innych przyjemności wiejskich. Lecz on wieś tak-
że dla bezwzględnej swobody, wspomina o rozkoszy wspól-
nego posiłku gospodarskiego, o rozmowach towarzyskich
i wesołej zabawie przy kominie. Kochanowski odczuwał
na wsi to, co my jeszcze dziś nazywamy swobodą wiejską.
W całej pieśni położony jest nacisk na spokój wiejski,
jakiego się przy gospodarstwie doznaje. Kochanowski
kochał wieś dla ciszy i swobody, jakiej w Czarnolesie
kosztował, zajęcie rolnicze wydawało mu się najszla-
chetniejszem, i dlatego dwór i hałas miejski porzucił,
i z humanisty w pierwszej życia ziemiańskiego się zmie-
nił.. Uczucia jednak swobody i zadowolenia nie przytłu-
miło w nim zmysłu gospodarskiego. Jak Rej i cała
nasza dawna szlachta, był praktycznym gospodarzem,

chadził pilno koło roli, na dochód był ważliwy i, choć poeta, pracą i zapobiegliwością od innych ziemian i sąsiadów się nie różnił. W pieśni tej wyraził Kochanowski może najwymowniej uczucie, które mu kazało osiąść na wsi i nad dzieje i świetności dworskie przenieść. W walce o program życia zwyciężyło w nim przywiązanie do wsi. Tyle razy biadał, że nie mógł się oderwać od wielkiego świata, tyle lat się namyślał, jak zyskać zupełną niezależność duchową, aż wreszcie rzucił karjerę, ożenił się w swoich latach, i osiadł na swojem skromnem gospodarstwie. Była to jego pieśń tryumfalna, w której ogłaszał światu, że osiągnął, co zamierzył i stał się niezawisłym poetą warstwy ziemiańskiej.

Ponieważ pieśń o wsi ma taką wagę w historji przeobrażenia się Kochanowskiego na poetę warstwy zie-

miańskiej, a pieśń o Borowie ma również wyjątkową doniosłość w jego historji osobistej, historji serca, więc widocznie, że <u>pieśń świętojańska</u> napisana została tylko dlatego, aby ująć obie te pieśni w jakieś ramy artystyczne. Pieśni, które je poprzedzają, mają się więc jedynie dodatkowe znaczenie, więc jako dekoracyjne. Powstały one dlatego, aby plastyczniej tamte dwie wystąpiły. Są one czysto dopełniającemi kompozycjami, bez głębszej doniosłości biograficznej, i mówią tylko o tem, jakie wrażenia zakochany znał poeta i jakie typy panieńskie w otoczeniu swem spostrzegał. Przypominamy płaczkę i tancerkę, żniwiarkę i pasterkę, pannę zakochaną w myśliwym i żołnierzu, i pannę szczęśliwą i zawiedzioną. Poeta przedstawił nam naprzód długi korowód tych śpiewaczek, zanim uraczył nas najcenniejszemi pieś-

niami swych świeżych wrażeń artystycznych, pieśnią o sobótce i wsi polskiej.

W Pieśni świętojańskiej Kochanowskiego zbyt wiele szczegółów etnograficznych o sobótce nie podaje. Opisuje strój panien, powiada że tańczyły para dwoma na murawie około ogniska, śpiewały też na rzece. Goście z dworu i domów im się przypatrywali, a one śpiewały pokolei swe piosnki i zabawę aż do świtu przeciągnęły. W kompozycji swej spożytkował tylko te ramy zewnętrzne, bo pieśni, jakie pannom w usta włożył, były jego własnością i wspólnego wszystkich pieśni, śpiewanych dziś przy sobótkach, zauważyć w nich nie można. Niemniej to, że, choć klasyk, przechowaną sobótką się zachwycał, jest zjawiskiem wielce ciekawem. Pojął swój utwór jako balet, i do późniejszych baletów

Morsztyna

Morsztyna się składa. Pomysł powstaje w związku z współczesną twórczością muzyczną i zapewne dla każdej pieśni inną melodję przeznaczał. Melodyj jednak takich nie znamy. To tylko jest pewnem, że Sobótkę dla pań pisał – „Sobótka paniom służy", jak wyraźnie powiada, – i w natchnieniu pań, a przedewszystkiem swej żony, mógł znaleźć niejaką podnietę do tej kompozycji. Z tego względu także ułożył ją w utworach ośmiozgłoskowych, które osobiście mniej cenił, niż utwory wierszem jedenasto- i trzynastozgłoskowym. Wiersz ośmiozgłoskowy, jako czysto średniowieczny, uchodził w XVI w. za wiersz łatwiejszy, szczególnie odpowiedni dla płci pięknej, i Rej z Historyi Josepha użył go do ról kobiecych, kiedy do ról męskich zastosował wiersz trzynastozgłoskowy.

Zdobywszy się na tak wszystkowo wspaniałą pieśń na cześć swej żony, Kochanowski przez kilka lat nie pisał o niej. Aż, zdaje się, wojny batorjańskie poruszyły znów jego uczucia rodzinne, i wtedy powstała pieśń z pochwałą dobrej żony: Może kto ręką sławy dostać w boiu, gdy Kochanowski miał już kilkoro dzieci. Żona dała mu się już poznać jako miła towarzyszka życia i bardzo zapobiegliwa i energiczna gospodyni. Po raz pierwszy ogłosił ją poeta w r. 1580 i nadał jej tytuł O wiernej małżonce. Wszystko wynikło z głębokiego przywiązania do życia rodzinnego i z przejęcia się ważnością szczęśliwych małżeństw w życiu społecznem. Powstał niewątpliwie wśród czytania Biblji, zwłaszcza Przypowieści Salomona, z których jeden frazes przytoczono. Jak często u Kochanowskiego, ma

raczej zaś tylko dydaktyczne. Poeta powiada, że rozmaite-
mi zasługami ludzie dorabiają się sławy, rozmaitemi za-
chodami dochodzą do majątku, - ale kto nie ma dobrej żony,
tego sława cieszyć nie będzie a dobytek jego rychło zmar-
nuje. Żona jest podporą gospodarstwa domowego i po-
ciechą męża. Przez potomstwo każda rodzina nabiera
trwałości. Natomiast zła żona jest wielkiem nieszczęściem
i przyczyną niezmiernych zgryzot męża (P. II, 12).

Wszystkie dotychczasowe wierszyki o żonie są trochę
ceremonjalne. Jak głęboko Kochanowski był przywiązany
do żony, odsłonił dopiero przypadek. Gdy mecenas jego
i prawdziwy przyjaciel Myszkowski przeniósł się z Płocka
do Krakowa, zaprosił poetę w gościnę do siebie i w pałacu
swym hojnie podejmował. Wspominaliśmy o tem poprzed-
nio w życiorysie poety. Myszkowski tak lubił Kochanow-

niego, że pragnął jego pobyt u siebie jak najdłużej prze-
ciągnąć. Działo się to oczywiście za zgodą pani Kocha-
nowskiej. Dwa uczucia skrzyżowały się wtedy w sercu po-
ety i wydały wzruszający wiersz: Jaką rozumiesz za-
zdrość zjednałeś sobie, z prośbą do biskupa, aby mu pozwo-
lił wrócić do domu. Jest to wymowne świadectwo gorą-
cej miłości żony dla niego. Potrafiła mu ona dom tak
umilić, tak przywiązała go do niego, że nie chciał się
z niego ruszyć, tęsknił ustawicznie za nim, i poza do-
mem żadnej przyjemności nie znajdował. Aby biskupowi
wytłumaczyć, że musi wracać, prośby swej nie przed-
kłada od siebie, ale jakoby od żony. Oświadcza, iż za-
proszenie przez biskupa w gościnę zrodziło zazdrość
w jego żonie, że ktoś inny także o niego się stara. Nie
myśli ona, że poeta opływa u biskupa w wszelkie przy-

jemności i dostatki, ale wiedząc o jego stanie zdrowia, troska się, że nie może mu usługiwać. Nieobecność jego nakłada na nią podwójny ciężar, pilnowanie całego gospodarstwa i małych dzieci. Można nawet myśleć, że podejrzewa, jakoby mąż trochę o niej zapomniał i większą przyjemność poza domem, niż w jej towarzystwie znachodził. Dlatego prosi biskupa, żeby jej się tak trapić nie dał, pozwolił mu wrócić, bo on szczęścia nigdzie, jak tylko w swym domu, nie widzi. Na końcu wiersza czytamy komplement do godności biskupiej Myszkowskiego, że jako biskup może również rozdzielać, jak łączyć małżeństwa. Wszystkich tam należy odczytać przed Trenami, aby lepiej przywiązanie Kochanowskiego do życia rodzinnego ocenić. Żadna poezja nie wprowadza nas lepiej w atmosferę, wśród której powstały

Treny (P. Łi. VI. 20).

Zbliżyliśmy się do najwspanialszego poematu Ko-
chanowskiego z życia rodzinnego i zarazem do jego drugiego
cyklu lirycznego, Trenów, napisanych w r. 1579 na śmierć
trzydziestomiesięcznej córki Urszuli. Powstał wtedy wy-
jątkowej wartości utwór, poczęty na tle wyjątkowego przy-
wiązania, które się rzadko trafia, a może nigdy nie
zawarło się w historji ludzkości:

Żaden ~~ociec~~ ojciec podobno barziej nie miłował
Dziecięcia, żaden barziej nad mię nie żałował.

Utwór to jedyny, nieporównany. Wielu poetów opłaki-
wało stratę kochanek, krewnych, nawet dzieci, ale żaden
nie opłakiwał swej straty tak rzewnie, tkliwie i wzrusza-
jąco.

~~Dzieło~~ Dziecię to zasługuje na uwagę przedewszystkiem ja-

ko pamiątka polskiego życia rodzinnego. Państwo Kochanow-
scy, to pierwsza rodzina polska, która o sobie umiała
dać znać w literaturze. Aby wiedzieć, kim był Kocha-
nowski, jaką miał żonę i jak żyli ze sobą, nie trzeba sięgać
do pamiętników ani listów. Z Trenów wiemy, jak ich była
wszystka miłość dla dzieci; są one nieświadomem potwier-
dzeniem uczuć rodzinnych, wypowiedzianych w Pieśniach
i Sobótce. Czy żartując ze śpiewek matki przy kołys-
ce, czy układając plany co do przyszłości córek, czy
zakupując dla nich letniczki pisane, pasiki złote
i tkaneczki, czy wreszcie ucząc je pacierza i zajęć do-
mowych, zawsze oboje Kochanowscy występują jako
zgodne i kochające się małżeństwo. Bez wyjątkowo
ciepłej atmosfery rodzinnej, Treny nie są do pomyśle-
nia, zobaczywszy że odnoszą się do córki, która oczywiś-

cie zostawała pod bliższym wpływem matki, niż ojca.

W domu Kochanowskich było widocznie tak urządzo-ne, że poeta siedział przeważnie, zwłaszcza zimą, nad książ-kami, a żona własny zarząd prowadziła i o porządek do-mowy się starała, co nawet wobec artystycznego usposo-bienia poety było najodpowiedniejszem. Kochanowski sam o tem nie wiedział, jak się to działo, że rano zbiegały do niego dzieci z oczyma uśmiechniętemi i w czystych ko-szulkach, w celu odmówienia wobec niego pacierza — na-zywało się to „przyjść po paciorek", — że, dalej, w południe siadały do stołu „ochędożne, posłuszne, karne, nie-pieszczone", że miały dobry układ, „obyczaje pań-skie" jak pisała, [illegible] się pięknie umiały i często mówiły po polsku, że wcześnie umiały się przymilić, powitać go z radością z drogi, umieć mu

się zacieśnić na trybie i zaczął go odciągać od studiów i pra=
cy literackiej. Treny, stanowiące w pierwszej połowie, gdzie więcej
wspomnień z domowego życia, tę nieświadomą apoteozę jego żony,
a właściwie miłości pani Kochanowskiej dla męża, zarazem jej
energji, rozumu, wykształcenia i dzielności wychowawczej, bo oczy-
wiście, jeśli poeta w gościnie u Myszkowskiego, kędyś podejmo-
wany jako znakomitość literacka, tęskni do domu; jeśli wbrew
opinji powszechnej, która treny nad trzydziestomiesięcznem dziec-
kiem uważała słusznie za dowód rozpieszczenia, odważył się
jednak je ogłosić; jeśli, dalej, przy skromnej zagrodzie ziemiań-
skiej a wielkich wymaganiach długoletniego dworzanina, mógł
w domu urzeczywistnić sielankę swego żywota, żyć co praw-
da skromnie, ale wygodnie i wesoło, w otoczeniu żony i dzieci,
na które mógł patrzeć tylko ze strony przyjemnej, jako na
zabawki i laleczki swoje; jeśli wreszcie on, przyzwyczajony

do niechlubnego życia, potrafił po obiedzie, w swoim ogródku chróścianym, czuć się zadowolonym z myśli, iż o nim już na świecie zapomniano:

Wiodłem swój żywot tak skromnie,
Że ledwie kto wiedział o mnie

i marzyć swobodnie o cnocie, fortunie i wierności. To oczywiście jest to zasługa przedewszystkiem jego żony, której postać tem sympatyczniej się przedstawia, im bardziej ona poza tymi wszystkiemi objawami jest ukryta, im więcej się czuje, że ten raj domowy ona stworzyła, usuwając się zupełnie na drugi plan, pełna uszanowania i przywiązania do męża, wpajając już w dzieci kilkunastomiesięczne przekonanie, że powinny być pociechą i zabawą rodziców i troski nawet łożone, okazywać grzeczności, układności i wdzięczności. Oczywiście całe to wychowanie dzieci i potężne ogniska do

mowego nie jest wynalazkiem pani Kochanowskiej, i szła ona torem tradycyjnych wyobrażeń polskich o rodzinie, którym już Rej dał wyraz w Żywocie człowieka poczciwego; a zasługą jej tylko jest, że w chwili stosownej, kiedy wyobrażenia polskie rodzinne miały się właśnie wedrzeć w dzieła sztuki, umiała je w całej pełni urzeczywistnić i pierwszego poetę polskiego otoczyła atmosferą rdzennej polskości.

Tak zapatrując się na Treny, nie jako na pamiątkę pogrobową, ale jako na pomnik życia polskiego rodzinnego, jako na pomnik miłości rodzicielskiej, która naówczas, wobec surowości pojęć, co może być publiczną własnością, inaczej wyrazić się nie umiała i nawet w tem wyrażeniu pewną lękliwość, a raczej wstydliwość odsłaniała, i dopiero po osobnej walce, czy ludzkie boleści po ludzku wypowiadać wolno, wszystkiego się wyzbyła. Tak więc zapa-

trując się na Treny, uzyskałemy w sobie nagle niezwykle ciekawy dokument z przeszłości, który nam dopiero jasno tłumaczy, za jaką cenę porzucił Kochanowski nadzieje dworskie. Jakkolwiek zresztą zechcemy oceniać Treny, pozostanie faktem, że Kochanowski w najlepszym swym utworze, a zarazem najbardziej osobistym, zachował pamięć o trzech ideałach kobiecych ze swego otoczenia, o matce, żonie i córce, a więcej o nikim, chyba o bezimiennej opinji, która ten utwór uznawała za lekki i niegodny uczonego męża, a z czego nic matka kazała mu nic sobie nie robić, owszem zalecała, żeby ludzkie boleści po ludzku wyrażał. Pokazuje się więc, że Treny, pierwsze oryginalne i zadziwiające dzieło literatury polskiej, mamy do zawdzięczenia przedewszystkiem paniom.

Kobiecość objawia się w Trenach w trzech postaciach,

zawarte są w wspomnieniach dziecinnych Kochanowskiego, w mimowolnem sprawozdaniu o teraźniejszości, i w żalu za niespełnionemi nadziejami przyszłości. Ten troisty widnokrąg czasu, dumań i nadziei nadaje temu poematowi wyjątkową wartość biograficzną i powagę. Jest to nie do uwierzenia, że Kochanowski, po bankructwie swoich przekonań filozoficznych i nie wiedząc już, jak sobie poradzić z sprawą uczuciową, głęboko go dotykającą, on, ojciec rodziny i 49-letni mężczyzna, udaje się o pomoc i radę do matki. Ponieważ zaś matka jego od 22 lat nie żyła, więc, oczywista, ta rada mogła mu być daną tylko fikcyjnie, niby w sennem marzeniu. Matka mogła mu jedynie udzielić wiadomości o niebie, bo jej wyłącznie w tym kierunku wierzy; i wszak ona niegdyś te pojęcia w jego duszy zaszczepiła, które potem wpływ filozofii starożytnej nieco przymroczył.

Matka także mogła go zachęcać do ludzkiego wyrażania swe-go żalu, udzielić mu wskazówek co do losu dziewcząt po wydaniu, napomnieć go, żeby uważał na zdrowie i zabrał się do systematycznej roboty. Żona wobec niego też pociągu nie miała i mogła się troskać, frasować, że się jakoś na spokój nie umie, ale sprowadzać go do natychmiastowego postanku nie mogła. W świetle więc tym rola matki polskiej wobec syna została wyraźnie określona; ona jedynie pa-nowała nad jestestwem syna i w najdrobniejszych szczegó-łach sercem macierzyńskiem odczuć umiała, o co jej uko-chanemu Janowi chodziło. Żona mogła go kochać, tajemnice jego serca znała tylko matka. Odzywa się ona do niego z ogromną powagą, tytułuje go „Janie", „synu mój", strofuje i karci, z miłością upomina, przemawia do jego rozsądku, budzi w nim ambicje, i zajmuje wobec niego,

rozważna wobec spraw sercowych, stanowiąc jakby sędziego bez apelacji, podobnie zresztą, jak Sędzia wobec bratanka w Panu Tadeuszu. Po serdecznej przemowie matki, czuł się Kochanowski podniesionym na duchu i sprawę wydania Trenów uważał za załatwioną.

Żona bezpośrednio w Trenach objawia się tylko w dwu okolicznościach. W utworze tym uwydatniły się w jaskrawy sposób polskie instynkta rodowe, dzięki którym wyobrażano sobie, że strata dziecka dotykała raczej ojca, jako naczelnika rodziny, a nie matkę, która pod względem społecznym pozostawała razem z dziećmi pod władzą męża i publicznie córki za zgodą ojca opłakiwać nie mogła. Nie sprawiając nagrobka i nie dając nakładu na obchód pogrzebowy, w wypadkach tych oczywiście pierwszoplanowej roli nie przyjmowała. Za to pa-

u Kochanowskiego zjawia się w najboleśniejszych i najbardziej pouczających chwilach tego smutnego wypadku, mianowicie gdy córka umiera, i przychodzi ją ubrać do trumny. Oba te treny są właściwie wyrażeniem nie matki, nie ojca, bo oczywiście żal przy przerzucaniu strojów córki mógł się objawić tylko u matki, na którą obowiązek ubrania córki spadał. Także wszystko pożegnanie córki należało do matki, zostaje pytanie, czy córka tyle tkliwości względem ojca mogłaby objawić. Tak więc już trzy treny, t.j. VI, VII, XIX, niewątpliwie najpiękniejsze i które nas zawsze najwięcej porywają, należy uważać raczej za sprawozdanie o uczuciach serca kobiecego. Kochanowski jest tylko widzem, sprawozdawcą, współczującym lub współmyślącym, ale nie bezpośrednio odczuwającym, rozważającym i rozstrzygającym.

pozostają także sprawozdania z boleści czysto osobistej!
Z punktu widzenia ojca rodzinnego, zasługuje na wyszczególnie-
nie przedewszystkiem język pieszczotliwy, na którego obja-
wianie się w literaturze zawsze przy Reju zwracamy uwagę.
Język to zupełnie podobny do dzisiejszego. Do Urszulki od-
zywa się Kochanowski przeważnie w zdrobnieniach, mówiąc
o jej *) stopeczkach, rączynkach, ustku, gardłku, słoneczkach,
włoskach i głoskach*); jest niewyczerpanym w wyszukiwaniu
dla niej najtkliwszych nazwisk: „sierotko, pociecho,
zabawko, kochanie, śpiewaczko, kłosie"; albo mówi staro-
polsko-poważnych, zanadto poważnych ze względu na
wiek Urszulki: „córo, dziewko, dziedziczko, Orszulo", tak-
że „dziecię", z przymiotnikami: „wdzięczna, ucieszna, naj-
milsza, droga, jedyna". Był on w niej, jak to mówią, „za-
zakochany. O dziecku półtrzeciarocznem rozpraszał

z żoną, jaki posag dla niej zbiera, i marzył najpoważniej, jak ją kiedyś będzie do ślubu prowadził i na jej weselu tańczył. Widział on każdy drobny objaw u swej córki: wesołości, dowcipu, gracji, wczesnego pochlebstwa, w powiększonych kształtach genjalności i doskonałości, i mimowolnie w uczuciach swych przesadzał. Że tak było, można wnioskować z wielu objawów, np. kiedy mówi o dziecku, że mu zabrała duszy połowicę, co się zwykle mówi tylko o żonie; że także nadzieje z nim rozbudziła, jak kiedy komuś śnią się skarby a po obudzeniu mu tylko z tego ślinka pozostaje; że życie spędzone w jej towarzystwie nazywał snem, itp. Najlepiej jednak widać tę przesadę na konkretnej sprzeczności, bo od siebie powiada w trenach, że Urszulka umiała śpiewać, często po polsku mówić, rymować, tworzyć nowe piosnki, i nazywa ją z tego

powodu Safona słowieńska i dwadzieścia swej lutni; kiedy matka we śnie wyraźnie go poprawia i oświadcza, że Urszulka jego „i jeszcze słów nie domawiała", co jest nawet rzeczą dziwną, uważywszy, że miała półtrzecia roku. Była to więc nieszkodliwa iluzja rodzicielska, z którą i jemu i córce było lepiej, i dzięki czemu oczywiście tem dokładniej psychologję dziecka zrozumiał i obraz Urszulki z miniaturową dokładnością w _Trenach_ skreślił.

Biorąc do ręki _Treny_ jako arcydzieło portretu dziecinnego, warto dopracowany rozważyć, z ilu szczegółów się składa. Kochanowski, pisząc _Treny_, przypominał sobie, jak Urszulka była w czepku, jak ją stroił w letniczki pisane, kupował dla niej bramczki na jarmarku, jak przychodziła do niego po paciorek, rumiana, świegocąc, z kręconemi włoskami, jak siadywała do stołu, dreptała przy

gospodarstwo za matką, jak go odrywała od książki, wita-
ła z drogi, jak figlowała, śpiewała, kryła się po kątach,
jak mówi stroiła do gości, wieczorem odmawiała osobny pa-
cierz za mamę i tatę, i tyle innych małoznacznych obja-
wów z życia dziecinnego, które stanowiły osobną historję
domową, jak zwykle w małżeństwach, które się bardzo
kochają i są szczęśliwe. To drobiazgowe badanie dziecka,
na które dopiero nowsza nauka i literatura zwróciła uwagę,
to wierne rozwinięcie w Polsce najczulszej atmosfery ro-
dzinnej, której pamiątką są właśnie Treny, to jest, co
w tym utworze najbardziej się nam podoba, wydaje się
najświeższym, wprost modernistycznem i omal nie intu-
icyjnem przeczuciem dzisiejszego człowieka. Jakkolwiek
Kochanowski sam się śmieje, że w przyszłości może być nazwa-
nym poeta od dzieci, jednak jako poeta wieku dziecięcego,

jako psycholog dziecka; jest on pierwszym artystą w literaturze europejskiej i podobnie jak Rubens portretował żony i dziecka, zawdzięcza jeden z głośniejszych tytułów do chwały.

Oprócz tego *Treny* zastanawiają nas, że nieznaczny wypadek z życia rodzinnego połączyły z historją duchową i umysłu znakomitego poety. Druga połowa *Trenów* mieści rozmyślania Kochanowskiego nad nieśmiertelnością duszy i nad grobem wiecznym, i znaczny zakres żalów nad krótkością prze- [illegible]. Nie żeby Kochanowski w to dawniej nie wierzył, ale że wiary tej do własnego szczęścia nie potrzebował i musiał ją sobie zdobywać własnem doświadczeniem, to jest ta druga okoliczność, która wszystkiemu znaczenie nadaje *Trenom*. O nieśmiertelności mówił Kochanowski wiersz dawniej, ale tak sobie, półgębkiem. Obecnie chodzi mu o to, czy w marzeniach swoich może uzasadnić nieśmiertelność

uczuciu. Stanowisko podobne zajmował Dante wobec Bea-
tricy, a Petrarka wobec Laury. Kochanowskiemu przyszło
to zagadnienie rozwiązać wobec własnego dziecka. Walka
jego nie obejmowała tyle mistycyzmu, a raczej scholastycy-
zmu, rozmyślań i rozróżniań, co u Dantego i Petrarki; i
nie była owocem kilkuletniej pracy umysłowej, była
naturalniejsza, bardziej prosta, i stosunkowo dosyć prędko
się opracowała. Niemniej to podobieństwo jest uderzające
i wyklucza prawie możebność, aby się niezależnie
u Kochanowskiego objawiło. Otóż przyjmując naraz że
ten wpływ za rzecz dowiedzioną, należałoby przypuścić,
że Kochanowski umyślnie, celowo, z poezją poświęconą
pamięci córki, połączył wynik własnej walki przeko-
nawczej, i w ten sposób, wznosząc Treny na tło ogól-
niejsze, powszechno-ludzkie, podniósł je do godności

znakomitego dzieła literackiego. Rzeczywiście, Treny, chociażby najbliższe, wspomnienie o córce, chociażby najjędrniejsze i najbarwniejsze, bez wniesienia go na tło ogólno-ludzkiego zagadnienia, pozostałyby [illegible] wierszykiem mało-znaczącym i przyczynkiem do jego życia domowego poety, zagubionym gdzieś w pieśniach. Tymczasem z dodaniem tła filozoficznego wzrastały nagle na znakomite dzieło literackie, wybijały się na czoło zagadnień, poruszanych w pieśniach, i wespół stanowiły ich zakończenie i uzupełnienie. Poeta już raz postąpił podobnie, chcąc zakończyć wrażenie erotyków do Bezimiennej przez Pieśń Świętojańską. Obecnie z Trenami powtórzyła się ta sama historja, na tło oczywiście różnem, o ile różnym był stan umysłu poety w tych dwu pracach.

Musimy tu uprzedzić bliższe omówienie parafraz

horacjańskich i przypomnieć z nich kilka orzeczeń, które Kochanowski, idąc śladami mędrców starożytnych, nie przeżywszy sam osobiście niespodzianek życiowych, uwierzył w tezy ogólniki apriorystyczne: o zadowoleniu z mierności, o bezpieczeństwie mędrca opartego o cnotę i tęgi charakter, i o możności lekceważenia przygód i igraszek fortuny. Obecnie, gdy mu przyszło zastosować te zasady do najgłębszych pragnień swoich, i gdy, mając dzieci i rodzinę, którą kochał i o którą los się troszczył, zrozumiał, co to jest życie i jakie pospolite ale zarazem wdzięczne obowiązki nakłada, i gdy, jeszcze nieprzygotowany na tę walkę, chroniony dotąd od grozy życiowej przez zabiegi żony, nagle siłą wypadku znalazł się w jej obliczu — naówczas [illegible] przy śmierci małego dziecka, owej „maluczkiej duszy", jak powiada, przyszło mu zburzyć

starokawalerskie teorje Horacego, wydrwić anielskiego Cycerona, powiedzieć im, że są frazesowiczami, i zbudować sobie nową filozofję chrześcijańską, która spoczywa na przekonaniu, że „jeden pan jest smutku i nagrody”.

Walka ta, stoczona z Salomonem za kulisami, stanowi widocznie drugą połowę Trenów i jest zastanawiająca u autora, który prawie równocześnie parafrazował Horacego i Psalmy. Pokazuje się, że ten pogląd jest słuszny, który parafrazom horacjańskim przypisuje ścisłe literackie znaczenie a odmawia im wagi dokumentów biograficznych. Walkę przekonań mógł dopiero zawrzeć Treny; w nich dopiero umiał się poeta wypowiedzieć i historję swej duszy zamknąć. Jest to najbardziej osobiste dzieło Kochanowskiego, a nawet praca, która jedynie trafnie istotę indywidualności naszego

poety osobista. Kochanowski nie myślał po naszemu, z tą ścisłą logiką, z jaką my, na francuskiej umysłowości wykształceni, jesteśmy przyzwyczajeni zagadnienia stawiać. Jak wszyscy pisarze XVI w., rozumował instynktowo; z myślami mięszał uczucie, z wrażeniami powierzchownemi wewnętrzne, z zasadniczemi mniej ważne. W XVI w. nie mamy ani jednego dzieła, zwłaszcza oryginalnego, któreby nas logiką rozumowania mogło zadziwić. Literatura tego wcale nie nauczy nikogo logiki. Otóż co do Trenów, błędem jest wyobrażać, że przedmiotem walki duchowej, spowodowanej śmiercią córki, była u Kochanowskiego jedna ściśle oznaczona sprawa. Śmierć ta dotknęła odrazu wszystkich strun jego duszy, zburzyła odrazu jego ideowe i materjalne bezpieczeństwo i poprostu grunt mu pod nogami porwała. I najlepszy to jest

wyrażone w trenie XIX, gdzie matka daje mu zapewnienia nietylko co do życia pozagrobowego, ale także co do życia ziemskiego, i uspokaja go, że córka przez przeniesienie się do wieczności, nie tak dalece nie straciła, że śmierć na świecie jest rzeczą pospolitą, że w pracy należy szukać lekarstwa na zgryzoty, że wreszcie być człowiekiem i po ludzku opłakiwać swe nieszczęście, to nie jest żadnym wstydem dla chrześcijanina. W walce tej nie chodzi tylko o sprawę nieśmiertelności, albo czy pisanie trenów utrwali pamięć córki, ale zarazem o zasadnicze pojęcie celów i warunków życia człowieczego, o uzyskanie równowagi, zburzonej przez nieoczekiwanie dotkliwą stratę, a przedewszystkiem o stwierdzenie, czy wiara w cnotę i tęgość umysłową, głoszona przez stoicyzm starożytny, zdoła zapewnić i uspokoić duszę, gdy w nią wielkie nieszczęście uderzy.

Że tak jest, można to wywodzić z poszczególnych trenów,

gdzie różne wątpliwości są okolicznościowo poruszane ale nie ostatecznie rozstrzygane; gdzie ciągle wybucha się buntownicze twierdzenie, jakoby Urszulka straciła przez śmierć wiele szczęśliwych przyjemności a rodzice wiele należących im pociech; gdzie sprawa życia i śmierci, a właściwie praw Bożych do człowieka, jest ustawicznie rozważana; gdzie beznadziejnym smutkiem, a właściwie zburzeniem dotychczasowych zasad o cnocie, dzielności charakteru, bezpieczeństwie człowieka, mierności pragnień, kończą się rozwagi naszego humanisty, — aż w trenie XVII nie wyłoni się ludowe pojęcie o dopuszczeniu Bożym a w następnym o winach i grzechach, i cała walka nie zakończy się modlitwą skruszonego grzesznika, a wreszcie ukojeniem.

Treny są wyrazem **confessio fidei** Kochanowskiego, są aktem publicznego przyznania się poety do religijności i chrystjanizmu, zerwaniem z dotychczasowymi poglądami **humanistycznymi**

ujmi. A wstrzemięźliwość tego wyznania można ocenić, gdy się odczyta poprzednich dziesięć trenów, w których niema wyraźnego wspomnienia o Bogu chrześcijańskim, oprócz gdy mowa o paciorkach Urszulki; albo gdy się zagląda do pieśni, gdzie np. w pieśni o fortunie mieści się jak zuchwałe wyznanie:

petit

Nie umiem ja, gdy w żagle
Uderzą wiatry nagle,
Krzyżem padać i świętych przenajdować dary.

A więc i Kochanowski-humanista miał swoją Beatricze, i jemu także zbiegła w pamięć pani, „której się mocy nocne duchy boją", – a tą Beatriczą była dla niego córeczka, „a jedna maluczka dusza", jak poezja, która za życia przychodziła do ojca humanisty z prośbą o paciorek, wieczorem modliła się o zdrowie i powodzenie ojca osobno, która, żegnając się z matką, powiadała, że idzie do Boga, a po śmierci jak

zapewnia znów matka Kochanowskiego, „między anioły... jan-
ko wdzięczna jutrzenka świeci a za swemi rodzicami się modli”.
Ta więc „dusza maluczka” spełniła wobec Kochanowskiego posłan-
nictwo apostołki wiary, była tem jądrem kryształowem, na którem
oparło się odbudowanie pojęć religijnych poety. I dlatego
ją tak opłakuje, dlatego o niej tak dokładnie pamięta, dlate-
go <u>Trenów</u> o niej nie waha się ogłosić, jakkolwiek wie, że
wobec surowej opinji polskiej na zarzut lekkości i rozpiesz-
czenia się naraził, i dlatego wreszcie w trenie ostatnim to
śliczne zjawienie matki z córką opisuje, bo one dwie jedy-
nie o niebie z przekonaniem mu mówiły.

Że w tych warunkach musiało powstać dzieło pierw-
szorzędnej piękności lirycznej, tego nie ma co osobno udowadniać.
Jestto tak szczęśliwy wybuch żalu i w tak oryginalny spo-
sób wyrażony, że w swoim rodzaju stanowi unikat w dzie-

jach literatury powszechnej. Francuzi mają podobny utwór w żalach Wiktora **Hugo** nad śmiercią córki, ale te są nieco słabsze i całości rodzajowej nie tworzą. Jako autor tylu trenów i nagrobków dla mecenasów i znajomych, Kochanowski sam siebie w tym utworze prześcignął. Dał nam on jakiś nowy gatunek żalów, jakich nigdy poprzednio nie pisał. Prawdziwa boleść **zmusiła** w nim pamięć o **Urszulce** i wydobyła z jego serca skargę rzewną, nie oryginalną i bez ozdóbki **szczerą**.

Przecież __Treny__ nie są **osamotnione** w dziejach literatury powszechnej. Podobnych utworów w literaturze włoskiej jest dosyć. __Treny__ przypominają bardzo **sonety** Petrarki __**In morte di madonna Laura**__, które Kochanowski mógł poznać z czasów padewskich. Zbliża je do siebie podobieństwo rodzajowe. Oba **utwory** są zbiorkiem liryków, poświęconych żalom nad jedyną osobą. Cykl powstaje przez **włączenie** do wspomnień

o zmarłej przedstawienia całej walki osobistej, jaką dany wypadek w duszy piszącego wywołał. Obok wspomnień z otoczenia, autor czerpie z bogatego źródła najrozmaitszych przejść i wrażeń osobistych. Jest to nowy sposób opiewania pamięci ukochanych, stworzony przez Dantego i wydoskonalony przez Petrarkę, a zupełnie nieznany autorom starożytnym. Drogą tą poszedł nasz Kochanowski i utworzył nowy cykl liryków na temat swego nieszczęścia rodzinnego. Porównawszy zaś sonety Petrarki _In morte di madonna Laura_ i _Treny_ obejmujące rozważania nad podobną stratą, widzę nie tylko pod względem nastrojowym, ale także co do treści tu i owdzie się zbliżają. Dość porównać tren III z sonetem I _Oimè il bel viso, oimè il soave sguardo_, albo tren XVIII z sonetem 85: _I' vo piangendo i miei passati tempi_, aby pewne pokrewieństwo treści i pomysłów w obu cyklach zauważyć. Pominąwszy zaś kanzonę

Quando

VI: Quando il soave mio fido conforto, przedstawiającą zjawienie się Laury we śnie i pocieszanie Petrarki, a trenem XIX można nawet odkryć pewne zbliżenia słowne.

Tylko, oczywiście, Treny nie są utworem, zawdzięczającym powstanie wieloletnim rozmyślaniom i subtelnym introspekcjom scholastycznego umysłu. Obejmują one znacznie mniejszą ilość pomysłów i sytuacyj, niż u Petrarki, i do innego obyczaju są dostosowane, niż to było półtora wieku wstecz. Trzeźwość humanistyczna wraża się na nich wyraźnie odbić. Mają one układ bardziej zwarty, są szczegółowo obmyślane, i wydane zostały celowo. Dzięki temu czynią wrażenie pamiątki pogrzebowej, jakiej sonety Petrarki bynajmniej nie wywierają; dopiero w literaturze Odrodzenia takie wyjście przybierają wprost formę obyczajową. To nam pozwala szukać zbliżeń między Trenami a utworami kilku trenologów owych czasów.

Nie mieliśmy sposobności studjów szczegółowych w tej mierze przeprowadzić. Wskazaliśmy kilka podobieństw, okolicznościowo zauważonych. Opis nieba, w którym przebywa Urszulka, jest nieco podobny do opisu Bemba w kanzonie na śmierć brata: Alma cortese, che dal mondo errante; uwagi matki nad korzyściami ze śmierci Urszulki przypominają argumenty pocieszania z elegji In Albieram Albitiam, puellam formosissimam morientem. Szukając za analogjami wśród trenów włoskich XVI w., możnaby ich zapewne więcej wykazać. Ale już to, co wiemy, wystarcza, aby utwór ten do pobudek z literatury włoskiej odnieść.

Jasny sąd, że Treny powstały przeważnym skutkiem pod wpływem literatury włoskiej przytłumia to, że wszystkie one silnie, jak na utwór podmiotowy, przypomnieniami klasycznemi są przepojone. Obok wielu nazwisk mitologicznych,

a nawet cytatów dosłownych, spotykamy w nich mnóstwo wyobra-
żeń klasycznych, a także zwrotów i przypomnień, zwłaszcza
z Horacego, Owidjusza, Katulla, i innych. Filologowie nasi
położyli wielką zasługę, że w tym kierunku Treny objaśnili.
Czytając ich wykazy, zdumiewamy się nad niezmiernem
oczytaniem naszego poety w literaturze klasycznej. Ale te
przypomnienia oczywiście o zadrażnieniu literackiem nie rozstrzy-
gają, i Kochanowski w końcowych trenach wyraźnie oka-
zał, że mu o utwór w duchu klasycznym nie chodziło.
Owszem, klasycyzm zjawia się tu raczej tylko na sąd, na
trybunał, żeby się z nim na zawsze, i to publicznie, w obliczu
ogółu, rozprawić i wykazać, że dla duszy człowieka nowo-
czesnego jest niewystarczającym i strapień jego ukoić
nie potrafi. W tym celu właśnie poświęca Kochanowski
jeden cały tren polemice z Cyceronem, w innych przytacza

argumenty z Seneki, Horacego, Lukrecjusza, a w jednym roz-
patruje podania mitologiczne z Metamorfoz Owidjusza, i dopiero
zobaczywszy te źródła, z doświadczeń własnych wykazuje, że mu
żadnej pomocy w jego przełomie duchowym nie dali. Jest to
jedyna stanowcza polemika Kochanowskiego z klasycyz-
mem, wprost niespodziana u tak gorącego wielbiciela
starożytności. Widać, że w treści tego świata przestał wie-
rzyć i niebawem przerzuci się do obozu katolików wie-
rzących. Poezja Psalmów przeważyła w jego duszy daw-
ny bezwzględny podziw nad mądrością Greków i Rzy-
mian. W Trenach dopiero wystąpił wyraźny wpływ
przekładu Psalmów na jego życie wewnętrzne.

Utwór ten zbudowany jest niezmiernie rozważnie.
Od trenu II aż do postawienia nagrobka, Kochanowski
opisuje tylko swoje żale i rozpacze, a potem aż do

Końca objaśnia, jakim sposobem zdążał i w czem znalazł ukojenie. Pozostała ilość pieśni ma taką samą formę, jak erotyki do Bezimiennej; tylko cztery treny posiadają kształt wyjątkowych zwrotek, co wskazuje, że poeta zaczął pisać ten utwór w nastroju elegijnym, a potem dość większą swobodę wprowadził. Niemniej rozmaitość pokładów myślowych, różnorodność nastrojów i różnostopniowość w natężeniu uczuciowem poszczególnych trenów budziły oddawna zaciekawienie, w jakim porządku właściwie powstały <u>Treny</u>. Bez pomocy rękopisów, które bez śladu zaginęły, tego pytania oczywiście nie sposób rozstrzygnąć. Jest to zagadnienie czysto akademickie, bez możności dostarczenia przekonywujących dowodów. Mimo to usiłowano w rozmaity sposób tę stronę pracy Kochanowskiego objaśnić. Z dawniejszych prób rozwiązania tego pytania zasługuje

na uwagę pomysł wybitnego parnasisty polskiego **Faleńskiego**, który treny z najżywszemi wspomnieniami o Urszulce, a więc treny VI, VII, VIII, uznawał za najdawniejsze. Plenkiewicz, autor biografji w jubileuszowem wydaniu **dzieł** Kochanowskiego, oparł się na spostrzeżeniu **formalnem**, i ponieważ tren XIII zakończony jest nagrobkiem, więc uznał poprzedzające treny za pierwotną redakcyję, a następne za dopełnienie.

Mocniej do przekonania przemawia najnowszy pomysł M. **Hartleba**, zbudowany właściwie na tle badań i zestawień prof. Sinki. Autor wyszedł z bardzo słusznego założenia, że Kochanowski, jako twórca licznych epigramatów nagrobnych, zaczął swe dzieło od nagrobku. Ale gdy na utulenie jego żalu nagrobek wystarczyć nie mógł, zaczął, jako klasyk, układać wszelki żal pogrzebowy, rodzaj epicedium na śmierć ukochanej córki. Takie epicedium

według wymagań współczesnej poetyki miało zawrzeć laudes,
iacturae demonstratio i luctus, czemu odpowiadałyby treny
II, IV, VI, VIII, XII i XIII dzisiejszego tekstu. Ale epicedium to nie
ukoiło jeszcze ogromnego żalu poety. W dalszym ciągu przychodzi-
ły mu do głowy nowe myśli, które zrodziły siedem nowych trenów,
tj. III, V, VII, IX, X, XI i XIV, ujętych w całość nowym wstępem i zakoń-
czeniem (I, XV), tak, że z sześciu trenów pierwotnego epicedium
powstał nowy i szerszy utwór o piętnastu trenach. Ale i ta kom-
pozycja nie wyczerpała uczuć, wzbudzonych w sercu poety po
śmierci boleśnie opłakiwanej córki. Przybywają nowe treny w na-
strojach psalmowych, które zawarły właściwy przełom duchowy,
śmiercią Urszulki wywołany (XVI, XVII, XVIII), do czego wreszcie
dołączona została osobna Konsolacja (XIX).

Wyłożyliśmy szczegółowo ten pomysł, ponieważ wydał
nam się uwagi godnym i odpowiada duchowi zasadniczej poetyki
Odrodzenia. Niemniej ukrywać nie myślimy, że go żadnym

stanowczym dowodem wszakże nie można. Czasem nawet wyda-
je się sztucznym, gdy się pomyśli, że miał zrobić tyle rozmaitych
wstępów i zakończeń przy stopniowym rozwoju kompozycji,
które następnie miały pozostać bez zmiany w dzisiejszym
tekście wśród ustawicznego przetwarzania treści. Hipoteza ta
zmusza nas także do gruntownego rozdzielania na rozmaite
części składowe spojonego obecnie w dosyć zwartą całość
poematu, i każe myśleć rozmaitemi kategorjami, które
może niekoniecznie tkwiły w umyśle poety. Również na
korzyść tego pomysłu da się powiedzieć, że wiąże się z współ-
czesną poetyką, Kochanowskiego przedstawia jako zawodowego
trenologa, którym był stale w początkach życia dworskiego, ~~był,~~
i zgadza się z wyobrażeniami o pracy twórczej mistrza
z Czarnolasu, które wśród badania rozmaitych działów
jego twórczości wyrobić sobie można. Na zakończenie może

nie zaszkodzi dodać, że Treny, wbrew przewidywaniom poety, wywarły współcześnie bardzo silne i korzystne wrażenie. Rzucano się do naśladowania stworzonej przez Kochanowskiego formy, i do końca XVII w., a nawet w czasach Stanisława Augusta, pojawiały się wzorowane na nich poemata.

Wydawszy Treny, Kochanowski przestał zajmować się tematami z życia rodzinnego, nie żeby ochładł cokolwiek dla żony i dzieci, ale że poezja rodzinna straciła dla niego dawny urok i myśl swą skierował do pracy literackiej. Podstawowe jednak myśli w Trenach poruszone, ustawicznie nurtowały w jego duszy i domagały się wyrazu. Ziarna wiary i nadziei rozrastały się w jego sercu, odrodzenie religijne przenikało jego duszę. To też za zakończenie poezji życia rodzinnego można uważać kilka pieśni o nastroju religijnym w Fragmentach. Nie jest to rzecz

nadto pełna, ale te pieśni zbyt dziwnie przystają do przypusz-
czalnego stanu duchowego poety w tych czasach, i w tym związ-
ku najlepiej do omówienia się nadają. Poezja życia domowego
zmienia się u poety w zagadnienie religijne. Z psychologicz-
nego punktu widzenia zwrot ku praktykom religijnym po
Trenach byłby zrozumiały. Poeta otrząsnął się z swego smut-
ku i zaczął dalej pisać.

W Kolędzie Tobie bądź chwała, panie wszego świata,
mamy króciutką modlitwę o pomyślności w nowym roku.
Poeta zanosi rozmaite prośby osobiste, gospodarskie i pa-
triotyczne, i oddając się Bogu, błaga między innemi
o wzmożenie w nim „prawej wiary." (Frag. 37). Jeszcze głęb-
szy nastrój religijny okazuje pieśń Panie, tak bardzo
bladą. Upamiętnił w niej poeta przygodę osobistą
o napadzie nocnym jakiegoś rozbójnika, który wszedł

~~Dalej~~ 4. Kolęda ta jest bardzo udaną

przeróbką ulotną pieśnią [illegible]

ze Szczebrzeszyna, w której jednak

nie znajdujemy tej prośby o wszcze-

ście w autorze. prawej wiary

Do tego sypiał i gdy się poeta nagle ocknął i kilka słów przemówił, zerwał się ze strachu, i przez okno wyskoczył, i omal się nie zabił. Jeśli ten wiersz ściśle z osobistego wypadku jest wzięty, toby wypadało, że poeta sypialnię miał na piętrze. Zarazem wspomina autor, że układać się spać tego wieczora, modlił się bardzo gorąco. W pieśni tej wyraźnie życie oddaje w opiekę Boską i dziękuje za doświadczoną obronę. Jest to rodzaj odmianki jego dawnej pieśni _Kto się w opiekę_. Po rozpaczach w _Trenach_ możemy tu wyczytać stanowcze wyznanie, iż się poeta zupełnie nawrócił:

[Im dalej, tymem pewniejszy,
Że jest żywot pośledniejszy (_Fragm._ 28).

A wreszcie mamy jeszcze ciekawszy wiersz, jeśli się myśli o _Trenach_ i dawnych wątpieniach Kochanowskiego w żywot wieczny. W pieśni _Pewienem tego a nic się nie mylę_

wyraża pewność, że po długiem lub krótkiem życiu przyj-
dzie mu stanąć u progu wieczności. Żywot porównywa na spo-
sób Reja do żeglugi po morzu, w którem pełno skał podwod-
nych. Te skały to różne pokusy i namiętności świata,
wśród których trudno przepłynąć człowiekowi bez pomocy
Bożej. Prosi też pokornie Boga, aby mu ukazał ogień
portu zbawiennego i pozwolił bez szkody dopłynąć
do żywota wiecznego. W próbie tej mieści się trochę przy-
pomnień z Horacego i Kleantesa z Assos. Ułożona jest
wyjątkowo ciekawym ośmiowierszem, złożonym z trzech wier-
szy jedenastozgłoskowych i dwu trzynastozgłoskowych. Nastrojem
przypomina nieco nagrobek dla Hanny (Fragm. 34).

24 Ez)

XI poezja patryotyczna.

Drugim bardzo znamiennym dziełem twórczości Kochanowskiego w okresie czarnoleskim były pieśni, panegiryki i inne utwory, mające na celu uświetnienie czynów Stefana Batorego i jego genialnego kanclerza Jana Zamojskiego. Zamojski musiał być wielkim politykiem, skoro wpływ jego odbił się także w zachowaniu wobec świata naszego poety. Dawnego zwolennika Henryka i Habsburgów, przeciągnął pewnie ku Batoremu i dla swojej polityki pozyskał zupełnie. Nieprzyjaciel wojen za Zygmunta Augusta, wezwany niedawno do polityki, robi się mocno politykiem, agituje za wojną moskiewską, staje się wybitnym stronnikiem, doradcą, śmiało występuje przeciw senatorom przeciwnym

polityce kanclerskiej, i od Zamojskiego przejmuje tego ducha obiorowego rycerskiego, który pięknie odezwie się w kilku jego pieśniach.

Ale obok pieśni politycznych, pisanych w duchu niezależnym, układa Kochanowski dla Batorego i Zamojskiego kilka panegiryków wyjątkowych, które dziwnie od nich odbijają i przypominają omal nie czasy Zygmunta Starego. Panegiryki pisywał Kochanowski już za czasów dworskich, ale nigdy nie nadawał im tak stanowczego zacięcia panegirycznego. Obecnie, uzyskawszy już sławę w sposób niezależny, jako ziemianin nie potrzebujący od nikogo osobnej pensji, uważał, że to ujmy jego godności nie przyniesie, jeśli, bardzo proszony, napisze jakiś wiersz uroczystościowy. Stał on się pierwszym festynów batorjańskich i wytrwale zapatrywał się na poetów dworów zagranicz-

nych, świat wogóle wszystkości publicznej, uważane przez Zamojskiego, wzór brały.

Z początku było bardzo trudno Zamojskiemu ściągnąć dziedzica Czarnolasu do ustroenia sobie w planach zabawowych. Ale były rektor padewski, wysokiej ogłady senator, umiał trafić do serca i upodobał byłego konsyliarza pa-[illegible]. Zrazu wymógł na nim napisanie sztuki teatralnej, sławnej Odprawy posłów greckich, na swe wesele z Krystyną Radziwiłłówną, a potem pobudził do napisania kilku pieśni, w których poeta skupił swe zapatrywania na warstwy rządzące i wypowiedział myśli o obowiązkach służby publicznej. Dawniej mu podobne uwagi nie przychodziły do głowy. Stosunek do Zamojskiego nasunął mu nowe zagadnienia, w których Kochanowski wystąpił jako doświadczony polityk, myślący o sprawach publicznych ziemianin,

wybitny strażnik Kół (Kót) rządowych. ~~wystąpił.~~

Już w Odprawie posłów greckich po drugim epizodzie mieści się chór: Wy którzy pospolitą rzeczą władacie, który poeta następnie wyosobnił i w Pieśniach umieścił, aby na niego zwrócić uwagę (1577). Zawiera on wyobrażenia Kochanowskiego o obowiązkach rządzących, t.j. co myślał o królu, późniejszym kanclerzu a naówczas podkanclerzym i innych przewodnich osobistościach swojego czasu. Upomina ich, aby pamiętali, że na ziemi zastępują miejsce boże, i kierowali się bezwzględną sprawiedliwością, nie oglądając się na to, czy kto ubogi czy bogaty. Powinni oni wiedzieć, że kiedyś zdadzą rachunek Bogu z swych rządów i że występki ich są groźniejsze niż występki zwyczajnych ludzi, i państwa do zguby doprowadzają (P. II. 14).

Ze względu na króla wygłoszona została podczas uroczystości weselnych Zamojskiego z Radziwiłłówną także [łacińska] Zamojska deklamacja <u>Orpheus Sarmaticus</u>, w której Kochanowski po raz pierwszy od czasów elekcji wystąpił wobec planów wojennych nowego króla. Wskazując potężnych wrogów, jakich Polska na północy i wschodzie posiada, wzywa rodaków do zaniechania niesnasek, porzucenia gnuśności, przypominania sobie sławnych przodków i wyruszenia w pole dla obrony wolności i całości ojczyzny. Wojna jest pewna i nieunikniona, powiada ziemianin czarnolaski, wróg bardzo poważny, ale mamy rycerskiego króla i pod jego wodzą odzyskamy dawną sławę wojenną. Jest to rodzaj zwięzłej przemowy żołnierskiej, w słowach powściągliwych i bez szczególnych ozdób poetyckich, mogącej jednak uczynić pewne wrażenie na rycerstwie go-

gotującemu się do wielkiej wyprawy wojennej. Natchnienia w niej niema zbyt wiele. Uderza zato mocne przekonanie o konieczności wojny i chęć obudzenia zapału do prowadzącego jej wodza.

Po tym wstępie niełatwo już było przejść Kochanowskiemu do pisania prawdziwych panegiryków na cześć Stefana Batorego. W tym samym roku, w którym wygłaszano deklamację Orpheus Sarmaticus, powstał utwór Pan Zamchanus, który jest panegirykiem pochwalnym, a raczej pieśnią taneczną, odśpiewaną przez jakiś chór szkolny albo dworzan przy wręczeniu darów od Zamojskiego Batoremu. W maju 1578 r., w czasie podróży z Warszawy do Lwowa, zaprosił Zamojski króla na polowanie do lasów zamechskich pod Biłgorajem, i nie mogąc sam przybyć na powitanie, kazał jakiejś deputacji wręczyć królowi rozmaite podarunki, a mianowicie jakiś puhar z kosz-

torną misą i koszyka, i półmisek jabłek, gruszek, śliwek
i wiśni, które niezadługo chciał w maju wydostać. Może
być, że część deputacji była w kostjumach, udających [?]
bożka rolnictwa Pana i satyrów, bo tylko w ten sposób
można wyrozumieć słowa tego panegiryku.

W *Panie zamechskim*, ów bożek z satyrami dzię-
kuje Królowi za łaskawe odwiedziny i winszuje mu szczęśli-
wego przybycia. Jak zawsze w podobnych panegirykach, Ko-
chanowski zwraca uwagę na pogodę, świeżą zieleń lasów
liściastych i śpiew ptaków, i przypisuje, że to sama przyro-
da Królowi ten hołd oddaje. Powiedziawszy ten komplement,
składa dary, usprawiedliwia spóźnienie Zamojskiego i dzię-
kuje imieniem mieszkańców, że król naznaczył nowego
kanclerza starostą tej puszczy, bo on ją ochroni od przed-
wczesnego zniszczenia. Ta sympatja Kochanowskiego, ujaw-

wiona już przed piętnastu laty w Satyrze, do lasów polskich i ustawiczne protesty przeciw ich bezmyślnemu niszczeniu, zasługują na wdzięczne wspomnienie. Wziął on to sobie wszakże za zadanie patrjotyczno-artystyczne, żeby się stać orędownikiem lasów polskich, sympatji swej może nie umiał tak objawić, jak Mickiewicz, ale czuł już wyraźnie, że bory stanowią właściwy wdzięk krajobrazu polskiego, i gdzie tylko miał sposobność, ujmował się za niemi.

Podobnym panegirykiem i do tych samych okoliczności się odnoszącym jest Dryas zamechska, t.j. pieśń powitalna dryad zamechskich na przybycie Stefana Batorego na polowanie w puszczy zamechskiej, napisana zrazu po łacinie ze względu na nieznajomość języka polskiego przez króla, a potem przez poetę wcale pięknie po polsku przełożona. Panegiryk ten zawiera pochwałę dzielnych

początków panowania Stefana Batorego, opowieść o powsta-
niu starostwa zamechskiego i zaproszenie do przyjemnego
spędzenia chwil wypoczynku w pięknem ustroniu tutejszem.
Pieśń ta godna jest uwagi z politycznych względów, bo umieś-
ci ostrą wycieczkę przeciw możnowładztwu, któremu Ko-
chanowski przypisuje upadek rządu w Polsce. Także cieka-
wa jest ze względu na poczucie natury u Kochanowskiego,
bo się pokazuje, że nasz poeta lubił lasy nadrzeczne
i z chęcią przystawał nad brzegami rzek, żeby się grze fal
przypatrywać. Dryas zamechska zachowała się w autografie,
jest w Bibljotece Zamojskich w Warszawie, i to jest tenże
cenny rękopis, który nam charakter jego pisma poety poznać
pozwala.

Gdy Batory i Zamojski poszli na wojnę, Kochanowski
snuł dalej myśli, które mu zbliżenie do tych dwu wybit-

nych postaci dziejowych naszego, i utrwalił je w pieśniach, które są najpiękniejszem świadectwem ducha obywatelskiego, przepełniającego jego serce za czasów rządów Batorego. W wierszu [illegible], a po drugi raz [illegible] wątpliwości mówi ogólnikowo o zazdrości, która towarzyszy każdemu działaczowi społecznemu. Wyobraża on sobie, że działaczem publicznym może być tylko człowiek wysokiej cnoty. Cnota zaś wielka posiada tę własność, że budzi szkaradną zazdrość. Ale człowiek, który poświęcił się służbie publicznej, może się na nią nie oglądać, bo ma nagrodę w własnem zadowoleniu, a potem niewątpliwie odda mu Pan Bóg to, co mu na ziemi zazdrość zabrała. Pieśń ta nosiła pierwotnie tytuł O statecznym słudze R. P. i odnosiła się prawdopodobnie wprost do Zamojskiego. Wydał ją poeta w r. 1580 w zbiorku pt. Pieśni trzy, o czem niżej powiemy (P. II, 2).

Jeszcze szerzej o służbie publicznej rozwiódł się nasz poeta w wierszu <u>Jest kto, coby wzgardziwszy te doczesne rzeczy</u>. W utworze tym wskazuje Kochanowski główne pola zasługi publicznej. Człowiek zwracający się do działania publicznego* powinien myśleć nietylko o cnocie, ale zarazem o sławie, i mieć chęć poświęcenia się dla dobra ogółu. Poeta dopuszczał do służby publicznej tylko wyjątkowo cnotne i ofiarne jednostki. W wierszu tym, zachęcając wszystkich do ubiegania się o sławę i dobrą pamięć po śmierci, przestrzega, że takiemu człowiekowi trzeba przejąć się ważnemi myślami, które zarówno na ziemi jak w niebie za ważne uchodzić muszą. Służbę publiczną rozróżnia dwojaką: mówcy-polityka z dobrą głową, który sprawi ład w kraju i dobre obyczaje,* i żołnierza, który w walce z poganinem gotów każdej chwili głowę położyć. W wierszu tym znajduje

się wiekopomne hasło, które później Brodziński powtarzać lubił:

petit
> Służmy poczciwej sławie, a jako kto może,
> Niech ku pożytku dobra spólnego pomoże (Pieśni II, 19).

Zajmujący takie stanowisko wobec króla i Zamoyskiego, wyczekiwał Kochanowski spokojnie w domu wyników wojny moskiewskiej. Pierwszy rok tych wojen przyniósł zdobycie Połocka, miasta zabranego Polsce przed kilkunastu laty, kiedy poeta był jeszcze dworzaninem. Odtąd Kochanowski sprawami pogranicza polsko-moskiewskiego żywo się zajmował, brał udział w zebraniu wojska pod Radoszkowicami, którego celem było tymczasowe ustalenie stanu posiadania nad Dźwiną, i oczywiście niezmiernie ucieszył się, gdy Połock wrócił do rąk polskich. Na upamiętnienie tego radosnego wypadku układa dwie pieśni, polską i łacińską, które miały być niebawem wydane. Wiersz polski pana dzięki od-

Dziękczynny jest bardzo prostą i szczerą pieśnią, pisaną w nastroju radosnym. Poeta wzywa do dziękowania panu Bogu za zwycięstwo, które jest nagrodą polskiej skromności a karą za hardość przeciwnika. Szydzi on z zuchwałości cara, który droczył się z królem polskim o przepisy ceremonjalne, kto przed kim przy spotkaniu ma pierwszy czapkę zdjąć i z konia zsiąść, on czy król polski, a gdy przyszło bronić tych umocnień, odbiegł swych twierdz i schronił się w kraje podbiegunowe. Wzruszony zwycięstwem polskiem, chwali Stefana Batorego, że umiał cara ukarać, warownie jego zdobyć, a przedewszystkiem że Połock wrócił do rąk polskich i tak mocną twierdzę udało się Polakom zająć. Kochanowski wielbi króla za sztukę wojowania i przymioty osobiste, panowanie nad sobą i umiarkowanie w warunkach pokojowych, i obiecuje, że będzie piewcą jego czynów bohaterskich.

Wiersz ten p.t. O wzięciu Połocka ogłosił poeta niebawem po napisaniu na życzenie Zamojskiego w zbiorku Pieśni trzy (1580), w którym także pieśń O statecznym słudze R. P. i O uczciwey matrónce się pokazała (P. II, 13).

Oda łacińska De expugnatione Polottei napisana została widocznie ze względu na króla, który nie władał językiem polskim. Zajmuje się ona raczej opisem zdobycia tej twierdzy, niż sąsiedzkiemi kłótniami polsko-moskiewskiemi. Poeta podnosi dzielność, odwagę i wytrwałość króla, który nie w zbytku i ucztach szuka sławy, ale w wielkich czynach wojennych. Przed takim możnym przeciwnikiem tyran moskiewski uciekł na daleką północ i pozostawił kraj na łasce nadciągających wojsk polskich. W ich pochodzie na północ wszystkie miasta się poddawały, a oparł się tylko obronny Połock. Wielkie deszcze prze-

szkodziły Polakom do zdobycia twierdzy, ale gdy nastał czas pogodny, przypuszczono jeden i drugi szturm, kule polskie zapaliły zamek i miasto, i wśród gwałtownej kanonady i nieustraszonego natarcia zdobyto twierdzę, i po trzynastu latach (w tekście błędnie ośmnastu) dzięki męstwu i dzielności wspaniałego Batorego wrogowi odebrano. Poczuwszy się zatym wielbić niezwyciężonego Księcia. Oda ta, razem z odami z czasów elekcyjnych, miała się pojawić tego samego roku, co <u>pieśni trzy</u>, w zbiorku starannie przez poetę przygotowanym, p.t. <u>**Lyricorum libellus**</u> (1580).

Przez dwa lata następne, wśród wojen moskiewskich, nie miał sposobności Kochanowski głośno publicznie zabierać, aż gdy się chwalebnie zakończyły i przyniosły Polsce rozszerzenie granic i nową prowincję Inflanty, wtedy mu znów nastał czas do tego popisów poetyckich,

i Zamojski ponownie go zmusił do przyjęcia wybitnego udziału
tu w tryumfach Krakowskich i nowem swem małżeństwie
z **Gryzeldą** Batorówną. Kochanowski był już całą duszą
oddany Batorem. Świadczy to wierszowanie pochlebne o jego
sercu i myśle, że się umiał poznać na wielkim Królu
i dzielnym Kanclerzu, i nie złośliwie ich krytykował, ale
z prawdziwem oddaniem wspomagał. Jako myślący
i wpływowy obywatel, chciał się przyczynić do umocnienia
ich stanowiska w ojczyźnie. Usiłowanie to znać
zwłaszcza w obszernem umotywowaniu zasług Króla
w **Epinicionie**, tj. odzie łacińskiej niezwykłej długości
a prawdziwie szczerej i wzniosłej na cześć Stefana
Batorego jako zdobywcy Połocka, zwycięzcy w wojnie
moskiewskiej, rozszerzyciela Polski przez przyłączenie
Inflant i pacyfikatora kraju, zaburzonego przez waśnie

elekcyjne. Długość tej ody możnaby poczytać za niedostatek, gdy się nie wejdzie dobrze w zamiary autora.

Treścią jej jest opowieść historji polskiej od zgonu Zygmunta Augusta do zdobycia Gdańska; następnie przedstawione przebiegu wojny moskiewskiej od oblężenia Połocka aż do nierozstrzygniętej walki pod Pskowem i zakończenia układów pokojowych przez Possewina. Opowieść ta, wydatnymi rysami w nastroju od Pindara prowadzona, ma na celu uwidocznić niebezpieczeństwo Polski w ciągu lat dziesięciu od zejścia ostatniego Jagiellończyka i na tem tle dopiero uwydatnić energję, dzielność i wielkie zasługi nowego króla. Jest to więc rodzaj epilogu całej polityki elekcyjnej Kochanowskiego, rodzaj apoteozy Stefana Batorego, zaczynającej się od pochwały jego przymiotów,

a kończącej się życzeniami długich i szczęśliwych rządów. Bez tej ody przerzucenie się Kochanowskiego do Batorjanów byłoby wprost niezrozumiałe; w niej uzasadnił przyczynę uwielbienia swego dla rycerskiej postaci nowego Króla, wyjaśnił swój pogląd na historyę ostatnich lat i swoje poczynania w czasie elekcyi sprostował. Nam wydaje się obecnie ta oda za długą, ale dla Kochanowskiego była raczej za krótką, i pewnie go dużo pracy kosztowało, zanim wszystkie swe myśli potrafił skupić w pieśni, którą ubrał muzyk królewski Krzysztof Clabonius w czasie tryumfów krakowskich w pałacu królewskim na Wawelu odśpiewać (1583).

Z tryumfami temi został złączony obchód weselny Kanclerza Zamojskiego z Gryzeldą Batorówną. Jak niegdyś wesele jego z Radziwiłłówną uczcił

wszelkiej wartości utworom, tak i teraz nie opierał się zbytecznym naleganiom podsuwanego przez się statecznego sługi rzeczypospolitej i wygotował na jego nowe a bardzo zaszczytne wesele utwór znacznie skromniejszy, niejako dośpiew Epinicionu, odę patetyczną, może nieco równą, „In nuptias Ioannis de Zamoscio ac Griseldis Bathoreae epithalamion. W utworze tym prosi Marsa, aby pozwolił Kanclerzowi po trzechletnich trudach wojennych, dzięki którym pokonał tyrana północy, odprawić wspaniałe wesele. Synowica Królewska i córka Księcia Dac-kiego ma zostać jego żoną. Zamojski ma wielkie zasługi. Osiągnął najwyższe godności i zaszczyty i nie powinien odstręczać się od dalszej usługi ojczyźnie. Już nadchodzi wieczór i oblubieniec może z największą ufnością przyjąć małżonka, którą naj-

przyjaźniejszemi nowożeńcami dla swej pana. Poeta składa młodej parze życzenia szczęścia i łaski Bożej. Mówi nie od siebie, ale od wszystkich gości:

Plurium plus vota possunt
plurium plus vota possunt
et magis divos movent.
et magis divos movent.

Epitalamium to odśpiewał tenże sam muzyk królewski, co Epinicion, w kamienicy Kabsztyn na zamku krakowskim, gdzie Zamojski odprawiał przenosiny nowej żony.

Obok tych licznych panegiryków dla Batorego i Zamojskiego, można w dopowiedzeniu zasług Kochanowskiego dla polityków tych czasów wspomnieć o panegirykach dla Krzysztofa Radziwiłła birżańskiego, które z powodu niżej powiedzianego są łacińskie. Mają one dziś dla nas nieco większą wartość, niż panegiryki dla Batorego i Zamojskiego, bo w języku polskim utworzone zostały. Het-

man polny pragnął także wyzyskać pióro poety dla
podniesienia własnego rodu i chwały swego imienia.
Że Kochanowski dał się użyć do podobnej pisaniny, choć
w Trenach wyraźnie mówi, że u żywych nie chciał sprzedawać,
byłoby rzeczą bardzo dziwną, gdyby nie należało przy-
puszczać, że między Krzysztofem Radziwiłłem a poetą za-
chodził podobny stosunek, jak między nim a Mikołajem
Firlejem, tj. że poeta nasz za czasów swego życia
dworskiego był jego nauczycielem domowym, albo w nie-
znanych nam bliżej okolicznościach zawarł z nim nader
szczerą serdeczną przyjaźń. Wszystkie utwory dla Ra-
dziwiłła birżańskiego odznaczają się wielką serdeczności-
cią i prawdziwą poufałością. Najudatniejszy z nich,
Epithalamium (1578), jest rodzajem gorącego powin-

uznania i sympatycznej pochwały piękności narzeczonej, cnót, zalet osobistych i dzielności narzeczonego, że wskazówka panegiryczna, że przodkowie kojarzących się rodów pozostawali ze sobą w pewnej zażyłości. Obok <u>pamiątki Tęczyńskiemu</u> jest to najlepsza praca panegiryczna Kochanowskiego w języku polskim, czyta się z zaciekawieniem, przyjemnie, i pozwala ocenić ten zupełnie inny rodzaj poglądu staropolskiego na sprawy publiczne, na znaczenie pewnych rodów w naszem społeczeństwie, i tradycyjne uszanowanie dla nich opinji publicznej, które dziś chyba zupełnie zagasło.

Niemniej zastanawiającym utworem z tego czasu jest <u>Jezda do Moskwy</u> (1583), która obok <u>proporca</u> wytwarza nowy gatunek w poezji polskiej,

t.j. Djarjusza wierszowanego. Twórcę Trenów i Fraszek,
jak widać z tego utworu, musiało to rozrywać, żeby go-
towe Djarjusze rymami układać. Bawił się on tem,
jak Rej Wizerunkiem i Zwierzyńcem, t.j. próbował
na takich rzeczach swej sprawności w rymowaniu.
Jazda do Moskwy jest opisem wycieczki partyzanckiej
w głąb Moskwy, wykonanej z brawurą z obozu pod
Połockiem przez hetmana litewskiego Krzysztofa Radzi-
wiłła. Pracę tę zrobił Kochanowski dla rozsławienia
imienia swego pupila. Zaczyna wspomnieniem
o czynach jego sprzed dwudziestu lat, a potem podaje
całą marszrutę i wszystkie ważniejsze zdarzenia
w czasie owej wycieczki z ścisłością Djarjusza, który
ze względów historycznych z ciekawością można odczytać.

mimo zupełnego braku polotu poetyckiego, robota ta bardzo ucieszyła Kochanowskiego, bo poprzedził ją wiersz cyklem Omen, w którym wyraża dumę patryjotyczną z powodzenia oręża polskiego od Morza Czarnego i Bałkanów po Bałtyk i Odrę. „Gdzie pojrzę wszędzie widzę polskiej siły znaki", powiada, i cieszy się podniesionym w zaszczytnej roli piewcy narodowego:

> Gdyż to piękne boginie tak łaskawe były,
> Żebych ja, ile chcę, tyle miał i siły
> Służyć ojczyźnie mojej i jej sprawom sławnym
> Nie dopuszczać zamierzchnąć wiekom wielkim dawnym.

367, 366 368, 369 x

XII Psałterz

Poezja życia rodzinnego i poezja patryotyczna, tworzona wśród zajęć gospodarskich w Czarnolesie, była poezją przygodną, od wypadków w domu i kraju zależną [1]). Ale to nie była praca zasadnicza Kochanowskiego jako poety, i nie dla pisania przygodnej poezji osiadł na wsi. Myślał o spokojnych studjach literackich, o dziełach poważniejszych z umysłem swym i ideami artystycznemi zgodnych, o przedsięwzięciach dłuższego tchu, wymagających czasu, zastanowienia i sumiennej pracy, któremiby mógł założyć podwaliny polskiej literatury i imię swe w narodzie utrwalić. Dziwna rzecz, za takie dzieło podstawowe uznał Psałterz, modlitewnik ulubiony w Polsce od czterech wieków, który

1) Najcelniejsze rozprawy o psałterzu: Stenwicki A., w Sprawozd. gimn. w Samborze, 1893; Dobrzycki S., w „Rozpr. filol. Ak. Um." ~~48~~ XLVIII, Kraków 1910; Łoś J., Wiersz polski w historycznym rozwoju, Warszawa 1920.

obecnie w dobie Reformacyi i Odrodzenia miał przy-
brać nowe i odpowiadające do czasu kształty. W czwartym
roku po osiedleniu się na wsi wydał Kochanowski to
dzieło i niem zapoczątkował szereg wydawnictw, któremi
miał zasilić literaturę polską obdarzyć.

Jeśli jednak w 1578 ogłasza Kochanowski <u>Psałterz</u>,
to nie należy sobie wyobrażać, żeby dopiero po ożenieniu
zaczął zajmować się tym przekładem. Owszem, skłonność
do poezyi religijnej jest właściwa naturze twórczej
Kochanowskiego, i nie byłby synem XVI w., a wielkim
wykwitem swojego narodu, gdyby jej głęboko ukorze-
nionej nie posiadał. Lirykę religijną zaczął Kochan-
nowski uprawiać już zagranicą; w Paryżu, jak wie-
my, zachwycił się hymnami Ronsarda, które wspo-
mina jako „deum laudes" w elegii do Karola; w polsce

zaś przyłącza się do niektórej drużyny psalmografów i hymnologów, która działać poczęła od jakichś dwudziestu kilku lat i zajmowała się z upodobaniem przekładaniem psalmów na wiersze, tworzeniem oryginalnych hymnów religijnych i patrjotycznych, które zostawiała drukarnia **Wietora** jako wolne kartki, zaopatrzone nutami na cztery głosy, wydawała. Do zastępu tych pieśniarzy można już zaliczyć Reja; należeli doń Wapowski, Trzecieski, Zofja Szafrańcowa, kompozytor Szamotulczyk, i inni. Kochanowski wtedy zostawał w bliskiej styczności z Jędrzejem Trzecieskim, zapewne doradcą swym w sprawach sercowych, i **ten** pobudzał go do **tworzenia** pieśni religijnych, przesyłał mu swe przekłady, „aurea carmina", jak powiada Kochanowski, i żądał nadsyłania podobnych (Fot. 91). W kółku tem znajdowali się także

zawodowi śpiewacy i lutniści, którzy sami nie pisywali
pieśni, ale wyłącznie byli wykonywawcami dla własnej
przyjemności i rozrywki towarzyskiej jako wirtuozi się
trudnili. Kochanowski donosi, że jeszcze przed wydaniem
psałterza, musiał wyjmować posyłać swe wiersze w rękopi-
sie – „psalmy dajam gdzie kogo nabożnego słyszę", czyta-
my w jednym wierszu (Fragm. 57), – a skądinąd słyszymy,
że takim ulubionym pieśniarzem, który trudnił się śpie-
waniem pieśni Kochanowskiego, był Jan Kłodawski,
wielki muzyk i dworzanin Padniewskiego, i następnie
Jakóbem Czerny z Lubelskiego, służący także na jakimś
dworze, któremu może zawdzięczamy, że cześć rozma-
itych pieśni Kochanowskiego zachowała się do nas
strzępkach wersów w Fragmentach.

Ta pierwotna, przedpsalmowa poezja religijna

Kochanowskiego musiała być nawet dosyć obfita, skoro w pismach poety wielka rozmaitych prób tejże się zachowało. Zaliczymy tu najpierw hymn paryski Czego chcesz od nas, Panie, do którego myśl zasadnicza wzięta została z Księgi Joba; następnie wspominaną już pieśń na wylew Wisły: Przeciwne chmury słońce nam zakryły, do którego pomysł wziął Kochanowski z opisu potopu Noego w Starym Testamencie; wreszcie pieśń Oko śmiertelne Boga nie widziało, która jest właściwie pieśnią pedagogiczną, bo w pierwszej części wyraża podziw nad potęgą Boga, a w drugiej zachętę do spartańskiego wychowania młodzieży (Fragm. 26). Wszystkie te pieśni były już w Polsce znane równocześnie z pierwszą edycją elegij padewskich, a więc koło r. 1562.

Pobudkę do tworzenia pieśni religijnych wzią-

jach przedpsalmowych ± dawały Kochanowskiemu zapewne
jakieś ważne przejścia osobiste albo wypadki zewnętrzne.
W tym nastroju jest pieśń Wszego dobrego dawca y szafa-
rzu wieczny, jedyna modlitwa napisana przez Kochanowskie-
go z okoliczności potrzeby, zawierająca skromną prośbę
o deszcz, z myślą o ogromnym dostatku wód w mocy Bożej
będących a złożonych w chmurach, skałach i morzach,
którym przeciwstawia poeta wyschłe spalenie ziemi,
zeschnięcie ziół i zbóż, samym widokiem ze-
schnięcia prosząc Boga o deszcz (Fr. III, 72). Pieśni te, pełne
głębokiego nastroju religijnego, są znamienne dla epo-
ki reformacyjnej. Objawia się w nich odwaga z całą
swobodą, ten śliczny i obrazowy język Kochanowskiego,
który właściwie w poezji religijnej zyskuje najwięk-
szą moc i jasność. Znajdujemy tu te plastyczne

czasowniki, cechujące muzę Kochanowskiego: „wywrócić na wznak", „zacząć się napić", tj. napoić z przekonaniem; dalej zwroty pyszne, wyrażające dokładnie krystaliczną myśl poety: „Kto gwiazdami nadobnie / Że się z nich zewsząd wszędy nie obładził"; wreszcie wspaniałe okresy, łączące obrazowość ze szlachetnością i natchnieniem: „Kościół Cię nie ogarnie", „Tyś niebo zbudował / I złotymi gwiazdami ślicznieś uhaftował, / Tyś fundament założył nieobeszłej ziemi / I przykryłeś jej nagość zioły rozlicznemi". Co do metryki, znajdujemy w tych przekładach czterowiersze trzynasto- i jedenastozgłoskowe, a raz zwrotkę saficką. Najlepiej władał Kochanowski zwrotką trzynastozgłoskową, czego pieśń „Czego chcesz od nas Panie" może być dowodem.

Mając za sobą taką przeszłość, znany już naówczas jako znakomity pisarz religijny, zabrał się Kocha-

nowski do tłumaczenia całego Psałterza Dawidowego. Pierwszą pobudkę do podjęcia tego dzieła upatrywalibyśmy w współzawodnictwie z Trzecieskim. Kochanowski znał wybornie tłumaczenia Dawidowe: Wróbla, Lubelczyka, Reja i Trzecieskiego, i z nich w przekładzie swoim korzystał. Trzecieski, podążający za uczonym Rotterdamczykiem, tłumaczył pewną ilość psalmów dla celów wyznaniowych, na podstawie trzyjęzycznych tekstów: hebrajskiego, greckiego i łacińskiego, jak to wyraźnie podaje Kochanowski. Poecie prawdziwym, katolikowi, a w dodatku proboszczowi i kanonikowi, musiało to być przykro, że pierwej głośny powstać dobry przekład dysydencki, niż katolicki. Marzył więc nie o tekstualnym, wyznaniowym, ale prawdziwie poetyckim przekładzie, i gdy mu wpadła w rękę <u>Parafraza</u> psalmów Jerzego Buchanana Szkota (1565),

uznał swoje zadanie za rozwiązane. Jako przeciwstawienie te-
[illegible] zaczekawszy go oczywiście wszystkie dawniejsze
usiłowania w tej dziedzinie, a więc parafrazy Campensi-
sa, Hessa i Flaminiusa, jednak przekład Buchanana
wydał mu się niezrównanie wyższym, i podziw nad nim
upamiętnił w osobnej fraszce łacińskiej, w której oświad-
czył, że Buchanan przewyższa wszystkich innych tłu-
maczów, tanto intervallo praeis omnibus, pozostawia,
i oczywiście postawił mu [illegible] za wzór (For. 68).

Od wyrażenia jednak swego zamiaru, do zabrania
się do systematycznego tłumaczenia całego psałterza
musiało upłynąć jeszcze trochę czasu. Kochanowski zapew-
ne przez pewien czas, stosownie do usposobienia, prze-
kładał luźne psalmy na wyrywki, i dopiero, zdaje się,
otrzymawszy probostwo poznańskie i zwoleńskie, za-

brał się naprawdę do nieco systematyczniejszej pracy. Z jed-
nego listu poety do Fogelwedra, przybocznego lekarza
królewskiego, wywnioskować można, że Zygmunt August
nadał mu prezentę na to probostwo albo pod warunkiem
zabrania się do tłumaczenia psałterza, albo też skłonio-
ny obietnicą samego Kochanowskiego, że się do tej pracy
z własnej ochoty weźmie. W liście tym powołuje
się poeta na próbki, przedstawione wprzód Królowi,
i z owemi przesłanemi tłumaczeniami oblicza, że już
trzydzieści psalmów przełożył, i prosi Fogelwedra, że-
by ten obrazek przedstawił Królowi. Tym sposobem
tłumaczenie psałterza mamy istotnie do zawdzięczenia
temu, że Kochanowski przez dziesięć lat żywił się chle-
bem duchownym, a potem, ożeniwszy się, uważał już
za swój moralny obowiązek, aby dokonać całego

tłumaczenia. Formalne zobowiązanie się do tłumaczenia psałterza wynika także z jego stosunku do Uchańskiego, bo gdy król umarł, to prymas pilnował Kochanowskiego, żeby prowadził dalej swój przekład, i z biblioteki Kapituły gnieźnieńskiej miał mu dostarczyć jakiegoś starożytnego przekładu psałterza, jak to wiemy z bardzo zgrabnej i zabawnej fraszki naszego poety (Fragm. 36).

Tak dozorowany Kochanowski, choć opiekunów i doglądaczy nie lubił, dokonał istotnie tłumaczenia psałterza roku zapewne 1577, tj. na rok przed wydaniem. Powiedział (r. 1571), powiada, że już trzydzieści psalmów przełożył, więc można by oznaczyć, że w następnych latach mniej więcej po dwadzieścia psalmów rocznie przekładał, a zabrać się do tego dzieła mógł już w r. 1570, tuż po zerwaniu z Bezimienną i napisaniu Proporca i Wróżek,

czyli też zarazem z korektą, pracował nad psałterzem całe ośm lat. O tem się zazwyczaj nie myśli, że to tłumaczenie ciągnęło się tyle lat, a przecież to sprawa wcale ważna, skoro tłumaczenie psalmów, oprócz że poetycką, musiało być zarazem ścisłą i sumienną robotą filologiczną. Daty owe objaśniają zarazem kawał biografji poety, bo widzimy, że tłumaczenie psałterza przypadło na burzliwe czasy dwu elekcyj, na najważniejsze przełomy w życiu Kochanowskiego, na chwilę zwrotną w historji literatury polskiej, kiedy po śmierci Reja, Orzechowskiego i Bielskiego przypadł na Kochanowskiego obowiązek przewodniczenia w rozwoju piśmiennictwa polskiego, co wszystko są objawy znamienne, które wpłynąć musiały i na nastrój Kochanowskiego, i nadać pierwszemu jego niejako urzędowemu występowi na widowni literackiej niezwykłą

poezyę.

Co do samego tłumaczenia, to jest ono niesłychanie szczere, dokonane z wielkiem przejęciem się przedmiotem. Założenia, jako wierszowane, musiało być parafrazą, i to dosyć podmiotową, z oddaniem patetyczności i majestatyczności. Kochanowski do tego musiał się wczytywać w Buchanana i zaczynać go przyswajać. To było jego ukochane studjum, podobnie jak dawniej elegików rzymskich a w następnych czasach Horacego i Homera. Kochanowski we tłumaczeniu dostosowuje, swobodnie łączy luźne zdania oryginału, sprzęga je dowolnie spójnikami i wprowadza w wzajemną zależność, stosownie do obrazów i okresów przez się pomyślanych. Znać w tym przekładzie chęć pewnego uprzystępnienia psalmów szerszej publiczności, przez objaśnienie zdań urywanych oryginału, uzupełnienie

obrazów zaznaczonych w tekście i niejakie rozwodzenie myśli cudzych. Opierając się o wyborne zrozumienie tekstu, Kochanowski nie przestrzega zbyt nienaruszalności tegoż, - nic wprawdzie nie opuszcza, wszystko wyzyskuje, jest wcale wier-nym tekstowi, - przecież przekład jego jest znacznie obszer-niejszy, więcej jednolity, czytając go zdaje się, że czasem czyta się coś innego i tylko w wybitniejszych zwrotach wpa-da się w tok oryginału. Kochanowski tłumaczy z wybornem znawstwem przedmiotu, z trafnym doborem słów i przenośni, obrazów, uczuć, wzruszeń, uniesień, zgrozy, zachwytu, a więc okazuje zarówno filologiczne, jak psychologiczne i artys-tyczne odczucie tekstu. Z elegij padewskich i erotyków do Bożimiennej łatwo ocenić, że żywiołowe wzruszenia radości i rozpaczy odpowiadały doskonale usposobieniu Kochanowskiego, i jeśli chodzi o wyrażanie mocnych

wzruszeń, to był wprost stworzonym do przekładu psałterza.

Największą zaletą tego tłumaczenia jest niezwykle poetyczna parafraza, która nawet w drobnych zwrotach odznacza się zwięzłością i śmiałością. Zobaczymy to na kilku przykładach. Wujek pisze w psalmie 106: „między dwa wodne mury bród przebyli[1]" – Kochanowski powiada: „który nieujeżdżone wpoły przebył morze"; w psalmie 109 czytamy w tłumaczeniu prozaicznem: „iestem strząśniony iako szarańcza[2]," – Kochanowski przekłada ten zwrot: „tak się kryję po świecie, jako konik, czując chrzęst bliskich nóg lecie[3]". To poetyczne i plastyczne odczucie myśli oryginału wydaje, zwłaszcza w przekładzie całych wersetów, wspaniale zaokrąglone całostki. W psalmie 2 czytamy u Wujka: „Będziesz ie rządził laską żelazną a iako naczynie garncarskie pokruszysz ie[4]". Kochanowski przekłada:

> Laskę żelazną, będziesz miał nad niemi,
> A który Twego głosu nie posłucha,
> Jako skorupa, jako ziemia sucha
> Będzie sye padał przed rękami Twemi.

W tych mikroskopijnych okresikach Kochanowski jest najdzielniejszy i w nich skupia wszystkie najlepsze właściwości swego talentu i prawdziwym ogniem natchnienia umie je przeniknąć. Wujek pisze w psalmie 8: „Abowiem oglądam niebiosa twoie, dzieło palców twoich: księżyc y gwiazdy, któreś Ty fundował". Kochanowski przekłada:

> Twoy cyrkiel jest niebo, Twoich rąk robota
> Gwiazdy iaśnieysze wybranego złota,
> Ty coraz nowym światłem zdobisz wdzięczne
> Koło miesięczne.

W psałterzu są ukryte wszystkie poetyckie piękności języka Kochanowskiego, tylko je wydobyć potrzeba. Zwłaszcza psalm 104 jest arcydziełem parafrazy Kochanowskiego, odznaczającym się świetnem zrozumieniem tekstu i potężnem przetworzeniem myśli oryginału. Wujek pisze: „Który kładziesz obłoki wstępem Twoim, który chodzisz na skrzydłach wiatrowych, który czynisz anioły Twoje duchy y sługi Twoje płomień ognisty". Kochanowski tworzy z tych słów jeden z najpotężniejszych obrazów w języku polskim na określenie potęgi Bożej:

[Chmury Twój wóz: Twe konie wiatry niedścignione;
Duchy — posłańcy; sługi — gromy zapalone.

W tymże samym psalmie spotykamy drugi taki obraz przedziwnej mocy, zaklęty napewno przez Kochanowskiego w słowo polskie. Wujek tłumaczy: »Gdy im

Ty dawasz, zbieraią: gdy otwarzasz rękę Twoię, wszytkie się dobrem nasycaią. Ale gdy Ty odwrócisz oblicze Twoie, trwożą się: a gdy odeymiesz ducha ich, tedy ustawaią y w proch się swoy obracaią. A gdy zasię wypuścisz ducha Twego, tedy będą stworzone y odnowisz oblicze **ziemie**". Kochanowski skraca ten okres i tworzy z podanych myśli jedną zwrotkę trzynastozgłoskową, istotnie potoczystą i przewspaniałą:

Kiedy rękę otworzysz, wszyscy nasyceni:
A kiedy twarz odwrócisz, wszyscy zasmuceni.
Jeśli im ducha weźmiesz, w proch sye wnet obrócą,
Jeśli im ducha natchniesz, na świat sye zaś wrócą.

Kierunek retoryczny przekładu Kochanowskiego odzwierciedlił się dobrze w licznych amplifikacjach tekstu, w próbach rozszerzenia lub uzupełnienia obrazów, znajdu-

języku się w oryginale. Z natury przekładu płynęło, że obszerniejsze uzupełnienia tekstu były nieuniknione. U Wujka czytamy w psalmie 20: „Niechay cię wysłucha Pan w dzień utrapienia, niechay cię obroni imię Boga Jakóbowe". U Kochanowskiego ten wiersz tworzy osobną zwrotkę, bardzo rozszerzoną:

> Wsiaday z dobrym sercem, o Królu cnotliwy,
> Y w dobrą godzinę, na swoy koń chętliwy!
> Zajedź drogę śmiele nieprzyjacielowi
> A zastaw się o swoy lud pogańskości.

Jak widzimy, pewnej ilości apostrof i uzupełnień Kochanowskiego niema w oryginale. Podobnież w psalmie 22 czytamy u Wujka: „A iam iest robak a nie człowiek, pośmiewisko ludzkie y wzgarda pospólstwa". U Kochanowskiego otrzymujemy z tych słów patetyczną zwrot-

Kę:

Ale ia czem iest? czem iest, przez Bóg żywy,
Robak nie człowiek, robak nieszczęśliwy,
Śmiech tylko ludzki, wzgarda ostateczna
Podłego gminu y przygana wieczna.

Nie można powiedzieć, żeby wiersz oryginału, który przytoczyliśmy, nie miał nastroju patetycznego, jednak tak wyraźnego okresu nie tworzy, jak u Kochanowskiego. Podobnież w psalmie 55 pisze Wujek: „We dnie y w nocy obtoczy ie po murach iego nieprawość: a obciążenie iest w pośrzód iego y niesprawiedliwość. Y nie ustała na ulicach iego lichwa y zdrada". Kochanowski przyjmuje połowiczną personifikację oryginału i konsekwentnie w całej zwrotce ją przeprowadza:

We dnie y w nocy mury swawola obchodzi,

> Z rynku niesprawiedliwość y zdrad nie schodzi,
> W domiech siedzi wszeteczność a zaś ulicami
> Lichwa chodzi, ludzkimi umoczona łzami.

Próbek takich dałoby się sporo wykazać. Najwyraźniejsze spotykamy w psalmie 83, gdzie u Wujka mamy słowa: „Boże mój połóż je jako koła a jako źdźbło przed wiatrem, jako ogień, który pali lasy, a jako płomień, który pali góry", – a u Kochanowskiego wymowną, samoistnie oddaną zwrotkę:

> Jako koło, z myślami wiecz się kręcą swemi,
> Jako źdźbło, którem wiatr nieda paść na ziemi,
> Jako straszliwy ogień, jako pożar, który
> Gęste lasy pustoszy y odziane góry.

Drugie takie samoistne przetworzenie oryginału w harmonijną całostkę zastajemy w psalmie 19, gdzie z dwu

Wśród tłumaczeń udanych pod wpływem Buchanana powstały dwie wymowne zwrotki. U Wujka czytamy: „Niebiosa rozpowiadają chwałę Bożą a dzieła rąk jego oznajmuje nam niebo”. Buchanan uzupełnia ten wiersz apostrofą: „Insanientis gens sapientiae, | Addicta mentem erroribus impiis, | Tot luce flammarum coruscum | Cerne oculis animoque caelum. | Hinc disce, prudens quam fuit artifex, | Qui templa Olympi fornice flammeo | Suspendit”. – Kochanowski przyjmuje to uzupełnienie i jeszcze szerzej w tonie patetycznym przerabia:

> Głupia mądrości, rozumie szalony,
> Gdyś na umyśle tak jest zaślepiony,
> Że Boga nie znasz tym świetelnym okiem,
> Pojźrzyj przynamniej po niebie szyrokiem:
> Jest kto, krom Boga, o kimbyś rozumiał,
> Żeby albo mógł albo więc y umiał

Ten sklep zawieszon nieustanowiony,
Złotymi wszędzie gwiazdami natchniony.

Z tej dążności do powlekania całości przekładu psałterza jednolitą patyną retoryczności musiało oczywiście wyniknąć częściowe zacieranie surowości i osobnych nastrojów poszczególnych psalmów, może wcale nieszkodliwe, ale dające się odczuć temu, kto sobie zdaje sprawę, że psałterz Dawida to [illegible] religijny, mający kilka set lat historji, tworzony w rozmaitych chwilach przez rozmaite jednostki i dla rozmaitych celów, jakkolwiek oczywiście główną zawartość tegoż stanowiły śpiewy drugiej po wygnaniu świątyni jerozolimskiej. Ale w przekładzie Kochanowskiego tej różnicy historycznej już wcale nie znać, nie znać, że jedne psalmy są surowsze i dawniejsze, a inne późniejsze i bardziej wygładzone. U Kochanow-

których całość psalmów jest sprowadzona do kilku zasadniczych nastrojów; jedne są zanadto ulepszone, inne zanadto kaprysnie w nastroju podwiotowym zmienione; a w każdym razie surowość i szorstkość pierwotnych porównań i przenośni jest w bardzo wielu psalmach zatarta. Tak np. w psalmie 92 czytamy u Wujka: „na instrumencie o dziesięci strunach, na arfie z śpiewaniem na cytrze", – a u Kochanowskiego:

Wszytko słowy ale y gęślami,
Ale y lutnią y skrzypcami,

które to instrumenta Żydom palestyńskim były nieznane. W psalmie 16 czytamy: „Pan jest cząstka dziedzictwa mego y kielicha mego, który mi przywrócisz moje dziedzictwo. Sznury kosztowne przypadły mi na kosztownych miejscach, albowiem dziedzictwo moje jest mi znamienite". U Kochanowskiego te kulturalne szczegóły o isto-

cie majątku napół koczowniczych ludzi zostały zatarte. Po-eta nasz pisze:

> Pan część własności, Pan część mej nagrody,
> W opiece jego nie boję się szkody,
> Nie mógł na mię dział przypaść pożądniejszy
> Ani piękniejszy...

Podobnież w psalmie 81 chodzi wyraźnie o wspomnienia z niewoli egipskiej, z przykrej doli Żydów przy budowaniu piramid: „Kiedy wybawił od brzemion ramiona jego, bo ręce jego służyły w noszeniu koszów." Z przekładu Kochanowskiego:

petit

> Jam to sprawił, że wolny grzbiet macie,
> Ani w glinie rąk trzymacie

nie można się nawet domyśleć, o co chodzi. Toż w psalmie 108. Wujek mówi: „Moab będzie garncem nadzieje

moiey, na Idumeę rozciągnę but moy" – a Kochanowski pisze:

> Hardy Moabczyk, to moy trzaślik umywalny,
> Półka trzewików moich Idumea...

czyli zupełnie co innego.

Oczywiście te subtelne różnice mają wartość tylko dla tego, kto na nie zwraca skrupulatnie uwagę. Komu jednak w rozkoszowaniu się wszystką poezją psałterza nie przeszkadzają, temu i dziś przekład Kochanowskiego ogólną trafnością i wielką poetycznością przypadnie do smaku. Najlepiej ocenić można różnicę pomiędzy oryginałem a robotą Kochanowskiego, jeśli się rozważy szczegółowo przekład powszechnie znanej pieśni „Kto się w opiekę poda panu swemu" (Ps. 91). W pieśni tej figury poetyckie: „poddać w opiekę", „w cieniu skrzydeł zasłaniać", „strzałami złe przygoda", „miecz niechronny

nie dotyczą[3]) są własnością Kochanowskiego. Zdania dodat-
kowe: „słuchaj co mówi pan”, „pełen grzeczności”, i spojenie
ich w pewną całość logiczną, są także osobistym pomy-
słem Kochanowskiego. Przymiotniki: „ostry kamień”,
„żmija gniewliwa”, „ogromny smok”, i inne przydawki
z czasownikami obrazowymi do nich zastosowanymi, należą
też do Kochanowskiego. Natomiast szczegóły
barwne oryginału: „nie ulękniesz się nawałów czarta
południowego”, „nie przybliży się lew do przybytku twe-
go”, i wspomnienie bezpośrednie z pola bitwy: „padnie
po lewym boku twoim tysiąc, a dziesięć tysięcy po pra-
wym” – zostały opuszczone lub mocno umniejszone.

Jak widzimy, różnice wskazane są uderzające,
ale drobne, i wypłynęły z zasadniczego założenia, żeby
się przysłużyć społeczeństwu nie przekładem dosłownym,

ale parafraza. Z tej myśli wynikły także pewne od-
stępstwa od dokładnego brzmienia oryginału, pewne uzu-
pełnienia, niezbędne do zaokrąglenia wierszowej długości
wierszów właściwego tekstu. Ogółem biorąc, psalm każdy
u Kochanowskiego wyraża najczęściej to wszystko, co
psalm oryginału; treść przekładu pokrywa najczęściej
treść oryginału; ale wiersz nie odpowiada wierszowi;
tłumaczenie Kochanowskiego jest obszerniejsze; wiersz
jeden wzrasta u niego czasem w całą zwrotkę; wiersze
pojedyncze rozszerzone bywają stosownie do potrzeby; i
czasem może dwa wiersze oryginału przemieniają się
w jedną zwrotkę; rozszerzenie to nie jest metodyczne i wier-
nością tekstu usprawiedliwione, ale swobodne, stosownie
do potrzeby rymotwórczej. Kochanowski każdy wiersz
psalmów zużytkował; przekład prozaiczny miał wi-

dokonuje poprawki, i potem stosownie do zwrotki skracając ilość wyrazów dopełniał dopowiedzeniami retorycznemi i logicznemi. Jest to jakby przekład objaśniony, uprzystępniony i wygładzony. Czytając go obok Wujka, czuje się dobrego filologa, wielki instynkt poetycki, ale czar pierwotności widzi się, niestety, w niektórych psalmach trochę zatarty. Są to jakby psalmy bardziej ogładzone, psalmy w nowej oprawie, bardzo starannie opracowane, ale widocznie w nowym duchu; psalmy przerobione do nowych potrzeb, dla narodu religijnego, lubiącego treściwą frazeologję, nie subtylizującego się jeszcze w kierunku hermeneutycznym i antykwarycznym, ale raczej uogólniającego jedynie swe wrażenia i dążącego do uzyskania prędkiego i jednolitego sądu o rzeczy. Przytem dziwna rzecz, że ten przekład został tak mało

upiększonymi. Horacego, jak zobaczymy, będzie Kocha-
nowski naśladował, a psalmy nie; oparł on je o ogólnikowy
~~sztafaż~~ sztafaż przyrody: góry, lasy, wichry, potoki, które się
wszędzie znajdują, a nie o szczegółowe właściwości przy-
rody polskiej. Wszędzie tym przebija się w naszym prze-
kładzie, nieświadomie może, duch klasycyzmu i uniwersa-
lizmu kościelnego, który już Żydów nie uważał za na-
ród osobny, przeobrażający się w potoku wieków, ale za
przedstawników nowej wiary, za prawie niedoszłych
chrześcijan, i jednolitą postacią wiary i zachodniego dogma-
tu wszystkie pomniki biblijne oglądał.

Zastanawiając się nad psałterzem pod względem
poetyckim i językowym, oprócz wyżej poruszonej parafra-
zy, zauważymy w nim jeszcze dobór wyrazów ze smakiem
i same tylko poważne i przyzwoite zwroty, odpowiednie

do treści pobożnej, ani za silne, ani za słabe, tylko zupełnie trafne. U Kochanowskiego znać wyborne zrozumienie właściwego znaczenia polskich wyrazów, szczególnie zaś subtelne odczucie siły znaczeniowej; dalej pewność w używaniu i ocenianiu ich jako wzorowe, brak wahania w posługiwaniu się niemi w faktycznem znaczeniu, wreszcie śmiałość w tworzeniu i nawet samowiedzę w ustalaniu frazeologji, która ogromny wpływ wywarła na późniejszych pisarzów. Po rozwichrzonym Reju, zjawia się więc w literaturze polskiej rozważny myśliciel, ścisły filolog i natchniony poeta, który nadaje jakby klasyczną pewność, wyrazistość i powagę toku polskiej mowie. Za wzorowe pod względem językowym możnaby uznać wiele psalmów; zwłaszcza psalm 139 został przetłumaczony z doskonałem wyrozumieniem tekstu i trafnem oddaniem kolejnych myśli oryginału. Największe jednak mistrzowstwo

w władaniu językiem polskim objawił Kochanowski w prze-
kładzie psalmu 136. W oryginale jest to rodzaj litanji,
z powtarzaniem co wiersz stałego responsorjum „bo na
wieki miłosierdzie jego", z domyślnym czasownikiem „trwa".
Kochanowskiemu to stałe i wielce monotonne responsorjum
zupełnie się nie podobało, zmieniał je więc stosownie do
wersetu w coraz odmienne kształty. Nie można się dość
wydziwić jego pomysłowości w wynalezieniu wielokrotnych
odmian dla jednej i tej samej myśli: „bo jego miłosierdzia
nie zagina drogi"; „bo on w swym miłosierdziu nigdy nie
przebrany"; „bo swemu miłosierdziu kresu nie postawił";
„bo końca nigdy pańskiej nie będzie litości"; „bo pańskie
dobrodziejstwo nie jest odrażone"; „bo łaski jego żadne
nie zwyciężą siły"; „bo jego miłosierdzie jest lat nieskoń-
czonych"; „bo jego nieprzebrana łaska trwa na wieki";

„bo pańskie dobrodziejstwa na czas wieczny stoją"; „bo wiecz-
ney łaski pańskiej lata nie przemogą"; „bo litość jego wiecz-
na z wszystkiem nieskończonym"; „bo jego dobrodziejstwa są y bę-
dą wieczne"; „bo końca miłosierdzia nie najdzie u Boga"; „bo
końca jego świętej nie będzie litości"; „bo jego szczodrobliwość
nigdy nie ustanie"; „bo jego dobrodziejstwo wieku nie uczuje"
– i kilka innych, mniej znamiennych. Tej przedziwnej roz-
maitości w wyrażaniu jednej i tej samej myśli mogliby
mu czasem pozazdrościć dzisiejsi styliści.

Przekład psałterza był ważnym wypadkiem
w życiu literackiem Kochanowskiego, bo stał się dla niego
szkołą metryki polskiej i utwierdził jego upodobania
w tej dziedzinie. Dzięki niemu poeta ukształtował swój
system wierszopisarski, nadał mu znamienną stałość,
i utworzył pierwszy kodeks polskiej metryki lirycznej.

Jako klasyk, był niezmiernie starannym w obieraniu zgłosek i przestrzeganiu średniówki i najpierwszy w Polsce w tym względzie ład zaprowadził. Lubił porządek, prawidłowość, ale o wielką wykwintność się nie ubiegał. Rymów używał wyłącznie żeńskich, o obfitości dźwięcznych nie poszukiwał. Rymował prawie z zasady parzysto. Rymów przekładanych użył zaledwo w kilku psalmach. Rymowanie parami stało się jego prawidłem wierszopisarskiem i widocznie osobną przyjemność mu sprawiało. Przecież dla dzisiejszego ucha rym Kochanowskiego wydaje się bardzo monotonny. Jak na nasze wyobrażenia, poeta za mało cenił rym. Jest on staranny, prawidłowy, ale przeważnie gramatyczny, oparty o przyrostki i końcówki, i wyczerpujący aż do znudzenia te same i niezmienne dźwięki rymowe. Ważny

np. psalm 18. Rymów napotykamy w nim 50, a wśród tego 20 czasownikowych, mianowicie „żądasz - sprawiasz", „raczy - przebaczy", „bije - żyje"; przeważnie zaś formy czasu przeszłego: „gniewem - strumieniem", „osadził - pomnożył", „ratował - zało- wał". Do tych 20 rymów czasownikowych trzeba do- dać 15 przymiotnikowych i zaimkowych, mianowicie: „prze- ważny - laurowy", „prawy - łaskawy", „wiernego - naszego", „[illegible] - pomarańczami", - i 6 rzeczownikowych: „obrona - zasło- na", „ciemność - światłość", „obrony - wyzwolony", - a otrzyma- my wreszcie na cały stuwierszowy przekład 8 rymów trochę nadobnych, które jednostajność przypadków gramatycznych ożywia: „nogę - mogę", „stawie - pawie", „niebie - siebie", „cały - stracały", „szły - puściły", „zgoła - zdoła". Jak widzimy, dziś te rymy są uważane także za pospolite, - ale nie za czasów Reja, kiedy ostatecznie sama staranność w dobieraniu czystych,

choćby gramatycznych, rymów zasługuje już na pewne uznanie.

Ale sztuka wierszopisarska Kochanowskiego nie występuje wcale w rymowaniu, bo do wybredności w tym kierunku nie przywiązywał wagi, ale w rozmaitości miar i utworów wierszowych. Tu objawia się w całej okazałości jego zmysł porządku a zarazem dążenie do pewnej rozmaitości i swobody, jaką artystom zapewnić pragnął. Poeta nie zrywał z tradycją, ale wybierał z niej, co mu się wydawało godnem zachowania, uszlachetniał czynniki przejęte i zakres metryki polskiej rozszerzał. Najczęściej posługiwał się wierszami x znanemi już od czasów średniowiecznych, choć oczywiście nie tak starannie wygładzonemi, jak u jego poprzedników, mianowicie wierszem trzynastozgłoskowym z średniówką po siódmej lub

ósmej, dalej wierszem jedenastozgłoskowym z średniówką po piątej lub czwartej, i odcinanym ośmiozgłoskowcem. Tych postaci użył do przeważnej ilości przekładów, pod jego piórem zyskały potoczystość, brzmienie harmonijne, i przynoszą niezmierną przyjemność w czytaniu i śpiewaniu. Dość przypomnieć najbardziej upowszechniony i do dziś dnia śpiewany psalm „Kto się w opiekę poda Panu swemu".

Ale obok tych uprzywilejowanych miar trafiają się wśród psalmów w znacznie mniejszej ilości, niemniej dosyć często tłumaczenia w wierszu dwunastozgłoskowym z średniówką po siódmej lub szóstej, i dziesięciozgłoskowym z średniówką po piątej lub czwartej. Kochanowski nie ograniczył się do kilku miar, największej dotąd w poezji polskiej używanych. Wielka ilość psalmów

pozwalała mu na rozmaite próby. Kilka psalmów przełożył wierszem czternastozgłoskowym, kilka wierszem dwunastozgłoskowym, a po jednym, dwa przykłady wytłumaczony na wiersz siedmio- i trzynastozgłoskowy.

Niemniej te postacie wierszowe nabierają właściwego życia w zwrotkach rozmaitych wzorów, których w przekładzie _psałterza_ 30 wyliczyć można. Pozatem Księga modlitewna zmienia się w wybór przykładów metrycznych. Poeta nadaje psalmom najrozmaitszy tok wierszowy, jakoby każdy chciał wyposażyć i wycisnąć na nim piętno osobistego upodobania. Może artysta czarnoleski jako tłumacz _psałterza_ pomylił się, wprowadzając tak wielką rozmaitość metryczną w pieśni ksiąg modlitewnych, ale nie pomylił się jako poeta, stojący u zarania sztuki pol-

[illegible]. Jako uczeń Horacego, miał upodobanie przedewszystkiem w zwrotce czterowierszowej, złożonej z wierszów jednej miary, i w takich zwrotkach przeważną ilość psalmów przełożył.

Ale obok tej zasadniczej skłonności do używania zwrotek równowierszowych, istnieje w usposobieniu Kochanowskiego chęć do tworzenia schematów z wierszów rozmaitej miary: poeta lubi w czterowierszach swoich łączyć wiersz trzynastozgłoskowy z wierszem dziesięciozgłoskowym, a wreszcie jedenastozgłoskowca wyróżnia często zwrotkę saficką, żeby przypomnieć ogólnie znany psalm „Wszechmocny panie, wiekuisty Boże". Te dwa wzory wyczerpują zapas schematów, najczęściej stosowanych przez Kochanowskiego w przekładzie psałterza. Inne zachodzą już bardzo

rzadko, choć porównać je trudno. Po dwa, trzy razy
znajdujemy w przekładzie Kochanowskiego utwory
wiersza trzynasto- i jedenastozgłoskowe, urozmaicone
rozmaitymi wierszami krótszymi, nie objętymi w do-
tychczas wymienionych wzorach. Jest nawet kilka
wzorów raz tylko użytych, których wyróżniać nie-
podobna, skoro ich sam Kochanowski nie wyróżnił.
Wszystkie te odmianki jednak gubią się wśród wiel-
kiej obfitości zwrotek równowierszowych, i to czy-
ste złożonych przeważnie z wiersza trzynasto-,
jedenasto- i ośmiozgłoskowego — a zresztą także
innych.

Jeśli na jakie formy jednorazowe, użyte w tem
tłumaczeniu, należy zwrócić uwagę, to chyba na

bardzo ładny trześciowiersz z rymem przeplatanym w psalmie 7: „W tobie ja samym, panie, człowiek smutny"; i na trójwierszu jedenastozgłoskowym z trzecim wierszem krótszym bez rymu, wielce oryginalny i miło brzmiący w psalmie 35: „Obrońca wszemu ludzi utrapionych". Dosyć znaczny zapas wzorów wierszowych, zastosowanych w psałterzu jest wyraźnym dowodem, że przekład ten stanowił dla poety pole doświadczalne w zakresie metryki polskiej. Z pracą stanowczo połączył Kochanowski zamiar uporządkowania polskiej sztuki wierszopisarskiej i w przekładzie psałterza chciał dać polakom zarazem pierwszy w języku polskim podręcznik metryki lirycznej. Poetycka parafraza miała być podkreślona rozmaitością formy. Średniowieczna książeczka do modlenia zmieniła się w wybór poezyj, nabrała nowego życia i budziła artystyczne upodoba-

nia, jak każde dzieło, które w czasach Odrodzenia powoła-
ło do życia talent prawdziwego artysty.

A teraz zapytajmy, jak sądzić to dzieło z dzisiejsze-
go punktu widzenia. Niewątpliwie, obok Kazań Skargi
i Biblji Wujka, jest ono najwybitniejszym pomnikiem na-
stroju religijnego w Polsce XVI w., a zarazem jednem z zna-
czących ogniw wielkiego procesu przejmowania pojęć
religijnych żydowskich, którego początek sięga w wiek
XIII a końca nie wiemy ± kiedy mamy upatrywać. Mimo to,
oryginału ono nam dziś nie zastąpi i do celów modlitewnych
bynajmniej się nie nadaje. Nam więcej odpowiada swo-
wy styl prozaiczny i łatwo się o tem przekonać przez po-
równanie psalmów polskich w tekście prozaicznym
i przekładzie rymowanym. W psalmie 101 w tekście pro-
zaicznym powiedziano poprostu: „Abowiemci ustały"

jako dym dni moje a kości moje jako trzaski wyschły. | Zwię-dłem jako siano y wyschło serce moje, iżem zapomniał po-żywać chleba mego". Kochanowski pisze lżej, ale jakoś mniej stosownie:

> Jako dym, tak lata moje uleciały,
> Kości jako głównie, moje wygorzały,
> Na chleb nie pomyślę: a też serce moje
> Uschło, jako trawa w srogie letne znoje.

Nie jest to więc przejmująca modlitwa, ale rymowana swo-bodnie, choć wcale piękna, śpiewka, która mogła przynosić wielką rozkosz starym Polakom, póki tak mało mieli po-ezyi odznaczającej się lepszym smakiem; mogła nawet w prywatnej lekturze rozgrzać niejedno serce, ale dziś dla nas urok starożytnego pomnika naszej religii straciła.

Psałterz Kochanowskiego tylko jako dzieło osobne,

jako świetna parafraza, jako znakomity pomnik pierwotnej poezyi polskiej, posiada dla nas znaczenie. Jest to mianowicie pierwsze bardzo udane tłumaczenie dzieła poetyckiego zagranicznego, przez prawdziwego artystę polskiego dokonane." Staranny przekład, wytworny język, czyste, choć przeważnie gramatyczne rymy i rozmaita, choć nazbyt horacjańskim duchem przejęta metryka – czynią że pierwszym wykończonym i w sobie zamkniętym pieśnioksięgiem polskiej poezyi. Kochanowski dzięki temu przekładowi zaprowadził pewną normę, pewien ład i porządek w literaturze polskiej; i frazeologja psałterza stała się niewyczerpaną skarbnicą dla następnych stuleci i u wszystkich poetów XVII i XVIII w., aż do twórców poezyi barskiej, można zauważyć, że się studjom tego przekładu oddawali. Obecnie miała już polska poezja na czemś, choć zresztą

samoistnem, się oprzeć; to była niewątpliwie nasza pierwsza poetyka, na sposób europejski utworzona.

A potem Kochanowski otwiera psałterzem okres rozumnego i nawzajem oświeconego przejmowania zagranicznych wzorów. Zawsze to tłumaczenie jest dowodem, że już w XVI w. poezyę wyższą rozumieliśmy, i czerpać z tych skarbów potrafimy. To nie te niewolnicze przekłady z XIV i XV w., – ale krytyczna, samoistna i wielka poetyczna parafraza, w której poezja polska zrywa się widocznie do lotu i zdradza energię do usamodzielnienia się. Przekład Kochanowskiego zawiera nawet ustępy tak piękne i poetyczne, że im zaledwo Mickiewicz w najświetniejszych improwizacjach dorównywa. Oczywiście współczesne wrażenie tego tłumaczenia było jeszcze większe. W dwa lata po ogłoszeniu pojawiły się kompozycje na cały psałterz

Mikołaja Gomółki, Kapelmistrza krakowskiego, a w ośmiu następnych latach przekład ten doczekał się dziesięciu wydań. Kochanowski dedykował *psałterz* biskupowi Myszkowskiemu, wielkiemu przyjacielowi i dobroczyńcy swemu. Dziękując za dotychczasowe poparcie, powiada, że osiadłszy na wsi, ofiaruje mu pierwszą swą pracę, „pierwszy snop żniwa" czarnoleskiego.

XIII. Pieśni.

Wydawszy *Psałterz*, Kochanowski zabrał się do wiązania drugiego snopu żniwa czarnoleskiego i za najbliższy cel postawił sobie utworzenie pierwszego zbiorku świeckiej liryki polskiej, którego główną zawartość stanowić miały parafrazy horacjańskie [1]). Przejście od *Psałterza* do Horacego wyda się osobliwością każdemu, nieoswojonemu z Duchem Odrodzenia i Reformacji. Ale z *Wizerunku i Żywota człowieka poczciwego* Reja, zresztą z całego ruchu etycznego szlachty w dobie reformacji, Kochanowski wynieść musiał, że ziomkowie jego mają szczególne upodobanie w zagadnieniach moralnych. Poezja kreśląca poglądy moralne była potrzebą szlachty, i choć

1) Znaczniejsze rozprawki o Pieśniach: Parylak P. w Sprawozd. gimn. w Stanisławowie, 1879; Dobrzycki S. w „Rozpr. Wydz. filol. Ak. Um." 43, Kraków 1906; zresztą Brückner A. w wstępie do wyd. Pism zbiorowych, Warszawa 1924, t. I, i Sinko T. w wyd. pieśni Kochanowskiego w „Bibl. Narod.", Kraków 1927.

się to dziwnem wydaje, poeta z czasów cesarstwa, posiadający bardzo ustaloną i dobrze przemyślaną filozofję życia, Horacy, był właściwie najbliższym usposobieniem naszego ziemiaństwa. Horacego dopiero literatura romantyczna wytrąciła z rąk szlachcie. Przez wiek XVI, XVII i XVIII był on ulubionym poetą polskim, „którego czytaniem nasycić się nie można”, jak jeszcze wyznaje Krasicki.

Kochanowski, wróciwszy z zagranicy, zaraz zajął się Horacym, i w najwcześniejszej pieśni utworzonej w Polsce, korzystał z tego autora. W czasach dworskich nieraz go brał do ręki i pisząc o poezji i metryce łacińskiej na nim sobie wyrabiał. Ale najgorliwiej zajął się nim w Czarnolesie i za wzór poezji mo-

zaliczającej go uznać. Kochanowski - moralista odpowiada najlepiej czasom czarnoleskim, jak Kochanowski - fraszkopis godzi się najlepiej z okresem dworskim. Jakkolwiek przekłady i parafrazy horacjańskie powstawały pod jego piórem w różnych czasach, jednak najpewniej będzie rozważyć całość tej poezji w okresie czarnoleskim. Za podstawę przeglądu przyjąć należy pierwsze wydanie *pieśni*, sporządzone przez poetę w ostatnich latach życia. Skupiło ono niemal całokształt jego studjów nad Horacym, daje go poznać z wielu zajmujących stron i pozwala uznać za godniejszego horacjanina, który w upowszechnieniu form i poglądów swego mistrza widział prawdziwe powołanie i zadowolenie.

Otóż biorąc za podstawę naszych rozważań pierwsze wydanie *pieśni*, trzeba stwierdzić, że, obok

Kilkanaście znanych nam już pieśni okolicznych i patryjotycznych, przeważnie ich zawartość stanowią przekłady i parafrazy z Horacego. Klasyk czystej wody znachodził przyjemność w przekładach z klasyków. Do pieśni włączył pięć przekładów z trzeciej księgi Ód Horacego, mianowicie: Odi profanum vulgus („Królom moc na poddane y mocarzchność dana", I, 16); Mercuri, nam te docilis („Niewierna lutni, w której słodkie strony", I, 18); Inclusam Danaën („W twardey kamienney wieży y za trzostami..." I, 4); Intactis opulentior („Byś wszystko złoto posiadł, które poczwarnia", I, 1); Impios parrae recinentis („Acz mię trza drogę, miła, barzo boli", I, 6). Przekłady te oczywiście są dokonane z pełnem zrozumieniem tekstu, świadczą o dziwnem upodobaniu poety w poczwarkach mitologicznych, ale są dosyć ciężkie, z opuszczeniami

niego kapryśnemi, i często zwrotki nie najtrafniej dobrane.
Za zwrotkę asklepiadejską podstawia Kochanowski dosyć czę-
sto czterowiersz trzynastozgłoskowy, za zwrotkę alkajską czterowiersz dwunastozgłoskowy. Przekłady te ujmują jednak tem,
że niektóre zwroty oryginału bardzo żywo i szczęśliwie są
w nich uwydatnione. Najlepiej wypadł przekład umiesz-
czonej na czele ody <u>Odi profanum vulgus</u>, „Królom moc na-
dane y zwierzchność dana“, z wyrzekaniem na luksus rzym-
ski i chciwość bogaczy. W łączności z temi przekładami moż-
na nadmienić, że w <u>pieśniach</u> umieścił Kochanowski także dwa
wolne przekłady z innych klasyków, t.j. elegji Propercjusza
<u>Quae fueram magnis olim patefacta triumphis</u> („Wrótny się
kto dobry a potkam zawisty“, I, 25) i listu Penelopy do Ulysse-
sa <u>Hanc tua Penelope lento tibi mittit, Ulixe</u>, z <u>Heroid</u> Owi-
djusza („Słońce już padło, a ciemna noc nadchodzi“). Ten ostatni

miał osobliwe znaczenie w literaturze, zyskał pewien rozgłos w pol-
sce i dostał się do śpiewników popularnych (I. 17).

Znacznie więcej uroku, niż przekłady, posiadają swo-
bodne parafrazy horacjańskie pióra Kochanowskiego. Bierze
on z ulubionego autora cały pomysł, umiejscawia go śmiało,
swobodnie przerabia, trochę mu doda lub ujmie, nadzwyczaj
żywemi i trafnemi zwrotami polskiemi myśli obce wyraża,
i stwarza niezupełnie ten sam, ale bardzo do oryginału zbli-
żony utwór. Dosłowne przekłady niezawsze go zadowalały,
czasem wolał tworzyć podobizny antycznych utworów. Pa-
rafrazy horacjańskie pióra Kochanowskiego nie są za-
zwyczaj lepsze od oryginału, ale zbyt im w nastroju i wartości
nie ustępują. Poeta dobiera do nich bardzo polotnych zwro-
tek, widać, że praca ta go zajmuje i pewne artystyczne za-
dowolenie mu przynosi. Z ody <u>Vides, ut alta stet nive</u> po-

413

wstał wcale piękny wierszyk: „patrzay iako śnieg po górach się bieli", ze spolszczeniem krajobrazu i wyjątkową zmianą w zakończeniu (I, 14). Oda *Aequam memento*, „Statecznym umysł pamiętay zachować", została nieco skrócona, i myśli nie znajdujące się u Horacego zostały w nią wplecione (II, 11). Przeciwnie raz wypadła parafraza, uwieczniająca pochwałę wina, *O nata mecum consule Manlio*, „Dzbanie mój pisany". Kochanowski podwyższył w niej wesoły nastrój, wprowadził do niej więcej zamaszystości, włożył ją w [illegible] pełnej humoru, i zrobił z niej piosnkę, która nawet więcej podobać się może, niż wcale wesoła miła i żywa oda Horacego. Pieśń ta przemówiła mocno do usposobienia ziemian, dostała się do śpiewników szlacheckich, i śpiewana była powszechnie do końca XVII w. (I, 3).

Jeszcze ciekawsze są pieśni Kochanowskiego z lek-

kiem opartym o Horacego a co do treści coraz bardziej samo-
istne. Zdaje się, jakby wśród komponowania tych pieśni Ho-
racy dawał mu naukę i rady i doprowadzał czarnoleskie-
go poetę ku oryginalnej twórczości. W tej nowej odmiance
pieśni znachodzimy już tylko pewne węzełki od Horacego,
ale z oprawie własnej Kochanowskiego. W wierszu Serce
rośnie, patrząc na te czasy, czytamy na wstępie krajobraz
budzącej się wiosny, wcale szczęśliwie i ze smakiem przez
naszego poetę wykonany, ale opierający się wciąż o przypo-
mnienia z początkowych zwrotek ody Horacego Diffugere
nives. W dalszym ciągu wiersza poeta nasz jest już od
wzoru niezależny, i daje nam pochwałę czystego sumienia,
którą z opisem wiosny związał osobnym związkiem przy-
czynowym. Człowiek z złem sumieniem jest tak sobą za-
jęty, że go nawet śliczna wiosna nie cieszy. Prawdopodob-

nie była to myśl główna, która niewoliła Kochanowskiego do napisania tej pieśni i użytkowania podobającego mu się motywu horacjańskiego (I, 2). W podobny sposób powstała pieśń Królewno lutnie złotey y rymów pocieszaych, w której czytamy pocieszanie jakiegoś wojewody po stracie żony. Pierwsza połowa tego wiersza jest oczywiście oryginalna, ale zato druga połowa jest zapożyczona z zakończenia trenu Horacego Quis desiderio sit pudor, zwróconego do Wergiljusza po śmierci Kwintiljusza Warusa. Pokazuje się więc, że Kochanowski myślał czasem zwrotami Horacego i używał jego obrazów do wyrażenia nasuwających mu się myśli (II, 6).

Studjując w ten sposób pieśni Kochanowskiego, dochodzimy wreszcie do wierszy prawie zupełnie oryginalnych, w których jednak zauważyć można pewne

jakąś daleką pobudkę z Horacego lub nawet tylko powtórzenie jakiegoś bardzo małoważnego zwrotu. Mając zamiar utworzyć jakąś pieśń, poeta nasz szukał czasem podobnego utworu u Horacego i nastrajał się nim, aby większą siłę i kształt uświęcony swemu pomysłowi nadać. Stosunek ten do wzoru da się zwłaszcza zauważyć w najdoskonalszych jego próbach lirycznych. Prześliczna patrjotyczna pieśń o Królach polskich, o której wspominaliśmy w czasach dworskich, Kto mi dał skrzydła, kto mię odział pióry została widocznie utworzona za pobudką ody Horacego Quem virum aut heroa na cześć Augusta i królów i bohaterów rzymskich (I,10). Podobnież sławna pieśń o potopie: Przeciwne chmury słońce nam zakryły, o której tyle razy przychodzi nam mówić, została napisana pod wrażeniem ody Horacego Jam satis terris na wy-

ku Tybru (II, 1). Z tych dwu przykładów da się wyciągnąć ciekawy wniosek, a mianowicie, że Kochanowski początkowo uważał Horacego tylko za wzór i pobudkę do własnej twórczości. Z biegiem jednak czasu upodobał sobie w jego poezji, ocenił jej urok i etyczną wartość, i zabrał się do niego systematyczniejszego przekazania jego utworów na użytek piśmiennictwa polskiego.

Kochanowski miał skłonność do sentencjonalności i wybierał z Horacego wiersze, które z widnokręgiem szlacheckim i moralnością obywatelską się zgadzały. Pozostając widocznie pod wpływem poglądów rejowskich na szlachectwo, wypowiedzianych w <u>Wizerunku</u> i <u>Żywocie człowieka poczciwego</u>, znajduje upodobanie w wierszach, które zawierały pochwałę cnoty, czystego sumienia, wierności, i zwracały się przeciw chciwości i zbytkowi. Jako mąż humanista, nie stronił od

poezyj mistrza, które zachęcały do użycia uciekającej chwili i weso-łości. Lekko opierając się o Horacego, tworzy Kochanowski wierszyk Kto ma swego chleba, z pochwałą miernego stanu, w którym umieszcza typiczne określenia: „Ten pan zdaniem mo-jim, kto przestał na swojim”, „Siła posiadł włości, kto miał ~~miał~~ chętności” (I,5). Drugim takim wierszykiem jest Chcemy sobie być radzi, z zaleceniem jednostajnego umysłu w szczęściu i nieszczęściu, w którym znajdujemy upodobane motto ~~motto~~ Malczewskiego: „Wszystko się dziwnie plecie na tym tu biednym świecie” (I,9).

Zakochany w Horacym, zaczął Kochanowski tworzyć pieśni w stylu Horacego, w których wiele bezpośrednich wspomnień z lektury ulubionego autora, które jednak nastrojem tego parafrazy przypominają. ~~Tuż~~ Tu można by wymienić wierszyk z przestrogą przed przesadną ufnością

w stałości dobrego porodzenia Nie wierz fortunie, co siedzisz wysoko, z sławną sentencją: „Cnota skarb wieczny, cnota klenot drogi." Wierszyk ten cieszył się pewną popularnością w kołach szlacheckich w XVII w (II, 3). Inny taki wierszyk, z otuchą dla człowieka nawiedzonego nieszczęściem, Nie porzucaj nadzieje, zawiera wyjątkową ilość sławnych następnie sentencyj moralnych: „Nic wiecznego na świecie, Radość się z troską plecie", „Lecz na szczęście wszelakie Serce ma być jednakie", „Siła Bóg może wywrócić w godzinie, A kto mu kolwiek ufa, nie zaginie" (II, 9). Wierszyki w tym rodzaju nadają właściwy ton zbiorkowi Pieśni Kochanowskiego. Są zupełnie oryginalne, a przecież w duchu Horacego tworzone. Parafrazę „Dzbanie mój pisany" przypominają dwie wielkie oryginalne piosnki naszego poety: Zegar, słyszę, wybija, z zachętą do hulanki (I, 24),

i miło szaleć, kiedy czas potemu, z gorącą zachętą towarzystwa do wesołości, pisana w żywem podniesieniu, w którem Kochanowski wyraźnie przyznaje, że sobie czasem podchmielić lubił, co zapewne zbawiennie na jego zdrowie nie wpływało (I, 20).

Na podstawie tych przykładów da się stwierdzić, że właściwym mistrzem naszego poety w zakresie liryki był Horacy. Z niego zaczerpnął pojęcie o liryce, na nim uczył się kompozycji i smaku, a co najważniejsze a wcale dziwne, przy jego pomocy został poetą ziemiaństwa. poezją zachęcającą do mierności, cnoty i czystego sumienia Kochanowski trafił do usposobienia ziemian polskich. W licznej rzeszy szlachty polskiej więcej było małych posiadaczy, niż możnowładców na kilkadziesiąt wsiach; w czasach Reformacji

wszyscy myśleli bardzo poważnie o sprawach sumienia, i nierzadko trafiali się ludzie, którzy te sprawy przekładali nad zajęcia gospodarskie. Można się dziwić, że Kochanowski, poeta ziemiański, po wzory dla swych pieśni zwrócił się do wyzwoleńca i klienta Mecenasa z okresu cesarstwa rzymskiego.. Ale że ten wyzwoleniec wobec Mecenasa potrafił swą godność i niezależność duchową zachować, bogatym nie zazdrościł i czuł się na swej drobnej posiadłości zadowolony, więc ujął Kochanowskiego, i wzorem jego i przewodnikiem mógł zostać. Jan z Czarnolasu uznał go prawie za ziemianina polskiego jednoczesnego, stosunek jego do Mecenasa zrównał z swoim stosunkiem do Myszkowskiego i Zamojskiego, klasycyzm go nie raził, owszem pociągał, bo sam był klasykiem, i tak zarównał tę przepaść, jaka między czasami cesarstwa

rzymskiego a Polaka XVI w. istniała. Wreszcie zapewne
i wytworna forma poezji wyzwoleńca rzymskiego go za-
chwycała. Kochanowski miał skłonność do wytworności,
jak widać z *Fraszek* i *Szachów*. Pociągały go wytworne
maniery, układne zachowanie, wysłowienie wykwintne,
a to wszystko w liryce Horacego znachodził i dzięki niej
w skłonnościach naturalnych jeszcze mocniej się utwier-
dzał.

Poza *Pieśniami* znajdujemy w pismach poety
tylko jedną pieśń w stylu horacjańskim: *Kiedyby kogo
Bóg był zranił słowy*, zachowaną w *Fragmentach*. Pisana
rzadką u Kochanowskiego tercyną, może być że dlatego
wykluczona została z głównego zbioru *Pieśni*. For-
ma wybitnie włoska nie zgadzała się z zwrotkami
tam użytemi. Poeta wypowiada w niej dwa głęboka

wiara w fatalizm, w „krótkie przejźrzenie", którego czło-
wiek uniknąć nie może. Ludzie są narażeni na rozma-
ite przygody. To jest prawo świata. W złych przygodach
narzekać na zawód jest niedorzecznością, bo powodzenia
Pan Bóg nikomu nie przyrzekał. Raczej należy skrom-
nie znosić nieszczęście i cieszyć się nadzieją, że los nasz
ulegnie zmianie. Wiara w sprawiedliwość jest najwięk-
szą pociechą. Poezja jest skromna, majestatyczna, z wiel-
kiem namaszczeniem wygłoszona. Pełna kadencji jest uro-
czystym dźwiękiem:

> Jedenże to Bóg, co y chmury zwiera
> Y co rozświeca niebo słońcem złotym (Fragm. 29).

Parafrazy horacjańskie to osobny dział poezji
Kochanowskiego, próba zaszczepienia klasycyzmu na
płonce polskiej. Odpowiadała ona duchowi czasu,

skoro tak łatwo się przyjęła i stosunkowo prędko się rozwinęła. Poezja to pełna równowagi, uprzejmie rozumna, doświadczona, przeceniająca może hart człowieka a zrozumiała w tym wyjątkowo spokojnym i pogodnym XVI wieku. Nastroje te nie miały się powtórzyć w następnych stuleciach. Drugiego moralisty-horacjanina literatura polska nie wydała. Kochanowskiemu w Czarnolesie, jak Horacemu w Tivoli, mogło się wydawać, że świat osiągnął już szczyt trwałości i rozwoju i będzie żył zawsze w równowadze, unosił się praktycznością i zdrowym sensem i porządkował jasnemi, niezmiennemi i bezwzględnie pewnemi zasadami. Jak wiadomo, urojenie to zburzyła śmierć Urszulki, zkądby wnioskować należało, że parafrazy horacjańskie, wszystkie albo w przeważnej części, powstały przed Trenami. Do-

myśl ten jest wcale niespodziany, czyni z parafraz omal nie równorzędną pracę z przekładem Psałterza, ale wyprowadzić go należało, żeby być w zgodzie z psychologicznemi przemianami w duszy poety.

Ale Pieśni Kochanowskiego obejmują nietylko tłumaczenia i parafrazy horacjańskie, szerzące pewne prawdy i zasady moralne. Znajdujemy w nich także — coprawda, w bardzo ograniczonej mierze — inne działy liryki, któreśmy w poprzednich rozdziałach omówili, mianowicie pewną ilość wierszów miłosnych i opiewających szczęście rodzinne, a następnie kilka wierszów patrjotycznych i szerzących ducha obywatelskiego. Tworząc pieśniowy zrąb polskiej poezji świeckiej, dołączył do niego Kochanowski kilkanaście wierszyków w innem usposobieniu pisanych. Znalazły się w nim znane nam

erotyki: „Złota to strata y krom wszego żadzi była", „Trudna rada w tey mierze, przyjdzie sye rozjechać", „Rozumie moy, próżno sye masz frasować". Poeta wcielił do niego także pieśni z życia rodzinnego: „Wiedziałem aby ziemne skały", „Może kto ręką sławy dostać"; i kilka pieśni patryotycznych: „Wieczna sromota y nienagrodzona", „Panu dzięki oddaczymy", itp. Poezyj tych ponownie omawiać nie mamy potrzeby. Przyczyniły się one wielce do wzmocnienia treści zbiorku pieśni Kochanowskiego i razem z parafrazami horacjańskiemi utworzyły całość, która pozwala nam zmierzyć, co nasz poeta pod liryką rozumiał i jak obszerny zakres temu działowi poezyi wyznaczał. Przyznać trzeba, że skala jego liryki nie była jeszcze zbyt rozległa. Składały ją cztery strony: liryka refleksyjna, liryka miłosna, liryka towarzyska, i liryka

patryjotyzmu, które nam w początkach naszej literatury wystarczyć musiały. Winien temu był zapewne mały wybór wzorów, z których nasz poeta mógł korzystać. Skala to wcale była szeroka, ale wcale odzwierciedlająca jego spokojny, nauce i studjom na wsi poświęcony żywot. O tym całym zbiorku w dalszym ciągu mówić będziemy.

Kochanowski wzbił się w pieśniach na poezyę poważną i wzniosłą poczciwego i prawego obywatela, pragnącego porwać ogół do sztuki naturalnością, rozsądkiem, piękną myślą i równowagą umysłu. Nuta wesoła zjawia się w tym zbiorku wyjątkowo, w pieśniach bachicznych i wezwaniach towarzyskich, ostatecznie naśladujących także lirykę Horacego. Nastrojów subtelnych Kochanowski nie posiadał, w analizy głębsze życia duchowego nie wchodził, wzrusza

osobliwych nie doznawał. Nie był ani elegikiem, ani idyllistą, ani marzycielem. Żył rzeczywistością istniejących przeżyć raczej myślą, niż uczuciem, skąpany w jasności duchowej, spokoju i ciszy wewnętrznej, bez strapień urojonych i zgryzot wymyślonych. Był realistą, poetą wybitnie refleksyjnym, myślącym, nie impulsywnym, choć nie pozbawionym chwil natchnionych. Jako dusza wybitnie obywatelska, zmysłem społecznym obdarzona, starał dać narodowi poezję mądrą, kojącą, pozbawioną wzlotów podobłocznych i trudnych do uspokojenia pragnień, jaka właśnie nadawała się dla społeczeństwa szlacheckiego, praktycznego i duchem obywatelskim przejętego.

Ale jeśli poezja Kochanowskiego nie porywa wysokością wzlotów i głębią uczuć, zato ujmuje

niezrównanie szczerością, naturalnością, smakiem i har-
monją. Myśli jego są jasne, silne, wyrażenia trafne,
pełne smaku. Kochanowski zdaje się nie wiedzieć, co to
jest płaskość i pospolitość; zawsze jest wytworny,
miły, ujmujący. Ma on pełną świadomość treści i zna-
czenia każdego wyrazu, każdy trafnie i w odpowied-
niem miejscu umieści i użytkuje. W[illegible]
[illegible] odbił się wpływ jego głębokich studjów
klasycznych. Panuje on nad antytezą, zdobywa się na
silne, topiczne wyrażenia, jest wymowny, nie roz-
wlekły, i przekłada zwięzłość nad ozdobność. Przykła-
dów na te właściwości jego pióra mnóstwo. Wymień-
my kilka: „Siła posiadł włości, kto miał chciwości",
„W nadzieję ludzie orzą, i w nadzieję sieją", „Krótki
wiek długiej nadziei nie lubi", „Słońce jednako

y padnie y wschodzi", „Którym się kochasz, to się daleko ustępa", „Skrzymy talerze na talerz, skrzymy", „Próżno przebić pieklem macaią", „Wszystko szczęście wierzby nie chce, męstwa potrzebuje".

Język Kochanowskiego, jako ścisły, logiczny, łatwy, unikający wielkiej zawiłości, wyrażający myśli jasne najstosowniejszemi wyrazami, trzeba uznać za pierwszy wzór języka klasycznego w Polsce. Ale od naszych pojęć klasyczności poeta czarnoleski tem się różni, że przepada za zwrotami polskiemi, idiotyzmami, od których używania odzwyczaili nas w znacznej mierze pisarze Stanisławowscy. Mowa Kochanowskiego roi się od tych idjotyzmów. Przypomnimy kilkanaście: „przez szpary, jako mówią, patrzą", „kogo gryzie mól zakryty", „wieki spel-

na rozum w głowie", „troskę wybić z głowy", „iako niedźwiedź łapę łzać musi", „siedzim iak na ledzie", „trzeba iedni dwa płoty grodzić", „orywać się z państwem", „z regestru palnąć", „dać sobie za nos wodzić", „ludzie na zęby ią wzięli", „wytrzeć nosa gębę nosić", „w życie oczy szydzić", „z [illegible] trzech nergusie poczet"... Zwroty te trafiają się niekiedy w wierszach towarzyskich, ale także w wierszach z dążnością moralizatorską, a nawet w poezjach miłosnych. Przedewszystkiem zaś w przekładach. Są one właściwością języka Kochanowskiego, po której łatwo odróżnić jego wiersze od wierszów innych poetów. Można nawet powiedzieć, że Jan z Czarnolasu usiłował zbliżyć swój język poetycki do języka potocznego w wydatniejszej mierze, niż późniejsza praktyka to ustaliła. Przedział między mową potoczną a mową poetycką istniał u niego mniejszy, niż

u późniejszych poetów, z wyłączeniem oczywiście niektórych najnowszych Wieszczów.

Upodobanie w idiotyzmach i zwrotach rdzennie polskich dzieli Kochanowski z innymi pisarzami XVI w., zwłaszcza z Rejem. Ale różni się od niego tem, że językowi swemu potrafi nadać szlachetny nastrój poetycki. Przy wielkiej jasności stylistycznej, obcej, jak wiadomo, Rejowi, ujmuje nas nasz poeta pięknemi przenośniami, których zresztą zbyt hojnie nie rozrzuca. Przytoczymy kilka: „nadzieja świat mi słodzi", „mnie się serce nie rozpadnie", „zetrzyj sen z oczu", „wyrabić troskę z głowy słodkiemi słowy", „lutnia serce weseli". Główną jednak cechą języka poetyckiego Kochanowskiego są przedziwne ożywotnienia i personifikacje. Tych używa często, i najlepiej mu się udają. Zdają się one

których w istocie jego języka poetyckiego przytoczę: „obieź dnie swą wolą", „serce rosiste", „świat się śmieje", „kładą się lasy", „Ziemia kwiatów pełna ciężkiej rosy | Rozwita włosy", „Samy ścianą się wołały", „lipa wygląda się z boru", „Ziemia w rozliczne barwy się odziewa", „Czas ucieka jako woda, A przy niem leci przygoda".

Co do strony metrycznej, to w porównaniu z *psałterzem* metryka *pieśni* jest znacznie uboższa, co zresztą wzajemna obszerność obu tych zbiorów może być wytłumaczone. Znajdujemy w nich, jak w *psałterzu*, prawie wyłącznie rymy parzyste żeńskie. Wśród wierszowych pojawia się tu o połowę mniej, niż w *psałterzu*, i mniej, jak tam, przeważają miary czterowiersze równowierszowe, trzynasto-, jedenasto- i ośmiozgłoskowe. Czterowiersz trzynastozgłoskowy pojawia się bardzo często w erotykach:

„Wola bo strzała y k'rom w czego iako była", „Trudna rada w tej mierze, przyjdzie się rozstać"[*]. Czterowiersza jedenastozgłoskowego użył Kochanowski w utworze w stylu horacjańskim, w którym podaje przepisy moralne: „Statecznym umysł pamiętaj zachować"[*]. Spotykamy go także w wierszu panegirycznym: „Wieczna sromota y nienagrodzona"[*]. Najwybitniejszym utworem w czterowierszu ośmiozgłoskowym jest pieśń na zdobycie Połocka: „Panu dzięki oddawajmy".

Znacznie rzadziej używa Kochanowski czterowierszy dwunasto- i dziesięciozgłoskowych. Ten ostatni pojawia się w parafrazie horacjańskiej „Serce rośćie patrząc na te czasy" i w wesołym wierszyku tanecznym „Miło szaleć, kiedy czas po temu". Z zwrotek mięszanych zachodzi w pieśniach najczęściej zwrotka saficka. W niej napisana jest pieśń o nieczystej małżonce „Może kto ręką sławy

dostać w boju”. Kilkakroć także pojawia się w utworach, złożony z dwuwiersza sześcio- i jedenastozgłoskowego (znany nam zresztą z psałterza), między innemi w głośnej pieśni o dzbanie, „Dzbanie mój pisany”.

Inne wzory występują tylko jednorazowo, to znaczy, nie nasuwały się często pod pióro poety i z namysłu w danym utworze się pojawiały. W kilku parafrazach horacjańskich znajdujemy znamienne dla Kochanowskiego połączenie dwuwierszów trzynasto- i jedenastozgłoskowych z dwuwierszem siedmiozgłoskowym: „Słońce pali a ziemia idzie w popiół prawie”, „Nie porzucaj nadzieje”. Kochanowski z upodobaniem używał w poezji lirycznej wiersza jedenastozgłoskowego i najwięcej odmianek na podstawie tego wiersza tworzył. Pojawia się on w jedynym ośmiowierszu, zanotowanym w pieśniach

a przeznaczonym na wyrażenie uczuć miłosnych: „Rozumie mój, próżno się masz frasować", z dodatkiem refrenu: „Co zginęło, trudno tego wetować". Do jednorazowo użytych form w pieśniach* należy zaliczyć także czworowiersz siedmiozgłoskowy, zachodzący w powabnym wierszu bachicznym „Zegar słyszę, wybiła"*.

Ogólne wrażenie, jakie z rozważania metryki Kochanowskiego się odnosi, jest to, że do subtelności w metryce i rymie nie przywiązywał największej wagi. Pisał w rozmaitych miarach, wybierając najstosowniejszą formę do poważnej treści swych pieśni, i w zgodzie tych czynników upatrywał właściwy cel artystyczny.

XIV. Inne dzieła i prace.

Obok przekładu psalmów i parafraz horacjańskich, które głośnego materjału do zajęć literackich w Czarnolesie dostarczyły, Kochanowski miał wiele ubocznych studjów, w które z lubością się zatapiał i z nich brał pochop do innych dzieł i przedsięwzięć naukowych [1]). Homerem zajął się jeszcze w Padwie i w elegjach młodzieńczych z niego korzystał. W czasach dworskich ustawicznie w panegirykach ulubionego poetę przypominał, a osobną przyjemność sprawiło mu streszczenie Odyssei w długiej elegji na cześć Stempowskiego. Jako wielbiciel Homera, zwrócił uwagę na popularną książeczkę Historia trojańska, głośną wczasem średniowiecznym, a w polsce

1).

1) O *Odprawie posłów greckich* podają wiadomości źródłowe: Heidenstein R., Vita Joan. Zamoscii ed. Działyński. Poznań 1861 str. 44, Ossoliński 26, pamiętnik Lwów 1879 str. 2 –

Główne opracowania: Kallenbach J. w Rozpr. Filol. Ak. Um. X Kraków 1884, Bruchnalski W. w Sprawozd. z pos. Wydz. Ak. Um. 1909 lipiec, Sinko T. w wyd. Odprawy w Bibl. Narod. nr. 3 – O *Orfeuszu* Krystyniacki J. w progr. gimn. IV. Lwów 1883.

za czasów Zygmunta Augusta ogłoszona, i upamiętnił jej pojawienie się osobną fraszką (Fr. II, 72). Wcześnie zabrał się do tłumaczenia trzeciej księgi Iliady, którego dokonał z doskonałem zrozumieniem tekstu, z wielką swobodą, stylem raczej gładkim i wymownym, niż jędrnym i silnym, nie starając się tak dalece o ścisłość literalną, jak raczej o trafne wyrozumienie myśli. Przekład nosi osobny tytuł Monomachia Parysowa z Menelausem, jest wykonany w wierszu trzynastozgłoskowym, i sprawia wrażenie bardzo przyjemne. Czytając go, czuje się żal, że poeta całej Iliady nie przetłumaczył i greckiej literaturze większego wpływu na polską przez podobne dzieło nie zapewnił.

Zajęty tem tłumaczeniem, Kochanowski otrzymał list od podkanclerzego Zamojskiego, aby mu

na wesele z Krystyną Radziwiłłówną wygotował jako tra-
gedję (1578). poeta skorzystał z jednego ustępu swego prze-
kładu i przy pomocy <u>Historji trojańskiej</u> starał się go
udramatyzować. Są to słowa Antenora Trojańczyka, który
niegdyś gościł u siebie posłów greckich podczas roko-
wań z Trojańczykami; i w rozmowie Pryjama z Heleną
na jednej z baszt miejskich, gdy oboje patrzyli na obóz
grecki a Helena pokazywała królowi Agamemnona i A-
jaksa, – ~~wtedy właśnie też~~ Antenor wtrącił się do roz-
mowy i powiedział słowa, które stały się treścią
sztuki:

. . . . . pani miłościwa!
To, co słyszę od ciebie, prawda niewątpliwa.
Boć ten był Ulisses przyjechał do Troje
Z Menelausem, rokować o wydanie twoje.

Którem ja w dom swój przyjął i z chucią często czcił.

A tamem się obiema dobrze przypatrował,

Kiedy pospołu były z pany trojańskiemi.

Wpływ przekładu **Monomachii** na sztukę Kochanowskiego da się także stwierdzić dosłownem powtórzeniem formuły zaklęcia Agamemnona, włożonej w sztuce w usta Menelaosa. Przekład więc poprzedził stanowczo napisanie Odprawy posłów greckich.

Do prac przygotowawczych, mających poetę oswoić z tem jedynem w jego twórczości przedsięwzięciem napisania tragedji w języku polskim, należy także kilkudziesięciowierszowy urywek tłumaczenia Alcestis Eurypidesa, zawierający prolog i pierwsze zdania wstępnego chóru. Sztuka była pisana z wielką rozwagą i starannością wcale wysokie wartości artystycznej osiągnęła. Odprawa posłów

greckich z Pieśnią świętojańską i Trenami należy do trójliścia dzieł, w których poeta największe poczucie piękna okazał. Jest to obrazek dramatyczny, złożony z kilku scen, które mają na celu uwydatnić doniosłość odmownej odpowiedzi, jaką dał senat trojański Ulyssesowi i Menelausowi, którzy przybyli do Troi z żądaniem oddania Heleny, uprowadzonej z Sparty przez Parysa-Aleksandra. W pierwszych dwu scenach przedstawiona jest sytuacja przed naradą senatu. Aleksander prosi Antenora o poparcie swej sprawy w senacie, a mamka, stara pani, pociesza Helenę, zatrwożoną, że jej przyjdzie wrócić do Grecji. Obie te sceny uważa Kochanowski za rodzaj epizodów dramatycznych na wzór Eurypidesa, bo tworzą z siebie osobne całostki, zakończone chórami, które przestrogi, złożone z treści sztuki, wypowiadają.

Potem następuje środkowa scena utworu, z opowiadaniem

posła o posiedzeniu senatu trojańskiego. Wyprawiony przez Aleksandra posłaniec opowiada Helenie szeroko a nadzwyczaj plastycznie, jaki przebieg miała narada w sprawie żądania Greków o zwrócenie jej Menelaosowi. Opowiadanie przypomina mocno sprawozdanie gońca w Orestesie Eurypidesa o posiedzeniu sądowem w Argos w sprawie zabójstwa Klytemnestry. Kochanowski posiłkował się silnie w swej sztuce wskazówkami technicznemi Eurypidesa. W trzech epizodach ujął większą połowę treści i ekspozycję z przesileniem zawarł.

Następuje teraz w tragedji krótka scenka z pogróżkami odprawionych posłów, zakończona najpiękniejszym, trzecim z kolei, chórem: „O białoskrzydła, morska pławaczko”, który, według własnej uwagi Kochanowskiego, „jakoby greckim chórom przygania”, tj. na wzór jednego chóru w Hippolycie Eurypidesa utworzony został. Dramat zbliża się

tylko do rozwiązania. W piątej i ostatniej scenie podaje Kochanowski wprowadzenie Antenora do pogotowia wojennego, przerwane przepowiednią Kassandry o upadku Troi, potem stajemy u zakończenia, wieszczącego zawiadomienie Rotmistrza załogi nadbrzeżnej o ujęciu więźnia greckiego, który przyniósł zapewnienie, że w Aulidzie stoi tysiąc galer greckich w pogotowiu do wyjazdu ku Troi.

Zawikłania tragicznego w tym pomyśle niema. Jest to tylko szereg scen dramatycznych, mających objaśnić grozę położenia, w jakie wprawili się Trojanie dzięki odmownej odprawie posłów greckich. Dramacik krótki, z 606 wierszów złożony, w czem 203 wiersze poświęcono opowieści posła, odznacza się intuicyjnem odtworzeniem sytuacji, stworzonej w Troi przez przybycie i odjazd posłów greckich. Tę stronę tematu zdołał mistrz

z Czarnolasu z wszystkim artyzmem wyrazić i w sztuce swej wydobywał plastycznie cały splot wypadków z przebiegiem niezdanych układów połączony, i to jest miarą jego talentu i największą zaletą jego sztuki. Niemniej trzeba powiedzieć, że to nie tragedja, ale obrazek dramatyczny, przez zdolnego artystę i niepośledniego klasyka napisany.

Wobec takiego stanu rzeczy trudno spodziewać się właściwych ról i charakterów w tej sztuce. Najżywszy jest może Antenor, przewidujący senator trojański, nieprzystępny agitacji Parysa i wcześnie upominający Pryama o poczynienie przygotowań do grożącej wojny. Inne osoby występują tylko doraźnie i popisują się krótkiemi monologami, które niezbyt wiele plastycznych rysów zawierają. Występy ich sprowadzają się po większej części do marjonetkowych oświadczeń. Kocha-

nowski odczuł wzruszenia Heleny w chwili, gdy rozstrzygały się jej losy; w Dialogu jej brzmi obawa przed niepewną przyszłością. W Kassandrze odważył się z powodzeniem na odtworzenie obłąkania na scenie; w Rotmistrzu przeciwstawił człowieka czynu rzeszy gadatliwych Trojan. Figury te są trafnie postawione, ale nierozwinięte, co po części przypisać można pośpiechowi, w jakim ta sztuka powstawała. Kochanowski zaznacza, że dzieło jego jest szkicem, o którym myślał, że pójdzie „na trąbki do apteki". Nagląca prośba Zamojskiego kazała mu poświęcić ambicje autorską. Szkicu dla braku czasu i złego zdrowia nie przerobił, i w pośpiechu przepisawszy, posłał podkanclerzemu, co miał, na fest rodzinny, którego terminu odwlec się nie dało.

Sztuka ma nastrój bardzo wzorzysty, który wy-

mowie świadomy, z jakiem przejęciem odnosił się Kochanowski do Homera i świata klasycznego. Jest ona najpiękniejszym pomnikiem jego studjów klasycznych. Język w niej przepyszny, wszędzie jasny, bardzo barwny i pociągający. Jest ona oryginalnem zjawiskiem w teatrze Odrodzenia, bo z *Iliady* ówcześni autorowie nie tak pochopnie korzystali, jak z *Eneidy* i Liwjusza. O Dydonie wiele powstało tragedyj, ale nie o pięknej Helenie. Pod względem technicznym wzorował się Kochanowski głównie na Eurypidesie. Oczywiście i tragedje Seneki, czerpiące wątek z opowieści o wojnie trojańskiej, nie były mu obce. Jedna z nich, *Agamemnon*, dopomogła mu do określenia roli Kassandry. Formę metryczną oparł na tradycji włoskiej literatury. Stanowią je jedenastozgłoskowce bezrymowe w djalogu zarówno

Odprawy, jak fragmentu Alcestis pochodzi z tragedyj włoskich z pierwszej połowy XVI w.

Odprawa posłów greckich jest najwcześniejszą pamiątką wspaniałych, kilkudniowych uroczystości weselnych Jana Zamoyskiego, podkanclerzego, z Krystyną Radziwiłłówną, wojewodzianką wileńską, które odbyły się w Jazdowie pod Warszawą w styczniu 1578 r., tuż przed sejmem, w międzyczasie po stłumieniu buntu gdańskiego a przed podjęciem wyprawy na Moskwę, na którą zbierający się właśnie sejm miał uchwalić niezwykle wysokie pobory. Uroczystości składały się z turniejów, po których pozostały ciekawe Artykuły gonienia do pierścienia, i z wielkiej uczty, podczas której wygłoszono znany nam już wiersz łaciński Orpheus Sarmaticus. Programem tych zabaw zajmował się bardzo gorliwie sam podkanclerzy i przybrał sobie do pomocy powinowatego Zbigniewa Ossolińskiego,

późniejszego wojewody sandomierskiego, który w raptularzu swym z paru słów zanotował: „Był sejm w Warszawie roku 1578 a w sejmie tym panu Zamojskiemu pomagałem maszkar i trojańskiej odprawy na przenosinach żony jego, Radziwiłłówny”.

Fakta te stawiają sztukę Kochanowskiego w osobnem świetle i pozwalają podkreślić aluzje okolicznościowe, które współcześni widzowie zapewne lepiej odczuwać musieli, niż my dzisiaj. Skoro Odprawę odegrano na weselu podkanclerzego, więc oczywiście wszystkie uwagi Heleny i jednego chóru o wierności małżeńskiej, wcale bardzo dyskretne i nienarzucające się, musiały nabrać znaczenia przygodnych przestróg dla kojarzącej się pary. Sztuka ma lekkie piętno dydaktyczne, właściwe także dialogom staroświeckim z czasów Zygmunta Starego Sąd Parysa

(1542). Ubolewania chóru nad brakiem baczenia w wielkim młodzieżnym i narzekania Ulyssesa na zbytki, próżniactwo, rozwiązłość i niecierpliwość młodzieży, której przewodnikiem jest Parys, spotkały się z szczególnem uznaniem kół senatorskich, obecnych na przedstawieniu. Znakomity historyk czasów batorjańskich, Heidenstein, zapewnia, że Odprawę przedstawiono ze względu na młodzież zebraną w Warszawie, chcąc pobudzić w niej animusz żołnierski i serca ogółu dla wyprawy moskiewskiej pozyskać. Historja Parysa pióra Kochanowskiego miała służyć, jak podaje, „excitandorum maxime animorum juventutis ad bellum causa". Wreszcie niepodobna zapomnieć o wierszu z drugiego chóru: «Wy, którzy pospolitą rzeczą władacie»), o odpowiedzialności rządowej za prowadzenie spraw publicznych, o których poddani wiadomość w rozdziale

o poezji patrjotycznej z okresu czarnoleskiego. Wreszcie alu-zje i wspomnienia obraz heroiczny z odległej przeszłości grec-kiej nabierał więcej zaciekawienia dla współczesnych, pań-stwa nam znaczniej, niż my dzisiaj, i wielokrotnie wartość jego oceniano ściśle artystycznym probierzem, t.j. o ile Ko-chanowski w Odprawie zbliżył się do wzorów greckich i zro-zumienie świata klasycznego okazał.

Drugiem ubocznem zajęciem Kochanowskiego w Czarnolesie, było studjum Arata. Zajął się nim po-eta pod wpływem Patrycego i, jak wspomnieliśmy, wczasie pobytu na dworze przełożył bardzo piękną polsz-czyzną poemat Phaenomena. Ale ten czyn nie zadowolił lit jeszcze poety. Z Arata zachowały się urywki przekła-du i parafrazy łacińskie młodocianego Cycerona, Germa-nika i Awiena. Kochanowski, jako czciciel i wielki

marca Cycerona, zawierający zachowane ułamki z przekładu najznakomitszego mówcy rzymskiego przy pomocy tekstu greckiego uzupełnić i poprawić. Występował jako rekonstruktor starożytności; więcej niż połowę tekstu trzeba było dorobić, i utworzyć tekst miły i potoczny, nitidum ac tersum, jak powiada, który by z przyjemnością mógł odczytać każdy miłośnik starożytności. Praca wymagała doskonałej znajomości greki, stylu cyceroniańskiego, i oczywiście biegłości w wersyfikacji łacińskiej. Naprzód zajął się poetą tekstem Phaenomenów, przetłumaczonych poprzednio na język polski, a następnie zrekonstruował tekst Prognostików. Pracy miał dosyć, ale z ochotą ją prowadził. Trzeba ją przeczytać i zwrócić uwagę na przedmowę, aby ocenić, jak był sumiennym krytykiem tekstu i zapalonym filologiem. Odsłania nam ona zupełnie nową stronę

umysłu poety. Czytając jego pieśni, fraszki, wszakże zdajemy sobie sprawę, że to są utwory wybitnego filologa, może bardziej w tym kierunku wykształconego, niż wszyscy późniejsi poeci polscy. Praca nad rekonstrukcją tekstu cycerońskiego Arata uprzytomnia nam żywo jego umysł naukowy i doskonałe przygotowanie do zawodu pisarskiego. Wydał ją poeta jako osobną rozprawkę łacińską: M. T. Ciceronis Aratus i dedykował Zamojskiemu (1579).

Wyczerpawszy najbliższy zakres swoich zainteresowań naukowych, wrócił się Kochanowski do prac wydawniczych. Było to doniosłe postanowienie w jego działalności pisarskiej, które miało dopiero naprawdę utrwalić jego imię w literaturze. Jako dworzanin, ogłosił drukiem kilka niezbyt wielkiej objętości utworów przygodnych i dydaktycznych, jak Zuzannę, pamiątkę Tęczyńskiemu,

Zgodę, Satyra, Szachy i wiele raz pisze, tj.. pierwszą redakcję Elegij, Fraszek i Erotyków rozpowszechniał drogą rękopiśmienną, nie chcąc widocznie łożyć na koszt druku a zresztą nie zdobywszy sobie jeszcze oddanego nakładcy, jakim stał się dla niego następnie Jan Januszowski. Dopiero osiadłszy na wsi, może pod wpływem zapobiegliwej żony, a może za perswazją swego ucznia wychowańca Firleja, zaczął się Kochanowski nieco inaczej zapatrywać na korzyść, jakie przynieść mu mogą ogłaszane poezje, – i odtąd stara się o nakładców, zbiera i porządkuje rękopisy *), poczynając od Psałterza, co kilka lat wydaje jakieś poszczególne zbiorki swych poezyj i osobiście ich korektę przeprowadza. Szlachcic, obłożony na wsi książkami i wożący do miasta rękopisy na sprzedaż, jak zboże i inne ziemiopłody, to

oryginalna strona naszej literatury, która aż po czasy saskie miała pozostać jej cechą. Kochanowski jednak nie był pierwszy w tem dążeniu do przeniesienia pracowni literackiej z miasta na wieś. Uprzedził go Rej, Bielski, a on poszedł w ich ślady.

Pominąwszy ogłoszenie drukiem kilku luźnych utworów za czasów batorjańskich, za początek wydawania zbiorków poetyckich przez Kochanowskiego można uważać *Lyricorum libellus* z r. 1580, który jednak nosi pewne znamię doraźności, ponieważ obok ód z czasów elekcyjnych, zawiera na ostatniem miejscu odę *De expugnatione Polottei*, odnoszącą się do świeżo zaszłego wypadku. Zbiorek ten zawiera wszystkie ody, jakie nasz poeta napisał, i zaopatrzony jest dedykacją ulubionemu uczniowi i przyjacielowi Mikołajowi Fir-

lojowi. Po tem wydaniu przez kilka lat nie słychać o wyj-
ściu jakiegoś nowego zbiorku Kochanowskiego, aż w r. 1584,
tj. w roku śmierci poety pojawiają się nagle dwa takie
zbiorki. Przy przygotowaniu tych wydań tyle razy poecie za-
brakło, czy miał jakie przeszkody do druku, słabował, nie miał
ochoty do tej pracy, niewiadomo. Wiadomo tylko, że postano-
wił uporać się naprzód z [illegible] Foricoeniami, i po Lyri-
corum libellus miały się ukazać Elegiarum libri IV (1584).

Wydawnictwo to zawarło 46 elegij z czasów studjów
zagranicznych i pobytu na dworze, rozdzielonych na cztery
księgi rozmaitej objętości. Elegje z wydania rękopiśmien-
nego z r. 1562 znalazły się przeważnie w pierwszych
dwu księgach, kiedy elegje późniejsze umieszczono
w dalszych. Z wydania pierwotnego opuścił poeta
w tem nowem wydaniu trzy elegje, właściwie oraz złośli-

· wą na papiera partia IV, dodał natomiast dziesięć nowych elegij miłosnych, których nie uznał za stosowne ogłosić w r. 1562. Większość poezyj przeniósł prawie bez zmiany do nowego wydania. Ale osiem elegij z wydania rękopiśmiennego obecnie z gruntu przerobił, tak, że czasem robią wrażenie jakoby nowych poematów. Poprawki te nie wychodzą oczywiście nigdy na niekorzyść pierwotnego tekstu, ale najczęściej dosadniejszym i gładszym go czynią. W drobniejszych odmiankach ~~[illegible]~~ uderza nieco chęć lekkiego zacierania wspomnień padewskich, np. wprowadza *Invisos* za *Euganeos*, *in totis* za *Medoaci*, *Itala* za *Gallica*. W poprawkach tych leżała właściwa czynność redaktorska Kochanowskiego, której dokonał w Czarnolesie, przygotowując te elegje do druku. Zabawne jest pomyśleć, że po *Trenach* i pieśni *O uczciwej małżonce*

zabawiał się poprawą elegij o Kurtyzance padewskiej, choć żona lub która z córek mogła wejść do jego pracowni. Zapatrywał się widocznie na te pisma jako na utwory artystyczne z dalekiej przeszłości, które z bieżącem życiem nie miały żadnego związku. Tekst łaciński bronił go od niedyskrecyj, i tak Arata, tak Elegje mógł zupełnie swobodnie poprawiać w Czarnolesie. Jak widać, wszelkie prace artystyczne wykonywał Kochanowski w zupełnej niezależności od otoczenia. Edycją tą zamykał swoją działalność jako poeta łaciński. Stanowiła ona przez trzy stulecia źródło do poznania jego twórczości w łacinie, i następnie w tłumaczeniach Brodzińskiego i Kondratowicza szerszemu ogółowi uprzystępniona została.

Uporawszy się z wydaniem zbiorku poezji łacińskiej, zabrał się Kochanowski do przygotowania

zwrotów polskich. Na pierwszy ogień miały pójść <u>Fraszki</u>, już właściwie wygładzone do wydania, ale jeszcze nie ujęte w przyjemne i zwarte album salonowe. Wspomnieliśmy, że część fraszek ogłoszona została prawdopodobnie w wydaniu rękopiśmiennem w r. 1566 i że przyjaciel i ulubiony uczeń poety Mikołaj Firlej napierał się koniecznie, aby ich autor sporządził wydanie drukowane. Poeta upamiętał te namowy w osobnej fraszce, ale jeszcze zwlekał z ogłoszeniem, aż dopiero w ostatnich latach życia, wzorując się widocznie na Marcjalisie, nadał im ostateczny układ i na trzy księgi rozdzielił. Zebrane w wielkie album fraszki z całego życia, zostały tak rozłożone, aby jak najmniej światła rzucały na osobę autora i nikt przy ich pomocy tajemnic jego stosunków osobistych zbadać nie mógł. Zamiar ten

objaśniał w osobnej pracce, i utwory wprowadzane do tego zbiorku tak pomieszał i od aluzyj osobistych uwolnił, że istotnie niewiele wiadomości z nim do jego biografji najdziemy (Fr. III, 29).

Mimo to zbiorek jego nie stał się przez to mniej zajmującym, a zawartość jego zbyt trudna do wyczerpania. Pamiątką przygotowania do druku powstały liczne fraszki Do gościa, tj. czytelnika tego albumu w mało-mych ze gościnie, w tonie lekkim, odpowiednim do całości. We wstępie zwraca uwagę na ich rozmaitą wartość, w środku pierwszej i drugiej księgi pobudza do dalszego czytania, a przed fraszką omal nie setną pierwszej księgi (95) dziwi się cierpliwości czytelnika, że już tak wiele przeczytał. Tu właśnie wspomina Kochanowski że drobna okoliczność,

że fraszki redagował na wzór Marcjalisa, bo fraszka owa prawie jedna pochodzi z tego źródła. Jest to zastanawiającem, że w nastroju lekkim przez tyle lat zdołał się utrzymać i dworską wesołość do końca życia zachował. Było to, jak mówię, przypomnieć musimy, kilka lat po śmierci Urszulki, a bolesny ten wypadek nie przeszkodził mu wcale do wykończenia *Fraszek*. W zabiegach około wydania z r. 1584 ujawnił się niezmiernie ważny rys twórczości Jana z Czarnolasu. Drukarz Januszowski, składając rękopis, chciał kilka swobodniejszych fraszek wyrzucić. Poeta oburzył się na to i odpisał: «Wyrzucać co z fraszek, nie zda mi się, bo to jest jakoby dziura była». Słowa te są wymownem świadectwem zmysłu artystycznego poety i przechowały nam nastrój, w którym powstała ta

piękna pamiątka życia dworskiego z czasów Zygmunta Augusta.

Po Fraszkach zabrał się Kochanowski do wydania pieśni. Zwiastunem tego zbiorku stało się wydanie okolicznościowe Pieśni trzy z r. 1580. Pieśń o wzięciu Połocka tak zachwyciła Zamojskiego, że przynaglił poetę do natychmiastowego wydania tejże. Skorzystał z tej sposobności Kochanowski i wydał ją z dwiema innemi pieśniami, w tymże czasie napisanemi. Wydanie to poprzedza wzruszający list do Zamojskiego, datowany „z Czarnolasu 14 Januarii 1580", zdaje się wśród pisania Trenów. Gotując następnie w Czarnolesie wielkie wydanie pieśni, dołączył Kochanowski do tego umiarkowanego zbiorku 46 pieśni, w rozmaitych czasach napisanych, jak to zresztą wytłumaczyliśmy poprzednio, i w ten

sposób powstało pierwsze wydanie pieśni świeckich w języku polskim.

Jest to ostatnie wydawnictwo Kochanowskiego, które już wyszło po jego śmierci i dlatego budzi wątpliwość, czy przez niego dokonane zostało. Znajdujemy w niem luźny dodatek, niewciągnięty w numeracyę poszczególnych pieśni a składający się z bardzo ważnych utworów, mianowicie całego cyklu Pieśni świętojańskiej, z hymnu × paryskiego Czego chcesz od nas Panie, i epicedium O śmierci Jana Tarnowskiego, jakby dla przypomnienia, że niegdyś takie świetne stosunki w wyższym świecie posiadał. Dodatków takich, × w wydaniach poprzednio przygotowanych, tj. w Elegiach i Fraszkach, nie ma. Więc mimowoli rodzi się wątpliwość, czy sam poeta taką mechaniczną dokładką wydanie pieśni zakoń-

szył. Niepewność tę jednak łatwo usunąć. Kochanowski istotnie to wydanie przygotował, choć może ostatniej ręki do niego nie przyłożył. Znajdujemy tu bowiem cztery pieśni dawniej drukowane, mianowicie *pieśń o potopie*, pieśń *O wzięciu Połocka*, pieśń *O cnotliwej małżonce*, i pieśń *O statecznym słudze R. p.*, a następnie *pieśń świętojańską*, znaną nam z wcześniejszego rękopisu, które Kochanowski do tego właśnie wydania bardzo umiejętnie wygładził. Wszystkie te poprawki są nieznaczne, ale zawsze korzystne, a zrobić je mógł tylko autor w chwili wstawiania tych pieśni do zamierzonego zbiorku. Zwłaszcza w pieśni *O statecznym słudze R. p.* dokonał poeta nieco ważniejszych a pomyślnych zmian, które świadczą wymownie, że miał jeszcze tyle czasu, aby tekst przeznaczonych do wydania

utworów poddać bardzo troskliwej rewizji.

Pieśni Kochanowskiego, obejmują 49 utworów z lat 1557-1580, należących do dwu jego okresów twórczych, dworskiego i czarnoleskiego, i wzorem Horacego podzielonych na dwie księgi. W układzie nie kierował się po- etą chronologją, nie starał się o jakieś wiersze wstępne lub zakończające, jak to uczynił w Fraszkach, nie układał ich w imię jakiegoś pokrewieństwa treści, ale swobodnie umieszczał według upodobania, dbając raczej o wywołanie wrażenia rozmaitości, swobody, lekkości, niż o jakiś układ logiczny, zwarty, przemyślany. Jedynie w zakończeniu drugiej księgi znajdujemy wskazówkę, że poecie o jakieś zaokrąglenie tego zbiorku chodziło. Czytamy tu wierszyk dumny, że o sławę swoją dbać nie potrzebuje, bo

imię jego szeroko rozejdzie się po świecie i przez wieki trwać będzie. Wierszyk jest znów parafrazą z Horacego, ale unowocześniony w czasie i zastosowany do osobistych przeżyć (II, 24). Pokazuje się więc, że poeta miał wysokie wyobrażenie o wartości tego zbiorku, z miłością go zbierał i celowo mu taki układ nadał.

Losy okazały się łaskawe dla Kochanowskiego. Liryki zasadowej miał czas przygotować do druku pierwszy i podstawowy zbiorek liryki świeckiej w języku polskim. _Pieśni Jana Kochanowskiego księgi dwoje_ pojawiły się po raz pierwszy w zbiorowem wydaniu dzieł p.t. _Jan Kochanowski_. Januszowski zaopatrzył je w osobną paginację i w osobną kartę tytułową, ozdobioną znakiem oficyny i datą 1586. Pod tytułem, a ponad znakiem oficyny, czytamy kun-

wszystkiemu epigram do nabywcy, który żywo przypomina wydanie Fraszek z r. 1584:

> Nikomu, albo raczej wszytkim swoje księgi
> Darmo: by kto nie mniemał (strach to bowiem tęgi),
> Że trzeba co dać, wszyscy darmo miejcie;
> O drukarza nie mówię, z tym się rozumiejcie.

Przygotowanie Pieśni do wydania jest ostatnią praca literacką Kochanowskiego, do której może jednak ostatniej ręki nie przyłożył. Nosił się on zapewne z dalszymi planami wydawniczymi, jego energja twórcza nie była wcale wyczerpana, kiedy tym zamiarom śmierć niespodziana kres położyła. Poeta nawet nie umarł w umiłowanym domu w Czarnolesie, ale nagle w podróży. Zabójstwo szwagra, Jakóba Podlodowskiego, dokonane w Lublinie w listopadzie

1583 r., wyrwało go z domu na sejm konwokacyjny do Lublina, i tu, mając widzieć się z królem, umarł tknięty apopleksją 22 sierpnia 1584 r. Śmierć nagła powszechnie uwielbianego poety wywarła wielkie wrażenie i w kronikach upamiętniona została. Joachim Bielski zapisał: „Na tejże konwokacyej w Lublinie umarł Jan Kochanowski herbu Korwin, poeta taki polski, jaki w Polsce jeszcze ani był, ani się takiego drugiego spodziewać możem". Obiecujący autor _Roxolanii_, ławnik lubelski Sebastjan Klonowicz, uczcił go wymownemi, choć dosyć bezbarwnemi trenami _Żale nagrobne na śmierć Jana Kochanowskiego_ (1585), z których wiele dowiedzieć się nie można o życiu poety, jego ostatnich chwilach, a nawet

czy Klonowicz był na jego pogrzebie.

Ciało przewieziono do kościoła parafjalnego w Zwo-
leniu i złożono w grobie rodzinnym. Zmarłego opłakiwała
żona, która go miała przeżyć o trzynaście lat, i cztery cór-
ki: Ewa, Poliksena, Elżbieta i Krystyna, wydane następ-
nie za obywateli okolicznych. Miał też syna pogrobowca,
który nie dożył trzech lat. W kaplicy zwoleńskiej, mię-
dzy dwoma oknami, istnieje do dziś dnia tablica nagrobna
z czerwonego marmuru z biustem w płaskorzeźbie, który przed-
stawia jedyny, jaki nas doszedł, wizerunek poety. Twarz pięk-
na, łagodna, z krótkim zarostem, czoło wysokie, nos
prosty, rysy niezbyt delikatne. Portretowany ma krezę
na szyi, wycięty żupan i obszerny płaszcz, zarzucony
na ramiona. W prawej ręce trzyma zwój papieru, a lewą

podtrzymuje płaszcz. Pod biustem wyryty napis:

Joannes Kochanowski Trib. Sand.

Hic quiescit.

Ne insalutata praeteriret hospes eruditus

Ossa tanti viri,

Cujus apud mentes elegantiores memoria

Vigebit sempiterna,

Hoc marmor indicio esto.

Obiit anno 1584 die 22 Augusti

Aetatis 54.

Kapitalikami Dobrem

Wypada nam rozstać się z poetą. Spokojnym był jego żywot, i spokojem tchnie jego pierja. Podobnego w niej zła, które w niej nie znajdziemy, nie utworzył żadnej improwizacji ze rodzaju Mickiewicza i nie zdobył się na wielkie kompozycje epiczne i dramatyczne. Z pierwszorzędnymi

twórcami zagranicznymi swego czasu, o kilkanaście lat od niego młodszymi, Cervantesem i Tassem, porównywać go nie można. Pojawił się w innem środowisku, działał w innych warunkach. Dantego, Petrarkę, Boccaccia, Ariosta za poprzedników nie posiadał i w ciaśniejszym widnokręgu musiał się obracać, niż obywatel państwa, gdzie słońce nie zachodziło, nieśmiertelny twórca Don Kiszota. Talent jego był skromniejszy, choć zasługi dla Polski położył wielkie, bo wciągnął nas w obręb zagadnień artystycznych, z których do jego czasu nie umieliśmy przyjąć udziału.

Dał on nam pierwsze epigramaty z piętnem artystycznem, stworzył i osadził na silnych podstawach polską lirykę, i okolicznościowo zdobył się na drobny obrazek dramatyczny, który nawet zagranicą byłby

mu zjednał pełne uznanie. Jako liryk wrodzony, musiał obrać lirykę za narzędzie, którem kruszył pojęcia o sztuce, całe życie nad jej rozszerzeniem pracował i uprawiał z za-miłowaniem literaturę piękną, która tak wielkie znaczenie miała zyskać dla naszego narodu w czasie niedawno minionej niewoli. Toteż zasługi jego niepodobne uważyć porówna-nem z Cervantesem i Tassem. Był on opatrznościowym inicjatorem, który w czasach zygmuntowskich odkrył przed naszemi oczyma świat sztuki, mający nas utrzy-mać w jedności w dobie rozbicia.

Stanowisko jego w Polsce jest właściwie po-dobne do stanowiska Dantego we Włoszech, pominąwszy oczywiście różnicę talentów i artystyczną wartość dzieł przez obu dokonanych. Dante jest twórcą wielkich dzieł,

jak Michał Anioł, który Kochanowski jest twórcą artys-
tycznych drobiazgów, jak Benvenuto Cellini. Ale sko-
ro współcześnie w Polsce Reja do Dantego porównywa-
no, to słuszniej będzie przyznać ten zaszczyt Janowi
z Czarnolasu. W każdym razie, jak Dante w literaturze
włoskiej, tak Kochanowski w naszym języku był pierw-
szym artystą z Bożej Łaski, oddającym się sztuce z za-
miłowaniem i wszystkiem poświęceniem, na którego
z przyjemnością i wdzięcznością zwracają wzrok wszyst-
kie dusze artystyczne w Polsce. Cenił go wysoko
Mickiewicz, Słowacki, Matejko, a mniejsze talenty,
jak Brodziński, Zaleski, Lenartowicz, Kondratowicz
poświęcały mu serdeczne poematy lub do uprzystęp-
nienia jego łacińskiej poezyi się przyczyniły. Ten

wyżej sztuka stanie w polsce, tem więcej będzie ceniony.
Z wzrostem potrzeby piękna wzmagać się będzie jego sta-
wa.

45
12
2
59
38
21
9
30

Treść.